

NOWA BIBLIOTEKA
PISARZY POLSKICH.

TOM XXII.

POEZYE
JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

PISMA POŚMIERTNE

WYDANE

W SETNĄ ROCZNICĘ NARODZIN POETY

ZEBRAŁ

Ks. KAMIL JULIUSZ KANTAK.

TOM VIII.

MIKOŁÓW-WARSZAWA.
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.
1909.

Polsko! Ofiaruję Ci rapsody dalsze Króla-Ducha. Pierwszy leciał szybko, jak wiatr błyskawicy — te się wloką jak wół, pracowitym krokiem, ciężko i poważnie... Znajdziesz w nich tajemnicę początku i końca — alfę i omegę świata, a zatem i Ojczyzny. Znajdziesz tajemnicę ziarna — wpływu Ducha świętego — cudów Izraelową różgą Mojżesza przez Duchy sprawowanych — nareszcie walkę sił pogańskich, duchowych, elementarnych, z Oświeciciela potęgą. Wyraźniejsze tych rzeczy wypowiedzenie wzbronione zostało dotąd poecie pod trwogą Boga zostającemu. Trudu doznasz, czytając niniejsze poema, a walkę będziesz musiał odbyć, duchu czytelnika, z duchem poety... Jeśliś leniwy, dzieło odrzucisz; wszakże zostaniesz pod zaklęciem prawdy, która ci w drodze wiedzy dalej iść nie pozwoli.

RAPSODU PIERWSZEGO DOKOŃCZENIE.

I.

A teraz tobie cuda niesłychane

Opowiem, moja piękna Przenajświętsza.

Bez ciebie nigdy sam nie zmartwychwstanę

W ten świat, który się podług blasków spiętrza.

Ty przez jutrenki widziana różane,

W miesiąców złote utopiona wnętrza,

Ciągle mię wznosisz do się, różo złota,

Zawsze widziana w przededniach żywota.

X.

Wtenczas tę walkę we mnie Bóg wnaturzył;
 We mnie krzyk, we mnie blask i mieczów rżnięcie,
 We mnie się obłok zakrwawiony kurzył,
 We mnie szło z pola trupów ducha wzięcie...
 A jam zacierpiał jak szatan — i stchórzył,
 W iskrze duchowej nihy w dyamencie
 Mając boleści różnych tajemnice,
 Kolory, krzyki, jęki, błyskawice.

XI.

O tej krainie żaden duch nie gada,
 A nawet onych mak pamięć utracą;
 Bo pamięć taka, choćby jaka błada,
 Niweczy ciało gorzej, niżli praca,
 Niż nędza, która wnętrzości wyjada,
 Niż przyjaźń, która zdradą się odpłaca...
 Dla mnie — zniknęło męczarni oblicze!
 I od świtania w niej... znów czasy liczę.

XII.

Cały się stałem ojczyzną... i cały
 Stałem się prochem i cały rozpaczą!
 Fraszka te węże, co w piekle kąsały
 Dawne Anioły. Niech ludzie zobaczą
 To ziarno męki i ten prosek mały,
 W którym się miasta palą — matki płaczą,
 Dzieciątka swoje własne gryzą z głodu...
 Niech pojma ducha jęk — słowo narodu!

XIII.

Na mojem sercu, jak na złotej tarczy,
 Sto dzid się łamie i sto mieczów kruszy
 I sto utkwionych strzał boleśnie warczy
 I sto Aniołów upada bez duszy,
 Myśląc, że serce za wszystko wystarczy,
 Wszystko uzbroi sobą — wszystko wzruszy!
 A ja co? Anioł na dnie mgieł czerwonych,
 Pan niewidzialnych duchów — brat szalonych...

XIV.

Niechże ta męka moja przedwiekowa
 I to stchórzenie ducha — ludziom służy;
 Już za tą chmurą jutrzeńka się Słowa
 Pokazywała — jak tęcza po burzy;
 Już krwią nabrzmiała, jak mgła purpurowa,
 Rostłem do nowej walki i podróży:
 Gdy Pani Słowa — gdzieś w gwiazdzystym wicherze
 Skryta — przysłała dwa duchy... najlichsze.

XV.

Gdzieś z ostatecznej krainy zachwyceń
 Przyszły te duchy i nauczyciele,
 Bez słów i dźwięków i bez tych przeszyceń,
 Które duchowi są od nauk w ciele.
 Ci — zapomocą różnych się oświeceń
 I blasków — szybom podobni w kościele
 Wymalowanym — z myśli tłomaczyli,
 Jak kwiat, gdy zamknie się i znów rozchyli.

XVI.

Język z słonecznej był miłości wzięty,
 Nia złoty... gdy się zniżał, malowany —
 Lecz cały wielki, otwarty, natchnięty
 I nie mówiony, lecz z ducha błyskany.
 Jak dziecko krzyczy „ach!” na dyamenty,
 Tu ogień widząc złoty — tam rumiany,
 Bo wszystkich złowić płomyków nie może:
 Tak ja, słysząc twój język ducha, Boże,

XVII.

Ścisnąłem chmurę purpurową, chłodną,
 A to ściśnięcie było znakiem słuchu;
 Z całą dzikością moją pierworodną,
 Pogańską — cały ścisnąłem się w duchu,
 A taką siłę podłą i niegodną
 Uczułem nagle w tych potęg łańcuchu,
 Że byłbym zniknął, gdyby to na chwilę
 Której z duchowych było wolno sile.

XVIII.

A oni do mnie przez różne błysnięcia
 Zaczęli — czuciem we mnie tłumaczeni:
 Ty świat i berło duchów masz do wzięcia
 I bramę ciała — do wyjścia z płomieni...
 Przedurodzone więc stąd bierz pojęcia,
 I kształty czynów bierz ze świata cieni;
 Z niemi cię oto na świat posyłamy
 Przez błysk miłości — i przez trójcy bramy.

XIX.

Wielką masz spełnić w twej ojczyźnie sprawę
 Z upokorzeniem twej strasznej natury;
 Pamięci nie bierz... a twych myśli wrzawę
 Uśmierzaj, a patrz jak Anioł do góry!
 Ofiaruj Bogu w myśli — miecz i sławę,
 Ofiaruj miecza twego błysk ponury!
 Nową żywota jutrznią się rozraduj,
 I błyszcz — a dawnych kształtów nie naśladow!

XX.

Nic teraz jeszcze tobie nie powiem
 O wielkich celach żywota, ostatnich.
 Sam szukaj! gdy się zmylisz, zapłaczymy...
 Miej serce, a nas rozradujesz bratnich.
 My jedni świata cały zarys wiemy
 I podług tkaczy — z pasm albo bławatnich
 Albo ze złotych, nic w świata przędziwo
 Wpuszczamy — tu kwiat czyniąc, a tam dziwo.

XXI.

Lecz nikt nie może nieumiłowany
 I tą miłością na dół nieściągnięty
 Pójść — nawet wielkie duchy i szatany —
 I dla nich nawet świat formy zamknięty,
 Dopóki Anioł jaki krwią rumiany
 I w myślach swoich nieczystych przekłęty
 Nie ukocha je... i grzechu martwice
 Nie zaklnie przez chęć-grzmot i błyskawice...

XXII.

Idź więc... grzechy twe są ci odpuszczone!
 Małoś tu cierpieć, boś był jeszcze mały
 I tak jak dziecko czyniłeś szalone,
 Biegając za mocy uporem i chwałą.
 Błysk mieczów — te mgły — te światła czerwone —
 Goniące widma — piorunowe strzały
 Za dzieciátkami tylko w nocy gonią:
 Biadać, gdy strachu twarz wielką odstłonią!

XXIII.

Tu natężywszy mówiące płomienie,
 Zaczęły gadać tak te cudowniki,
 Że ja, równając nagle to natchnienie,
 Pękałem się w grzmot, rozrzucałem w krzyki,
 Mój środek ogniem był — blask i krzemienie
 Członkami... cały rosnący w płomyki;
 Gdyby mię ręce nie zgasiły ciemne,
 Stałabym wielki, jak słońce podziemne...

XXIV.

Kto zimną wtenczas dłoń na mnie położył
 I kto zagasił okropne świecidło?
 Czy który z martwych, który na to ożył?
 Czy jakie ducha lecącego skrzydło?
 Czy te Anioły, którem ja zatrwożył
 Przez nagłe mych władz i sił malowidło?
 Czy Bóg? — ja nie wiem! ale taka trwoga
 Wielka nie mogła mi przyjść, jak od Boga.

XXV.

Znowu stchórzony, i sam — a już nisko,
 Uczułem, że się w czemś zwinieć płacząc,
 Że oczom moim ciemno — nogom ślizko,
 A do ucieczki ciągną chęci ręce.
 Wszedłem na jakieś straszne węzowisko,
 Gdzie trupie resztki — drucianą opończę
 Nadeptał mój duch i przejął się trwogą
 Czując, że własne kości ruszył nogą.

XXVI.

Spłynąłem, jako czarna mgła — i w chmurze

Stojący — nagle słyszałem, że krzyczą
Wozniki wodne i ponocni stróże,

Którzy tę kępę trzymali słowiczą:

Upior się czarny pokazał w kapturze

I szedł przez śmierci wieżę tajemniczą,

Gdzie byli gwiazdą królowie zabici —

Oczy miał białe — w nich ognie, jak nici.

XXVII.

Wtenczas pojąłem kształt mego upiora,

I pełny strachu po lasach i karczach

Błądziłem; a kraj cały był w pomorach,

Bitwach i rzeziach, zboża niedostarczach.

Węc w dwunastu się pojawiłem dworach

I w dwunastu się pokazałem tarczach;

A twarz w najbłedsze ubrała się chłody,

Na obudzone patrząc Wojewody.

XXVIII.

W jednym mię tylko błysnięciu widzieli,

Lecz w tem błysnięciu Król-duch spojrział na nie.

I wszyscy... wszyscy, jak ciemni Anieli,

Szli na bój... Każdy chciał w drugiego ranie

Dostać korony. — Trupaśmy widzieli,

Który za nami po królewsku stanie,

(Tak mówił każdy z nich do zaufanych

Dworzan... pod wstęgą chorągwi rumianych)

XXIX.

Jeśli się zjawi w swej ciemnej osobie. —

Jak gdybym ja się chciał pomocą zmacać

I ducha mego znalezionej w grobie

Twarz — na ich tarczach miał znowu pokazać...

O! raczej byłbym ja na strony obie —

Gdybym duchowi memu mógł rozkazać —

Siał strach z oblicza i z węzów korony,

We wszystkich razem tych tarczach zjawiony.

XXX.

Ohydna walko zwierzęca... nad którą

Wyższą chorągwią byłem ja, duch dawny,

Jak łachman jakiś skrwawioną purpurą

Powiewający, łzami ludu sławny...

O! ty cudowna i cicha naturo,

Któraś pokryła ten kraj, krwią uprawną,

Plaszczem ogromnym z płynącego złota,

Po którym w duchu jest szmer i tęsknota!

XXXI.

O! uciszcie mi tę żalność, przemarią

Wiekami, a dziś jeszcze w sercu żywą!

Był to bój, gdzie psy chwyciły za gardło,

Konie latały z ukrwawioną grzywą,

Tysiące duchów po śmierci się żarło

Wychodząc z ciała duszą niegodziwą,

Wyrwaną z ciała szatańskim zachwytem

Z psa skowytaniem, szczekaniem i zgrzytem.

XXXII.

Tu Pomorzanie, Lutyki i Serby —

Tam czarne jak żuk Jadźwینگów narody;

Różne chorągwie i zwierzęce herby

Na złotych tarczach... Ogień, palacz wody,

Rzucany ręką... a przez ognia szczyerby

Na wozach widne różne wojewody —

Na wielką pola krwawego rozwlekłość

Rzucali głosy z trąb, a w głosach wściekłość.

XXXIII.

Aż mię ta burza — na różne obozy

Tam rozdzielona — we mnie jak wichrzyca

Wzięła i duchem zapaliła zgrozy

I uczyniła piorunem bez lica:

Na dusz widmami obwieszona brzozy

Wpadałem, jak wiatr — żarł, jak błyskawica,

Zmuszał je, w piekło aby szli ogniści —

Z dusz okrwawionych obrywał, jak z liści.

XXXIV.

Z siebiem otrząsał, jak podłe robaki
 Do moich wielkich skrzydeł uczepione;
 Łamał błyszczące miecze — palił znaki,
 Burzył krew — fale podnosił szalone:
 W siebiem przemieniał, jak w upiора, krzaki
 I pokazywał żywym rzeczy śnione;
 Władze piekielne w tych duchach poruszył,
 Wściekłość zamienił w przestrah, i zagłuszył.

XXXV.

Stanęli. — Z wielu trąb i z głosów wiele
 Jedno wybiegło imię... Lecz na Boga!
 Wolałbym znowu słyszeć, jako strzela
 Na mój rodzinny domek działa wroga:
 Niż zatrabione to imię Popiela,
 Któremu wtenczas posłużyła trwoga,
 Przez mój rzucona duch i te zjawiska,
 I pomógł próżny, dziwny brzęk — nazwiska!

XXXVI.

Obwoływali go księciem. A ja się
 Ściągałem z pola, jako chmura czarna,
 Która się parą bagnistą napasie
 I zakręcone jak skry porwie ziarna,
 I wszystko skręci — i w tęczowym pasie
 Chodzi nad lasy ciemnymi — pożarna
 W głębi i wielu piorunami wrąca,
 Czekaając na nów dżdżystego miesiąca. —

XXXVII.

Tak straszliwościom i zbrodniom — z wysoka
 Byłem osłoną i groźbą zarazem,
 I szerokością wielkiego obłoka
 Ciężąc, i moim na chmurach obrazem.
 Jednego tylko na dole proroka
 Oczy utkwione we mnie, i przekazem
 Mojego ducha tchnęło wielkie łono,
 I twarz miał ogniem moim ozłoconą.



Ziemowit.

XXXVIII.

Dziś jeszcze widzę — jakby w tajemnicy
 Najgłębszej ducha mojego — tę chatę
 Na szmaragdowych łąkach, przy Kruszwicy,
 Zapraszającą bociany skrzydlate.
 Kat wielki węzów, król tej okolicy,
 Miał gniazdo, trawy srebrnemi brodate,
 Dziwnie świecące, na wysokiej tyce —
 Koło, ubrane w komina iskrzyce.

XXXIX.

Nie szkodziły mu jednak ognie złote,
 Lecz jako źródło, szły prosto do góry
 I przebiwszy się przez dymu ciemnotę,
 Czyniły różę ognistą z purpury.
 Widziałem dziwną aniołów robotę
 Około ptaka, ich tęczowe sznury,
 Czyniące nieraz, że chata — kościołem,
 Koło miesiącem było, ptak — aniołem.

XL.

A w chacie... głębsza jeszcze sprawa Pana,
 Którą piastował — jak dziś jasno widzę —
 Pełny pamięci anioł Zoryana...
 Ten sam — na nowej kwitnący łądzyde...
 W nim jeszcze dawna pieśń — niedośpiewana
 I miłość ludu, razem z sobą w lidze
 W mądrość się jedną wielką zamieniły,
 W serdeczność wielką i w powagę siły.

XLI.

A coś, jak w dawnym wodzu Izraela:
 Ludowe, z dziwną twarzą tajemnice —
 Zaklęcia gadów — i dotknięciem ziela
 Trzaskane czary, a czasem zbroice!
 Ptaków ogromnych pogrzeby, wesela,
 Jak nadpowietrzne girlandy, różyce
 Pozawieszane, aż się starzec zjawi,
 Głos wyrozumie i pobłogosławi.

XLII.

Wszystkie te cuda — już pomiędzy ludem
 Dawno dziś tylko w powieściach żyjące —
 Były widzialną mocą, żywym cudem.
 A o cud były tak niebiosza drżące,
 Że gdyby serce zaszło jakim brudem,
 Serce, które ma w sobie serc tysiące,
 A brakiem wiary cudotwórcę zlekło:
 Nie byłby karał Bóg — serce by pękło!

XLIII.

Któż za skłamaną między ludźmi sławę
 Odda prawdziwą moc ruszania światem
 Przez Bożą siłę i przez Bożą sprawę?
 Która tak rządzi nawet wonnym kwiatem,
 Że narcyzami łąki się ciekawe
 Patrzą, gdy zorzy okryty szkarłatem,
 Na białym koniu, aniołom na przedzie,
 Prawdziwy świata Archanioł wyjedzie.

XLIV.

Zoryan!... w samym już ducha nazwisku,
 Które tu było ludziom niewiadome,
 Jak w dyamentu różanego błysku
 Był świt przyszłości! a duchy łakome
 Braterstwa — choć są w ciele — i w ucisku —
 Łatwo jest z obcych przemienić w znajome,
 Tym samym głosem zawoławszy na nie,
 Z którym przychodzą tu, na zmartwychwstanie.

XLV.

Pamiętam chwilę, gdy cudowni goście
 Zaszli do świętej chaty kołodzieja.
 Jam stał — i cały smętny, na jasność
 Patrzał... a wielka była gwiazd zawieja.
 Wielkie czerwonych meteorów złoście,
 Wielkie rozruchy swoje miała knieja,
 Wielki niepokój ptaków na niebiosach —
 Natura cała w westchnieniach i w głosach

XLVI.

Wolała: Boże, wiekuisty Panie!
 Podnieś mię całą, podniósłszy człowieka!
 Daj mi przez oddech wyższy oddychanie!
 Daj krok, na który już czekam od wieka! —
 Jam się przyłączył: i całe śpiewanie
 Szło, jak harmonia słyszana z daleka,
 Coraz mocniejsza, strunami złotemi,
 Niby drgające łono wnętrza ziemi.

XLVII.

Wtenczas ja, z moich zachwyceń dobyty,
 Zaczęłam składać moje wszystkie moce.
 O Panie! który rozwidniasz błękity,
 Czyń świat, a mnie tu niech piorun zdruzgoce!
 Może ja stary i może zużyty,
 Niegodzien struną być w harfie niesporów,
 Któreć śpiewane są przez trzódkę polną:
 Tyś mnie natężył — tobie zerwać wolno. —

XLVIII.

I wyższy coraz nad chatę wieśniaka,
 Nad lipy i nad mieszkanie bociana
 I nad skry, które pod skrzydłami ptaka
 Nie wytrąciły go z postaci dżbana
 I urny — bo stał, i dziób nakształt haka
 Trzymał na piersiach (postać zadumana,
 Która się pieśnią nie mogła objawić!)
 Zaczęłam łączyć z nim — i błogosławić.

XLIX.

Choćby już nigdy myśl zbrojami świetna
 Nie powróciła na tę ziemię ze mną,
 Znienawidzona za to, że szlachetna
 Chce jasnej broni, a gardzi nikczemną;
 Choćby już tylko miodem prostym kwietna,
 Z myślą — jak chłopiek prosta, ale ciemna,
 Ojczyzna ta wstać miała i w postawie
 Chłopka się kłaniać Panu: błogosławię.

L.

Równy chłopkowi małemu prostotą,
 A niższy jeszcze Aniołów pokorą,
 Jak oni, skrzydeł wewnętrzną pozłotą
 Nakrywam chatę, skąd miód ludzie biorą.
 Gotów, jak gołąb, zostać nad ciemnotą,
 Łonem świecący nad suchą ugorą,
 Gdzie sobie trzody ciche śpią na trawie:
 Ludziom i trzodkom cichym błogosławie.

LI.

Tam — walka krwawa o ścierwo i jadio!
 Tu cisza, pokój, błękitna pogoda
 I w ogniu moim strzaskane widziadło:
 Duch nieznajomy dawnego rapsoda...
 Niechajże, Panie, i socha i radło
 I niestrudzona myśl, bo jeszcze młoda,
 A piękna, jak sen widziany na jawie,
 Wstaną! niech wiecznie kwitną! — błogosławie.

LII.

Niech będzie piękna, niech będzie wesoła —
 Choćby już nigdy w niej nie zaświeciło
 Rycerza mgliste, ale piękne czoło
 Między oczyma z piorunową siłą;
 Choćby tak, jako to żorawie koło,
 Które się skrami chaty oświeciło,
 Kolumny drżące budowała sławie
 Bez innych światła, jak te: — błogosławie!

LIII.

W mroku zostawiam ją; lecz pod Aniołów
 Skrzydłami, które w tęczę ją oprzędą.
 Sam idę... i gdzieś, z rykiem smętnych wołów,
 Gdzieś przy miesiącu z pastuszków kolendą
 Wyglądać będę, aż ze złotych stołów,
 Do których prosi Bóg, a chłopci siedą,
 Przyniosą mi chleb wędrowne żorawie:
 Ptakom i stołom ludu błogosławie!

LIV.

Gwiazdom gwizdzącym po łąkach — i kwiatom
 I lasom, które w ciągłych płaczą szumach,
 I pięknym wiosnom — i złocistym latom
 I starcom, którzy pogrążeni w dumach,
 Wesołym żeńcom — i dworom — i chatom
 I ogniom, które dziś rodzą się w tłumach,
 Bez czasu będąc, ale w Bożej sprawie:
 Siódmy raz zdaję moc... i błogosławie! —

LV.

Tom rzekł; a na mnie Pan spojrział litośnie,
 Bo to uczulem, czego nie ma dusza:
 Że mi ojczyzna cała w duchu rośnie
 I rosnać ducha mojego przymusza;
 I zacierpiałem, ale tak radośnie,
 Że sto lat uśmiech trwał, a w myślach głusza;
 Jam tylko rosnał i ofiary składał,
 A sto lat we mnie duch — uśmiechem gadał.

LVI.

Tak odebrane sobie mając oczy,
 Ojczyznę przed mym uśmiechem stojącą,
 Ani widziałem, jako miód się toczy,
 A te patoki brudzą się i macą!...
 Jak z pod anielskich tęczowych warkoczy
 Ta chata, którą aż wieki roztrąca,
 Bo jest za ciasną pomieścić wieczność,
 Zwolna traciła swoje złote goście...

LVII.

Jam duch — już tylko w sobie — okiem porę,
 W swoich jutrenkach się czasami macę,
 A czasem w morzu jakieś perły biorę
 Dziwne, zakłète, ogromne miesiące
 Podnoszę — rzucam o drzew twardą korę,
 Myśląc, że nimfy wystraszę błyszczące,
 Które o swojej piękności nie wiedzą,
 A w ciałach jako w starych drzewach siedzą...

LVIII.

I tak czekając, bez męki objawu,
 Znów czułem męki okropne ogrójce;
 Aż mię... schylone ku wielkiemu prawu
 Dwa zawołały duchy — mieczobójce...
 Wtenczas jam runął, jak grom w środek stawu;
 I spłomieniwszy je, zamienił w tróję
 I zniknął na dnie; kiedy duchów wrzawa
 Wrzała: Ofiarą twoją — miecz i sława!

RAPSOD DRUGI. PIAST.

Zaledwo duch zakończył — wnet guślarze wstają
 Zielem kadzą, dmuchają na ogień — śpiewają,
 Brzmi kaplica — a kądziel zapalona świeci
 Łuną na twarze chłopców — chłopianek — i dzieci.

Gdy tak pełno mar, pieśni, wszczęło się i ruchu,
 Nowy śpiewak ojczyzny — dawnej — stanął w duchu.
 Ton mu podano, on wnet rytm — i miarę bierze,
 Początek pieśni duchom poświęca w ofierze,
 Cicho wymawia pierwsze strofy tajemnicze,
 Ku Bogu wzniosłszy ducha ręce — i oblicze,
 To uczyniwszy sielską legendę zaczyna,
 Wrył oczy w ziemię — pobladł — słucha — przypomina,
 Widać, że jakąś gadką u duchów złowioną
 Chciałby słuch oczarować — a uderzyć w łono,
 Uśmiech też ma na ustach, zapewne coś powie
 Stosownego do czasu — w cerkwi są panowie,
 Studenci — panien wianek siedzi nad mogiłą,
 Wszystkich z chłopkami święto umarłych zgodziło,
 Wszystkich pozachwycali — stare ojców dzieje,
 Przy śpiewie wichru, który w lasach szaleje,
 Przy blasku gwiazd — co patrzą przez szczeliny złote...

A wtenczas stanął w ognistej koronie
 Duch nowego śpiewaka między nami;
 W szacie był prosty, na twarzy w zasłonie,
 Którą przenikał na wskroś oczu skrami;
 Każdy z nas w głosu jego głuchym dzwonie
 Ojczyznę śpiącą gdzieś pod mogiłami,
 Odzywającą się z wiekowej ciszy,
 Słyszał — lub sądził wyraźnie, że słyszy.

Święta ojczyzno moja, pozwól memu duchowi,
 Aby teraz ośpiewał te precudowne czasy,
 Kiedyś ty po raz pierwszy Bogu i Chrystusowi
 Kłaniała się jak chłopiec — nad światowe chałasy
 Głośniejszym dziś być pozwól twemu Cherubinowi...

PIEŚŃ I.

I.

Żywot wam inny królewski opowiem
 I podsłuchanie straszne mego ducha,
 Gdy był pod dymem jeszcze i ołowiem,
 A wichrzyła nim od gwiazd zawierucha.
 Rzeczy przed-życia oświecone nowiem
 Mówię dziś, żywy duch... a Bóg mię słucha,
 Słucha niebieski mię Pan — i przebacza!
 Innego nie mam nad sobą słuchacza.

II.

Bóg ojców, który mię raz na śpiewaniu
 Śpiącego zastał i naszedł wieczorem
 I cały na mnie rzucił się w błyskaniu
 I mocy swojej przeraził upiorem,
 Bóg duch widzialny, który czuje w spaniu,
 Nawiedzacz ludzkich izb z anielskim dworem,
 Bóg Swoją mocą ku mnie nachyloną
 Napęnia pieśnią to maluczkie łono...

III.

Ten sam, który z tęcz nad potopem błysnął,
 Za Izraelem szedł w ognistej chmurze,

W skale się ukrył i wodą wytrysnął,
 Na górach stojąc zamienił się w burzę
 I piorunami swymi lud przycisnął,
 I błogosławi dotąd — prawdy stróże,
 Ten sam... napelnia mnie, naturę małą,
 Chrystus, który był piorunem i skałą.

IV.

Pod Jego wielką mocą trzymam pióro,
 Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biore,
 I moją własną kwitnącą naturą
 Nieznane dotąd oceany porę;
 Wiersza się nawet dawnego strukturą
 Ubrałem Panu memu przez pokorę —
 Tak od cielesnej uwolniony troski
 Cały się zdając na moc i duch Boski.

V.

Przestał — i niby w niebo podniesiony
 Tracił się śpiewak w spokojnym zachwycie;
 Potem uderzy w tak spokojne tony,
 Jak gdyby inne uczuł w sobie życie.
 Szeroki, święty jakiś obraz śniony
 Malował mu się na wietrznym błękicie;
 Duchy wezwane westchnieniem boleści
 Znosiły wonie — kolory — i wieści.

VI.

Wieki minęły krwawe — świat był nowy,
 I źródło ducha trysnęło z kamienia;
 Nadchodził wielki ów rok tysiącowy,
 Który narody jak gwiazdy odnienienia.
 Dawniej — Sezostrys, i Orfeuszowy
 Dźwięk lutni nimfy wywodził z kamienia,
 I usłyszano w Oceanid łonie
 Wieść o chodzącym po morzu Jazonie.

VII.

Najwyższa w niebo rosła piramida,
 Na nią zlatywał rumak Perseusza;

Świat cały w strachu — wieściach; Atlantyda
 Herkulesowi z rąk pierzchła, jak dusza,
 Nad całym wiekiem brzmi harfa Dawida,
 A pod nią każdy duch swym ludem rusza.
 Najwięksi globu zesłi się mocarze
 I swe cielesne zobaczyli twarze.

VIII.

Potem — tysiąc lat po strasznym przymusie
 Rola rodząca cudzy odpoczywa;
 Tylko wieść jakaś — jak sen — o Chrystusie
 Świat omiesięcznia i wiarę zdobywa...
 Tam na Danał zły się lamusie;
 Owdzie — pomiędzy łabędziami pływa
 Duch Boży; wieszczom roją się na ziemi
 Dziewice śmione deszczami złotemi...

IX.

Wieszczowi bowiem potrzeba tak mało...
 Zbłyśnie się w duchu — on już słońce wita!
 Jeszcze się stać ma — jemu już się stało!
 Jeszcze cud w pączku — jemu już rozkwita!
 Jemu już dawno Eneasza ciało
 Wchodzi do niebios żywe — wiatr je chwyta,
 Gwiazdy podnoszą wyżej — słońce wchłania
 Na wzór... Pańskiego z ciałem zmartwychwstania.

X.

Przysięgnie, że są — że na ziemi były
 Niektóre święte bez krwi urodzenia,
 Niektóre ciała wielkie — bez mogiły,
 Niektóre przejścia ciał w słońcu — bez cienia...
 A to glob tylko ruszał swoje siły,
 W ciała ubierał swoje utęsknienia,
 By wzbudzić wiarę, która Świętym służy,
 W pomoc cudownej Jerychońskiej róży.

XI.

O! Panno, któraś tę ziemi tęsknotę
 Uspokoiła i rozczarowała,

Śmiona przez ducha moc i światło złote
W płomieniach serca i w czystości ciała...
Oświeć tę nędzną rytmiarza robotę!

Niech tak w przeczuciach stanie doskonała,
Jak utęsknienie wieków niegdyś było
Za nieskalaniem i za bezmogiłą.

XII.

Rok tysiącowy więc po twoim cudzie
Nadchodził... Duchy przeczuć rozgadyły
O wielkim, nowym, na północy ludzie,
Aniele chwały...
Świat cały nowy we snach i ułudzie,
I wojsk duchowych tęczowe kawały
Z brzękiem łabędzich girland — w szarych mrokach
Biły się o świat nowy — na obłokach.

XIII.

Przepowiadano... bez cielesnej mocy
Duchem zrodzone Chrystusa narody,
Wielkie, jak straszne słońca na północy,
Z ducha i z wody...
Lud taki wstanie — mówili Prorocy —
Że wszystkie ludów napelni skowrody
Miodów słodyczą... którego duchowi
Dano, że słońce złote zastanowi.

XIV.

Gdy zechce — ciało do mogiły rzuci
Lud taki święty, Anioł tak ogromny,
Że śmiercią płaczek swoich nie zasmuci,
Bo duchem będzie na ziemi przytomny;
A kiedy zechce: po ciało powróci
I włoży na się, jak pastuszek skromny
Swe dawne, w grobie porzucone kości,
Świejące, pełne cudownej wonności.

XV.

O takim ludzie sen, chociaż zawczesny,
Był, i pogańskie były Ewangelie;

Rok tysiącowy blisko szedł a te sny
Śpiewane wszędzie, od gwiazd zwane stellie,
Na brzegach Dźwiny i Wołhy i Desny
Dziwcy podobne różom, jak kamelie,
Tem, że woń swoją poświęciły Bogu,
W tych snach stawały na wrózek trójnogu.

XVI.

Skoro listopad złote liście zwieje,
A miesiąc się przez różgi lasów porze:
Kapłan, bywało, biały pieśni pieje
W starej kaplicy albo w kniazia dworze,
I przypomina stare ojców dzieje
I woła głośno wielkie duchy Boże...
Kaplice pełne są szczelnie zamknięte —
Przez okna widać émy Aniołów święte.

XVII.

Sami kniaziowie na nocne żałoby
Idą do kaplic, lud czarny obsiada
Drzewa poblizkie, cmentarze i groby;
Słucha — jak echo po kościołach gada;
A czasem w szybach ognistych — osoby
Staną i dach się jak ogniem rozpada.
Przez wszystkie okna i gonty i szpary
Słychać żałobne pieśni — widać mary.

XVIII.

Takiej to nocy więc Ziemomysłowi
Kniazziowi pieśni o Piaście śpiewano,
Piękne legendy, widne dziś duchowi
Swą malowaną
Mgłą, która dzisiaj już podobna snowi
Razem ze Słowian jutrzeńką różaną
Wstaje... i znów się pokazuje miła,
By nowe ducha pieśni oświeciła.

XIX.

Kmieć Piast przed chatą dobrego wieczora
Używał, stary kmieć, pełny dobroci;

A wtem skrzypnęła domowa zaporą
 I weszli do wrót Aniołowie złoci.
 Wnet przed nimi stół, stągiew miodu spora,
 Pełno mięsiva i mącznych łakoci,
 Pełno owoców rozsypano różnych.
 Duchów przyjęto jadłem — jak podróżnych.

XX.

Oni też światłość utaiwszy w sobie,
 Opowiadali wielkie Boże sprawy
 O różnych ludach chodzących po globie —
 Walki, podboje, zamorskie wyprawy
 O Hunnach, Gotach, o tajemnym grobie
 Kraka — o wielkim kopcu Bronisławy,
 Na który nieraz zlatywał nieznany
 Lud — jak jęczący wieniec żórawiany.

XXI.

Mówili, jako każdemu z narodów
 Stawał na czele pan myśli — i miecza,
 Po dwóch; a jedne szły z krainy łodów,
 A inne od słońc lub Istru zarzecza.
 Piast słuchał onych cudownych Rapsodów
 I poznał, że pieśń była nadczłowiecza;
 Więc rzekł: Nie kryjcie się, wyście nie z ziemi,
 Lecz Aniołami jesteście świętemi.

XXII.

Świadczą mi wasze śpiewane powieście,
 Opisywane przez was ludów wieńce,
 Że Aniołami złotymi jesteście,
 Którzyście przyszlizli od słońc, jak zjawienie.
 Pozwólcie, że tu każę przyjąć niewieście,
 A przez was żonę i dziatki poświęcę.
 Rzekł, i zawołał Pychy — a ta stała
 Skryta za drzewem i podsłuchiwała,

XXIII.

Jak waż ciekawy w trawach utajony.
 Na korab złoty, wieżę Cybelanę,

Rzuciła fartuch swój gruby, czerwony,
 I stała skryta pod drzewem, za ścianą;
 A tylko czasem od miesiąca strony
 Łysnął się na niej pozłotą rumianą
 Przez krokosowe fartucha drylichy
 Ów korab, wieża, znak słowiańskiej pychy.

XXIV.

Więc tylko czasem tym ogniem świecąca
 Błysła twarz, niby jakiej płomiennicy,
 Ciekawa, bledsza bielą od miesiąca,
 Duma w słowiańskiej na głowie wieżycy;
 A gdy mąż wołał, obeszła milczącą
 Dom, potem z wiejskiej wracała ulicy,
 Udając niby, że wraca do chaty,
 A nie wie, że dom Bogiem stał bogaty.

XXV.

I dzieci swoje wyniosła z alkierza
 I przed Anioły Bożemi stawiała.
 — Ten pierworodny, rzekła, na rycerza,
 Czarny jako stal — ciemny jak mogiła;
 Ten drugi — róża rozkwitła i świeża
 I w nim jest miłość — ale w tamtym siła;
 Ten pierworodny Wodanem się zowie,
 Tamten — Ziemowit z światelkiem na głowie. —

XXVI.

Rzekła — lecz Anioł ominął Wodana
 W błogosławieństwie, a na Ziemowita
 Młodszego zlał duch z obietnicą Pana,
 I odszedł. — I wnet jak róża rozwita
 Stał się ów chłopiec; wnet jak wyzłacana
 Różana gwiazda, gdy na zorzach świta,
 Jak tęcza, w mglistym gdy świeci padole,
 Stało się ono świecące pacholę.

XXVII.

Więc się z okolic zebrali Słowianie
 Widzieć ów Boży cud — dziecinę świętą.

Gdzie ona, tam blask, kwiatów rozkwitanie,
Powietrze wonne różami i miętą.
Wieniec bocianów czasem w chmurach stanie
I tkwi girlandą niby z gwiazd zwiniętą,
Powietrzne hołdy dzieciąteczku składa,
Skrzydeł nie rusza, a z niebios nie spada.

XXVIII.

Ku niemu ptasząt pogrzeby, wesela
Lecą, ptaszynki pięknie malowane:
A on je rączką na niebie rozdziela
W gwiazdy i w różne litery pisane...
Chata się błyszczy, trzoda rozwesela,
Jagnięta blaskiem tęcz pooświecane,
Kiedy przechodzi, matek odbiegają,
A za nim patrzą, biegną i wołają.

XXIX.

I rósł i w łaskę Bożą się pomnażał
I pokazywał w sobie moc z wysoka;
Schorzałe leczył, szatany przerażał,
Chmury zdejmował z niewinnego oka;
Piosenki jakieś bardzo piękne stwarzał,
Ludowi swemu stanął za Proroka,
Rok Pański wróżył za onemi laty
Blisko idący, rok piękny — odpłaty!

XXX.

Wszystko to Pycha do swej duszy kładła
I zarzucała tem serce matczyne;
Jak upiór cichy przy ognisku siadła
I воск topiła w ogniu albo cynę;
Potem na jakąś straszną myśl napadła,
Na straszną przyszła stracenia godzinę —
Wstała, a już noc panowała głucha,
Gdy ona poszła kraść Bożego ducha.

XXXI.

Naprzód przeświète dziecko obudziła,
Zgasiwszy świecę; potem, sama drżąca,

Fartuchem jasnym Wodana nakryła,
Stanąwszy tyłem do drzwi i miesiąca,
I rzekła: 'Oto Pan Bóg mię przysyła,
Pan Bóg, który mój duch miłością trąca,
Aby przed tobą upadła na progu
I hołd złożyła jak samemu Bogu.

XXXII.

— Jeśli cię, panie mój cudowny, wzruszę
Ja biedna wdowa zmarłego pastucha:
To możesz z rącek twą świecącą duszę
Wylać na grzeszną i dać twego ducha. —
Rzekła; a Pan Bóg wietrznej zawierusze
Kazał wyć. Wstała błyskawica sucha,
Wiatr się zapalił za wrotyma chaty,
Szatan się w ogniach przechadzał — skrzydlaty.

XXXIII.

A ona ciągle, żebraczka straszliwa,
Przed dzieckiem włócząc po izbie kolana,
Dyszała cała żółta jak oliwa,
Przybita duchem lejącym się Pana,
Zatchnięta w sobie, pełna, jeszcze chciwa,
Ogniami wstydu na twarzy rumiana,
Gdy się uczuła w duchu silna cała,
Wyszła i z chaty jak wiatr uciekała.

XXXIV.

I uciekała i za rękę wlekła
Syna Wodana; a mąż ją u proga
Spytał: gdzie biegniesz? A ona mu rzekła:
Idę na mostek na koniec rozłoga,
Idę, a wróć; gdzieżbym ja uciekła?
Wszędy na ziemi widzi oko Boga!
Tak tylko wzięłam Wodana za rękę,
Pójdę na wschodnią popatrzeć jutrzeńkę.

XXXV.

I puścił ją mąż, a ona na głowie
Związawszy fartuch, poszła w mgłę i wsiękła.

I napotkali ją dwaj Aniołowie
 I rzekli: Gdzie to? — A ona się zlekła
 I rzekła: Gdzieżbym ja szła? niechaj powie
 Dziecko — na górę idę, bym ukłękła
 I pomodliła się do Bożej mocy
 I popatrzała na gwiazdę północy.

XXXVI.

I zeszyli z drogi we mgłę duchy złote;
 A ona dalej biegła, a skłamanie
 Już przemieniało w niej ducha istotę
 I piękność, której równa dziś nie wstanie.
 Czarną się stała, jak miedź; na zgryzotę
 I na trapienie poszła i zgrzytanie;
 Biegła, a nieraz obracała czoła
 W powietrze mgliste, myśląc, że kto woła.

XXXVII.

Za nią daleko lipa rosochata
 I pola, które par owija błotny,
 Daleko święta i świecąca chata
 I zadumany w mgłach bocian samotny.
 Przed nią mgła, wicher, potępienie, strata,
 Los nieodzwonny i czas niepowrotny,
 Wrota od ludzkich chat pozamykane,
 Noclegiem wieńce kurhanów ceglane.

XXXVIII.

A potem noc w strasznych błyskawicach,
 Strachy chodzące przez lasy po cieniach,
 Niebo w mgłach, a mgły całe w świętych świecach,
 A świece w hełmach, a hełmy w płomieniach...
 Szwadrony jakieś Aniołów w zbroicach
 I w ustawicznych chmury poruszeniach;
 Straszniejszy jeszcze ogień kometowy,
 W kometach gwiazdy — nie gwiazdy, lecz głowy...

XXXIX.

Obelgę ducha przeświątego czują,
 Są jakby drżące, są jakby ciekawe;



Mieczysław I (962—992).

Więc z tajemniczych niebios przylatują,
 Patrzą i oczy obracają krwawe,
 Oddechem wiatry zarażają, trują,
 Kłos czernią złoty, palą kwiat i trawę,
 Przed nią i za nią trzody mrą i dzieci,
 Przed nią i za nią śmierć — a ona leci...

XL.

Owszem nabiera straszliwej odwagi,
 Na cmentarzyska opuszczone wbiega,
 Kości łaskoce, i co szkielet nagi
 Ma jeszcze ducha, to do niej przylega.
 Duch się układa z nią do równowagi,
 Służy, pomaga, szpieguje, ostrzega;
 Trup każdy martwy ją wyznaje panią,
 Kurhan opuszcza, błyska, leci za nią.

XLI.

Więc już nie sama, lecz grobów świetliska,
 Jak niewolniki, za nią lecą, służą.
 Same chcą więzów, wstają z uroczyska,
 Ogniem mogiły rozwalają, burzą...
 Tam z pod kurhanu skrzydło złote błyska,
 Tam duch kobiecy skrzy siarczaną różą;
 Ona te kwiaty zrywa, wiąże w słowa
 I leci — duchów okropna królowa...

PIEŚŃ II.

I.

Była w Słowiaństwie wówczas osławiona —
 Zober nazwana — czarodziejska góra.
 Skalny szczyt miała — na buków ramiona
 Włożony — w chmurach wisiała, jak chmura.
 Na niej pustelnia z ciosu postawiona,
 Ubrana w osty — i w paproci pióra,
 Gdzie trzej mieszkali, mówią, pustelnicy
 Pod strażą orła, gadziny i lwicy.

II.

Świętopełk niegdyś, król Czech i Morawy,
 Po stracie wojska zniknąwszy cudownie,
 Gdy wiatr go porwał w oczach — za hełm krwawy
 I uniósł jako palącą się głownię,
 Ów król bez grobu — człowiek wielkiej sławy —
 Mówią, nawiedzał skały tej lodownie
 I pustelnicze groty... i las wonny
 Odwiedzał — jako mieszkaniec pozgonny.

III.

Te pustelniki, których stara chata
 Błyszcziała próchnem, kładli mu ofiary
 Więc w ciemnościach pogańskiego świata
 Od lat pięciuset... śnił się ów król stary
 Jako trup, który na płomieniach lata
 I z ciałem wchodzi w niebo między mary,
 A pustelniki te żywem trzyma
 W niebo wpatrzone szklanemi oczyma.

IV.

Niedziw, że taka wieść o strasznej górze
 Aż do Słowianki Pychy docierała.
 Ta chata — i te pustelniki w chmurze,
 Którzy od wieków nie złożyli ciała,
 Albo przeciwko śmiertelnej naturze
 Czynią, że się w nich dusza odmieniała,
 A kiedy jedna poszła do mogiły,
 To cudze duchy im do ciał wchodziły;

V.

To straszne Zober nazwisko się Pysze
 Natchniętej — zdawna było spodobało;
 Więc tam przybiegła i lasów zacisze
 Straszne ujrzała — szczyt przykryty skałą,
 Pustelnię — duchy — i one derwisze
 Z duszą żyjącą i z kością spróchniałą,
 I widok cudny z onego ugora
 Na lasów wierzchy — padóły — jeziora.

VI.

Jeziora jako srebrne się świeciły
 Tarcze — a czasem podziemnymi dzwonami
 Niby z pod ziemi wyszły — i dzwoniły
 Na różne jęki i na różne tony;
 A czasem dusze, co zakłęte były,
 Wyszły ubrane w tak piękne korony,
 Jakich nie miała dawna Amfitryte,
 Z morskich świecących roślinek uwite...

VII.

Na tejto górze Pycha się z Wodanem
 Osadowiła, a te pustelniki
 Wnet uderzyli przed piękną kolanem
 I ducha dali — jako niewolniki.
 Królowa duchem, choć kmiecianka stanem,
 Urosła w dumę tak, jak orzeł dziki,
 Na onej skale królująca zdradnie,
 Czująca w duchu, że światem zawiładnie.

VIII.

Więc często z ogniem lub ptakiem na głowie
 Wyjdzie i wróży jak kapłanka kmieci,
 A ile ptaków na niebie zapowie
 I skąd przylecą — to tyle przyleci.
 Czasami światła zorzanych przyzowie,
 To wnet horyzont zapalony świeci;
 Na niebo wchodzi jakież uroczyste
 Plamy — rumiane, złote, przezroczyste.

IX.

Sklep się niebieski oblewa płomieniem,
 Farbuje wszystko — skały — drzewa — smugi;
 Świat pod rubinem i pod przerażeniem,
 A ona śpiewa: Stworzę taki drugi,
 Mam siłę Bożą — z wiedzą i natchnieniem!
 Króle mi będą wielcy, jako sługi;

Ten tylko jeden, co mój czar wykona
I myśli mojej pomoże — nie skona.

X.

Ten tylko jeden, co mi ziemskiej mocy,
Pókim ja słaba na świecie, pożyczę,
Wyrwany będzie z ostatecznej nocy
I część ziemskiego globu odziedziczy;
Owszem zgodzę się, że jako prorocy
Nad nim ster ducha wezmę tajemniczy,
A jego panem na ziemi zostawię. —
To mówiąc, w tęczach błyszczała, jak pawie.

XI.

I wnet te mowy i te obietnice
Rozniósł po świecie czar, duch niewidomy.
Usłyszał Otton i wraz wdział zbroicę,
Wojska pościagał, wielki cesarz Romy.
Mam, rzekł, Słowiany — państwo Słowian schwyć,
Złotem nakarmię żołądek łakomy!
Przez Pychę będzie mi ziemia wydana,
Wydan mi będzie ten kraj przez Wodana.

XII.

Rzekł; i rycerze swe pod Zobra górą
Poustawiawszy — w ciemnych borach skryte —
Sam z berłem w ręku, odziany purpurą
Szedł... oną straszną pozdrowić kobietę.
Wiem, — rzekł, — że trzęsiesz złęknioną naturą,
Wiem, że masz siły — siły niepożyte,
Wiem, że przed tobą świat złękniony stoi,
A tobie ziemską koronę przystoi.

XIII.

Powiedz, a w skały te berłem uderzę,
I ludzie zbrojni z kamieni wyskoczą,
Słońce rozniosą złote na puklerze,
Strzał gradem całe powietrze zamroczą...

Ja, pan wojsk, z tobą uczynię przymierze,
A oni ten glob wezmą i potoczą —
Choćby przez niebios trzeba toczyć pole —
Gdzie ty rozkażesz, a gdzie ja przyzwolę.

XIV.

Syna twojego — jeśli chcesz, Wodana,
Wezmę jak szczenię w lwia cesarską paszczę
I tam zaniosę, gdi ma być za pana,
Świętym cesarskim olejem namaszczę;
Ale chcę wiedzieć, czyś nie oszukana,
Czy cię pochlebstwo tych trupów nie głaszcze,
Czy świat głoszący takie wielkie dziwa
Nie łże — czyś duchów ty pani prawdziwa?

XV.

Oto dzień jeden uczyni to na ziemi,
Aby sen, urok spadł na kraj Popiela!
Niech go samego twoja moc oniemie —
Uśpi — a z duchem ciała nie rozdziela;
Niech posągami staną się piękniemi
Królewny — z twarzy nie stracą wesela
Ani ładności, ni łez, które leją;
Niechaj nie umrą, ale skamienieją!

XVI.

Niech będzie żywot — ale zatrzymany
I pomódz sobie uczynkiem bezsilny;
Niech jego wojsko tak zaśnie, i pany,
I ten, kto mu wróg — i ten kto przychylny!
Gdy to uczynisz: to ja twój poddany,
Ja twoja ręka, twój posłaniec pilny,
Gdzie każesz, twoje poniosę rozkazy,
Hasła, i w czyny przemienię wyrazy.

XVII.

Rzekł... a Pycha się nie posiała w sobie
Z wielkiej radości — i rzekła: Pod zorzą

Ujrysz mię tutaj w płomiennej osobie,
 Hymn śpiewającą, którym świat zamrozę.
 Sen taki rzucę i czar taki zrobię,
 Że nawet duchy drzew zastygną w korze,
 Nawet lecące z tęczą malowaną
 Strumienie, ze skał spadające, staną!

XVIII.

A wojska? króle? Sam ujrysz oczyma,
 Czy który piersią albo ręką ruszy;
 Czy dziecię w ogień lecące zatrzyma,
 Choć będzie patrzył jeszcze ojciec w duszy.
 Ani tak łańcuch żelazny poima,
 Którym ty pętasz — bo się łańcuch kruszy;
 Ale pod moją ręką ołowianą
 Uśpieni, choć Bóg zawoła — nie wstaną!

XIX.

Ja sama rzucę czar — i zdejmę sama,
 Skoroć przekonam, żem uczynić mocna.
 Przeze mnie wyjście jest ze snu i brama,
 Ja na sen świecę, jak gwiazda północna! —
 Rzekła — i zaraz szła, gdzie była jama,
 Gdzie pustelnicy i błyszcz niby nocna
 Próchen — i Wodan siedział niemy, głuchy,
 Ciemny, a kości w nim łamały duchy.

XX.

I tam runianych głosów próbowała,
 Wprzód cicho, potem głośnie — nad snu drzewa.
 Myślałbyś, że to pod niebiosy skała,
 A w skale tej trup niewidzialny śpiewa.
 Taka pieśń ciężka, podziemna, wspaniała
 Kamienne góry napęliła trzewa,
 Taki słów ciężar — ołowianość — siła —
 Strach: a to jeszcze tylko próba była...

XXI.

Sam Otton, który szykował rycerze
 I sprawiał szyki skinieniem, oczyma,
 Staje i słucha — czuje, że czar bierze
 I glob zamraża... — Ale czy dotrzyma?
 — Jak oszust wszedłem w nieświęte przymierze,
 (Powiada cicho pan martwego Rzyma)
 Śmiercią sam jestem i snem, a czar dziki,
 Sen i śmierć ducha — mam za pomocniki.

XXII.

Więc może mię strach jaki wielki zdziwi,
 Gdy będę rznął te ludzkie nieruchome;
 Może się Pan Bóg sam wielki sprzeciwi
 I Swe oblicze pokaże widome;
 Może miecz w trupie tak jak olów skrzywi,
 Może przed mury przyprowadzi strome,
 A wieże — Boską ruszone komendą —
 Staną i mieczów ognistych dobędą.

XXIII.

Cokolwiek ma być — senne czy niesenne,
 Dzisiaj przed nocą z wojskami napadnę;
 Bo mi to państwo powinno być lenne,
 I poprzec moje chęci światowładne.
 Rzekł; a już niebo jakoby płomienne
 Toczyło chmury miedziane — szkaradne,
 I cień od słońca przez ludzi rzucony
 Był jakiś smętny — cichy i zielony.

XXIV.

Słońce okrągłe zaczynało gasnąć
 I coraz bledszym z siebie świecić złotem;
 Natura się już gotowała zasnąć
 Współ z uśpionym w narodach żywotem;
 Wojsko ruszało — a skały przyklasnąć
 Nie mogły echem, brzękiem i łoskotem.

Wszystko się w wielkiej odbywało ciszy,
Zbrodnia się działa w duchu — sam Bóg słyszy.

XXV.

O! ziemio Słowa — niczem niepożyta,
Zwyciężająca nawet one zdrady,
Które w powietrzu duch od duchów chwyta,
A wykonywa w ciele szatan błady —
Pozwól, że powiem, jak snem upowita
Pięknaś ty była — bez znaku zagłady
Na swoim ciele, owszem zamyślona,
Owszem piękniejsza jeszcze, gdy uśpiona!...

XXVI.

Ten, kto się jadu w żywocie nabierze,
Straszny jest we śnie — mgła go kryć powinna;
Ale śpi pięknie dziecko, póki świeże,
Młoda dziewica, dopóki niewinna,
Dopóki Anioł snu ludzkiego strzeże,
Dźwięcznie na lirach gra piosenka gminna,
A straszny Anioł, co jest ludu wiarą,
Stoi z płomiennym mieczem za kotarą.

XXVII.

Dopóki światła w duchu nie wyżyły
Duchy, żądz ogień miotając przeciwny,
Piękny jest śpiący — chociażby umarły,
Piękny i w swojej piękności przedziwny...
Więc się — śpiąc — duchy narodowe wsparły:
Ten o kolumnę, ten o pług pożywny,
Trzeci o sztandar oparł się pobladły:
Wszystkie stanęły — ale nie upadły!

XXVIII.

Nie — nie upadły... — lecz wszystkie stanęły,
Ten w polu, a ten na zamku, a drudzy
Schyleni stali nad marnemi dzieły,
Wiecznie zwyczają i form dawnych słudzy...
A inne, które się na palcach wspięły,
Patrzac daleko — na kraj jakiś cudzy,

Niepomne swojej narodowej chwały,
Śpiąc nie upadły — ale tak zostały.

PIEŚŃ III.

I.

Gdy tak sen oną biedną ziemię chwyta
I wiąże — czynu i ruchu pozbawia,
Przyszedł błyszczący duch do Ziemowita
I rzekł: Przez ciebie Pan świeci i zbawia.
Wstań — oto jedna mocarka, kobieta,
Przeciwko Pańskiej — swoją wolę stawia
I ducha przeciw duchowi używa,
Bo nie jest czysta, lecz zła i kłamliwa.

II.

Więc skoro zorze obaczysz wieczorne,
A jeszcze błady róż na polach będzie,
Gdy pług porzuca ciche pola orne,
Gdy dolatują gniazd dzikie łabędzie:
Wstań i weź z płótna ubranie pokorne,
Które ci sługa twa domowa przędzie,
A świecznik także w rękę weź wesoły,
Który pożłaczysz ty, a czynią pszczoły.

III.

I zapaliwszy ono światło złote,
Idź w zamek senny twojego ksiączęcia;
A oświeciwszy całą sal ciemnotę,
Nic nie bierz — choćby co było do wzięcia,
Nie ludź się blaskiem, nie wpadaj w tęsknotę,
Chociaż tam smętno żyć pod snem zaklęcia...
Strzeż się pokalać jakim ziemskim grzechem,
Lecz stań, a wszystko obudzisz uśmiechem.

IV.

A gdy obudzisz — strzeż się, aby która
Z Popiela córek do kolan nie padła!
A nic — pawiego nawet nie bierz pióra,
Ni kwiatka — ani patrzaj się w zwierciadła.

Króla gdy zbudzisz, mów, że wrogów chmura
Granice wzięła, zamki już napadła;
Król obudzony niechaj państwo budzi,
Reszta — jest dziełem lat i dobrych ludzi.

V.

To rzekł, i wonne powietrze zostawił
I szedł; a z nim szedł ów różany wieniec.
Ziemio Wit patrzy — naprzód go zabawił
Powietrzny chaty oblask i rumieniec,
Potem woń — potem w puszczech mu się zjawił
W palmach zielonych Aniołowy wieniec;
Dziwi go natur nieznajomych przyjsie —
Blask — świętość — i drzew nieznajomych liście.

VI.

Świętość go jakaś napełnia, oświeca,
Podnosi w jaśnie, w nieba, w duchu stawia;
Idzie — a w rękę jego złota świeca
Płonie i sama w kwiaty się oprawia.
Taka twórczości rajskiej tajemnica
Ani go dziwi, ani zastanawia.
Wyszedł na pola żyt i czarnoziem
Szerokie, miłe wzrokowi wolnemu...

VII.

Miasteczka ciche i pousypiane,
Wioski o wiekach może złotych śniły,
Tak jako sady owocem rumiane
W cichy jesienny dzień, albo mogiły
Zdają się smętne i pozamyślane,
Myślą, czem będą, i pomną, czem były;
A tylko czasem listki na nich wstają
I niby muzyk globowych słuchają.

VIII.

Nic nie ryknęło po bydła zagrodach,
Ciekawość nigdzie okien nie otwiera.
W stawach — jak cyna i ołów na wodach,
Woda nie spada nigdy i nie wzbiera;

Gościnność czujna — nie czuwa w gospodach,
Nic się nie rodzi i nic nie umiera;
Aż w święte, złote serce Ziemowita
Lała śmierć — ziemia na duchu zabita...

IX.

Idzie, jako sen... a tu horodyszczce
Mija — z rycerstwem sennem na okopach;
Owdzie moczarę, gdzie stęchła nie świszcze
Trzcina; tam pole — żółte, lecz nie w sнопach.
Przez pola — ścieżek jakieś złote błyszczące
Wiodą go ciągle, świecą mu przy stopach
I świecą dalej, idąc przez ugory,
Aż w straszne, śpiące Popielowe dwory.

X.

Nic nie zmieniło się — żadnym obłamkiem
Nie grozi wieża, choć chwiać się musiała
W chwili, gdy czas się zatrzymał nad zamkiem,
A zamek stracił ruch i czyny ciała;
Najmłodsza córka jeszcze za barankiem
Goniąca — sama jak baranek biała,
Motylem wielkim tęczowym goniona,
Stała... baranek, motylek i ona.

XI.

Na szmaragdowej trawie ono dwoje,
A motyl wisiał i trwał na błękiecie.
Druga, wchodząca w kryształowe źródło —
Oddech w niej ustał, a zostało życie
I wstyd... bo jedną ręką srebrne stroje,
Ostatnie piersiom dziewiczym zakrycie,
Trzymała silnie, ku piersiom je cisnąć!
Drugą dłoń miała na wodzie — jak prysnąć...

XII.

Nie tylko ona — lecz nawet ciekawe
Te rybki, które wszelka białość nęci,
Skrzelki czerwone i łuski złotawe
Pokazywały na dnie wód; — snem zdjęci

Motyle wodni — gdy na nóżki zjawę

Lecieli — teraz do nóżki przypieci,
Wstażką błyszczącą na dnie wód świecili,
Jak tęcza do nóg przypięta Dziedzili.

XIII.

Trzecia... (dwanaście król Popiel miał córek)

Trzecia po piękną, najświetniejszą różę
W ogrodzie weszła na najwyższy wzgórek —
Rękę podniosła, a kwiat wisiał w górze,
Lecz obwinęty pierścionkiem z jaszczurek...

Kwiat ją przeraża, wabią pączki duże —
Tak ją zastała ta chwila straszliwa,
Że chce i nie chce — boi się i zrywa.

XIV.

Insza... już w sali — najdumniejsza z rodu,

Przy złotym, małym siedząca organku,
A obrócona oknem do zachodu

Ku zorzy — w pawich piór świecącym wianku,
Bita blaskami mrocznymi z ogrodu,

W pół-śnie — myśląca może o kochanku,
Gdy palce już ton na klawiszach biorą,
Zastygła... wszystkie pawie pióra górą

XV.

Jak gwiazdy... z jej ust jeden ton wylata,

Ton jeden, ale już najwyższy w śpiewie,
Ton, może zdolny porwać serce świata,

Ten ton, o którym ona jeszcze nie wie,
Czeka nań... już swe rysy z dźwiękiem brata,

Już w zachwyceniu Bożem — jakby w gniewie,
Siedzi cudowna w Sybilli postawie,
Muzyką błyszczą — jak te pióra pawie.

XVI.

Inne, uczone, nad księgami siedzą;

Lecz z literami oko nie czyni,
O duchu w księgach zamkniętym nie wiedzą.
Jedna skończyła kartkę — palec ślini,

Widać ciekawa, co wieszczce powiedzą

Na drugiej karcie — od natchnień bogini
Już rozkwilona stoi i zakłęta,
Z perłami w oczach, ciekawością zdjęta.

XVII.

A najpiękniejsza (co się nawet zdarzy
Królownom), cała zlekniona i drżąca,
Widać giermkowi pozwoliła twarzy

Na chwilę tylko — już uciekająca...
Giermek też usta, gdzie ogień się żarzy,

Przybliża... koral już w alabastr trąca,
Już... wtem stwardnieli w piękność monumentu,
Ustom jednego zabrakło momentu.

XVIII.

Rzekłbyś, że Dusza i Miłość zjawione

Drugi raz w głębi czarownego dwora:
Oboje w jedną pochyleni stronę,

On ku niej... ona do ucieczki skora —
Nie tak jednakże, aby usta one

Nie miały w mroku wonnego wieczora
Czuć co słodczy; wszakże się nie nagna,
Ona ucieka — usta jeszcze pragną.

XIX.

Takiemi czary otoczony wkoło

Ziemowit, widzi te, i drugie jeszcze;

Te z twarzą smutną — złą, a te z wesołą;

Te kwiaty — te z rąk sieją pereł deszcze:

Wtem ujrzał księcia, który miał pod połą

Rękę na mieczu, w oczach gniewu dreszcze
I biegł, jak gdyby duchem poczuł wroga
I zatrzymany był z nogą u proga.

XX.

W tego utopił piękne oczy swoje

Ziemowit, w tego swoje duchy wkłada.

On wnet się budzi i woła na boje,

Chorągiew chwyta i konia dopada.

Budzą się córki — szmer wchodzi w pokoje;
 Echo wesołe po sklepieniach gada:
 Zdaje się zrazu, że nie szmer z człowieka,
 Ale wleciała jaka srebrna rzeka.

XXI.

Patrz na siebie — już nie kamienieją,
 Ani je mroźny czar wzajem odpycha;
 Lecz się ściskają — całują — lzy leją,
 Wstyd się rumieni, miłość znowu wzdycha,
 Broń znowu szczeka — chorągwie znów wieją,
 Koń hamowany kopie grunt i prycha...
 Przed nocą wszystko w szeregach — na wieżach —
 W polu — na czatach, albo na harcerzach.

XXII.

Miesiąc ogromny blasków swych nie traci,
 Bo mu je wszystkie od tarcz odesłano;
 Więc naprzód czarni rycerze skrzydlaci
 Szli na cesarską ciżbę poślaczaną.
 Starto się — bracia ginęli za braci,
 Lecz hełmy cięto, chorągwie ścinano...
 Przez Niemcy, jako przez łamane żyta,
 Poszła chorągiew złota Ziemowita.

XXIII.

Reszta w popłochu, we krwi i w rozgoni
 Na krew, mostami złote tarcze ciska.
 On za cesarzem przez mgły ciemne goni,
 Przez pola — debry — góry — uroczyska;
 Miecz ma nad głową, sztandar w drugiej dłoni;
 Na hełmie krzyżów słońcowych zjawiska
 Jawią się ciągle, jak ogromne słońca,
 W oczach cesarza — na hełmie pogońca.

XXIV.

Już go dopadał... gdy nagle ponura,
 Jak szatan, cała w płomieniach i grzmotach,
 Stała wielka nad cesarzem góra
 I las go w łono wziął i ukrył w błotach.

Ziemowit trąbił, ale mu natura
 Ech nie oddała w tych wielkich samotach;
 Tylko coś w ogniach — w górze — niby skała
 Jęła i głosem matczynym jęczała.

XXV.

Serca swojego zatrzymać nie zdołał
 I swej miłości... Stał — podniósł czoła
 I w puszczy głośno swojej matki wołał,
 I ciągle wołał — a głos miał Anioła.
 — Matko, gdzie jesteś? — mówi — jam podołał
 Wrogom ojczyzny... jam święty kościoła!
 A tu jęk słyszę, widzę tę pożogę,
 Tę skałę w ogniach — a pomóż nie mogę... —

XXVI.

Wołał i płakał — i smutniejsze słowa
 I gwałtowniejsze prośby rzucił w chmury
 I szedł — a ciągle jasność purpurowa
 Stała na szczycie tajemniczej góry;
 Więc szedł w ten ogień, a wtem matki głowa
 Na prześcieradle ognistej purpury
 Stała — lub jak biała trupia plama,
 Bez rąk i piersi — głowa tylko sama...

XXVII.

Usta otwarte miała, a z otworu
 Ust — jakby ciemność i strach wylatywał;
 Twarz zielonego jak trupi koloru,
 I oczy zmarłe, z których strach przeszywał.
 Straszna zjawiała się nad szumem boru,
 Włosy strach podniósł, a wicher rozrywał;
 Potem ją jasność z oczu syna zdjęła,
 Nic nie wyrzekła straszna i zniknęła...

XXVIII.

On widział — nie wie, co począć — dech traci,
 Pada jak martwy, a już trąby dzwonią;
 Sam król nadjeżdża — rycerze skrzydlaci
 Za królem w zbrojach purpurowych gonią;

Król — dłużnik wielki — królestwem zapłaci,
Może królowny której piękną dłońią,
Byle się zbudził ów kmioteczek młody,
Który uśpione obudza narody.

XXIX.

Zbudzi się kmiotek... w duchu swego Pana
I kiedyś całe królestwo otrzyma;
Tymczasem stawia przed królem Wodana
Opętanego — z krwawemi oczyma.
Pytają... a w nim kość duchem łamana
Pomimo woli rzuca się i zżyma;
Ciemnym wydany władzom na igrzysko
Cały się rusza, tak jak wężowisko...

XXX.

Widział, jak matka natężyła woli
I póki trwał czar — cała w mocy rosła
I kraj cisnęła — z uwagą, powoli,
Z całą rachubą straszego rzemiosła...
Nie tylko króla — skowronka z nad roli
Chciałaby uśpić — na ziemię go niosła,
Pod kamień kładła, przywalała pleśnią,
A wszystko — duchem czyniła i pieśnią...

XXXI.

Nagle, gdy zdało się, że już w natchnieniu,
W tryumfie niebo i ziemię posiadała:
Wstrząsła się cała w jakimś otrupieniu
I zbladła, jak trup — i jeszcze pobladła...
I jeszcze bladła — bo choć po imieniu
Wzywała duchów, które są: — nie zgadła,
Że jeden Anioł powietrzny, rumiany,
Głobowy przyjdzie, choć nie zwołany.

XXXII.

Przyszedł... z daleka widny, jak kropelka
Małych płomieni! Potem już opona,
Chmura i niebios błyskawica wielka,
Straszna, podstępna, cicha i szalona,

Zgwałconych duchów natury mścicielka,
Mocna, jak żywioł — jak duch, obrażona —
Wyższa niż góry — szaleńsza niż morza —
Szła... i na skały wstępowała zorza.

XXXIII.

Jam jest — okropne wołało ognisko,
Jam jest — wołał duch okropny, rumiany,
Jam jest — powiadał, przylatując blisko,
Jam jest, niewolnik — ale zbuntowany!
To mówiąc, wleciał — i na uroczysko
Wszedł jak na okręt falami rzucany;
Ogień się mieszał z drzewami i skałą,
Światła się starły, skłębiły — zawrzało...

XXXIV.

W płomienia łonie jakieś miecze siekły,
We wnętrzu ognia jakieś wichry wyły;
Potem te wichry i ognie uciekły
Od niepokrytej a pełnej mogiły,
I tak jako mgła nad skałą się wlekły
I do północy rycerzom świeciły;
Potem płomienne odwrócili twarze
I poszli — straszni globowi mocarze.

XXXV.

I wszystko znikło — jak sen w księdze Pana
Wpisany... w ludach śniony dla przestrogi...
I wszystko znikło — i tylko Wodana
Duch o tem wiedział zwiędły — pełny trwogi...
Więc jako sarna — biedna, postrzelana,
Gdy chudy ma bok, utracone nogi,
Chroni się ludzi, do lasa ucieka,
A serce bije w niej — jak u człowieka: —

XXXVI.

Podobnie Wodan znikł — i uciekł w lasy,
Do reszty stał się ludziom niepodobny;
Jako zwierzątko — na wszelkie hałasy
Drżący, jak jaki dziki ptak — osobny.

Jesienne, mgliste, z tęcz znikome pasy,
Miesiąc, gdy zimno, a deszcz sypie drobny,
Liście, które drżą w chłodzie na osinie
On lubił — i kwiat, który w puszczech ginie...

XXXVII.

Niewysłowione, lecz bolesne drgania
Myśli tajemnej jemu były znane;
Halcyon, gdy jak Anioł się odsłania
W mgłach — i swe pióra rozwił malowane,
Mech zimny — w puszczech migająca łania,
Orły samotne, lub spiorunowane
On widział... wszystko, czem natura smuci,
Zna. — Straszny kiedyś Anioł smętny wróci.

XXXVIII.

Teraz jak jeleń — gorszy od żebraka,
Bo nie śmie przyjść nad ognisko pastusze,
Ale od liścia woli i od krzaka
Mieć swą obronę przeciw zawierusze —
Błąka się, ginie... Dola jego taka,
Jak wszystkich, którzy własną zdradzą duszę,
A nie dotrwali w duchu swoim święcie,
Lecz wzięli — obce na czoła pieczęcie.

XXXIX.

Czasami wieniec smolnego łuczywa
Zapalał i szedł po lesie, a kmiecie
Mówili, że to postać słońca żywa
I wczłowieczona w jakieś Pychy dziecię...
To jakieś lirki struga — i wygrywa
Swoje boleści i rzuca po świecie,
A nikt wyraźnej pieśni nie dosłyszy,
Tylko sny jakieś szklane — w lasów ciszy...

XL.

Potem — jako cień leśny w lasach zginął,
Jak paralityk w ogień patrząc Pański;

Ale się z niego w Słowiaństwie rozwinął
Ów cały dziwny smętny ton słowiański.
Przeciwko słońcu — jak łódź biedna, płynął,
Wzięty szatanem — on nie był szatański!
Mogila jego gdzieś, mchami pokryta,
Marzy o jasnym duchu — Ziemowita.

XLI.

A tego pamięć zawsze ukochana
Przez lud — ginący. On znów żyje — wraca
Anioł mój — strasza chorągiew rumiana,
Która się do słońca ostatnich obraca...
Już jego lud wie, że ten za tyrana,
Kto go na duchu zabija — wytraca,
A nie ten, który mieczem głowy zbiera,
A duchom żywot i słońce otwiera.

XLII.

On to słoneczny posadził na tronie
Szczep, w który miały duchy święte wchodzić;
A ta się jabłoń nad wszystkie jabłonie
Rozrosła w kwiaty — i zaczęła rodzić...
Jakie tych duchów pięknych były wonie?
Jak zaczynały kraj budować — grodzić?
Jako na węża Pychy startej głowie
Stanęli? — inny z odwiecznych opowie.

RAPSOD TRZECI.

MIECZ A SŁAWA.

Skończył śpiewak i usiadł, znów guślarze wstają,
Zielem kadzą — na ogień zagasiły dmuchają,
Czerwienieje kaplica, ze szlazowych pęków
Ogień bucha — dym wstaje, pełny gwiazd i dźwięków.
Znów pierwszy wieszcz powstaje w duchu i w na-
[tchnieniu,

Wychodzi z tłumu — siada na świętym kamieniu
 Otworzył usta — wszyscy oczekują nowych
 Głosów ogromnych — ważnych, bolesnych, grzamoto-
 Ale on jak duch ciężką naturą wieśniacza, [wych,
 Gdy widzi dzień jesienny — mgłę — że lasy płaczą.
 A zaledwo gdzie wróbel ćwierka na ugorze,
 On zaś — swe ciężkie woły poganiając orze,
 A ciągle z duszą smętną do zamyślań skłonna
 Jednostajną swą piosnkę powtarza pogonna,
 Podobnie wieszcz, usiadłszy, z twarzą w ziemię wrytą,
 Zaczął z pamięci piosnkę długą, pracowitą.

I znowu wstał pioszcz ludu — ale już tą razą
 Błyszczało na nim sine, rycerskie żelazo,
 U nóg mała trzy różna tarcza purpurowa,
 W ręku berło — i złoty świat — a w hełmie głowa,
 Ciemny i mroczny — ręce i twarz miał jak z cegły,
 A oczy szare, na wierzch błysnęły — wybiegły,
 Jako te bąble, których pęknięcie przestrasza
 Koguta — gdy deszcz szary leje się z poddasza.

PIEŚŃ WSTĘPNA.

Na takie czasy duch przyszedłem nowy,
 Ale już smętny bardzo i skarany,
 Jako ów dawny anioł Homerowy,
 Nad Egiejskimi gdy chodził bałwany,
 Ze słońcem różnych widzeń — w urnie głowy,
 A z wyciągniętą ręką przeciw ściany,
 Przymuszon — na wiatr wystawioną twarzą,
 Słuchać skąd wieje wiatr — i ludzie gwarzą.

I strach był we mnie, i moje nazwisko
 Od hasła wzięte... było mi przestraczem,
 I orłem czarnym, nad moją kołyską
 Skwierczącym... i krwi barwą i zapachem.

Na własnych czynów ścierr — i smętne rzysko
 Przyszedłem — owca Pańska.

A to są rzeczy, które mi na nowo
 Opowiadane były nad morzami,
 Gdzie stał ze smętną i myślącą głową;
 A za mną skały — złotemi blachami
 Ponabijane — jutrznią się różową
 Ognili...

Anioł duch nad błękitami
 Stojący... słyszał te rzeczy w błękitach
 Na wietrznych polach, kędy kwiaty blade
 Przy kłosach pustych, ziemi pasorzytach,
 Woniały...

Rzeczy te przed Bogiem kładę
 Ofiarą... będąc udręczon w jelitach
 Przez ość — i fałszu miecz najgorszy zdradę...

Prorok powstanie Boży i powie
 Naukę Ducha świętego,
 Jakoście byli przez Słowo w słowie
 Poczęci... świata tego
 Dziedzice...

Słowo było przed światem w Panu,
 A Pan jest Duchem — i Duchem Słowo —
 Kto to wie, już nie uzna skażenia kurhanu.

Nowi... na nowo
 Przyszliśmy... obleczeni w śmiertelne — a mamy
 Przyoblec nieśmiertelność...

Do ciebie wołamy,
 O Chryste doskonały!

Już byłem blizki ostatnich żywota
 Dróg — i dusza już w morze powracała,
 Jak Tetys... ogniem chmur zachodnich złota
 I smętna... gdy mnie Duch... król mego ciała
 Zaniósł nad morza... a dwaj mnie uczniowie
 Minerwy... zeszli na bezludnem polu,
 Gdzie mak — i blady kwiat — i aniołowie
 Wietrzni — z dzikiego kłosa i kąkolu
 Duchem piękności Bogów pasorzytnej
 Święcili wieńce. — Tych ludzi mnie dwoje,
 Na wielkiej nieba tablicy błękitnej
 Odrysowanych... wiodło... tam, gdzie źródle
 Przeczyste... z ziemi onej wytryskały,
 Ut... lachrymarum fons... et fons scientiae.
 W których napiwszy się duch — był jak biały
 Gołąb...

Więc złote, wewnętrzne pojęcie
 Znów odzyskałem... pijąc z onych źródeł
 Skalanych... i byłem jak początkujący
 W chodzie... lecz szedłem bez pasa i szczudeł,
 Uleczon...

A noc pełna mgły gorącej
 Przyszła — i różne straszne płomieniska
 W chmurach — zagrozić przyszły, bym pieczęci
 Nie zrywał... z której twarz Chrystusa błyska,
 Ale ja nie dbał nic... i moi święci
 Uczniowie...

I wraz szliśmy na skalice
 Oceanowe... gdzie mikowce złote
 Jak sarkofagi dawne i trumnice
 I trony — ducha tytańską robotę
 Przypominały... te jako guślarcze
 Kaplice... złotą kopułą nakryte,
 Ciemne... a te zaś jak blachy i tarcze
 Na słońcu — albo piorunami bite,
 Poważne...

I tam we trzy razem głosy
 I w trzy posagi... zaczęliśmy Panu
 Hymn... rozwiązując w sobie ducha losy.

Wnet mię straszliwi nieśli aniołowie
 Do tych miast świętych, gdzie Chrystus panuje,
 Gniotąc Jowisza z gromami na głowie...
 Miasto powietrzne z chmur tak wylatuje
 Jak miesiąc... srebrni i wieczni orłowie
 Niosą je... błyszczą...

PIEŚŃ I.

I.

Gdy się to działo, przyszły do mnie duchy
 W ogniu i rzekły: Czas twej męki mija.
 Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy,
 Straszniejszy — który na duchu zabija!
 Rzekły; mnie zaraz kształt ślepy i głuchy
 Jak powój, który kolumnę obwija,
 Porwał i rzucił niby w ciała trumnę,
 Jak ognia i mgły skruszonej kolumnę.

II.

Wtenczas pod świętem onej trójcy prawem,
 Która tu ludzkie duchy w kształt ubiera
 I czyni, że sił duchowych objawem
 Błyska albo się ęmi globowa sfera;
 Jam przyszedł, król-duch, zwany Mieczysławem,
 Z króla zarazem dolą — i Homera,
 Bo kolorami ten świat tak przyjemny
 Nie błysnął moim oczom — byłem ciemny!

III.

Duch przerażony, jako na dnie truny
 W dziecięciu siedział, jak na dnie mogiły;

A kiedy gadki gadali piastuny,
 Jemu się jakieś dawne duchy śniły,
 Niepewne blaski i pożarne łuny,
 Nie ciała z ziemi zadusznej — lecz siły,
 Pioruny, które śpią cicho w podłodze
 Snopem płomieni — a nie szkodzą nodze...

IV.

Ludzie gadali do mnie jak obłoki,
 A gdy znaleźli płomieniste słowa,
 Ze słów rodziły się lwy, albo smoki,
 Lub na psach — orłów ognistych połowa;
 Nie śmiałem stąpić, bo ktoś moje kroki
 Wodził po morzu z gwiazd... gdzie mi szła głowa
 Patrząca w przepaść strasznie i ciekawie,
 Pierwej nim nogi na światłach postawię.

V.

Czasem miesięczna noc — dziwne głębiny
 Błękitne, a gdzieś na skalnych urwiskach
 Jęczą widziane jak psy lamantyny,
 Gwiazdy we włosach chodzą i w ogniskach.
 Potem świat ludzki, ale cały siny,
 Bezbarwny, szary, w księżycowych błyskach
 Zjawia się, niby tłumna ćma upiorów
 Zdjęta z miesiąca — bez krwi i kolorów.

VI.

I raz słyszałem, jak moja piastunka
 Mówi do ojca: Czarno-duch w nim siedzi!
 Złotego nigdy on nie widział słonka,
 Nigdy dziecięcia Anioł nie nawiedzi... —
 Tak ta mówiła okropna zwiastunka.
 A jam słyszał brzęk głuchy, straszny miedzi —

Widać, że ojciec na takie nieszczęście
 O mur druzgotał hełm — o puklerz pięście.

VII.

I krzyczał: Niech mi Pan Bóg zamknie oczy!
 Niech mi królestwo moje weźmie całe!
 Niech mię węzami, jak Popiela stoczy,
 Niech jak od Piasta weźmie duch i chwałę;
 Tylko niech spełni ludu sen proroczy
 O tem dzieciątku, i światło mu białe
 Da i władanie berła i oręża!
 Wszakże potrzeba tej ojczyźnie męża!

VIII.

Siedem już lat ma — jutro go postrzygę,
 Lecz chyba wezwę — nie grajków, lecz płaczek!
 Ja stary jestem — już ledwo się dzwigę,
 Już ledwo chodzę; a on co? — ciemniaczek!
 O! biednaż mój ród nowy ma łodygę!
 Szczęśliwsze łona są naszych wieśniaczek:
 Rodzą jak maki pełne na zagonie,
 Jak zdrowe, ciężkie po sadach jabłonie. —

IX.

Pierwszy raz ojca lament — z brzękiem zbroi
 Słyszac, dziecinna myśl — zobaczyć chciwa,
 Roila sobie, że to burza stoi,
 Brzęczy... i wyje i wichrem porywa,
 A piorunami uderzyć się boi
 We mnie, bo ojcem moim się nazywa.
 Więc się ukryłem pod piastunki szatę,
 Sądząc, że dziecko smoka — nieskrzydlate.

X.

Ani wiedziałem, co to wzrok — którądy
 Dusza wyziera... Anioł się dziś śmieje,

Kiedy pomyśli, na jakie obłądy

Szedł domystami, tworząc ciała dzieje.

Wzrok — jest to ogień, mówiłem; ten wszędy

Musi wytrysnąć... z włosów, z rąk się leje,

Ciało w promienne szaty przyobleka,

Świeci z człowieka — i patrzy w człowieka.

XI.

Takiego wzroku, myślałem, dostanę,

Kiedy o wzroku myślałem ślepotka.

A już mię jakieś duchy rozbłyskane

Uczyły, gdym spał... O! nauko słodka!

Jezeli kiedyś ciemny zmartwychwstanę:

Niech ta pieśń — tkana z promieni i wiotka,

Smętnie dzwoniąca — słońcami zatrwoży,

A takie światło w mego ducha włoży!...

XII.

Więc nieraz — jak ptak zlekniiony, nieśmiało

Gdzieś na cedrowe kufrы pójdę — siedę —

I myślę, że wzrok — jest to światłe ciało

I kolor, który z siebie wydobędę.

Spraw, aby ze mnie, o Boże! błyskało,

Wołam, a Tobie wiecznie świecić będę

I będę błyskać od nocy do rana,

Niby pochodnia pięknie malowana!

XIII.

Więc na takich mnie modlitwach znachodzi,

Bywało, matka: to tak cicho kroczy,

Jak sen, i słucha — a potem wywodzi

Ze snu — całuje w zapłakane oczy,

Pyta, czy jaki miesiąc w snach mi wschodzi?

Czy jakie słońce się po niebie toczy?...

Ja odpowiadam stojącej nade mną:

Nie, matko — wszędy smutno mi i ciemno!

XIV.

Więc przed postrzyżyn rankiem, jak na jawie

Dziś widzę, do snu szedłem przerażony

Obrzędem, w jakiejs półsennej obawie,

W przeczuciach... Świat mi zdawał się czerwony,

Ludzie z mieczami, jak mgły; a ja prawie

Dziecko z piorunów, na głowie strzyżony

I zarzynany w kącie bez litości,

Jak jaki jasny baranek — w ciemności.

XV.

A jeszcze k'temu strachu przymnażała

Piastunka, która nad kołyską siadła

I czarne pieśni okropne śpiewała

Przy kołowrotku; więc jakieś widziadła —

Popiel czerwony — jakaś kępa — skała —

Kobieta, która z niej do rzeki spadła —

Jej dyademata złoty — powiew chłodny

Od szat, a potem jęk słyszałem wodny.

XVI.

Tyle już razy ta Popiele wieża,

I narcyz biały Wandy, i Supany,

I rycerz, który na miasto uderza,

W piosence Ryżym Tygrysem¹⁾ nazwany,

Tyle już razy ów kurhan rycerza

W pieśniach straszących słyszałem śpiewany,

Że już napróżno mi w zmysły półśpiące

Ta pieśń upiorne wrzucała miesiące.

XVII.

Jednak tą razą, zamykając oczy,

Czułem, że jakaś tajemnica blizka

Napada myśli i chmurami mroczy

I do błysnięcia zmuszając naciska.

¹⁾ Ry-tyger. (Przypisek autora).

Duch kiedy we śnie w te krainy wkroczy,
 Gdzie kształtom już dać nie może nazwiska,
 Wie, jaki strach ma przed słońcem tarczą bożą,
 Myśląc, że pękna — albo się utworzą.

XVIII.

Jakaż mi, Panie, wtenczas dziwna zmora
 Przyprowadziła świat — ciemny, ponury,
 I postawiła w oczach jak upiora,
 A potem słońcem nań lunęła z góry?
 Mig jeden tylko — a ja, ciemny wczora
 I niewidzący kolorów natury,
 Podniosłem pełne już kolorów łono
 Jasnością we mnie przez duchy wstrzeloną.

XIX.

Chwileczka jedna, a rozweselnica
 Ciemności moich, ta chwilka jedyna,
 Przysłana z nieba jako gołębica
 Na szyi złota — rubinowa — sina,
 Tak się zażegła w oczach, jako świeca,
 I swój tęczyowy wachlarz z piór rozgina,
 A ducha, który jak spowity leży,
 Rozwija jak kwiat — na świat coraz szerzej.

XX.

Czy to był ludzki świat, czy jakie raje
 Zjawione? — nie wiem; lecz w pamięci stoja
 Z wielkoróżanych drzew ogromne gaje,
 Które się czołem w gwiazdy iść nie boja;
 Z perłami na dnie świecące ruczaje
 Cieką — a w oczach jak brylanty broja
 Wszędy, gdzie woda załamana spada.
 Lub w górę tryska i w kwiat się rozkłada.

XXI.

W górze jakoby różne rajskie ptaki,
 Feniksy, dziwa, błękitnym niebiosom

Czyniły słońcem przezłożone szlaki,
 Lub malowały wstążki — słońca włosom;
 A co dziwniejsza, że świat cały taki
 Był, jako harfa, różnym ludzkim głosem
 Oddana niby na walkę i bitwę,
 Aż szły... i w jedną zlały się modlitwę.

XXII.

A ja słyszałem: Hosanna! Hosanna!
 Hosanna!... Panie, tworom daj człowieka!
 I cała tych łak różaność poranna
 Zastłoneczniła się; w stęp poszła rzeka,
 Ptaki spadały jak mgła nieustanna,
 A inne od słońca leciały z daleka;
 Natura cała była w zawierusze,
 Świat cierpiał — drzewa szumiały, jak dusze.

XXIII.

Nagle... już miałem obaczyć tę chwilę,
 Na którą ów raj z wielkim szumem wchodzi:
 Gdy jakiś starzec — duch większy o tyle
 Od człeka, który się z mogiły rodzi,
 Jak miesiąc, kiedy na jakiej mogile
 Otumanionej, w kręgu duchów wschodzi
 I krwawą tarczą mgłę smętną roztrąca,
 Większy się zdaje ludziom od miesiąca —

XXIV.

Gdy taki starzec, mówię, swe ogniowe
 Szaty postawił mi przed wzrok — jak ścianę!
 I oczy bystre, orle, lazurowe,
 Kryształły ogniem piekielnym rumiane,
 Wrył we mnie — cichy, i na moją głowę
 Chciał swoje ręce kłaść pozapalane,
 Sprawiwszy tyle nad duszą przelekką,
 Że oko mego snu jak kryształ pękło...

XXV.

Pękło! Jako szkło, gdy wytrwać nie może
 Ogniowi — staje wnet w gwiazdzistych ranach:

Tak mój duch rzekłszy: powieki otworzę,
 Ujrzał się ciemny, tak jak trup w kurhanach.
 Pomnę — chociaż to w królów było dworze,
 Świerszczyki sobie śpiewały po ścianach,
 Jak zwykle, kiedy chłód i miesiąc siny
 Wziera przez belek cedrowych szczeliny.

XXVI.

Pomnę... ci smętni nocni muzykowie
 Dzwonili; pełną muzyk była ściana,
 A tam, gdzie było ciemnemu wezgłowie,
 Druga pieśń stała — przez niańkę śpiewana;
 Stała jak upiór z ogniami na głowie,
 Natrętnie dzwoniąc imię Zoryana;
 I stało na tem imieniu śpiewanie,
 Jak zegar, kiedy na północy stanie.

XXVII.

I właśnie strofa szła o jego męce,
 I śpiew przez usta Zoryana gadał;
 Ten sam, który kładł we śnie na mnie ręce,
 Na zbudzonego swe przekleństwo wkładał;
 Przeczucia jakieś odgadły dziecięce,
 Czegoby rozum zbudzony nie zbadał,
 Że między pieśnią a snem związki były...
 Że pieśń ta i sen z jednej są mogiły...

XXVIII.

Oboje razem zmartwychwstały mary,
 Gdy przyszła pora na nie nowej pracy;
 Oboje razem pod ciemne kotary
 Weszły, oboje razem, jak żebracy
 Sprawiedliwości boskiej... Duch mój stary
 Świętego Jana głowę miał na tacy,
 I odtąd ciągle — na powietrzu błądy
 Widzi wzniesioną perłę Herodyady...

XXIX.

Pewny, że starzec ów błękitny, siwy,
 W płomieniach znowu po dniu się pokaże:

Rano do gontyn szedłem ledwo żywy,
 Z głosów słyszanych wszędzie rojąc twarze...
 Szedłem i niosłem z tęczowemi grzywy
 Gołąbki bogom opiekuńczym w darze;
 A one, bijąc skrzydłami daremnie,
 Strach czuły, a ich serce — biło we mnie.

XXX.

Sen nawet jakiś miejsc powstawał na dnie
 W ciemności jakby gdzieś Cezarów grody,
 Na które w nocy błyskawica padnie,
 Ozłoci mosty, pałace i wody —
 Potem zagasa nad miastem i bladnie,
 I miasto całe ze swemi narody
 Niknie, jak gdyby pod ziemię się skryło,
 Skąd było wyszło snem i zaświeciło...

XXXI.

Koło mnie wielki gwar... a potem cisza,
 Jakby skinięciem berła nakazana.
 Dziś czuję, jak się we mnie duch zadysza,
 Czekając... i cały już drży najściem Pana.
 Krok jakiś, który nie miał towarzysza,
 Krok jakiś dumny, ciężki... krok kapłana,
 Zbliżał się do mnie. Jam ręce niemocne
 Postawił naprzód, czując widmo nocne...

XXXII.

On szedł — i coraz bliżej w moich oczach
 Błękitniał się płaszcz, a u kolan nisko
 W złotych, zielonych i sinych warkoczach
 Po pas wchodzące dziwne płomienisko;
 W rękę coś... jakby w dymu nadobłoczach
 Narzędzie pieśni; przede mną — już blisko,
 Już tylko o to rączek wyciągnięcie
 Ten starzec — ten płaszcz — ta twarz — te płomienie.

XXXIII.

Już rączki moje w nich, jak w mgle, już toną —
 Już jest nade mną — przy mnie — już dotyka;

Już główkę czulem dotknięciem zmrożoną,
 Już czuję zimne dotknięcie nożyka...
 Całą moc wtenczas w żrenicę wyszkloną
 Posłałem — jak grzmot, który drzwi odmyka,
 Chciwy tę postać widzieć, nim w blask wskoczy —
 I dusza wyszła mi jak grzmot... przez oczy!

XXXIV.

Wyszła! nie widział jeszcze nikt, że patrzę!
 A ja patrzałem już, i zadziwiony
 Ujrzałem widmo przy sobie — najbladsze,
 W białiznie — które mój włos ustrzyżony
 Trzymało w ręku, a w drugim najradsze
 Wonności, w ogień zmienione czerwony,
 Objęte czarą złotą, bursztynową,
 Wyżej trzymało w pomroku, nad głową.

XXXV.

Kapłanką była — i podług obrządku
 W kwiaty ubrana i w białą symarę,
 Włoski ucięte nożem niewiniątka
 Do tych wonności boskich kładła w czarę;
 Te do olejów przyrzucone wrątku
 Miały pójść razem z czarą na ofiarę;
 Ona zaś czarę, którą blask przeniknie,
 Trzymać powinna, aż spłonie — i zniknie.

XXXVI.

Patrzący na to, nie wydałem głosu:
 Gołębie z rąk mi pierchły; a me wzroki
 W tej czarze, jako w złotej gwieździe losu,
 Z tą gwiazdą jakby idące w obłoki;
 A czara płonąc w kole z jasnówłosu —
 Jako rubinem szatan krwawooki,
 Niby grożąca jakaś gwiazda Boża,
 Jak kropla jasnej krwi z zabójcy noża —

XXXVII.

W jej rękach skrzyła się — trzaskała — piekła...
 Wtenczas krzyknąłem: ach!... Ojciec przyskoczył,



Katedra gnieźnieńska

(z miniatury kancjonału gnieźnieńskiego z roku 1374).

Dusza zeń cała łez strumieniem ciekła,
 Wziął... ramionami mnie dziecię otoczył...
 Co rzekł — co jęczał — co kapłanka rzekła?
 Nie wiem... strumień też wzrok i słuch zamroczył;
 Oczom, co jasność zobaczyły złotą,
 Znow pocałunki zostały ślepotą.

XXXVIII.

Lud cały krzyczał, ojciec jak orlica
 Porwał mię w szpony i uciekał ze mną...
 Jam patrzył smętnie — cicho w jego lica,
 Bom jego nie znał... a on był nade mną.
 Myśl moja zaraz, jak dawna tęsknica,
 Z martwych powstała. Wszędy głucho — ciemno —
 Słońce to samo świat cały poślaca,
 Ale świat nowy... nowa na nim praca!

XXXIX.

Sosnowe ojca domy — jakoś nizkie,
 Ku gospodarstwu więcej, zda się, dążą;
 Spichlerze jakieś i sady są blizkie,
 I dziwnie belki się wysokie wiążą;
 Sionki wysokie, a glinami ślizkie,
 Wyżej krużganki jakieś złote krążą
 Ubrane w szyby — a szyby w ołowie,
 Jakby w bładawych szatach Aniołowie.

XL.

To był cud jeden, który przypominał
 Duchowi memu niewidzialne rzeczy...
 Na te krużganki patrząc, śnić zaczynał;
 Gdy na dół spojrzy, to znow jest człowieczy.
 Tam czasem król sam barana zarzynał,
 Albo królowa swe żebraki leczy,
 Torby napęlnia, opatruje rany —
 Niższa od starców siedzących — kolany.

XLI.

Teraz ja widzę, jak się owa cała
 Kraina, rosnać w niebo przeznaczona.

Bogu służyła i zasługiwała

Duchem uczynków — jak ziarenne łona.
Już mają ducha, lecz duch wtenczas działa,

Kiedy moc jego gniciem zatrwożona,
A on już w zgniłym prochu spać nie może,
Lecz sił dobywa... i wyżej się porze.

XLII.

Jak on duch, mówię w orzecha trumnicy

Wieki by całe spał na skronia obie,
Nakształt egipskiej wonnej balsamicy —
Tem tylko różny, że ma gwiazdę w sobie —
Gdyby go nie wstrząsł ręką błyskawicy
Pan, gdyby gniciem nie zatrwożył w grobie
I znów nie wyzwiał do pracy i ruchu
I do potęgi sił, które są w duchu;

XLIII.

Podobnie, jak to ja ptasie lub orne
Śpiące, a siebie jeszcze nieświadome:
Lud mój uczynił formy swe pokorne,
Śpiące... a minął wszystkie góry strome,
Nie wiedząc, że się przez kształty wytworne
Zdobywa cudo piękności widome,
Świętość, która się nie zna, ale czuje
I cicho z niebios różanych zlatuje.

XLIV.

Co do mnie — Pan mi drogi niebezpieczne
Zakrył, prostoty mić owiawszy wonią,
Abym fundament na gmachy słoneczne
Miał pewny, a te zasługi miał bronią...
I oczy moje były jakby mleczne,
I krwią mię Pan Bóg porównał z jabłonią,
Która nie idzie prędko pod obłoki,
Lecz ma ciężarny płód i słodkie soki.

XLV.

I jako zboże mię w ziemi zatracił,
A dobrze wprzód krwią uprawił ziemię,

Abym stem ziaren za ziarno zapłacił
I szedł spokojnie naprzód przed me plemię,
A w myśli ważne zwolna się bogacił
I umiał kiedyś krzyża dźwigać brzemię,
Kiedy narody całe staną zdrađne
I będą patrzeć gdzieś z gór — czy upadnę.

XLVI.

Służyłem ludom, cierpiałem — i oto
Poranek moich cierpień nie przeminął.
Przez wielką jasność odbieżany złotą,
Gdy sny odbiegły, a wzrok się rozwinął,
Objęty byłem nieznaną tęsknotą
Za marą ducha — za snem, który ginał,
Jakoby zwolna ustępuje kroku
Rzeczom będącym w oczach — na widoku.

XLVII.

O starcu już tym błękitnym — ni wieści
We snach! a jednak czułem, że powróci.
Zresztą rozkoszy wielkiej ni boleści
Nie znałem... Często pługom przy uwróci
Sam nalewiał czary... czar czterdzieści,
Bo tylu pługom skowroneczek nuci
Wiosną, gdy drzewa cień rzucają długi,
A w pole wyjdą nawet króla pługi.

XLVIII.

Ziemonysł — dźwięk był imienia niepróżny!
Oracz król — sędzia spraw pod jabłoniami;
A często obcy człowiek lub podróżny
Pytał się chłopka: który jest nad wami?
Król tak był mało od poddanych różny,
Gdy sąd na sprawy kładł — bronione łzami,
I siadał pod lip pachnącą framugą
Na stołku... a jam zamyślał się długo.

XLIX.

I rzekłem: wszędzie tak na całej ziemi
Królowie sądzą — ludzie żyją — orzą...

Świat śpi — i żniwy porasta złotemi,
 Błogosławiony cichą ręką Bożą...
 I pomyślałem: któż to brzęki temi,
 Które mię od zbrój tak, bywało, trwożą,
 Przerazał niegdyś ciemne słuchy moje? —
 Mój ojciec musi brać miecz — i kłaść zbroję...

L.

I zaraz szereg myśli niespodzianych
 Na moje oczy myślące naskoczył.
 Zajrzałem w śpichlerz, gdzie pełno miedzianych
 Tarcz było — szyszak się ze ścian potoczył;
 Z powiek wydartych przyłbic, rdzą rumianych,
 Jakiś rycerski duch dzieciątko zoczył
 I chcąc je pewnie powołać ku sławie,
 W przyłbic tych dziury kładł swe oczy pawie...

LI.

Rzekłem to ojcu; a on: Tak to było
 Niegdyś... Teraz mię duch oświecił nowy...
 Światło mię jakieś dziwne rozbroiło
 I szyszak zdjęło z mojej siwej głowy.
 Do grobu już mi śpiesznie i pochyło;
 Kraj umniejszony mam już do połowy;
 Lecz wolę, że tak... lud się uwesela,
 Niż jako było niegdyś — za Popiela... —

LII.

A ja: Cóż było, ojcze? — A on srogi,
 Położył palec na ustach, zabronił
 Pytać o tego ducha wielkiej trwogi,
 Który kraj z siebie jakby z krwią wyłonił.
 Rzekł mi też, że w dom zaprosi ubogi
 Synową, którą Anioł mu odsłonił
 We śnie i kazał wziąć z Czech, chrześcijankę.
 To rzekł, i odszedł... A ja na kapłankę

LIII.

Postrzyżyn wtenczas wspomniałem — i twardy
 Zastrzegłem w sobie przeciw zaślubinom

I przeciw ojcu memu, pełen wzgardy —
 Podobny czary spłonionej bursztynom.
 I byłym poszedł na różne hazardy,
 Gdyby nie ciało — ciężkie, ku dolinom
 Ziemi chylące mię... i krew uboga,
 Dane mi wtenczas — w dar od Pana Boga.

PIEŚŃ II.

I.

O dziwnie! z jaką cichością Bóg sprawia
 Swe wielkie rzeczy przez nas duchy wolne,
 Które prowadzi, a sobie zostawia
 Umilowawszy te, co jako polne
 Kwiaty — na ziemi, gdzie je Pan Bóg stawia,
 Miłosne miody są wyrabiać zdolne,
 A czołem jasnem nad inne wybiega
 I kwitną z siebie — i żyją ze swego.

II.

Dziwnie, jak Pan jest dobry i litośny,
 A ducha, co się na pracę poświęci,
 Ubiera w kolor, w głos piękny, roznośny
 Zaopatruje, a do Nieba nęci,
 A do nóg mu świat przywiąże miłośny,
 Tak że on coraz wyżej — jako Święci
 Idzie... w swej pieśni wzniesiony powiewie,
 I świat pociąga, a sam o tem nie wie.

III.

Taki nade mną był Pan w one czasy,
 Gdy światłem nowej Jezusowej wiary
 Miałem oświecić łąki — góry — lasy —
 Rycerzy zbroje, czoła i sztandary.
 Pamiętam ranek ów, gdy pełne krasy
 Poselstwo swatów, jak chciał zwyczaj stary —
 Na co w prostocie tej króla stać było —
 Pieszło i konno do Czech wychodziło.

IV.

Wybiegłem nad brzeg jednego jeziora,
 Na kurhan stary wstąpiłem wysoki;
 I stamtąd widzę, jako w kształt gąsiora,
 Który prowadził gęsi przez obłoki,
 Szedł rzępolista — a za nim ze dwora
 Młodzieńce w parach szli równemi krokii;
 A każda para swój kolor właściwy
 Miała, jak w tęczy odmienny i żywy.

V.

Dwóch szafirowych, a zaś dwóch w purpurze,
 Szło dwóch podobnych do jasných płomieni,
 Za niemi złotych dwóch, a potem w róże
 Ubrana para, a potem w zieleni
 Siedem par było; zda się, pańscy stróże
 W długie barwiste szaty obleczeni,
 Za powodyrem szli spokojnie w rzędzie;
 Ci złote gęśle nieśli — ci łabędzie.

VI.

Z ptakami swadźby — różne instrumenta
 Świeciły swemi struny na blask słońca;
 Pięknością sobie równi, jak bliźnięta,
 Po nadjeźdźniej ścieżce szli bez końca;
 Bo duch mój, który tę wstęgę pamięta;
 Ciągłe ją widzi i w ciemność nie wtrąca;
 Widzi, jak idą ci świętości słudzy
 Nad fal błękitem, a w błękicie drudzy.

VII.

Bo fala była gładka, a po skraju
 Szła ścieżka owa i szli owe swaty;
 A nieco dalej — pokazał się z gaju
 Na białym koniu jeden pan bogaty,
 Supan w szkarłatnym jak ogień kuczbaju,
 Zastępujący króla majestaty,
 Wyobraziciel ojcowstwa w orszaku,
 A przy nim mój brat — także na rumaku.

VIII.

Mój brat Cydebur, młodszy jednym rokiem,
 W zbroję złocistą ubrany — w czerwieni;
 Koniem srebrzystym wywijał jak smokiem
 I leciał choć w świat!... jakby do pierścieni;
 Potem do starca wracał stępo — bokiem,
 Hamując konia, od drogich kamieni
 Tak oblanego, że się zdało — niby
 Wyskoczył w tęczach, z oceanu szyby

IX.

Koń słońca! Na nim wszystkie skarby wiszą,
 Które miał ojciec, a chciał oddać Czeszce.
 Ranek błękitny był i wielką ciszą
 Owiane pola; a ja się tej ścieżce
 Przypatrywałem, jak ludzie, co słyszą
 Muzykę duchów w kolorów zamieszce...
 A cichość jakaś mię ruszała święta,
 Kiedy brzęczały w polu instrumenta.

X.

I pomyślałem: do Czech idą — gędzą —
 Z palmami do Czech idą, tak daleko!
 Jakież to losy w tamtą stronę pędzą
 Ten orszak?... Wstałem z nabrzmiałą powieką...
 Jakaś mię smętność — dawną moją jędzą
 Będąca, wzięta nad letejską rzeką —
 Znów ogarnęła, i westchnęło łono
 Za jakąś... dawno — w błękitach zjawioną...

XI.

Ranek — spokojność pól — błękitów — wody —
 Szesnastoletnie serce moje żywe —
 Za mną leżące cmentarne narody
 I czyny zmarłe wielkie, lecz straszliwe —
 Pode mną kurhan stary — ja znów młody,
 Jak garnek, nową mający polewę,
 Na słońce z ciemnych wydobyty lochów,
 Świetny pozłota, ale pełny prochów...

XII.

Któż mię odświeży? pytałem... i głośno
 Pytałem: Kto mi ducha odpromieni?
 Ja! — rzekła mową piękną i żałosną
 Stojąca za mną mych postrzyżyn ksieni.
 Lecz na tę krzywdę ty nie pozwól sprośną
 I na obrazę naszych ojców cieni!
 Nie pozwól!... Jam ci otwarła powieki!
 Gdy zechcę: zamknę — i zamknę na wieki!

XIII.

Ja wiem, że teraz Pan Bóg nas nie słucha
 I klęte duchy z gajów nie wychodzą;
 Wyroczniom naszym odebrano ducha!
 Wężę nie służą, gołębie nas zwodzą,
 Ogień z pod źródła naszych nie wybucha,
 Kłątwy wiatr czynią — a zbożom nie szkodzą;
 Piorun nie bije — lecz tylko wyświecła
 Pierś, jak w boleściach błyskawica letnia...

XIV.

Anioł ognisty nad lasami leży,
 Piersi rozedrze, ogniem z łona buchnie,
 A pokazanych palcem nie uderzy!
 Świateł nie mamy, prócz tych, co są w próchnie;
 Bo duch, największy na ziemi — nie wierzy!
 A ten duch — to ty!... Wierz Lijady druchnie
 I kapłanicy, poświęconej w Retrze:
 Do ciebie całe należy powietrze!

XV.

Ty wielki — wielkie duchy masz pod wodzą;
 Ale przyszedłeś wcześniej — oszukany
 Ty już — a one teraz w ciała wchodzą.
 Do miecza i do krwi!... stuknij w kurhany!
 Zażądaj: a z tych kości się narodzą
 Rumiani ludzie, lecz bądź sam rumiany!
 Mówię ci: podepcie tę białą liliję,
 Około której złoty się wąż wiję. —

XVI.

Tak uderzywszy mię ta piękna z góry,
 Zaczęła ciągnąć potem mową wdzięczną,
 Piękną jak różne oblicze natury,
 A mglistą jakąś dziwnie i miesięczną...
 Cierpiała sama, a jam się ponury
 Bronił prostotą hardą i niezręczną,
 Nie chcąc wyraźnie uleść tej wróżbiarce;
 Ażem ją wtrącił w gniew — i wrzała: Skarcę!

XVII.

Te własne duchy przeciw tobie ruszę!
 Rzekła — a nie myśl, że mi brak mścicieli!
 Jako jesiennych liści w zawierusze,
 Mam pełne włosy duchów! Jam z topieli
 Wyszła, wlokąca duchy, które muszę
 Karcić jak matka, która serce dzieli
 A wszystkim chleba daje domownikom —
 Tak ja i gwiazdom, wężom — i płomykom...

XVIII.

Ten warkocz za mną wyciągnięty z morza
 Teraz z fal jeszcze słońcami wychodzi.
 Ujrzałbyś — gdyby nie ta jasna zorza —
 Ujrzałbyś: żem jest na tęczowej łodzi;
 Że skrzydła mi z plec — z głowy rosną zboża,
 Około której wąż złożony chodzi;
 Że jestem z wszystkich tworów razem zwita,
 Jak łania i wąż — gwiazda i kobieta...

XIX.

Za mną, powiadam ci, z mórz się wywlekły
 Tęcze... a z rąk mych sypią się promienie,
 A z piersi gwiazdy mi karmiące ciekły,
 A ze mnie czystej rodziły się cienie;
 Aż mocy moje, jak te łyzy... uciekły,
 Żem jest niemocna na twoje sumienie
 Ja, która dawniej bez jęku i głosu
 Za twoim duchem szłam przez płomień stosu...

XX.

Ileż ja razy byłam oszukana

I przez płomieni czerwonych zwierciadło
Przebita!... Ciebie nie znalazłam — pana,

Lecz jakieś inne rycerskie widziadło!

Wtenczas w mgłach — sama ze światła ulana,

Gdy mi z rąk tysiąc ptaszków złotych jadło,

Ja obracałam za tobą z tęsknotą

Twarz moją wielką, jako miesiąc złotą...

XXI.

I teraz oto na kolana padam!

I z groźby — znowu do płaczu przechodzę.
Z ducha ci gadam — i nie wiem, co gadam...

A jednak ja tych słów sama nie rodzę!...

A że wiem wszystko: to ci zapowiadam,

Że przyślę tobie moje duchy-wodze;

Jeden u ciebie już był — starożytny,

Jak ja — ty dobrze wiesz, kto? — ów błękitny...

XXII.

Gdy to wyrzekła, wszystkie moje włosy

Zadrżały... Rzekłem do siebie: nie kłamie!

Widuje duchy i zna ludzkie losy

I ma twarz złotą — i ma silne ramię...

I to uczułem, że mię jako kłosy

Chce siłą ugiąć i złamać — i łamie...

I to uczułem, że wysoki czołem

Anioł mój... nie chce paść przed jej aniołem.

XXIII.

A piękną była!... Przez one grobowce

Stare wzniesiona nade mną wysoko,

Kamienie szare i czarne jałowce

U kolan miała — a błyszczące oko...

Szczęściem, że jeden pasterz pasąc owce

Pieśnią spokojną — smutną, a głęboką,

Gdy mię już chwycił w szpony duch skrzydlaty,

Przypomniął mi to wesele — i swaty...

XXIV.

Jakby promieniem czystej wesołości

Rozjaśnion, rzekłem: Sam wybiorę drogę,

A teraz czekam z Czech tu nowych gości,

Z którymi sobie wedle sił pomogę.

Jeśli mi wiara ta nowa uprosi

Żywot, a zdejmie z serca żal i trwogę:

Przyjmę ją; jeśli cudów nie pokaże,

To ciebie wezwę na nią — i przerażę.

XXV.

— Dobrze!... gotowam do walki, — zawrzała, —

Ale w tej walce niewidzialną stanę!

Drogi twe trudne — sława twa zagasła!

Oczy zamknięte — i kraje porwane,

Niesłuchające ludy twego hasła —

Myśli ściemniałe, nieporozkwitane —

Usta krzyczące do niebios daremnie:

To będzie mój dar — i wyleci ze mnie!... —

XXVI.

Rzekła — i smętna odeszła. I biegły

Znów dnie, a jam czuł jakąś w sercu żalność,

I czułem w duchu jakiś śpiew rozległy,

Który przez ciała się niedoskonałość

Zatracał. Myśli moje nie uległy,

Lecz się obudził w sercu szatan — stałość,

Stałość ta druga i niedoskonała,

Która duch nowy kładzie — w stare ciała...

XXVII.

Dziwnie na dwoje jakoby rozbity

I rozebrany na dwa instrumenta:

Tu mię spokojne, ciche pól błękity

I skowronkami dzwonne firmamenta —

Tam ciemne lasy, czarem tej kobiety

Zmienione w czartów księżycowych święta,

Wabiły w swoją półmroczną tęsknotę,

Jak widmo z chmury, które ma dno złote...

XXVIII.

A wtem od Pragi wracali posłowie
 Z oblubienicą — tym samym porządkiem:
 Z posagiem panny w koszykach na głowie
 Młodzieńce w parach, i przed niewiniątkiem
 Supan i brat mój, jak dwaj aniołowie —
 Jeden młodością złoty, a rozsądkiem
 Drugi... jakoby ze srebra ulany
 Jowisz, purpurą gromową rumiany.

XXIX.

Sama Dobrawna — na białym rumaku,
 W kolebce złotej — niby pani święta,
 Na turkusowym jak niebo czapraku
 By kwiat przypięta,
 Palmą się zdała złotą wśród orszaku,
 Wyższa nad wszystkie pany i panięta,
 Na jaśni niebios błękitnych dziewica
 Prawdziwie... wschodnia Syonu palmica!

XXX.

Jakby na skały siedząca wierzchołku,
 A nieco tylko wiatrem kołysana,
 Ślugi mająca zwykłe na przystołku
 Idące z lewej strony — u kolana,
 Patrzyła w prawo, kędy na osiołku
 Biskup i święty ów Chrystusa Pana
 Męczennik, święty Wojciech — wówczas młody —
 Apostołować szedł moje narody.

XXXI.

O! hosanna wam jeszcze dziś, o goście
 Anielscy, ludzie obcy dobrej woli!
 O! alleluja wam, których tu koście
 W proch rozsypane śpią na ludu roli!
 Oto dziś jeszcze te wiary jasność,
 Które mam od was, świecą mi w niewoli
 I z duchowego zaświeciwszy rdzenia,
 Wywodzą świętą tę pieśń — z objawienia...

XXXII.

Nie mogę dziś was tak, jako przed wieki,
 Przyjąć w prostocie serca w moim dworze;
 Bo nie mam dachu... i nie dam opieki
 Nawet jaskółce! Ani wam położę
 Miodu złotego z królewskiej pasieki,
 Ani rozsypię w progach złote zboże...
 Z przyjęcia niegdyś Król-Duch byłem sławny:
 Bóg teraz widzi, żem syn martnotrawny!

XXXIII.

A jednak wy mię znowu nawiedzacie,
 O duchy... patrząc tu na moje ściany...
 Zdziwione prawie, żem jest w cudzej chacie —
 Podły, jak żebrak jaki i nieznany!
 Napróżnoż wy się nad tem rozczulacie,
 Bo mię nie bołą wcale moje rany;
 Owszem nad sobą płaczcie, że nie mogę
 Was tam wprowadzić jeszcze, gdzie mam drogę!...

XXXIV.

Przyszliście dawniej, a ja święte gaje
 Posiekłem, na wschód porąbałem drogi,
 Byście widzieli, jako słońce wstaje
 W puszczech, gdzie groźnie grzmiały Jadźwingów
 Złote, weselne w kwiatach korowaje [rogi.
 Znosił wam chłopiek dobry i ubogi;
 Wszystkoście mieli — i serca otwarte,
 Ciche, choć dawnym pamiątkom wydarte.

XXXV.

Przyszliście dzisiaj, jako aniołowie
 W ciało dla sprawy Chrystusa ubrani,
 A my wam miód serc, i jabłeczne zdrowie
 Krwi naszej, i moc naszą nieśli w dani,
 Dawno gdzieś w duchu o Chrystusa Słowie
 Wiedzący, dawno przez ducha złamani —
 Syonu duchy z posagów kamieni
 Wyrwani przez was w drogę obrócenia...

XXXVI.

Pokora, cichość — te najrzadsze cnoty
 Dla ducha, który już się czuje Bogiem —
 Wpadły do wewnętrznej nam duchów istoty,
 A ciało pierwszym pokazały wrogiem;
 A więc na ciało, jak żubr rogozłoty
 Rzucił się anioł, nastawiony rogiem
 Jak żubr — gdy burza czyni zamieszanie,
 A on przeciwko piorunowi stanie...

XXXVII.

Jak żubr, gdy w piorun rogiem się zapędzi,
 W tumany liści zawichrzonych kole:
 Takem ja chciał być wraz anioł łabędzi
 I dostać ognia świętego na czole.
 Święci mówili, że Pan nie oszczędzi
 Ducha mego, lecz na wielkie bole
 Puści — z hańb wielkich i serca owdowień.
 Próbując złota moich postanowień.

XXXVIII.

Jam krzyczał, wnosząc w górę moje pięście —
 A nie dziw, bom był wtenczas duch młodzieńca,
 A twarz cudownie piękną ma nieszczęście
 Nieznane, z pod gwiazd patrzące się wieńca —
 Jam krzyczał: Sława, miecz, i to zamęcie
 I złote moje szaty oblubieńca
 Niech idą Panu, jako wieczne dary:
 Jeśli Pan żąda z ducha tej ofiary!

XXXIX.

Uczucia moje ludzkie podruzgotam,
 Serce rozbiję, miecz jak drzazgę złamię,
 Sławą rycerza od siebie pomiotam,
 Koronę rzuć, krzyż wezmę na ramię:
 Tylko niech sobie tym dniem zarobotam
 Wieczyste światło i to złote znamię,
 Które się w Bożem królestwie pokaże,
 Zmartwychwstającym kościom złocąc twarze.

XL.

A tę ofiarę chcę mieć postokrotną
 Nie tylko za się — ale i za ludzi;
 Abym tę otchłań niebios — nie samotną
 Miał, ale z braćmi których Bóg obudzi...
 Pan przyjął łzami moimi wilgotną
 Ofiarę, i dziś kości moje trudzi;
 A duch na wszelkie boleści zatwardził,
 Aby pokazał, że darem nie wzgardził.

XLI.

I zaraz... lecz wprzód zajdę na doliny,
 Gdzie było moje anielskie wesele.
 Przy schyłku jednej pogańskiej gontyny,
 Gdzie łąka miała różne wonne ziele,
 Dziedzili niegdyś ogród, i kwiatyny
 Wyściełające wschody przy kościele —
 Rzekłbyś, że tęcza, którą ta Dryada,
 Wchodząc do gontyn, przed progami składa;

XLII.

Na zieloności smugach — na strumieniach
 Kwiatów — na żwirach goplańskich najbielszych,
 Przy lipy szmerach i brzozy westchnieniach
 I przy błękitach niebios najweselszych —
 Przy kwiatkach, w których jak w drogich kamieniach
 Był blask — przy ptaszkach śpiewniejszych i śmiel-
 Był ślub, gdzie czysta z najczystszych na ziemi [szych
 Stała — z oczyma w ziemię spuszczone.

XLIII.

Dwa z ametystów blaski jak z krynicy
 Łały się ciągle, choć rżesą przykryte.
 Dziś tej mistycznej nie wiem tajemnicy,
 Jako z tych oczu... węże złotolite,
 Jeziora złote w całej okolicy,
 Lasy blaskami na wyłot przebite,
 Kwiatki błyszczące jak drogie klejnoty,
 Jak owo rodził wzrok miłością złoty.

XLIV.

Dziś jeszcze nie wiem, czy dusza uległa
 Większej miłosnej mocy — cała drżąca
 I z ciała mego na chwilę wybiegła,
 Aby przez oczy jej była widząca...
 Lecz gdyby wtenczas ręka mię nie strzegła
 Kapańska: dusza z ust wylatująca
 Byłaby, mówię, upojona chwałą
 Wyszła i nigdy nie wróciła w ciało.

XLV.

W tej błyskawicy i w tem zawichrzeniu
 Sądziłem, że głos stu aniołów słyszę,
 Sto harf dzwoniących na mnie po imieniu
 Przez ciche kryształ i błękitną ciszę...
 Sam wielki duży szmaragd na pierścieniu,
 Jak źródło, gdy się pod słońcem kołysze,
 Dwa wielkie blaski rzucał na dwie strony,
 Jak skrzydła złote, a sam był czerwony.

XLVI.

W ogniach — w szelestach — w zachwyceniach —
 Uczułem wielkie stchórzenie serdeczne; [w śpiewie
 Bo się Duch święty rzucił, cały w gniewie,
 I zapłomienił na nas światło wieczne;
 Jak szelest, który jest przed burzą w drzewie,
 Tak w duchu wrzały pierwiastki słoneczne,
 Kiedy Pan ogniem chodzący po duszach
 W oczach mi błysnął i zagwiżdżał w uszach.

XLVII.

Wieki minęły, a to tchnięcie Boże
 I to owianie ogniem naszych ramion
 Wraca, ilekroć w prochu się położę
 Na mych mogiłach, na łachmanach znamion;
 Dlatego z ducha nigdy się nie trwożę
 A bładną, kiedym ciałem jest omamion,
 Na walkę z ciałem przeznaczony wieczną,
 Aż Jeruzalem sprowadzę słoneczną.

XLVIII.

Jakoż zaledwo z tej złotej kąpieli
 Wyszedłem z jasną moją gołębicą:
 Pan, który smuci i który weseli,
 Nawiał ogromną nieszczęść nawałnicą.
 Jak ojciec, który wie, że piorun strzeli —
 Bo we śnie Bożym gadał z błyskawicą,
 Więc gdy się burza ognista zaczyna,
 Patrzy na syny: w którego to syna?

XLIX.

Tak ja na mój lud, pod moją ofiarą —
 Bo mi już ojciec wtenczas zdał koronę —
 Patrzałem myślą moją, smętną, starą,
 Jak dziecko mając piersi rozkwilone.
 Ludzie ze starą żegnali się wiarą
 Płacząc... i bogi też były wzruszone!
 Że nie odeszły z duszą obojętną,
 To wszelkie echo świadczyło i tętno.

L.

Jeszcze się uczta kończyła zaślubin
 W owej to sali dawnych Sakramentów.
 Gdzie jako w Kanie Galilejskiej rubin
 W kielichach świecił blaskiem dyamentów:
 Gdy ów duch pierwszy egipski, Anubin,
 Z brzękiem cymbalnych różnych instrumentów
 Przeszedł, jako wiatr, nad wierzchami gmachu
 Z muzyką smętną i z urokiem strachu.

LI.

Ludzie wybiegli, a inne strach mrowi
 Przeleciał, inni na gankach słuchali;
 A on — jak harfa, leciał ku wschodowi
 I w cieniach niknął... i grał coraz dalej...
 Już za puszciami — a instrumentowi
 Przybywał jakiś dźwięk, który się żali!
 Widziano nawet niby gwiazd przeloty,
 Czar błyski i liść winogradów złoty —

LII.

Duch uczt... Zmartwieli niektórzy supani
 I nie wrócili już więcej do stoła.
 Potem Siwanna, księżycowa pani,
 W pełni zabłysła nad gajem kościoła
 I jako ludzie nagle krwią zalani,
 Krew pokazała z okrągłego czoła
 I nie odkryła, aż po dwóch godzinach,
 Twarzy zaćmionej — w noc po zaślubinach.

LIII.

Taka zieloność trupia tej bogini,
 Jakby przez duchy gontyn nakazana,
 Ludowi zaraz, który gadki czyni,
 Serca zatrzęsła i zgięła kolana...
 Właśnie przy domu nocnej monarchini
 Wesele było w dzień świętego Jana,
 A jeszcze do dziś gadki są prostacze,
 Jak po tej nocy słońce gra i skacze.

LIV.

Dotychczas jeszcze chwila owa wschodnia,
 Wtenczas widziana, trwa w duchów pamięci;
 Słońce jakoby gaszona pochodnia,
 Którą na niebie wichru bóg zakreśli,
 Ludowi w trwodze zebranemu do dnia,
 Pełnemu wstecznej ku bałwanom chęci
 Jakoby grożąc — w pomrok zorzą szary
 Przed sobą swoje dwie wysłało mary.

LV.

A potem samo pomiędzy obiema
 Wyszło — i trójca słońc na niebie stała!
 Patrzała na to ciżba chłopków niema,
 Już chrztem obmyta, ale strachem biała.
 Ja sam na ono złote dyadema,
 Które na czole Światowida pała,
 Długo patrzałem — i zdjęła mię trwoga,
 Żem na trzy części rozbił głowę boga.

LVI.

I wszystkie myśli te chowałem w sobie
 I byłem smętny, jak lud... Oto siedzę,
 Rzekłem, na bogów moich dawnych grobie
 I utraciłem wszelką od nich wiedzę!
 Przeto myślałem o jakim sposobie,
 Jak człowiek, który chce rozorać miedzę,
 A sporne głązy wyrwawszy i koły,
 Pogodzić o grunt dwa nieprzyjacioly.

LVII.

I wnet stanęła mi w myślach gontyna
 Ody, kapłanki postrzyżyn — straszliwa,
 Kędy posągów wypalona glina,
 Ich różna, żywot kłamiąca polewa. —
 Oczy mający z jednego rubina,
 Z bawolą głową w ręku, bożek Siwa
 Stał, a wokoło święte były ptaki
 I węże na łbach posągów — jak krzaki —

LVIII.

Tak nauczone, że na księdza głosy
 Wychodzą wszystkie do świętych twarogów
 I są jakoby zwite srebrne włosy,
 Podnoszące się z grozą — z czoła bogów,
 Gdy w środku różna tłuszc skwarnemi głosy
 Skwierczy z miedzianych lamp — kotłów — trój-
 I rzuca swój blask różnofarbny, wielki, [nogów,
 Na dziwne belek sosnowych ciesielki...

LIX.

Tej jednej starej gnieźnieńskiej bożnicy
 Pożałowałem... Próżna iza nad pychą!
 Węże spotkano wszystkie w okolicy
 Gdzieś w las idące — porządnie i cicho...
 Jak księża, kiedy wychodzą z kaplicy
 Z krzyżami, tak się ze swą guślarzyczą
 Zmówiwszy ów gad, na wielkie niedole
 Ważył i wołał iść przed wzgardą — w pole.

LX.

Dziś jeszcze widzę — słyszę, jak lud blady
 Kiwa głowami: Tam trzy słońca wschodzą!
 I tam — powiada — poszły nasze gady,
 I tam się duchy nasze znów narodzą...
 O! smętny jest świat! o dziwne przykłady!
 Po gadach nawet smętno — gdy odchodzą!
 Wieki — a tego bólu nie zwyciężę,
 Że mną wzgardziły wtenczas — nawet węże...

LXI.

Zmiłuj się, Chryste, dosyć już! Ta czysta
 Dusza nie mogła wtenczas wiedzieć, Panie,
 Że mi na puszczech gdzieś, za lat czterysta,
 Przyjdzie wojować to emigrowanie!
 Że i powietrzny ów duch cymbalista
 I trójsłoneczny znów Światowid wstanie;
 Że ile ciało ma zmysłowych wrogów,
 Tyle na tarczę ducha wezmę bogów...

LXII.

Ze smętku, który w ludzie był niemały,
 Urodził się strach i wieść tajemnicza:
 Że niewidome duchy zabijały,
 Nie pokazując ręki, ni oblicza —
 Bez bólu, bez krwi, zabójstwa się działy!
 Ja świadek, że Bóg szatanom pożyczą
 Czasu na nocne niewidzialne zbrodnie,
 A ci zdmuchują żywotów pochodnie.

LXIII.

I najstraszniejszy ze wszystkich przestrahów,
 Anioł ów, który nad Egiptem śmigał
 I jedną duszę brał ze wszystkich dachów,
 A przed baranka się krwią jedną wzdrygał,
 Bo z lwa — do ludzkich przywykły zapachów,
 Podług natury bił — i szedł — i ścigał,
 A dom, który się krwią niewinną zbroczył,
 Poznał jako lew, a jak wiatr przeskoczył:

LXIV.

Podobny anioł, lecz z orla wyjęty,
 Z gadów zdradzieckich czyścił ducha zboże
 I brał, kto był chrztem fałszywym przeklęty
 I wziął Chrystusa, a znosić nie może.
 Naładowane bocianie okręty
 Temi smutnemi duchy, szły za morze,
 W dzień spoczywały nad kurhanów darnią,
 W noc szły... za duchem żórawim latarnią.

LXV.

I długo potem po szczeblach i schodach
 Drzeć się musiały znów do Polski raju,
 Gdzie święty jest duch na łąkach i wodach
 I pełno kwiatów przy każdym ruczaju;
 Gdzie ptaśtwo w lasach jest jakby na godach,
 A człowiek lutnię ranną słyszy w gaju
 I pełny świętej miłości się budzi
 I dla natury kwietnej — i dla ludzi.

LXVI.

I gdy wybite już były te węże,
 Pan rzekł: Obaczę jeszcze tego króla;
 Obaczę jeszcze, czy mieczem zwyciężę, —
 Gdzie on sieroty swoje poprzytula,
 Gdy mu kraj wezmą straszne trzy oręże,
 Powyganiają pszczoły wszystkie z ula?
 Próby na serce królewskie przypuszczę;
 Jeżeli zgrzeszy sercem: to odpuszczę.

LXVII.

Rzekł; i straszliwy gdzieś lud ode wschodu
 Wstał, a ja miałem o nim już widzenie.
 Wstawał — i głucho gdzieś zaszczekał z lodu
 Głosem, który ci czasem wiatr przyżenie,
 Gdy w nocy włosy ci wstaną od chłodu,
 A gdzieś od wioski na łańcuchu szczenie
 Słyszysz, że wyje na wiatr albo szczeka —
 Śnać wilka zapach poczuło z daleka.

LXVIII.

Tak one wieści zimne dzisiaj słyszę,
 Najpierwsze: Jakis lud, mówią mi, dziki,
 Jakies książęta, Normandy, Łotysze,
 Jakies straszliwe morskie rozbójniki —
 Burza je rodzi, a morze kołysze,
 Bogi je straszne w chmurach, słoneczniki,
 Po tęcach wiodą w śmierci tajemnice
 I zapraszają przez cudne dziewice.

LXIX.

Tacy książęta — przez lud zaproszeni,
 Który O wielkie już na A zamienił,
 I cały Słowa wyrzekł się promieni,
 A cały w Sławę ducha przekamienił —
 Tacy książęta gonią do pierścieni:
 A lud je z własną wolnością ożenił:
 Dziewicę swoją — najczystsza! dał za nie,
 Jak ojciec, który popadł w obłąkanie...

LXX.

I ojców ojciec — a gdzież niema duchów,
 Którzy ojcostwo narodowe biorą
 I targaczami są wielkich łańcuchów
 I chcą zapalić, ale sami zgorą? —
 Taki był jeden, który z tych okrucichów
 Wolności dawnej wziął kosztów siedmioro
 I te kawałki chciał jeszcze rozmnożyć,
 A nie mógł więcej, jak duszę położyć.

LXXI.

Nowogrodzianin Wadim!... niech to imię
 Przez wieki — na tej pieśni sobie płynie,
 Jak łabędź, który na rzece zadrzymie
 I gdzieś obudzi się — aż ku słońcu krainie...
 I wstały zbrodnie północne — olbrzymie;
 I od monarchów krwawsze monarchinie,
 Które umiały krew pozłocić swoją
 Krzyżem złożonym — i błyszczącą zbroją.

LXXII.

Lecz długo się duch narodowy luty
 Bronił natury samej straszną siłą,
 Cudami — przez płaszcz cielesny rozpruty
 Miecz pokazując, że jest — gdzie nie było...
 Oleg na kościach końskich węzem skłuty,
 Igory straszną nakryte mogiłą —
 Ciągłe nieszczęście mogił pod Kijowem —
 To walka Sławian północnych — ze Słowem!

LXXIII.

Król-duch — słuchałem przerażony, blady,
 Że już ci sami, lud niegdyś ubogi,
 Którzy łodziami szli na Carahrady,
 A łodziom dali złote z wozów nogi,
 Że jak skrzydlate z wiatrem biegną gady,
 Dziwne, żaglami pędzone stonogi,
 Które przez błękit wieków widzę cichy,
 Leca — a błyszczą kół ogniste sprychy. —

LXXIV.

Ci sami, których wielka czarownica
 Wywiodła z ziemi, i gdzieś na kurhany
 Wstąpiwszy — wzięła radę od księżycy,
 Gołębi ogniem zapalić Drewlany —
 A którą teraz mi ta błyskawica
 I ogień śladem gołębiów posłany
 Olśnił, gdy piszę, swym pożarem sennym
 Czarną — na krzyżu złotym, trójramiennym —

LXXV.

Ci sami gdzieś — z wron krzykiem, orłów skwirem,
 Na mą granicę wschodową napadli
 I wrzaśli hasło swoje: Władymirem!
 Mordując chłopka, który ziarno radli...

A już od Karpat... Rzym! A pod szafirem
Bałtyku — pruscy poganie, zajadli
Na Chrystusową wiarę — rzna i palą!
Wojna — kraj cały wrzał błyszczący stala.

LXXVI.

Cydbur od wschodu... ja od Karpat — księża
Na północ poszli ze świętym Wojciechem,
Bo już nie było żelaza i męza,
Więc poszła kraju swego bronić echem
Ta pieśń, która dziś narody — zwycięża,
Choć z niedowiarków śpiewana uśmiechem,
Jak gdyby uśmiech był to co należy
Tym świętym pieśniom... na których krew leży.

PIEŚN III.

I.

Daruj mi, Panie, że tej ducha góry
Nie mogę w farbie ukazać powinnej!
Duch mój pracował; lecz ziemskiej natury
Nie miałem w sobie ruchomej i czynnej;
Trzy nieprzyjaciół zebrały się chmury,
Trzy morza ze krwi pociekły niewinnej;
Nad tem trojakiem błysnąłem zwierciadłem
Z chorągwią moją królewską — i padłem.

II.

Naprzód gdzieś państwo mroczne i nieznanie
Z pod zórz północnych, z pod śnieżnego pierza,
Jakaś krwią kniaziów okropnych rumiane,
Mgliste mi oczy dziś tarczą uderza.
Jakiś duch, wieczne kładący kajdany
Na ducha, a zaś cielesnego zwierza
Rozpuszczający na srogie zaboje —
Włożył na siebie pierwsze kształty moje.

III.

Trzy zawichrzenia nad ojczyzną moją
I na mój biedny naród trzy napady!
Ołbrzymy jakieś na północy stoja,
Które łodziami brały Carahrady;
Łodzie na wozach, ziemi się nie boja,
Ale skrzydlate żaglem, jako gady
Lecą na miasto wschodnie pełne pychy —
Grzmi ziemia, błyszczą kół ogniste sprychy.

IV.

Jakieś okropne Normañskie księżęta
Wstają, jak srebrny Boreasz i luty —
Každy tak krwawy, że ziemia wzdrygnięta
Myśli, jak zwalić posąg ciężko kuty;
Lud o ich losie i dzisiaj pamięta:
Oleg na kościach końskich węzem skłuty,
Gdzieś na mogiłach pobite Igory —
Askold — Dyr — Ruryk... nieszczęsne Truwoy.

V.

Potem, jakoby pod nowiem miesiąca
Olga ten naród z ziemi wyprowadza,
Z mogił... wróblami pożary siejąca
Na wielkie miasta... Z rąk jej krew i sadza,
Gołębie leca, pożar z chat tysiąca
W jedno ogniste słońce się zgromadza
I pokazuje wiekom jeszcze sennym
Wiedźmę na krzyżu złotym, trójramiennym.

VI.

Nagle wiatr jakiś wiejący ze wschodu
Przywiał tę burzę na miasta Czerwone.
Bratozabójca jakiś, pan narodu,
Wiedzie ją, zwabion przez krew, w krwawą stronę.

Pierwszy raz niby z trumnicy się lodu
 Podniosło widmo duchem zapalone,
 Głuszone kruków i wron czarnych skwirem,
 Młode — a już się zowie Władę-mirem.

VII.

Na tych mój młody brat, Cydebur, z małą
 Garstką wyprawił się; ja na Cesarza,
 Który od Rzymu szedł, aby mi białą
 Szatę pobłocił krwią, która przeraża;
 Potem siedzące nad Bałtyku skałą
 Pogaństwo, które jako sep uważa
 I ma żrenicę patrzącą z daleka,
 Chciwą na korzyść i na trup z człowieka,

VIII.

Pogaństwo srogie, mój wróg wieczny trzeci
 Aż do wielkiego sądu i światłości,
 Wpadło z północy... Już nie miałem dzieci,
 Abym tych trzecich poprzyjmował gości,
 I rzekłem: Niechaj już ten piorun leci!
 Może zatrzyma się choćby z litości
 Wstrzymany chłopka biednego kołaczem,
 Lasów szumami, i dzieciątek płaczem...

IX.

Więc gdym rozdzielał na dwa regimenty,
 Z rycerzy zamki wypróżniał i chaty,
 Kiedy Cydebur na wschód odemknęty
 Poszedł, a ja zaś aż poza Karpaty:
 Na północ poszedł jeden Wojciech święty
 Boso i z krzyżem, gdzie położył gnaty
 Umęczon na śmierć... Straszliwa mogiła!
 My padli — ona jedna zwyciężyła!

X.

Choraławie moje krzyżowe podarto!
 Gdy mówię — jeszcze serce we mnie lata;

Musiałem z krain leżących za Wartą
 Hołdować, abym szedł wydobyć brata;
 I część królestwa trzecią albo czwartą
 Nakryła moja pokrwawiona szata,
 Kiedy popiołu nasypawszy wiele,
 Siadłem w suknicy mojej — na popiele...

XI.

Mówią, że złoto i w popiele świeci. —
 Gdy to przysłowie powiesz, to mi wstaje
 W myśli mogiła ona przedstuleci
 I one dawnych smutków obyczaje,
 Gdzie król jak lilia złota z liści leci
 I popiołowi wielkość tronu daje,
 Kiedy usiedzie i zakryje twarzy,
 A nikt prócz Boga cieszyć się nie waży.

XII.

I rzekłem: Pan Bóg mię uniżył srodze!
 Srodze mię dotknął Bóg mój, świata księżę!
 Jestem — jak żebrak zatrzymany w drodze:
 Nie wiem, skąd idę, nie wiem dokąd dążę.
 Jeśli niewolnik podły ma obrozę,
 Cóż ja lepszego jestem? Pan mię wiąże!...
 Kwiat jestem podły, i łyzy podłe cedzę,
 Krynica jestem łez — na prochu siedzę...

XIII.

Nic podlejszego, jak król hołdujący!
 Niema nade mnie biedniejszego człeka!
 Król jestem łaską upokarzający,
 Niosę do morza mój lud — jako rzeka!
 Ze skał się rzucam w ocean gorący,
 Gdzie mię wieloryb niepamięci czeka!
 Ślepemu dobrze nie widzieć, gdzie skoczy:
 Wydarłeś sławę, Panie — odbierz oczy! —

XIV.

I otoczyli mię kołem panowie —

Widzę ich — jacyś starzy sędziwoje
W hełmach, lub w lisich kołpakach na głowie;

Widzę ich szaty długie, widzę zbroje —
Nagle ujrzałem oczy, jak ołowie,

Błaszane, ogień, twarz białą, rąk dwoje,
Potem nic — tylko wielki krąg czerwony...
Wstałem, jak lampa powstałem — zgaszony!...

XV.

Szmer strachu poszedł, bom ręce otworzył

Jak Samson, który szuka gdzie kolumny,
I zatoczyłem się i wszystko trwożył

Mych rąk zamachem — ślepy, bezrozumny.
— Pan mię, krzyknąłem, żywego położył

Na sen w ciemnicę wiekuiestej trumny!
Chciałem przeklinać... lecz mi straszne słowa
Ręką zamknęła na wyjściu — królowa.

XVI.

I dziw!... usiadłem znowu na mogile,

Czuając, że niby kwiat wyrasta wonny

Z popiołów, który ja ku sobie chyle,
Człowiek już nowy jakiś — i pozgonny;

Kiwałem głową... A ciemność nie tyle,
Ile nad krajem ból — a wtenczas płonny —

Ucieżał sercu memu, lecz ból cichy,
Ból ojca — próżen wszelkiej ludzkiej pychy.

XVII.

I Pan pokazał mi, na jaką sprawę

Zamknięciem oczu ducha mi przeznaczył;
Bo oczy ducha stały się ciekawe

I wzrok mój — twarze swych myśli zobaczył:
Piękności jakieś dziwne — przez mgły krwawe,
Które sam sobie Anioł wnet tłomaczył

I póty w myśli pracował zamierzchu,
Aż stanął ducha świat — a duch na wierzchu.

XVIII.

A gdym budował, sny mi jakieś złote
Budować one rzeczy pomagały.

Duch zaczął w ziarnie granitu robotę
Twórczą, i stanął pod Chrystusem cały;

Każdy twór jakąś wypracował cnotę,
A wyższe już ją bez trudności miały,
A Chrystus wszystko ma w jasnym beztrudzie.
I to, co słońca mu robia, i 'ludzie.

XIX.

I przyszedł mi sen — jakoby sprawdzenie,

Zem był jak Anioł prowadzący twory;

A gdzieś u spodu były aż kamienie,

A na kamieniach różne dziwotwory —

Zwierzęta dziwne ubrane w płomienie,

A na nich drzewa różne i kolory —

Wszystko w mgle jakiejś na dole i w zmierzchu,

A ja na ludziach słonecznych — na wierzchu.

XX.

I w miarę, jakem Pana Boga prosił

O przybliżenie słońc — o treść słoneczną:

Duch mój się wyżej i wyżej podnosił;

A kto wstępował: w zorzę ciała wieczną!

Lecz gdym ja takie alleluja głosił,

U dołu śmierć się stawiała konieczną;

W nizinie, gdzie form była zawierucha,

Smokom — lwom — gadom nie stawało ducha.

XXI.

Takiego strachu wam nie wyobrazę,

Jaki siedł od tej pierwotnej natury,

Która traciła skrzydła — ognie — twarze —
 Oczy z błyskawic — języki z purpury.
 Straszne robiły się jakieś cmentarze
 Pod tą kolumną, która się u góry
 Stawała w formie duchowi poddana,
 Lepszą — jutrenką przyszłą — już różaną.

XXII.

I rzekłem żonie o wizyi mistycznej;
 A ona: Właśnie miałam taką drugą,
 Która mię róży na niebiosach ślicznej
 Także wiodącą uczyniła sługą;
 Ja przyprowadzam górze seraficznej
 Duchy — kwitnące jeszcze dziś nad strugą;
 Jam jest dawczynią nawet ptaszków rzeszy;
 Gdy lecę w niebo, jaskółka się cieszy.

XXIII.

To sami — a cóż, gdy całym narodem
 Zaczniemy ducha ku Bogu podnosić?
 Co wiek podwyższać twory jednym wschodem,
 Jako Anioły winy ludzkie nosić?
 Żywot na górze mieć — a śmierć pod spodem,
 I duchy niższe w wyższe ciała prosić,
 I wierch obdarzać nowej formy chwałą,
 A tam zabijać w dole grube ciało? —

XXIV.

Któżby zrozumiał!... Gdy my tak do siebie
 Gadali snami, żywota królowie:
 Już więcej ducha niż jest ku potrzebie
 Mieliśmy w ciele; więc już w naszym słowie
 Była ta siła, która jest na niebie,
 A zdolna podnieść do góry ołowie,
 Siła... która nas zniżonych kolanem
 Porwie i w Niebie postawi przed Panem.¹⁾

¹⁾ „Święty Paweł z Chrystusem spotkawszy się na powietrzu.“ —
 (Przypisek poety).

XXV.

Już tylko chciałem duchów naszych własnych
 Dzieje i wszystkie wiedzieć tajemnice,
 Nie myśląc wcale już o wzrokach jasnych;
 Ciesząc się, że mi ducha błyszczą świece.
 Z naszych ciał obu, jak z dwóch klatek ciasnych,
 Leciąły białe ducha gołębice
 I gdzieś w błękitność podniesione wieczną
 Stały na skrzydłach — pod trzecią słoneczną.

XXVI.

I rzekłem do niej: Pan Bóg nas wysłucha
 I miejsce nasze zastąpi wspaniale.
 Oto zaprosimy w dom wielkiego ducha!
 Ty w róż go malin — a ja w krwi korale
 Święte ubiorę: spełni się otucha
 Duchów świętością zlaných doskonale
 W tróję tworzącą, która ciało ciśnie
 I dzieli, aż się w jedną skrę — trzy zbłyśnie.

XXVII.

I Pan wysłuchał. I w małej dziecinie
 Przyszedł ktoś wielki, lecz w wielkiej zasłonie.
 Tej nie odejmę, aż świat się rozwinie
 I zacznie jasno czytać w ciała łonie,
 I w alabastrach ciał i serc rubinie,
 Widząc tę światłość, co jest na Syonie,
 A którą wszelka natura podchmurna
 Świeci — jak lampą świecąca się urna.

XXVIII.

I znów, o Panie, zgrzeszyłem w niedoli
 Cieleśnej będąc; bo kiedy go chrzcono,
 Gdy zapytano mej królewskiej woli,
 Jakie mu imię dam razem z koroną: —
 Ja w smutku rzekłem: Ach! sława mię boli,
 Pomnąc na sławę oreża straconą;

Jak człowiek, który ze snu nagle wstawa,
Trąc oczy, rzekłem: Ach! boli mię sława!

XXIX.

I ksiądz rzekł: Niechże królewskim cierpieniem
Będzie ochrzony ten duch nieśmiertelny
I niech mu sławy ból będzie imieniem,
A tą boleścią niechaj będzie dzielnym! —
Tak moim bolem i upokorzeniem
Nazwane dziecko; a sługa kościelny,
Trzymając w rękę dziecinę kochaną,
Poczuł, że Chrystus przeze mnie dał miano.

XXX.

I odtąd jakaś moc podniosła państwo:
Cydbur zwyciężył margrabię Udoną
I rozdarł w rękę cesarskie poddaństwo,
Ze krwią wydarte z niemieckiego łona;
Potem się rzucił na pruskie pogaństwo,
A ja trzymałem, jak Mojżesz, ramiona
W górę wzniesione — skamieniony ciałem,
Dopóki walkę na puszczech słyszałem.

XXXI.

I wyszła ze mnie siła — i myślano,
Żem był umarli; a mnie na szkle oczu
Jakiś anielskie wizye malowano,
Cudownie złote w anielskim przezroczu...
A żona moja pod cedrową ścianą,
Która drży na dźwięk, w kącie i w przymroczu
Orgenek złoty w liliach i ziołach
Miała, wiszący na srebrnych aniołach.

XXXII.

Te mu skrzydłami czyniły podstawę,
Klejnoty niby z piór srebrnych trzęsące.
Pierwsze mistrzowe to dzieło ciekawe,
Upodobane mej drogiej małżonce,



Katedra Poznańska.

Pomiędzy ludem wielką miało sławę;
 Bo tak świeciło z dala, jak miesiące
 W domu trzymane, a śpiew tajemniczy
 Miało w girlandach tonów — jak słowiczy.

XXXIII.

Ona więc leje ton, drżą suche ściany —
 Sklepieniem trzęsie ton ostatni Boży;
 Zda się, że piorun lub ptak zabłąkany
 Próbuje głową w ścianę — aż otworzy...
 Potem go jakiś Anioł i dźwięk szklany
 Rozbija, nową pieśń płaczącą tworzy;
 Już nie dźwięk, nie szmer — lecz głosu ruczaje —
 Ja ducha — Anioł ja... z rozdźwięków wstaje,

XXXIV.

Rozmiłowany tak, że już się jemu
 Należą całe Niebiosa — zjawione.
 Czem jest rząd dany kruszczowi złotemu
 Nad metalami, czem kryształ słońce
 Muszą ustąpić dyamentowemu,
 Czem gasną światła na słońcu — czerwone:
 Tem właśnie święty głos ducha przemaga,
 Że w nim jest czystość cudowna i waga...

XXXV.

Słyszac głos taki, sny mię anheliczne
 Brały całego... Raz dwunastu ludów
 Widziałem twarze dziwne, a tak śliczne,
 Że na nich była cała boleść trudów;
 Każdy zaś jakieś zwierzę symboliczne,
 Albo kwiat — z ziemskich oczyszczony brudów,
 Wcale duchowy już — na czole sadził,
 Albo niósł w rękę, lub ziemią prowadził.

XXXVI.

Naprzód szedł Anioł Judy — a słoneczny
 Był mu baranek w kwiatach przewodnikiem;

Za nim szedł wielki Anioł, zwany wsteczny,
 Ścigany wielkim genezyjskim krzykiem,
 Błady — i mało, zdaje się, bezpieczny
 Nad swoim dawnym własnym mogiłnikiem,
 Nad tą otchłanią, gdzie się forma maci,
 Gdzie węże świszczą — a krok każdy strąci...

XXXVII.

Za nim szedł trzeci, już z człowieczym ładem
 Obeznan: cichy — podły — pracowity —
 Wołem Apisem i złotym wielbłądem
 Podparty — mrówką na stopach okryty,
 Jak trup przed Bożym powstający sądem,
 Jeszcze z trumnianych prochów nie obmyty,
 Wiecznie pod biczem mocarza pogonny,
 Jak trup z grobowca, czarny — ale wonny.

XXXVIII.

A czwarty za nim — młodzieniec z oliwą,
 Która to wiecie, że nam w lampach świeci,
 Młody — jak tęcza i dziecinne dziwo
 I kwiat, gdy go lód ujmie i obleci.
 Piąty wiódł u nóg wilczyce straszliwą,
 Żelazną, która mu karmiła dzieci
 I węża czasu, który w złotych kłębach
 Wił się, a ogon swój chciał ugryźć w zębach.

XXXIX.

Szóstemu rośło jakieś straszne skrzydło
 Już z ducha... jako pół miesiąca, złote —
 W rękę kwiat jakiś dający kadzidło,
 A bez owocu... Szedł, czyniąc ciemnotę,
 I starty z oczu był jak malowidło;
 A pierwszy wielką zostawił tęsknotę,
 Bo stał na ducha prawego granicy,
 A nie stało mu woni w kadzielnicy...

XL.

Jeszcze się dziwił temu, a już oto
 Szedł siódmy, dziwny, że bez ziemskiej treści!

Tęczę miał ciałem — i całą robotą
 Swoją, miał tęczę na krzyż się boleści
 Owijającą; przyszedł, zda się, po to,
 Aby dał pierwszy o Aniołach wieści.
 Ten mi się dziwnie, jak sen jaki zjawił,
 Poszedł — a cień swój na ścianie zostawił.

XLI.

I cień ten jeszcze, jakby człowiek żywy,
 Ruszał swe członki z cedrowego drzewa,
 A jeszcze duch w nim był objawu chciwy —
 Gdy nie mógł blaskiem, słyszałem, że śpiewa...
 Ósmy mi Anioł sprawił mniejsze dziwy,
 Chociaż od świata większych się spodziewa;
 Ten jak winograd z krzemieni rozkwitał,
 Z ziemi nic prawie — z wiatru wszystko chwytał.

XLII.

I rzekła mi twarz jasna, że był czynny
 Na wszystkie strony, jak pajak stuoki,
 I gotów zawrzeć w sobie, jak szał winny,
 I błyskawicą pójść aż pod obłoki;
 Lecz gwiazdy na to zadrzeć nie powinny,
 Ani uważać Jehowy proroki,
 Ani ust moczyć w tych jagód rubinie...
 Puście! niech przejdzie ten Anioł — i minie!

XLIII.

A był dziewiąty, jak na morskim smoku
 I wężu i lwie; ten srodze mię złękał,
 Bo szedł spokojnie w burzy i w obłoku,
 A nie drżał, ani z form złożony pękał.
 Dziesiąty był z psem i miał go na oku,
 A psa na więzi wiodąc, knutem nękał;
 Już go rozdrażnił tak na zamach przyszył,
 Że pies jak góra rósł — a z oczów skry szły...

XLIV.

A jedenasty mój — w wielkiej pokorze
 Szedł, ale razem i w mądrość ubrany;

W rękę nic — tylko trzymał złote zboże
 I karmił — wiatrem ku ziemi przywiany.
 Gdy siedł, jam poznał go i krzyknął: Boże!
 To mój... Wtem nadszedł dwunasty — nieznany...
 I był objawion mi pod tajemnicą
 Bez znaków; tylko wiem, że był dziewicą...

XLV.

A gdy te wszystkie przeszły, Syn człowieczy
 Stał i patrzył na mnie, i rzekł: Janie!
 Widziałeś teraz w duchu ziemskie rzeczy...
 Przeciw ostatnim dwom — dziesięciu stanie.
 Masz syna — czas jest srogi — nakup mieczy,
 Zostań, aż przyjdę... I rzekłem mu: Panie,
 Przyjdź!... Wtem mój synek w kołyseczce krzyknął,
 Żona przestała grać... i Chrystus zniknął.

XLVI.

Na takie mi sny zamykał powieki
 Pan Bóg nie przeto, abym siedł w niebiosach,
 Zostawiwszy tu pracujące wieki
 I wiatr wiejący ziarno złote z kłosa.
 Czułem, żem mego próchna niedaleki,
 A coraz większa mię zwilżała rosa;
 I kwiat mych myśli czułem coraz słodszy,
 Ciało zużyte, a duch coraz młodszy.

PIEŚŃ IV.

I.

I już na łożu śmiertelnem, król ślepy,
 Leżałem... kiedy przyszła do mnie żona
 I różne swoje podawszy ulepy,
 Rzekła: Snem jednym byłam przerażona.
 Wczoraj wspomniawszy na Boga oszczepę,
 Które miał w sercu, prosiłam ja, żona,
 Aby nim przyjdzie śmiertelna godzina,
 Tyś jeszcze spojrział na Polskę i syna.

II.

I po tak wielkiej zbolalości krwawej
 Dostałem próżnych snów, niby dzieciątko,
 Które od duchów ma różne zabawy
 Kraszone złotem, smętne gwiazd pamiątką.
 Nie wiem, jak takie niesłychane zjawy
 Przychodzą, kiedy żywota użątko
 W stodołach — a ścierni i cierniowe krzaki
 Na polu — jedno puste kwitną maki...

III.

Nie wiem, jak tobie, któryś tu na tronie
 Płaszcz purpurowy po męczeńsku nosił,
 A liliami złotemi miał dłonie
 Zberlone, a moc Pana swego głosił,
 Na tym popiele, jako na Syonie,
 Czekał, ażby cię czas lejący skosił —
 Nie wiem, jak tobie takie sny należą,
 Pogańskie prawie blaskiem i odzieżą...

IV.

Otom ja śniła — a sen był tak długi,
 Jak żywot cały — że byłam dziewicą
 Z dwiema jasnemi mych warkoczów smugi,
 Z dwiema gwiazdami — pod jakąś ciemnicą;
 A w kącie leżał wąż zielony, długi,
 Syczący na mnie skrą i błyskawicą,
 Zaryty w ziemię skrzydły, które były
 Z rogu — a jako ogniste, świeciły,

V.

Oczy widząca w tym węzowym ptaku
 Wyszklone na mnie — litością ujęta
 Odjęłam łańcuch, który był na haku,
 I rozwiązałam wszystkie jego pęta;
 Potem dziw... w gadzie tym i w dziwnym krzaku
 Różnych form — jakąś twarz błysnęła święta.
 Bo ludzka, złota — mimo resztę cielska
 Skrzydły do nieba lecąca — anielska...

VI.

We śnie z nim — zda się, żegnałam na wieki,
 Patrząc na jakąś gwiazdę dziwnie piękną;
 Potem on zniknął; a moje powieki
 W perłach — jak róże, gdy rosą nabrzękną —
 I modliłam się gdzieś nad brzegiem rzeki,
 W zamku, czekając, aż lody w niej pękną,
 Myśląc, że na tem zdjętem lodowisku
 On błysnie — w kwiatów rozjaśnionych błysku.

VII.

I ducha mego stało się żądanie:
 Zaledwo lody pękły na tej rzece,
 A piorunowe ich we śnie pękanie
 Słyszałam, jak grzmot: zdało się, że lecę,
 Że się ten rycerz-smok niespodziewanie
 Zjawia — uderza na moją fortecę,
 A tej fortecy ludzie moi bronią,
 A smok przez trupy sięga po mnie dłonią...

VIII.

Już nie smok, ale ptak... w oknie mnie widzi,
 Srebrne podnosi skrzydła, do mnie leci;
 Lecz w oczach jego znać, że nienawidzi,
 A siły tylko piorunami świeci...
 Wtenczas — przydomek mająca „ja d - w i d z i”
 We śnie, jako kwiat, kiedy się rozkwieci,
 Wonności lejąc — w tym oknie stojąca
 Zaczęłam mocno wzdychać do miesiąca.

IX.

I coraz silniej, zda się, coraz wyżej
 W niebo się darłam przez one westchnienia,
 Aż jakieś miasto z tysiącami krzyży
 Złotych — z brukami złotego kamienia,
 Jak słońce, gdy się ku aniołom zniży
 I dotknie się tęcz jasnego pierścienia,
 Błaskiem słonecznym rażące i chwala
 Zeszło — i coraz niżej zlatywało.

X.

Na fundamentach jakiś blask — ten samy,
 Który w kamieniach drogich ziemskich gore,
 W tych fundamentach jakieś ciemne jamy,
 A w jamach jakąś srebrną widać korę,
 Jak gdyby z jednej perły były bramy
 Na hakach złotą mające zaporę;
 We śnie myślałam, że gród jakiś Boży
 Zamknięty, a Bóg — cóż, gdy się otworzy?...

XI.

Panie! załękła twoje widząc właścię
 Słoneczne, twoje wielkie złote wrota
 I za wrotyma słoneczne przepaście,
 I nad gmachami ze szklanego złota
 Drzewo, a na niem miesiaćców dwanaście,
 W których był i blask i lekarska cnota —
 Widząc słoneczne takie malowidła,
 Jak dziecko — z rączek porobiłam skrzydła

XII.

I we śnie, cała zatchnięta rozkoszą
 I trwogą, stojąc już na oknie wieży,
 Już czując, że mię błękity podnoszą,
 A szata jaśniej błyszczy się i śnieży,
 Szłam w błękit... ręce składają się, proszą,
 Ramiona jakiś wiatr owiewa świeży,
 A reszta członków w błękit i w pogodę
 Idzie, jak ryba lecąca przez wodę.

XIII.

A wtem na środku powietrznej czeluści
 Nie stało mi sił... próżno ręce składałam!
 Czuję, że błękit lekki mię upuści,
 A czując, że mię upuści — już spadam.
 Reszta snu mego gdzieś na dnie czeluści...
 A elementu już tego nie zbadam,
 Który mię spadła z błękitów — z daleka,
 Z gwiazd uniósł smętną — zda się, jakąś rzeka.

XIV.

Rzeka, na której ja płynąca patrzę,
 Myśląca, że brzeg w drugą stronę bieży,
 A wszystko w ogniach, ale coraz bladejsze,
 A straszne jak sen... Ten rycerz na wieży,
 Cień czarny w ogniach, gdy nań szatan natrze,
 I on w szatana ogniami uderzy —
 Na dole ciemność i mrok i żaloba —
 Oni na zamkach w mgłach — biją się oba...

XV.

Dzwon taki idzie... i jęk taki pędzi
 Za mną, że dusza mi od żalu gine;
 A ciągle jakaś gromada łabędzi
 Duchów przybywa — jęczy — za mną płynie,
 Pożar gdzieś wielki na kurhanach śwędzi,
 A kiedy jeden kurhan z oczów zginie
 I już błękitne mam przed sobą ługi,
 Z powietrza znowu — jak duch, wstaje drugi.

XVI.

Dwanaście takich mogił przeminęło —
 Wszystkie jak z jękiem wyrzynane miasta;
 Dwanaście mogił ogniem się zajęło
 I zgasło — wstała straszniejsza trzynasta;
 — Powiedz, — krzyknęła, — że ja pańskie dzieło
 Niosę — a mimo płomieni urasta;
 Tu ognie z wielkim buchnęły szelestem —
 I znów krzyknęła na mnie: Pieśnią jestem!... —

XVII.

I znów ucichła... i gdy ja w zamgloną
 Już odpłynęła krainę — pod drzewa
 I księżyc, jeszcze krzyknęła: spalona...
 Krzycząc, jak tylko ludzkie mogą trzewa.
 A wtenczas księżyc mi łabędzie łono
 Olśnił, i ptaszek, który w nocy śpiewa,
 Polał girlandą tonów długą — smętną —
 We śnie słyszaną, a wiecznie pamiętną.

XVIII.

Wtem patrzę, rycerz ów znowu nade mną
 Na jakiejś wieży, pośród jodeł wianka —
 Twarzą zmienioną i strachem nikczemną
 Świeci jak miesiąc zielony na ganku;
 Przez głowę moją gada... lecz nie ze mną,
 Ale gdzieś z wiatrem — lub z gwiazdą poranku,
 Albo kometom rzuca groźne słowa —
 Straszna, w powietrzu klaszcząca rozmowa!

XIX.

Głos jego wielki raz jak piorun runął
 I echa wszystkie jak głązy potoczyły;
 Z za drzew kometa straszny się wysunął,
 Oczy wyiskrzył na niego — i zboczył;
 A on znów głosem, który z krwią wypłynął,
 Wyszedł na niebo a mnie ani zoczył,
 Że ja biedaczka — jako łabędź płynę,
 Widzę go — sercem żałuję — i minę.

XX.

Minęłam... co się z nim stało? — ja nie wiem;
 Bo zaraz jeden Anioł przyszedł złoty
 I rzekł: wy wszyscy spaleni żarzewiem
 Wchodźcie na łąki te pierwszej tęsknoty!
 Tutaj czekajcie biali pod modrzewiem
 Wielkiego miasta ze złotemi wroty,
 Które Pan długo na wiatrach nie stawiał;
 Wołajcie głośno sercem, aż się zjawi.

XXI.

Pierwszą masz historję, — rzekł, — która to miasto
 W siłę duchową waszych natur wkłada;
 Bierz teraz pierwszą; gdy weźmiesz dwunastą
 Jednemi usty — ty — i ta gromada:
 Obaczysz, wielka narodów niewiasto,
 Jak się w słoneczną gwiazdę świat rozpada,
 Jak drży i grozi ostatecznym końcem
 I ducha twego wylatuje słońcem...

XXII.

To rzekł; a jam już otworzyła usta,
 Już jakaś wielka chwila była blisko,
 Już z krwi natura moja była pusta,
 Już — jakieś złote, jasne promienisko...
 Wtem niańka, która moje dziecko huśta,
 Krzyknęła: Jezus!... a ja nad kołyską
 Widziałam, jako Boża stoi chwała —
 Te ognie były na mnie, kiedyś spała.

XXIII.

Jakieś płomienie... ty nie wiesz, w przestrachach
 Jakie się ognie ludziom jawią w nocy,
 Jakby płomienie bijące na blachach,
 Szelestu pełne, rak pełne — i mocy...
 Wtenczas krzyknąłem ja: Widzę się w gmachach
 Przyszłości!... jestem jak dawni prorocy!
 Przeszłość i przyszłość widzę człowiek żywy,
 Bóg ojców moich jeden — Bóg prawdziwy! —

XXIV.

I powiadając to, na jedną chwilę
 Zamknąłem mocno ściśnione powieki
 I rzekłem: Czasu mi zostaje tyle,
 Ile ty miałaś na strugach tej rzeki;
 Oczy nie zaraz jak lilie rozchylę,
 Bo wzrok widzący tajemnicze wieki,
 Kiedy powraca w szyb cielesnych bicie,
 Ledwo ma czasu — raz spojrzeć na dziecię.

XXV.

Przyprowadź tu mi wszystkie moje pany,
 Na rękę moje mi przynieś pacholę.
 Nie wiesz, coś śniła i jakieś mi rany
 Pootwierała... i na jakie bole.
 Teraz wiem, za co byłem ukarany
 I za co ślepy byłem na prestole;
 Teraz zrozumieć wziętą ze mnie sławę
 I miecz... Mam wielką do spełnienia sprawę

XXVI.

I wielką drogę... To rzekłem, a ona,
 Przyprowadziła wszystkie stare pany;
 Sama stanęła z dzieckiem rozkwilona,
 A jam się modlił srożej sturbowany,
 Nie chcąc, aby mi zadrżały ramiona,
 Ani w spojrzeniu wzrok był obłąkany,
 Zwłaszcza, że żona i moja królowa
 Miała mi w oczach stanąć — duchem nowa.

XXVII.

I przyszli wszyscy. Zbawicielu Boże!
 Dajże mi teraz to wielkie wejrzenie,
 Które ostatni raz znowu położył
 Na ludzie moim — gdy utracę tchnienie;
 Daj taki dawny wzrok... i takie zorze,
 Kiedyś podobne znowu dał cierpienie;
 Daj mi te same znowu widzieć twarze
 Choć w duchu, jeśli je mają cmentarze!

XXVIII.

Wzrok, który w ciągu żoninej powieści,
 Chcąc widzieć, ciągle bił krwią we źrenice,
 Otworzył sobie drogę bez boleści
 I znów zapalił w głowie swoje świece.
 Pany trzymali już na rękojeści
 Ręce i mieli na głowach przyłbice —
 I duch się nowy w źrenicach płomienił —
 Jam śnił... i wedle snu pieśń Bóg odmienił.

XXIX.

Dzieciatko moje nie na rękach, ale
 Przy jednej tarczy — z głową na bok zgietą,
 Zmarszczone, dumne jak orlik na skale,
 Gdzie ma z ptaszeczków małych swoje święto,
 Patrzył mi w oczy — w te straszne opale,
 Które dwa razy na ziemi zamknęto
 Rękami duchów z Bożego rozkazu,
 Choć nie zgrzeszyłem wzrokiem ani razu.

XXX.

Teraz w tych oczach chciwość jakaś wzroku
 I lza królewska świeciła dla syna;
 I przyszła żona, stanęła u boku
 Widząc, że milczę... i drży — jak dziewczyna,
 A nie wiedziała, że moc dawszy w oku
 Bóg, który z ciała duszę brać zaczyna,
 Zeszklili mi włosy — usta mi otworzył,
 A w piersi głosu żadnego nie włożył.

XXXI.

Trzęsły się tylko otwarte... a lice
 Ciemniało, duch się chwiał — jak światło migał.
 Pojrzałem na lud i na okolicę:
 Błękit był czysty — lato — sad dościgał
 Wtenczas nie perły już, ale krynice
 Stańczy w oczach... ciężkom głowę dźwigał,
 Bom czuł, że śmierć mię ta cicha zwycięży,
 Już głowa moja jak sennemu cięży.

XXXII.

Nagle z całego ciała, z wszystkich kości
 Rzucił się wichrem duch w usta otwarte;
 Krzyk ze mnie wyszedł takiej wspaniałości,
 Że gmach spekany — chorągwie rozdarte —
 Wiatr wstał — krzyk sądu i sprawiedliwości,
 Który nad światem wziął berło i wartę
 I ducha mego był wydany lotem,
 A wszystko siłą napełnił i grzmiotem.

XXXIII.

Wtenczas mię Pańskie porwały Anioły
 I niosły w otchłani, a na tej otchłani
 Jako mgły... duchy — wielkie apostoły
 Szli — słońc kręgami za głowy porwani,
 W chór jeden święty niebieski wspiewani;
 Błękit się cały w duchu stał wesoły,
 A glob był niżej — jakoby pod chmura.
 Zakryty ze mnie lecącą purpurą.

XXXIV.

Tam troska, tam szloch, tam płacz przy tapczanie
 Króla — tam ciało, płaczki, świece złote —
 I ciche, piękne, błękitne zaranie
 Zdważało duchom globowym tęsknotę;
 To pomną w duchu jeszcze dziś Słowianie,
 Którym ja z własnych snów ten wieniec plotę,
 Gdy wychodzili jak duchy z otchłani,
 Słońcami własnych prac koronowani.

RAPSDOD CZWARTY.

Skończył śpiewak i usiadł — zaraz tłum guślarzy
 Schodzi się i na stronie naradza się — gwarzy,
 Bojąc się wyjawienia świętej tajemnicy,
 Przą i złotego ducha chcą wygnać z kaplicy.
 Więc się młodzieńce budzą — skutek wcale dziwny
 Pieśń uczyniła, wszelkim rachubom przeciwny,
 Tonów miękkość — i rytmu jednostajność długa,
 Płacz dzieciny — obrzędy święte — król u pługą,
 Swatne orszaki — duchem świecące wesele,
 Potem widziadła i sny — i król na popiele,
 I straszny sen od Boskich zesłany aniołów,
 O jakąś dziwną drugą mogiłę z popiołów
 Trącający, twórczego ducha obudziły,
 Duchy wychodzą z ludzi jasne — jak z mogiły.

Nad cerkwią miesiąc i mgła, a ci powiadają,
 Jak popielni rycerze ciemni z grobu wstają
 Z pamięcią dawnych helmów i zbrój, nawet skrzydeł,
 Jak konie broczą znowu w krwi aż do wędzideł,
 I znów do piekła szlakiem wracają czerwonym
 Smętne duchy — lecące za królem szalonym,
 Inny samego króla widzi ślady końskie,
 Na globie jakieś serce dziwne — Macedońskie,
 Helm dziwny — oświecony Helady płomykiem,
 Jedne skrzydło łabędzie znikło nad Granikiem,

Drugie może na Styxie — płomyki zerwały
Teraz — znów są — na plecach...

Więc Kijowa skały,
Bramy złote — na bramach stal powyszczerbiana —
To — tylko pieśń — dwa razy na ziemi śpiewana —
Próżnego brzęku...

Jednak naród zbiegł się — słucho
W kącie — wiadomości duchowy — dziecinne go ducha.
Ten mówi...

CHROBRY.

I.

Jakże Ty dawno przez Twoje Anioły
Czynisz o Boże — Twego ducha sprawy,
Oto duch drugi — Twe przysze kościoły
Podpiera słup żelaznemi — Sławy,
Z dębów ostatnie spadają jemioly,
W lasach ostatnie ucichają wrzawy...
Nad całym ludem wstaje Anioł Pański
Z ognia miłości — Anioł Chrześcijański.

II.

Rycerstwo nowe święte... wyszło z ziemi,
Liczne, żelazne poczty z miast wychodzą
Z orężnikami jak słońce jasnymi,
Serca się ludu pracowite godzą,
Komety błyszczą twarzami srebrnemi,
Ilekróć... wrogi na ojczyznę godzą,
A starzy ludzie siedzą na Krakowie
Ciągłe w modlitwie — z gwiazdami w rozmowie.

III.

Zamki powstają... czarną skalną ścianą
Oparte o las... w zamkach rzą rumaki,
A bramy leżą tęczę malowaną
Rycerstwa — tego — pod różnemi znakami;
Król ma stolicę — czarną — murowaną
Świeżo wydartą Czechom przez Polaki,

Pod jego berłem — aż pod Kijów stary
Ruś malowana — Pieczyngi — Chazary.

IV.

Wszystko ulega... i sami cesarze
Rzymscy — w braterstwie z nim na równi stoja,
A gdy się ruszą... to miecza pokaże
I rzeknie słowo... albo szcześnie zbroja,
Oni wnet groźne odmieniają twarze,
A nawet się wiatru od Polski boją...
Tak straszny jest kraj, gdy go uwielmoży
Przez króla zlany na ludy duch Boży.

V.

Rzadko już która z dusz pogańskich śmiała
Powstać przeciwko duchowi ofiary,
Ostatnia Oda, która spróbowała
Bunt czynić — sądu doznała i kary,
Wynanka... w lasach gdzieś dalekich brała
Za żywe swoje Walkiryjskie mary,
I wyjąc, jak wilk z oczyma krwawemi,
Wywoływała duch zemsty z pod ziemi...

MIECZYŚLAW II.

I.

Leciałem myśląc, że znowu zastanę
W ojczyźnie mojej nowej wielką ciszę,
Sady — owocem różnym malowane
I nad rzekami święte komysze,
Wtem wiatr odwalil jedną mglistą ścianę,
Ujrzałem, nie wiem, czy słowy opiszę
Widok ów... Różne duchy zębem głodu
Szarpały ciało żelazne narodu.

II.

Jeden na tronie leżał i czerwony
Ognistym się tchom rozjadać pozwalał,

One też jadły wszystko prócz korony,
 On sobie trzewy ogniami zapalał,
 Aż duch się zażęgl — z tronu wstał szalony
 I chodził wyjąc jak burza i szalał,
 I weszły w zamek jako zawieruchy
 Ogień — miesiące — skry — pogańskie duchy.

III.

On ich nie widzi — lecz gdy go napadną,
 Czuje, że nagle w nim coś duch porywa,
 Oczy się patrzą w ciemność — lica bladną,
 Ręka na mieczu ziębnie — jak nieżywa.
 Oblubienica — twarzą nań szkaradną
 Patrzy... a wzrokiem na wylot przeszywa,
 Oczu się niemki — swojej zorzy boi,
 Jak z wiatru... gdy nań zorza spojry błada,
 Zlatuje z tronu i po stopniach spada.

BOLESŁAW ŚMIAŁY.

PIEŚŃ WSTĘPNA.

Przeciwko marze tej zajęty gniewem
 Chciałem... wtem moja z chmur umiłowana
 Błysła i w górę mię podniósłszy śpiewem,
 Cała słoneczna i cała różana,
 Nad mgłą i ziemskim duchowym wyziewem
 Panując, w miasto mię świętego Jana
 Niosła — a niosąc — cudownie śpiewała:
 Dobrawny jestem Duch — z jej wyszłam ciała.
 Widzisz jak dobrze... byłam tam ukryta,
 Przez świętą dla cię miłosną pokorę...
 Ja — patrz — jaśniejsza niż ta Amfitryta,
 Która pod wodą miesiącami gore.
 Tu patrz — w promieniach na błękity wzbita,
 A tam zmuszona na twe oczy chore



Bolesław Wielki (Chrobry)
 (992—1025).

Urok gorący mieszać z memi łzami
Albo jak dziecko tulić piosenkami.

O! marne trudy i troski matczyne,
Próżno jak anioł podawałam ramię.
Próżno w liliach i różach gontynę
Pokazałam ci — i na niebie znamię,
I w słońcach całą tę leśną krainę,
Gdzie się Duch święty z ciał szatanem łamie,
Mocniejsze ciebie, niż dotknięcie Pańskie
Wiodło pod ziemię uczucie pogańskie.

Coś widział — ten świat szafirowy, ciemny,
Który ci zdał się otwarty — szeroki —
Zorzą błyszczący... jest to świat podziemny,
W Elementarne ubrany obłoki.
A ty duch sobie samemu tajemny,
Cobyś miał dawne Judejskie proroki
Wskrzesić... i stanąć tu żyw między nami
Jak oni — w ogniach — na wozach — z ciałami...

Ty wolisz... białe... i srebrne narcysy
Nad smętną wodą Letejską stojące
Deptać... i budzić Nimfiarki cyprysy,
Na onej — dawnej — pełnej śpiewu — łące...
Wolisz w tej wodzie własne widzieć rysy,
Brać w dłonie fale tej rzeki gorące,
I nieść je do ust gorące i słone
Jak lzy z miłosnej żrenicy sączone.

Czyliż nie czujesz, żeć po śmierci dana
Sakramentalna moc ruszania światem,
Czy pošlesz kogo... czyli sam dla Pana
Zechcesz uczynić... ziarno ducha kwiatem,
Masz moc... to rzekła i w jasność rozlana
Nicość zrobiła ogniem i szkarłatem,
I zostawiła mię płomieni kołem
Ogarniętego — w czuciu Archaniołem.

Kształtu mi ciągle przybywało — w tarczy
 Ogień się kręcił... jak skrzydło od młyna,
 Czułem, że dzida przy strzemięniach warczy,
 A miecz... powietrze złote w krzyż rozcina.
 Już mi pogański świat cieniów nie starczy.
 Już Chrystus... w duchu zwyciężać zaczyna.

PIEŚŃ I.

I.

Żelazny teraz wam żywot opowiem
 Z twarzą podobną do tej strasznej twarzy,
 Która pod szarym kaptura ołowiem
 Błyszczysz się jak lód, a jak piekło parzy.
 Nad księżycowym świecą się nowiem
 Panna mię trzyma na anielskiej straży
 I świecącemi otoczywszy koły,
 Naucza we śnie przez swoje Anioły.

II.

Utratę mojej u Boga zasługi
 Śpiewam i wyjście mego ducha z tronu,
 I dzień żywota straszliwy i długi,
 Marnie przebyty bez żadnego plonu,
 I powrót ducha nad letejskie strugi,
 Gdzie pierwszy światło zanosił Syonu,
 Opowiem.

III.

Boże! jeżeli to jest w Twojej woli,
 Abyśmy Twoim nieśmiertelnym duchem
 Wyszli z tej podłej, cielesnej niewoli
 I potargali tym podłym łańcuchem:
 Uczynisz teraz, że mój rym zniewoli
 Narodu serce — i zawiada słuchem,
 Ofiarowawszy kadzidło i złoto
 Za rym, pokorny rycerza prostota.

IV.

Jako właściciel — gdy nabędzie prawa
 Do wioski — zbiera najstarszych z gromady,
 Chodzi i kopce granic rozpoznawa,
 Przekopy — leśne strumienie — lewady,
 A przy kamieniu i mogile stawia
 I rozpytuje ludzi — a te dziady
 Niby wiekową omroczone tęczą
 Stają i tak jak pszczoły złote brzęczą:

V.

Podobnie duchem wprzód obszedłem starą
 Całą ojczyznę moją — wszystkie ślady,
 Wszystkie mogiły... i przed każdą marą
 Stawałem smętny, surowy — i blady;
 Ażem się wreszcie wskroś widzącą wiarą
 Przekonał w duchu, że niema zagłady,
 I czas od czynów ludzkich nie ucieka,
 I zwyciężona jest śmierć przez człowieka.

VI.

Oto ja, sługa twój, przyszedłem nowy
 Na jakiś zamek — poważny i stary,
 Od tarcz rycerskich, jak dom księżycowy,
 Pocerwieniony przez stare sztandary;
 Gdzie spojrział — skrzydła orle, ludzkie głowy,
 Pobrane ze snów dawnych twarze, mary —
 Wszystko — prócz wiedzy w duchu, że ci sami
 Gwiazdami byli w duchu i słońcami.

VII.

Nawet ta dawniej na wiatrach grająca,
 Której na głowie gdzieś gwiazdy prześliczne
 Tak jako krążek srebrnego miesiąca
 I skry i głosów narzędzia muzyczne
 Ducha wabiły — gdy przelatująca
 Spadała w lesie na kopce graniczne:
 Nawet ta Pani twarzy dawno znanej
 Przyszła — uboga, w postaci siostrzanej.

VIII.

Nawet duch straszny ów pieśniarza, który
 Leciał za wieńcem Pańskich Apostołów
 W kopułę ducha z ognistej purpury,
 Gdzie szli... porwani słońcami kościołów —
 Nawet ten od słońc, które jako chmury
 Wylatujące z grobowych padolów
 Unoszą z sobą w górę Świętych ciała,
 Odstał... i stanął na skałce — jak skała.

IX.

Wszystko gotowe: berło w moim ręku,
 Me duchy przy mnie, cały świat pode mną.
 Jeżeli teraz z serdecznego jęku
 Nie wydobędę — jeno pieśń nikczemną;
 Jeśli mnie mój lud nie pozna po brzuku
 Zbroi: to jeszcze tu raz nadaremno
 Przyszedłem, gdzie nic duch-aniół nie tworzę,
 Jeszcze raz... próżno tu przyszedłem, Boże!

X.

Wokoło nowa już jakaś kraina,
 Cała żelazna i cała ceglana,
 Śpiewa żalospną pieśń do Hospodyna
 O raj — o żyto — o dobrego pana...
 Na tarczy srebrnej królewska dziecina,
 Przez chłopki i przez pasterze witana,
 Wid aniołowy swój powoli traci —
 Nianczą ją czarni rycerze skrzydlaci.

XI.

Czasami dusza — wyjrzawszy oczyma —
 Na takiej tarczy, wielkiej słonecznicy,
 Albo na strasznej twarzy się zatrzyma,
 Albo na miecza strasznej błyskawicy.
 Jeszcze nie mówi nic, a już się zżyma
 I świat zahacza oczyma orlicy
 I duchy swoje w ciałach rozpoznawa,
 Dziwnie uważna — sroga — i ciekawa.

XII.

Już nie przez mękę i cierni i pokorę
 I żywot króla-żebra, harfiarza,
 Ale przez myśli w czyn zmienione, skore
 Chce zdobyć niebo. Świat był dla mocarza!
 Na karmazynach mnóstwo orłów gore
 Srebrnych, i mnóstwo kwiatów z trybularza
 Przed obrazami Świętych czyni tęczę:
 Wesolość wszędy — i lata młodzieńcze.

XIII.

Matka koronę mi na czoło wkłada,
 Wkoło Biskupy — pany — wojewody...
 Lud cały w rynku na kolana pada
 Krzycząc: witaj ty nam, hospodyn młody!
 Dzwon z Aniołami coś na niebie gada —
 Serce drży we mnie — oczy pełne wody,
 Berło drży w ręce i czoło się zgina,
 Anioł coś we mnie smętny przypomina.

XIV.

Błysk jakiś... dawne te kurhanne dzieje
 Przeszły żałośnie jak sen przed żrenicą;
 Wiatr je rozpędził... i znowu jaśnieję
 Duchem w cyprysach — kwieciami — błyskawicą —
 Wiatr muzykami napełniony wieje
 Nad moją nową, wesołą stolicą;
 Ja jeden słyszę piosnkę doskonałą,
 Jak gdyby w mojej coś koronie — grało...

XV.

I poczynałem już, jak człowiek stary,
 Przenikać myślą świat, który jest ducha;
 I przyszły na mnie wszystkie święte dary:
 I moc — i wielka przed Chrystusem skrucha; —
 Gdym przejrzał moje podarte sztandary —
 Jak człowiek, który głosu z nieba słucha —
 Poznałem... którzy kądziel w duchu przędą, —
 A którzy królmi byli — i znów będą.

XVI.

I tak ja, sędzia tronów — jeszcze młody,
 A już na Boskiej mądrości oparty,
 Spokojny, mocny i pełen pogody,
 Ze światem w rękach — odprawiałem warty;
 A świat mię witał — i spędzano trzody
 Na rynek, aż przed zamek wszem otwarty,
 Spędzano do mnie te stwórczenia Boże,
 Bym błogosławił je — i kwiat i zboże.

XVII.

Często gdy spojrzę, to jak falki srebrne,
 Jagnięta — ludki ubożuchne moje,
 Którym są ręce królewskie potrzebne,
 Stoją — a ja jak krzyż nad nimi stoję;
 I duchy mi się poddają służebne,
 Jaskółki siostry wlatują w pokoje,
 Niebo od orlic rozgwieżdżone świta,
 Żywot mię cały zna — i królem wita.

XVIII.

Bywało — stare przychodzą pastuchy
 I gdzieś po kątach z miłosną pokorą
 W grubych obuwiach, tak jak leśne duchy,
 Patrzą... i króla cień do lasów biorą.
 To potem — Bóg wie, jak tam w zawieruchy
 W śniegach, przy ogniach, piszcząceczek korą
 Wydęte imię moje w lasach było,
 Bóg wie, jak długo dzwoniło — i żyło.

XIX.

Może dziś jeszcze są te dziwne echa
 O koron duchu, o komnat świetlicach,
 O twarzach, w których sam Bóg się uśmiecha...
 Może gdzie — w górnych Karpat okolicach,
 Może gdzie — w czarnej chacie u Polecha
 Baby przy blasku guślarskim księżycy,
 Gdy myśl odemkną, a oczy przymrużą,
 O takim królu pomną — albo wróżą...

XX.

Taki był piękny wschód mego żywota,
 Taki początek moich przyszyłych czynów;
 Moc wielka, świętość, cichość i prostota,
 I duch — i nad nim gołąb — wśród bursztyków...
 A już duchowie, którym ludzka cnota
 Zabrania małych a ognistych czynów
 I wejście w ciało widzialne utrudnia,
 Lecieli na mnie chmurą — od południa.

XXI.

Są święte w duchu globu tajemnice,
 Z których nie trzeba, bym wszystkie wyjawiał;
 Są na sztylety i na błyskawice
 Zakłęte duchy! są, którym ja zbawiał;
 Są żeńskie, wietrzne — albo też ognice,
 Albo te, które na swych muszlach stawiał —
 Duchy, co mają pas i wieniec lity
 Z morskich, świecących roślinek uwity...

XXII.

Te naprzód — gdy się w myśli ludzkie wksztalać,
 A szatan je tu do pracy napędza:
 We snach człowieka napadają — gwałcą —
 Każda, jak Anioł cudna — zła, jak jędra,
 Te więc ażeby wewnątrz mię zepsuli
 A odebrali święte w duchu zdrowie

.....

XXIII.

Sen duch... O! wielkiej marzyłem budowie,
 O Bożych sprawach: zły duch stał na drodze.
 Matka mię naprzód ruska, będąc w znowie
 Z Ihumenami, wychowała w trwodze.
 Sama na postach chuda, jak ołowie —
 Czarna, jak obraz spróchniały przy drodze,
 Umarłych ludzi miała żółtą białość,
 Trumniany w szatach powiew — i spłowiałość.

XXIV.

W światach pośmiertnych ciemno nauczony,
 Bałem się matki strasznego wzroku,
 Który był złoty — szklany — i zielony,
 W dołach wychudłych tonął, jak w obłoku;
 Krzyż, zda się, grecki ze swemi ramiony
 Jak błyskawica się rumienił w oku
 I straszne koła na dwoje przecinał,
 A we mnie tonął ostry — jak pugiinał.

XXV.

Te oczy wielkie — jasnością zieloną
 Dziś za mną chodzą upięknione czasem;
 A na tych oczach iskry złote płoną,
 A szata brzęczy i szumi atlasem.
 Ona mię w salę raz wniosła czerwoną
 W habicie mniszym, przewiązana pasem,
 I na tron polski pusty wszedłszy ze mną,
 Sama uklękła na ziemi przede mną...

XXVI.

I rzekła: W tobie jest krew Włodzimierza
 Świętego! Miałam z ducha objawienie,
 Że ty za Rosyę weźmiesz mękę krzyża
 I cierń — i ćwieki... ocet i ościeenie.
 Przysiąż! bo śmierć się moja szybko zbliża,
 Że ty za moje dalsze pokolenie
 Weźmiesz zgon taki dobrowolnie krwawy,
 Jak Chrystus: z ducha wiem, u złotej-hławy.

XXVII.

Słyszac te straszne, ciemne, krwawe słowa,
 Nie rozumiałem nic prośby matczynej.
 Tylko ta złota jakaś straszna głowa,
 Krwi żądająca, na mrók wysła siny,
 Przysiąż! — krzyczała; a sama królowa,
 Oczy topiąca we mnie jak bursztyny,

Krzyczała: przysiąż! rączki mi podniosła —
 Jam drżał — i przysiąż! A przysięga rosła

XXVIII.

Aż przez trzy wieki!... Któżby nie zajrzawszy
 W krainy ducha, wiedział: co to znaczy,
 Że jednych słów jest kolor w oczach krwawszy,
 Jeszcze jakoby z tęcz wite przez tkaczy,
 A drugie — całą woń swoją wylawszy,
 Gdy przyjdą na ton wieszczowi w rozpacz,
 To w długą rymu kładną się kolumnę
 Bezładne — ciche — jako trupy w trumnę?

XXIX.

Więc kiedy trzeba, to ci w ludzi usta
 Duchowie kładą żyjące wyrazy:
 Czasem są jako błyskawica pusta,
 Monumentalne rumieniaca glazy...
 Czasami niańka małe dziecko huśta,
 A w pieśni Boże mu daje rozkazy,
 A sama nie wie, jakie w pierś dzieciny
 Wrzuciła ziarno — aż zeń wyjdą czyny...

XXX.

Przysięgłem matce, jak człowiek w pośpiechu —
 Kiedy mu wielki cel na oczach stoi —
 Dar z tego robi, co ma, a uśmiewchu
 Nie traci, bo już głodu się nie boi.
 Nie tak z biorącym! ten się czuje w grzechu,
 Że jako żebrak czyhał u podwoi,
 Ażeby płaszczą ukroił połowę
 Z tego... kto idzie — za świat dawać głowę...

XXXI.

Wnet na tę ruską księżną duchy wpadły
 I mordowały za wziętą przysięgę.

Ja tylko jeden z temi się widziadły
 Widziałem! Czasem wzięła świętą księgę,
 I na tych kartach — jak szarańcze, siadły
 Czarty! Czasami przez większą potęgę
 Swe kościotrupie skrzydła, piersi w ranach
 Cienie okropne jawiły na ścianach...

XXXII.

Woskowe świece kijowskie cerkiewne,
 Pomalowane w kwiateczkach i w złocie,
 Na siostrę moją Świętochnę królowną
 Raz zaszeptały... a dziecko w tęsknocie
 Stało się blade, posępne i rzewne —
 I jakby Anioł jaki na odlocie,
 Śpiewało... dawne swoje smętne biedy
 W ruskich piosenkach z imieniem Łabedy.

XXXIII.

Nikt jej nie uczył; lecz matki komnata —
 Pełna obrazów, świec, kadzidl i ziela
 Jakby z innego podziemnego świata,
 Z ziemi kryształów, kruszców... a od wielu
 Świąteł rozgrzana, a ciężko bogata,
 Z czarną, indyjską twarzą Zbawiciela —
 Wywiodła swój duch i pod obce dachy
 Swe wnikaające przyniosła zapachy.

XXXIV.

Ileż mię razy potem cerkiew ruska,
 Gdzie pop krzyżami się jak szatan łamie
 I świecą swoją w świętej wodzie pluska,
 Jak trup brodaty, blade, w złotej bramie —
 A na obrazach coś, jak węży łuska
 Błyska, a trupy mnichów leżą w jamie —
 Pomimo żem się czuł pod Bożym dachem;
 Smętym i dziwnym odepchnęła strachem!

XXXV.

Zdawało mi się, że mię znowu bierze
 Ta matka, kornie na kolana pada
 I swój duch, w swojej szczerwienionej wierze
 Błyszczący, swemi ramionami wkłada,
 Duch chwytający — kto się nie ustrzeże,
 A w sobie głośnieją miłością nie gada,
 Niż one głosy mających obroże
 Krzyczące z prochów, z krwi: Pomiluj, Boże!

XXXVI.

Szczęściem, że prędko ona pustelnicę
 Ruską wyniosły od nas duchy nasze.
 Poszła... a w sieniach puste błyskawice
 Zamictły puste już po niej poddasze.
 Wszakżem ją kochał! przez tę tajemnicę,
 Która pomimo ciał troistą czaszę,
 Zawsze na jeden ton ponastrajane
 Trzyma trzy duchy — już raz w jedno złane.

XXXVII.

Są rzeczy, które tylko strach duchowy
 Widzi. Gdy konie rżą — gdy trąby huczą —
 Gdy duchy wyszły już z ciał do połowy —
 Gdy krwią się myją, a w płomieniach płócą —
 Gdy nad kitami hełmów — duchów głowy,
 A instynktowi ciał miecze poruczą —
 Gdy zawrót głowy na świecie przemaga:
 Wtenczas na rzeczy Boskie jest uwaga.

XXXVIII.

Dawno już w grobach leżeli rycerze,
 Którzy pod Chrobrym ludy wojowali,
 Pieczyngów zgraje i Kłobuków wieże
 Na kołach. — Gdy się step cały zapali:
 Nie tak skrzydlaty Anioł ognia bierze
 Szybko, jako ci świat w ramiona brali
 W ciągłym pośpiechu, w ciągłym marszu, trudzie,
 W zbrojach żelaznych — z błyskawicy ludzie!

XXXIX.

O nich mi stary dyak, sługa matczyny,
 Często powiadał niesłychane rzeczy:
 Jak te nieczyste duchy — pół Rusiny,
 Świat cały kłuli tysiącami mieczy;
 Jak na zielone kijowskie doliny
 Jechali — carom ruskim ku odsiecz
 I zamieszkali długo w ruskiej ziemi
 Pod kopułami jak słońce złotemi.

XL.

Duch we mnie inny — litośny i Boży
 I sprawiedliwy i miłośnik prawa —
 Często, bywało, tak się w ciebie sroży,
 Gdy mu ta ruska pieśń ognia poddawa:
 Że nie swój czuje gniew, a sam się tworzy
 Z cudzego czucia... tak że złota sława
 Już mu na oczach i na celu błyska
 I we śnie dziwne mu stawia zjawiska

XLI.

Raz, zda się — ciało swoje zrzucił młode,
 Które mu we śnie Aniołowie strzegą,
 A sam gdzieś poszedł pod błyszczącą wodę
 Zobaczyć słupce żelazne Chrobrego.
 Jeden był dziwny; zda się, że miał brodę
 I twarz ogromną z kręgu miesięcznego,
 Po pierś wsadzony do piasku mogiły,
 W której gdzieś trąby mosiężne dzwoniły.

XLII.

Słupisko jakieś — z księżycową twarzą —
 Przede mną wodę rozsiekle w dwa pregi;
 W żelaznej marze tak się oczy żarzą,
 Jako czerwonych miesiadców okręgi;
 Wokoło sen: Nimfy zbiegają się, gwarzą
 I tęcz podwodnych różanemi wstęgi
 Opasują go. Duchowa kraina
 Brzmi cała wielką pieśnią Słowianina.

XLIII.

O fundamencie! (mówią) tobie wieki
 Na twojej głowie nosić będzie dano.
 Z Dnieprem ty się łam, aż przyjdzie daleki
 Czas, że te fale przed prorokiem staną.
 Ty wtenczas wyjdiesz na świadectwo z rzeki,
 Jak upiór — z twarzą wstydem rdzy rumianą,
 A pierwej każesz, aby ciebie z pleśni
 Obtarłszy, srebrnym pokazano w pieśni.

XLIV.

Wtenczas to z lampą onę Amfitrytę
 Przywoła Król-Duch, i ludom pokaże
 Te srebrne orły na tobie wybite
 I tych napisów odwieczne żółtarze.
 Taka pieśń państwa podwodne i skryte
 Smęciła, kiedy przy żelaznej marze,
 Która do wody szła — pianami biała —
 Druga, straszniejsza upiornica wstała...

XLV.

Tam, gdzie słupowi pod nogami było
 Mulisko wodne i czarne rośliny,
 Straszdyło jakieś straszne się ruszyło
 Wkoło wodnemi obwieszono śliny;
 Niespodziewany pod wody mogiłą
 Ruch spłoszył srebrne Wodnice, dziewczyny;
 Wszystkie rozbiegły się na wód zieleń,
 Roniąc za sobą kwiaty — i płomienie.

XLVI.

Zbielała woda — jakby po odlocie
 Łabędzi; a w tej zamroczonej bieli
 Jam patrzył przez gwiazd i przez kwiatów krocie
 Na straszne widmo wstające z topieli.
 Jakiś słowiański bóg, zbudzony w błocie
 Wstawał powoli... i z czarnej pościeli
 Podnosił piersi, ciesielską robotą
 Rzezane — jedną dłoń — i głowę złotą.

XLVII.

Był to bóg dawny gniewu Perunnego,
 Stojący niegdyś nad Kijowa zgłiszczem;
 Włodzimierz kazał bałwana złotego
 Zrąbać i rzucić w Dniepr pod horodyszczem.
 Tocząc się, jęczał — a od jęku tego
 Górę nazwano bałwana bremiszczem
 (Brzemieniem jego). Dzisiaj polska noga
 W bagnie ruskiego nadeptała boga...

XLVIII.

I wstał i postać się okropna wzmogła,
 Świecąc łbem złotym na wodnej zieleni;
 Lecz ręki jednej wydobyć nie mogła,
 Którą słup trzymał wbity do kamieni.
 Jedna ze śmielszych Rusalek pomogła
 I gryzła zębkiem w granitowej rdzeni,
 Aż dłoń zjedzoną mając przez korale,
 Wypruł się straszny złotogłów na fale.

XLIX.

Krzyk poszedł straszny z wszystkich gór Kijowa,
 Które rycerstwem i ludem okryte
 Patrzyły, jako słup do wody chowa
 Czoło — młotami huczącymi bite...
 Krzyk wstał, gdy naprzód złota Boża głowa,
 A potem ciało po pierś wydobyte
 Pokazało się z wód — i wyżej łona
 Dłoń, koralami dziurawa — zjedzona.

L.

Zda się, bóg stary miastu przypominał,
 Jako wleczony był ze świętej góry,
 Jak lud urągał, jako mu przeklinał
 I kazał czynić to, co czynią chmury:
 Bić piorunami! A grzmot już zaczynał
 Wężykowemi po niebie purpury
 Dodawać bogu płynącemu mocy
 I strachu, że był płynąc — jak prorocy...

LI.

Tam gdzieś, na górze, Chrobry w złotej zbroi
 Z rycerstwem swoim skrzydlatem — pan świata...
 Tu niżej, ruski lud pod chmurą stoi,
 A błyskawica gniewu nad nim lata.
 Tu bóg drewniany — gromów się nie boi,
 Lecz błyskawicę w boże włosy wplata
 I płynie w ogniach, jakby rzeczywiście
 Pioruny na łbie miał i złote liście.

LII.

A była nawet jakaś litość smętna
 Na twarzy boga płynącego w morze,
 Która, wielkości Kijowa pamiętna,
 Patrzy na miasto — a stanąć nie może!
 Fala zeń takie wydobyła tętą,
 Jakie ty z wieszczą wydobywasz, Boże,
 Gdy mu na oczach naród stoi miły,
 A ciało niesie do wielkiej mogiły...

LIII.

Dwa razy wyszedł na brzeg, i na skały
 Kładł swoją dźwięczną i jęczącą głowę;
 Dwa razy wojska dragami spychał
 Boga — te miejsca dziś zwa perunowe —
 Chciał spocząć, i znów, gdy płynął, zuchwał
 Groził — aż wstąpił na progi Dnieprowe,
 Jeszcze raz głową jak sen zamigotał
 I wpadł w przepaście wodne — i zgruchotał...

LIV.

Komu nieznana posągów wymowa,
 Kto serc bijących w kolumnach nie słyszy,
 Kto dziś na złotych równinach Kijowa
 Nie słyszy dzwonu boga w stepów ciszy:
 Nie pojmie, jak ja wysokiego słowa

.

LV.

Wiedzie, co może w dziecku pieśń, gdy wpada
 Jak piorun złoty i aż w serce leci.
 Bywało — jak wróg patrzę w tego dziada
 Śpiewaka: a gad jemu w oczach świeci...
 Ta była pierwsza strasznych duchów zdrada!
 To matki we mnie krew, na żywot trzeci
 Duchów szataństwem w żyły moje wlana,
 Abym czuł sługę w mym duchu — i pana.

LVI.

Ale nie zawsze taki sen rumiany
 Droczył mię, w duchu obudzając zwierzę;
 Bo czasem smętne Popiela kurhany
 Zbiegałem we mgłach — i ląki i wieże:
 I kraj ten cudu, pieśniami przewiany,
 Zmieniał się w inne zielone wybrzeże,
 Gdzie duch do wielkich cedrowych kościołów
 Wchodził pod dachy z belek — i z Aniołów.

LVII.

Tam zrazu zda się — czar jakiś pogański
 Zaczyna swoją pieśń dziką — grzotową.
 A potem jeden głos — na Anioł Pański —
 Chorał mi dziwny zaczynał nad głową.
 Wtenczas się we mnie śmierzył duch szatański
 I czułem w sobie złote pańskie słowo,
 Słowo ogromne — ducha wojownika,
 A już nie z kruków — lecz z orłów języka.

LVIII.

Tymczasem wkoło obracałem oczy
 Na dziwną, nową twarz duchowej zmiany.
 Pierwszy ten, który koniem dobrze toczy,
 A hełm ma ciężki — miecz ciągle rumiany,
 A pancerz — albo miedziany — lub smoczy,
 A koń w żelazach — a zamek ceglany.



Mieczysław II (1025—1034).

Na pierwszym polu świętość się nie plemi,
Siła się tylko wyrывa z pod ziemi.

LIX.

Wyobraź sobie na niebios błękiecie
Kometę, która z płomienisk orszakiem
Idąc uczuła w sobie — ludzkie życie,
Miecz w ręku — ogień zorzy nad szyszakiem,
Pod opalową zbroją serca bicie.

PIEŚŃ II.

I.

Któż cię, mądrości, ma? Kto dzisiaj szuka
Pod korą ciała pierwszej ciał przyczyny?
Czekacież, aż Bóg ciała poroztłuka
I wam pokaże wasze własne czyny?
Któż wie, że ojciec jako duch aż w wnuka
Musi przeskoczyć w rodzie przez dziewczyny,
A synów swoich ustąpi posaga
Dla duchów, które miłość matki ściąga?

II.

Któż wie, jakie ma w domu swoim kwiecie,
Jak przed złodziejem zamknąć formy wrota?
Lud Izraela to wie — wy nie wiecie.
Taka jest nędza wasza i prostota!
To też wam cudzy wiatr domy zamiecie,
Aż ktoś tam czoło polskie zakłopotą,
I zacznie Boga przyzywać w żałościach,
Widząc te pustki ducha w polskich kościach.

III.

Postawmy polską myśl nad poduszkami,
Postawmy wiary naszej Archanioly,
Postawmy myśli serdeczne nad nami
I pieśń z otwartą myślą, jak miecz goły —

Niechaj machają w ciemności mieczami
Te wielkie stróże nad sennemi czoły,
A nikt się taki do nas nie przybliży,
Który nam w starej naturze ubliży.

IV.

A nie dlatego, bym miał jaką wżgardę
W sercu, jak człowiek przeciw człowiekowi,
Ale chcę, aby zamki były twarde
Na tych granicach, które duch stanowi,
By polskie duchy tem przed Bogiem harde,
Że się poddają jedynie duchowi,
Że przymuszone być z ciała nie mogą
Przeciwko vetu swemu — żadną trwogą!

V.

By duchy, które mają to z Chrystusa,
Że veto swoje na wspak światu kładą,
Nie brała żadna cielesna pokusa
Iść za zwierzęcą i niższą gromadą,
Która pod biczem lub w galop lub kłusa
Leci — chociażby przeciw Bogu — stado!
I piersi naszych wielkich natur porze,
A myśli, że duch i Pan Bóg pomoże.

VI.

Lecz biada matkom, które się nie bronią
Piekielnym duchom... w przeszłość odwróconym,
A małe dziatki do przysięgi skłonia
Takim wyrazem strasznym i zjawionym!
Im większy jest duch, tem hojniejszą dłonią
Szafuje serca rubinem czerwonym,
W chwili podpisze rozdać to na braci,
Czego przez roków tysiące nie splaci.

VII.

O! straszne duchy, obciążone srodze
Własną miłością i wszechmocną wolą!

Oto wam dawne skrypta wynachodzę
I pokazuję, czemu serca bołą...
Albo wy, albo wasi więksi wodze
Poprzysięgali i sobą i rolą
Łamać przed niebem stojące zapory —
Dziś poszła rola już na kredytyry.

VIII.

O! czemuż nie mam dziś tej władzy Pana
I tej młodości i tego żelaza
I szczerbatego u boku polana,
Na którym była wiekopomna skaza?
Żelazna cała — i cała ceglana
Była już Polska... a każda obraza,
Która w niej ducha jednego pobrudzi,
Zaraz rozlana — szła na wszystkich ludzi.

IX.

I straszna jakaś ta czystość związkowa
Rosła i wszystko trzymała jak w snopie;
Tak że ja, straszna wtenczas ludu głowa,
Mogłem być nawet obrażony w chłopie!
A ze mnie też szła dusza narodowa
I w dziada mego stawiała okopie;
A ten szeroki duch miał wtenczas skrzynię
Na Elbie, Sali — i Dnieprze i Dźwinie.

X.

Na każdej wieży czułem, co się dzieje,
Chociażby stała na granicy rogu.
Żadni mię podejść nie mogli złodzieje,
Bom wszystko widział wtenczas w Panu Bogu;
Ani mię podle bawiły turnieje,
Gdzie sobie duma skacze po rozłogu
Na białym koniu i duch niewiast bierze,
Kiedy się w kwiatki złożone ubierze...

XI.

Blichtr sława! droga narodom daleka,
 A na zabawki ludzkie niema czasu!
 To też do króla, śmiałego człowieka,
 Obracał się świat, który był z atlasu...
 Nie będę mówił — bo mgła nie powleka
 Sprawiedliwości ani też hałasu,
 Który czyniły króle pospadane,
 Ciągłe przeze mnie na tronach stawiane.

XII.

Raz taki Bela, który swym okrętem
 Nie umiał płynąć... chciał mi na ramiona
 Miecz włożyć, z ducha swego sakramentem —
 A Boga może mi wypędzić z łona!
 Próżno! — Mój Anioł wielki — z wielkim wstrętem
 Odrzucił obce piętna i znamiona,
 W które szedł człowiek jako w trumny chłodne,
 Tracąc dziewictwo ducha samorodne.

XIII.

Bracia duchowi tego nie przeczuli,
 Na czym stanęło moje biedne zdrowie:
 I gdy najstarszy — choć najmłodszy z króli —
 Stałem żelazny na rynku w Krakowie
 I sądził sprawy, na złoczonej kuli
 Trzymając rękę, jak na świata głowie —
 Bo sprawiedliwość z Bogiem przed oczyma
 Przez duchy nasze ten świat w rękę trzyma —

XIV.

Gdym stał żelazny — wyżej mego gminu,
 Jako kłos prosty — z orłem na przyłbicy,
 Na rubinowej szmacie karmazynu:
 Spojrzawszy w ciemność rogatę ulicy,
 Duch zadrżał we mnie; i berłem z bursztynu
 Dał drogę jednej cudownej dziewczycy,

Myśląc, że jakiś płacz idzie bezbronny,
 Któremu ja dam głos i plac przestronny.

XV.

Ucisk, myślałem, który się w sierocie
 Do tronu śpieszy — dostać się nie może.
 Stała... oczy czarne były w złocie,
 I tak błyszczały otwarte — jak zorze;
 Włos miał ten związek, który bywa w grzmocie,
 Gdy go po środku wezmą ręce Boże:
 Na samem czole własnym zwity pętem,
 Błyszczał jak gwiazdą jednym dyamentem.

XVI.

Z tej gwiazdy, z oczu — jakieś niby błędne,
 Rozpajające ducha szły promienie;
 Szaty — jak na wiek, miała nie oszczędne,
 Ale królewskie; a w uszach — pierścienie.
 W licu — tę bladość, która mówi: wędnę,
 Chcąc być na słońcu, a ukryta w cienie;
 Na ustach — koral z najświeższych szkarłatów,
 W rękę — ulotne dwie girlandy kwiatów...

XVII.

Myśląc, że piękną — a przez moje panki
 Wstydzoną — moją dobrocią ośmiele,
 Rzekłem: Dzieweczko, wstąp tu na te ganki
 I mów, czego chcesz? śmiało — jak w kościele...
 A wtenczas ona, swe kwiatowe wianki
 Wiejąc tam i tu... uszki swe jak skrzydła
 Zarumieniwszy rubinami piekła,
 Nie odwracając oczu ze mnie — rzekła:

XVIII.

Mieszczanka jestem, z kupca urodzona,
 Ochrzczona na chrzcie imieniem Krystyny;
 Miasto wie całe, żem prawie szalona,
 Bom jest odważną na nieznane czyni!

Słyszac, że ty masz mądrość Salomona,
Przyszłam cię podejść podstępem dziewczyny.
Oto są wieńce — jeden jest prawdziwy,
Drugi sklamany; poznaj — gdzie był żywy?

XIX.

Sama kłamałam ręką jasne róże,
A tchnienie mi też pomogło dziewicze
Otwierać serca schowane w purpurze
I złocić białym lilii oblicze.
Te drugie kwitły na wiślanej górze
I z trupów mają wonie tajemnicze...
Poznaj, jeżeli jesteś pan nad pany:
Które ja rodzę? a które kurhany?

XX.

Skończyła. A ja... o! najpierwszy grzechu!
Całego ducha wnet użyłem na to,
Abym tę sprawę — tak wartą uśmiechu,
Rozsądził jako Brutus, albo Kato...
I oczy moje sadzące w pośpiechu
Już ją widziały kwiatami skrzydłatą,
Ulatującą gdzieś na rynku cieniach,
Całą w iskrzycach, w gwiazdach i płomieniach.

XXI.

Wstyd rozczzerwienił mi twarz moją ciemną,
Barwą z natury podobną do cegły;
W płomieniach byłem — a ona przede mną
Ciagle... a oczy w moje oczy biegły.
Wówczas ja myślą westchnąłem nikczemną
Do tych aniołów, które ducha strzegły,
A ci — zakłęci duchem nieśmiertelnym —
Zaraz mi dali pomoc... w roju pszczelnym.

XXII.

Właśnie te złote owadów zórawie
Leciały sobie nad placem — z tym brzękiem,
Jaki ma trąba dzwoniąca o sławie,
Smętna — z narodu pomieszana jękiem,

Gdy o nieszczęsnej dla ludu rozprawie
Z daleka mówi wołaniem i dźwiękiem;
Takim leciały otrąbione krzykiem
Pszczoły, złocistym po niebie strumykiem.

XXIII.

I zrozumiawszy aniołów przestroge,
Zaraz z uśmiechem rzekłem do dziewczeczki:
Ja twoich kwiatów rozeznac nie mogę,
Ani rozsądzić o prym takiej sprzeczki;
Lecz oto pszczoły tędy mają drogę,
A ja moc w berle, zakląć te pszczołeczki,
Aby królowe z Boga naszych ulów
Zjawiły mądrość — nad mądroście królów.

XXIV.

Bo wiedz, że pszczoły są sędziami kwiatów;
A kwiaty sądzą też niższe żywioły:
Ziemie i strumień, jak my z majestatów
Sądzimy niższe; nas — tylko Anioły!
A sądy są też między sobą światów —
I są też słońca rozcięte na poły
Mieczami komet. których wielkie kroki
I twarze — pełnią złotych słońc wyroki.

XXV.

Drżij, żeś tu śmiała, gwiazdo osrebrzona,
Pokazać twoje promieniste lice!
Bo oto leci kometa czerwona,
Ta — która jak kat, rozcina księżycę.
Już tu... — To mówiąc, podniosłszy ramiona,
Rzuciłem brzmiające ulów robotnice;
Te zaś (niewielkie to u mądrych dziwo)
Wybrały kwiatów girlandę prawdziwą.

XXVI.

Zrazu brzęk tylko w różach, i organki
Głosów z lilii szły, jak źródło szemrze;
Nagle szerniały one jasne wianki —
Zgrubiały i złe stały się, jak węże...

Potem brunatno-złoty włos mieszcanki
 Zabrzęczał! Jak chłop, gdy rzuca oręż,
 Gdy opadnięty jest gdzie na podjazdach:
 Tak biegła na mnie w pszczołach — niby w gwiazdach...

XXVII.

Nie!... dotąd widzę, widzę roziskrzoną,
 Lecącą w gwiazdach, w kolorach, w mamidłach;
 Czuję, jako duch duchowi obroną
 Był, a już drżący jak ptaszyna w siłach.
 Jam ją z powietrza wziął na moje łono,
 Jak ogień... i wiatr muzykalny w skrzydłach,
 I chwilę czułem, jak na mojem łonie
 Przestrach mię mrozi jej — a miłość płonie.

XXVIII.

Nagle rzuciłem od łona jak węża
 Tę mieszczkę — i z krwią, błyskawicą w oku
 Krzyknąłem: by jej znaleziono męża,
 A dano posag! A wzrok mój w obłoku
 Widział to, co świat Homera zwycięża:
 Bogi w płomiennym rozemdlone mroku,
 Piorun przelany do niebios szkarłatów,
 Sen gwiazd — i nagle urodziny kwiatów.

XXIX.

I od tej chwili stałem się ponury;
 Miałem dla ludzi chwile niewidome...
 Miłując miesiąc, gdy na czarne mury
 I tarcze — srebra swoje kładł ruchome,
 Sam jeden w płaszczu jak dawniej z purpury,
 Witałem myśli dawno gdzieś znajome;
 A tych straszliwa krwawość i pokusa
 Straszliwszą była — przy blaskach Chrystusa!

XXX.

Toczyłem walkę; a jeszcze była
 Miłość, lecz pożar krwi ducha mi palił.
 Ta mieszcзка piękna za mąż wychodziła,
 A jam się na to Panu Bogu żalił,

Żem nie był kupiec... Tak to Bóg przysyła
 Los, który tronem duchowi podskalił;
 A duch się ogniem pożarnym zapali,
 Na czarny zgore proch — i sam się wali.

XXXI.

Zamiast w związku być z duchowem ogniskiem,
 Oto duch niebo nad sobą zamyka;
 A żagwi ziemskich szuka ducha błyskiem,
 Jak ogień końcem złotego języka;
 A ziemia mu jest wichrowem igrzyskiem,
 Mało co lepsza już od węzownika,
 Skoro ojcowstwo nad duchami straci
 I nie za dzieci ma złe, lecz za braci...

XXXII.

Wtenczas to duchy przede mną zadrżały,
 Widząc, że jestem na wszystko odważny;
 I rzekły sobie ludy — żem był śmiały,
 A jam był tylko człowiek nieuważny;
 I piorunowe ducha mego strzały
 Ja, duch wiekową boleścią posażny,
 Począłem ciskać na cnoty obrońce,
 Na świat — jak straszne, zwaryowane słońce.

XXXIII.

Właśnie szła pora... i Bóg mi nastęczał
 Wielkie ogromnej rzeczy dokonanie:
 Kijów pod mieczem już Waregów jęczał,
 I chcieli miasta złotego Słowianie,
 Gdzieby kto Boga na sądach wyręczał,
 A łączył ludy przez prawdy poznanie,
 Lecząc nie żadnym knutem i obrozą,
 Ale przez miłość i myśl jedną Bożą.

XXXIV.

Któż ją ma? — czasem gdzieś w pastuszkach siedzi
 Ta myśl najczystsza, więc władająca światem,
 A nikt jej krokiem ziemskim nie wyprzedzi,
 Choć owce ludem jej — a berło kwiatem...

Widziano więc raz, jako hełmom z miedzi
 I królom drogim okrytym szkarłatem
 Przyszła na pomoc taka bohaterka,
 Jedna słoneczna i święta pasterka!

XXXV.

Wtenczas przeze mnie Bóg chciał większe czasy
 Zaszczepić; bo też większe miałem duchy
 Włożone w dzbany twardsze, wyższej rasy,
 Na większe ognie zrobione i ruchy —
 Anioł żywota takie ciała zapasy
 Kryje pod biegun... w mgłę i zawieruchy,
 I od słońce wszystkich im zasłania twarzę,
 Aby nie biegły — aż większe pokaże...

XXXVI.

U Rzymian był ten posłuch, że boginie
 W zorzowych wieńcach czerwonych na skroni
 Pracują ciągle w mglistej oficynie
 Z piorunem w ręku — jak z młotami w dłoni;
 Już w alabastrze przezczystym, nie w glinie,
 Kuja kształt — zdolny większej w sobie woni,
 A jedna siedzi węzownica jędza
 I ciągle od ciał szatana odpędza.

XXXVII.

On chce te dzbany wraz z pod zasłon zorzy
 Wyjąć i ruchem ducha psuć fałszywym;
 A onych kształtów duch rzetelnie Boży
 I nam dziś jeszcze obiecuje — żywym.
 Gdy męka ducha już nam kształt zuboży,
 Pokoszlawionym uczyni i krzywym:
 Wtenczas maleńkie te duszeczki złote,
 Ciche... Aniołów przyniosą robotę.

XXXVIII.

Patrzajcie — rzekną; otośmy przez wieki
 W tych pięknych urnach ledwo się ruszały.
 My wtenczas krzyże mieliśmy i ćwieki
 I bój z waszemi bolesnemi ciałami;

Bierzcież te cichsze na siebie opieki,
 Noszone przez nas z trwogą, jak kryształ;
 Patrzcie, jak świecą — jaką różną twarzą
 Na nich się kształty od lampy pokażą!

XXXIX.

Jam o tem wiedział wtenczas — z Boga wiedzy,
 Że taki szereg jeden czysty, nowy,
 Stanął i czeka na kaukaskiej miedzy
 Na jedno słowo — jak na grzmot Jehowy,
 To słowo jam miał, gdy dwaj ruscy zbiedzy,
 Książęta ludów dręczące surowy,
 Przybiegli do mnie, dwa przewrotne Greki,
 Przeciw ludowi temu chcą opieki.

XL.

Stary na wszystko był gotów — krwi bał się,
 Lecz skarby przywiózł, by kupował złotem;
 Młody szatanem potem wielkim stał się
 I wszelkiej zbrodni podstępnej namiotem.
 Gdy klękli, mój miecz tak nad nimi chwiał się,
 Jakoby ściąć chciał... a oni wywrotem
 Całego ciała uniknęli trwogi,
 Czyniąc tronowi memu z siebie progi.

XLI.

Pierwszy Izasław kniaź do mnie przemowę
 Uczynił ruskim, żelaznym językiem,
 Prosząc, abym mu nastąpił na głowę,
 A potem zrobił moim hołdownikiem. —
 Odpowiedziałem dwa słowa surowe,
 Bom nie był wtenczas harfą, ni słowikiem,
 Ale strzelałem pioruny z pod powiek
 Król nad królami, a nad ludźmi — człowiek...

XLII.

Odpowiedziałem: Nie ze Słowian rodu,
 Ale z Łotyszów, miast ruskich złodzieje!
 Prę się — żadnego nie chciałbym zachodu
 O to mieć, abym łatał wasze dzieje.

Co do obietnic — to posągi z lodu!

Których srebrzystość od słońca topnieje;
Gdy wam źle, jak psy chwost zwieszony macie
I podłość w oczach; gdy dobrze — kłasicie.

XLIII.

Inna to jest rzecz u nas Słowianina,

Który — gdy dobrze, to się kolligaci,
A kiedy mu źle: dumnym być zaczyna

I niby wielki król gada do braci,
By nie myśleli, że chce jak gadzina
Darmo wziąć tego — czego nie zapłaci.
Więc jest nieszczęście, które łask unika,
A niema u nas innego dumnika.

XLIV.

U was przeciwnie: jeden grosz w kalecie
Już dumę, dziurę w płaszczu — podłość rodzi.
Raz to już drugi na tym złotym świecie
Miecz polski za was po koronę chodzi.
Nie wiem, czy kiedyś wasze wnuki trzecie
Pomogą naszej przechylonej łodzi;
Jednak los teraz wam biedny odmienię,
A na niewdzięczność schowam — przebaczenie...

XLV.

To mówiąc, gościć kazałem w Krakowie
Te pany, które pijąc w wielkich czarach,
Rzucali w nie łez nie perły — ołowię!
Bo fałsz był nawet u nich w wolnych darach!
A już po cichu między sobą w zмовie
Gadali chytrze o krwi i pożarach,
I swoje siostry przyzywali śliczne,
Rzucać snu na mnie wieńce balsamiczne...

PIEŚŃ III.

I.

Ojczyzno moja! raz tylko cię w dłoni
Miałem jak piorun — i to wtedy właśnie,

Gdy szeregami uskrzydłonych koni
Zatętnił rynek. Zaszumiał hałaśnie
Na Żębocinie pan z chorągwią w dłoni,
Masław od czeskiej oderwany waśnie,
Straszny jako tur — oba Miechowici
W kapturach czarnych — skrzydłami nakryci.

II.

Ciężka konnica — w hełmach złotych cała,
Lekka — w kolczykach żelaznych na głowie.
Girlanda koni pierwsza, jak śnieg biała,
Druga — czerwona, ruchoma jak mrowie...
O! jaka, Panie, była moja chwała!
Wszyscy mojego typu Aniołowie
W zbrojach schowani — myśli moich blizcy,
A w jednym duchu króla byli wszyscy.

III.

Nigdy już więcej takich niepopsutych
Nie dasz mi, Panie! Bom je sam zaraził,
I strute duchy poszły do ciał strutych,
Albo kształt będąc skazą — ducha skaził.
Mało dziś takich — tak prostych, a lutyh!
A król się ciałem już nie wyobraził,
Ale przez boleść i upokorzenie
W pieśni się ubrał i w ogromne tchnienie...

IV.

Łamiąc i bijąc, szedłem do Kijowa,
Na Bugu — jak mój dziad, toczyłem boje.
Choć powieść nie chce być krwią rubinowa,
A ja o chwałę oręza nie stoję:
Powiem jednakże, że sam jako głowa
Rzuciłem w nurty rumaki i zbroje
I miałem wtenczas, przebywając rzekę,
Dziwną od duchów przestrożną opiekę.

V.

Pamiętam jeszcze, jak na środku rzeki
Wstrzymałem konia chwilę w zawierusze,

Czując jakoby jakiś dźwięk daleki
 I wołające z za błękitów dusze...
 Na mieczu moim były wtenczas wieki,
 Wichrem szumiały moje pióropusze —
 Czułem, czego by żaden duch nie skłamał,
 Czułem, że Pan Bóg świat pode mną łamał!

VI.

Mig — błyskawica... może duch rumaka
 Drżący pode mną, jak czart purpurowy,
 Może... przecucia blizkiego oznaka,
 Że stracę wkrótce w mieczu duch Jehowy —
 A wtem z tylnego krzyknęto orszaka
 W trąby mosiężne: toną złote głowy!
 I po dwa razy w mroku otrąbiono
 Na zorze trąbiąc — że łby złote toną.

VII.

Chrapanie słysząc trąb, anim się rzeko,
 Do miecza rzucił ratować przeprawy,
 Bo mi się trąba ta zdała niebieską,
 Echem matczynej, ciemnej, złotej głowy —
 Bóg gadał z myślą zwichrzoną królewską
 I w jednym łączył oba Bolesławy,
 Cudownym mi to pokazując głosem,
 Że mój duch — ludu jest duchem i głosem.

VIII.

Bryk mego konia, na średzinie Buga,
 Przez wszystkie wojska powtórzony konie,
 Sprawił, że prądem rozkrojona struga
 Wir uczyniła z przepaściami w łonie;
 Tam ciężka wpadła niejedna kolczuga
 I zostawiła wyciągnięte dłonie,
 Długo stojące na obrusie wodnym
 Z mieczem, który stał, jak kłos — w ręku chłodnym.

IX.

Po większej części połykała woda
 Ciężkie kolczugi na ciężkich rumakach,

A stąd — ta trąba i ta w krzyku zgoda,
 Głosząca wtenczas o złotych szyszakach;
 Bo lud był nakształt wielkiego rapsoda,
 Który o kształtu najjaśniejszych znakach
 Wie, i swe duchy gdy na świat wyprawia,
 To je przed ludźmi jednym słowem zjawia.

X.

Taka przygoda innej też nie miała
 Wstęgi za sobą, tylko żeśmy nasze
 Odkryli wcześniej w bój idące ciała,
 A zbroją sobie zrobili pałasze;
 Nie przymusiły nas do tego działa,
 Które ja Duch-Król krwią bolesną gaszę...
 Samiśmy wzięli ten pomysł od wieka:
 Stawiać wrogowi miecz i pierś człowieka.

XI.

Owoż z tej strasznej wyskoczywszy wody,
 Szedłem pędzący przed sobą kniaziki
 I Włodzimierze te i Nowgorody
 I te Wołhary i te Suzdalczyki;
 Aż na błękitach cudownej pogody
 Swemi złotemi błysnął słoneczniki
 Kijów, matuszka miast — w złotych obręczach
 Na głowie, po pas cała w sadów tęczach.

XII.

Jakaś cudowna piękność, serce krając
 Przez cichy błękit szła — w duchowym wzroku,
 Niby Homera pieśni odmładzając
 I jawiąc znowu tęczami w obłoku;
 Woda to miasto z brzegu porywając
 Myła w srebrzystym Łabedy potoku,
 A potok dziwną jakąś tajemnicą
 Nazwan Łabedzim — w myślach był dziewicą.

XIII.

Wokoło moja zrycerzona sława
 W skrzydłach, gotowa spaść furą i błyskiem —

Ja sam, Bożego pilnujący prawa,
 Czułem, że miasto duch — drży przed uciskiem;
 A więc kazałem, by syn Izasława
 Szedł, nim ja w bramy uderzę pociskiem
 I to cudowne słońce ludzkiej ręki
 Krwią zgaszę własną i wydám na męki.

XIV.

Kazałem, by szedł, a gniew z serca złożył,
 A miłością wziął swemu ojcu grody
 I miasto kluczem przeświętym otworzył,
 Wynagrodziwszy łzy i wszystkie szkody.
 On się przede mną wtenczas upokorzył,
 Jak wąż: i szedł nam gotować gospody,
 Bo go przyjęło miasto w swoje łono,
 Głód czując w brzuchu, a mnie już przed broną...

XV.

I otworzyły się bramiska złote
 Cicho... nie mówiąc nic zawiasów krzykiem,
 Ze gdzieś kaciska czerwoną robotę
 Czynią po domach — sznurami i sztykiem.
 Jam wszedł, na twarzach widziałem prostotę
 I łzy... padali przed mną wojownikami;
 Koń mój szedł zwolna... i nogę ostrożny
 Podnosił, by lud nie deptał nabożny...

XVI.

Jam go po grzywie głaskał, on wesół —
 Dziś mi ta dobroć jeszcze serce rani —
 On pogłaskany między przyjaciół
 Czuł się i ciągle ten swój krok bociani
 Stawiał, a często przed siwemi czoły
 Ugiął grzywy... i oczyma łani
 Słakanej (mówią, że łania łzy toczy)
 Często ludowi temu patrzył w oczy.

XVII.

Duch konia wtenczas czuł, że w piersiach tłumu
 Była zamknięta jakaś wielka skarga;



Bolesław Śmiały (1058—1079).

Lecz lud serdeczny już był bez rozumu,
 Już w kłódkach była tego ludu warga:
 Jam prosty człowiek nie rozumiał szumu,
 Anim zapytał: kto za łańcuch targa?
 Owszem myślałem, że kajdan niezdolni,
 Widząc mię, króla — już czują się wolni...

XVIII.

Wjechałem w zamek... i wzięwszy za brodę
 Starego kniazia, wstrząsnę go jak gruszę.
 — Pamiętaj, — rzekłem, — żeć na tron twój wiodę,
 A nie za brodę trzymam, lecz za duszę! —
 Jakoż od tego się czasu w pogodę
 Ubrał ten starzec i szedł na ratusze,
 Bo mu wzrok syna szklany, zyzowaty
 Odkrył to zaraz — że są w mieście katy...

XIX.

Ja nie wiedziałem nic, bo wraz z wieczora
 Wzięto mię w wonne księżniczek świetlice;
 Tam... gdyby niebo przemienić w upiora,
 A tym upiorem oświecić źrenice:
 Nie widziałby wzrok w przymroczu wieczora,
 Patrząc na oną świętą błyskawicę,
 Tak cudownego w złotych malowania
 I takich odmian — i takiego trwania.

XX.

Nie byłbym jednak uległ tej ponęcie
 Ja, duch żelazny i Anioł wysoki,
 Stojąc w tym jasnym z wiatru dyamencie,
 Co mię blaskami rwał na wszystkie boki:
 Gdyby nie jedno rozkoszne ujęcie
 I jedno światła jasnego potoki,
 I jeden tam głos niby pieśni gminnej,
 I jedna wielka niewinność — niewinnej.

XXI.

Ta zbrodnia, która na człowieka dybie,
 A na niewinność czystą duszę łowi,

Bogdajby w ognia straszego siedzibie
 Ślepa uściski dawała ogniewi!
 Wieki minęły, a na ciemnej szybie
 Dziewczę to memu błękitniejsze snowi...
 Z usteczek strąca zbladłe listki róży —
 Łonem tak śnieży, że oczy aż mruży...

XXII.

Cicha... złożeniem rąk na złotym pasie
 Świętą się zdaje — jednak myśli pali...
 Różami niby je białymi pasie
 I niewinnością ust swoich zuchwali.
 Alabastr w jasnym niebieskim atlasie —
 I dziwnie na tej gronostajów fali
 Piers jej świecąca wprawia w obłąkanie —
 Niewinność krzyczy od niej: precz, szatanie!

XXIII.

Mścislawa — dziwne dla niewinnej imię,
 Jednak prawdziwe! — Jak mię ułowiono,
 Jak moje myśli krzyczące, olbrzymie,
 Prędzej niż piekłem i prędzej niż żoną,
 Lepiej niż sławą, która stoi w dymie,
 A doskonalej niż świata koroną
 Zapchać, nakarmić umiano w świetlicy
 Książęcej — jedną wielką łzą dziewczicy:

XXIV.

Nie, tego nigdy nie wyjawię światu!
 A i to dosyć, żem ten wstyd wygadał!
 Na ostrzach mego czarnego bułatu
 Szczerba zarosła się, i duch mój spadał...
 Straciłem zaraz z mego majestatu
 Pozłotę: ruski car już przy mnie siadał,
 Panowie, którzy wiedli moje rotę,
 Mieli wzrok często winogradem złoty.

XXV.

Jakiś duch chwycił — by garncarskie koło
 Ciągłe kręcące się po myślach — ludzie

I naprowadzał na strunę wesołą
 Wszystkie rozmowy toczone w beztrudzie;
 Duch natchnień przestał wiać na polskie czoło
 I zostawił je smętne — w ciąglej nudzie;
 Byliśmy jako czarnych ptaków kupa,
 Która tem żyje, że ma ciągle trupa...

XXVI.

Jak wrony, jedliśmy wesołość cudzą,
 Albo pieniądze, albo cudzą cnotę.
 Dobrze to duchom, które się zabrudzą,
 Pod biczem jędzy wejść w Cyrcejską grotę!
 Tam się powszechnem podobieństwem łudzą,
 Myśląc, że każdy w sobie ma zgryzotę
 I fałsz — i tylko tyle ducha bierze,
 Ile potrzeba na kształt i na zwierzę.

XXVII.

Na gankach — z czarą w rękę — upiór błądy,
 Z chórałem czarnych w szkarłacie Greczynek,
 Nad wielką rzeką — nad rajskimi sady,
 W mgle miałem smutek — a w ogniu spoczynek.
 Ręce tych kobiet, jak perłowe gady,
 Chwyciły z mych rąk każdy upominek,
 A jam się wzdrygał, i ziębnąć jak głązy,
 Ręką proszącym dawałem sto razy.

XXVIII.

Piekło, zda mi się — widzę malowane,
 Z ukryciem swoich boleści dla oka;
 Na trupach twarze srebrne i różane,
 Śniegi na piersiach — pod śniegiem opoka...
 Fałsz jakiś czynił, że jako blaszane,
 Trące się łuski u wielkiego smoka,
 Wszystkie te mary owinięte tęczą
 Brzęczały... jeszcze dziś, jak srebro brzęczą.

XXIX.

Pustki duchowe to mają do siebie,
 Że kiedy szczęście jasne cicho leci,

Jak Anioł złoty na błękitnem niebie,
 Które rumieni, oświeca i kwieci:
 Blichtr, który ducha do mogiły grzebie,
 Wielki swój ogień na mogile nieci,
 A gdy go tłuszcza i próchnem utuczy,
 Słup wstaje w niebo, skręca się i huczy.

XXX.

W ogniach ja takich zacząłem na drugą
 Fałszywą ducha piękność znowu godzić:
 Szatanów chciałem panem być, nie sługą,
 Ogień mieć w sobie i z ognia się rodzić...
 I szczęście, że Bóg nie dał mi tą strugą
 Po większe siły te piekielne chodzić;
 Szczęście, że woli nie dał z siebie dostać,
 Bobym się w straszną był spłomienić postać.

XXXI.

Już miałem w oczach przed sobą tę mare,
 Stworzoną niby gdzieś na świata kuli,
 Rycerza, który z losu zrobił wiarę,
 Z mnichów narzędzie — a oszustów z króli
 I ma najwyższy tron świata za karę,
 A nigdy się lżą ludzką nie rozczuli,
 I ma koronę jakoby z koralu,
 A gwiazda mu się jedna w mózgu pali...

XXXII.

Już byłem prawie mu podobny z lica,
 Z gwiazdy i z chłodu, i z zimnej rozpacz:
 Gdy nagle ducha ta strasza wicherzycą
 Z rąk rozłamanych jak wystrzał kartaczy
 Poszła na Polkę... Kapłani księżyca
 Jęli uwodzić znowu lud prostaczy!
 Straszniejsze jeszcze, bo dawno przeklęte,
 Błysnęły w czarnych lasach ognie święte!

XXXIII.

Żony poczęły mężom łamać wiarę,
 Dziewczęta zrzucac z się niewinność dusze...

Widziałeś kiedy, jako wróble szare
 Pierzchają — jabłoń rzuciwszy lub gruszę,
 I niby harfy mając rytym i miarę
 Lecą? Podobnie polskie animusze
 Do gromad bratnich, do braterskiej miary
 Przywykłe — choćby rzucali sztandary...

XXXIV.

Gdy jeden nad nim duch wodzostwo straci,
 Wnet wspólny zapal sobie wodzem stawi.
 Tak i tu było, że bracia za braci
 Stanęli krzycząc: niech Bóg błogosławi!
 Chorągwie w takiej zostały postaci,
 Jak krzyże mogił — po wzlocie żorawi:
 Nagie się zdały drzewka, na podwórzach
 Kwater lub w polu stawiane po wzgórzach.

XXXV.

Mała już liczba przy koronnej głowie
 I przy królewskiej została osobie.
 Kto tracił berło w mieczu, albo w słowie
 I czuł, że już sam był złamany w sobie:
 Niechaj się skarży, niechaj to opowie...
 Ja z tego pieśni na ziemi nie zrobię,
 Bom tego ducha związaniem zmocował,
 Wziąłem go za krtań i zasztyletował.

XXXVI.

Tożby to było — gdy się Izasławy
 Na mękę ducha patrzeli, chcąc zmrozić —
 Żebym ja wtenczas był na krzyżu, krwawy,
 A nie miał siły jako król zagrozić!...
 Strach był, gdy trumnę wskazałem Mścislawy!
 Niańki kazałem powiązać i złożyć!
 I jeszcze jak pan, zgroziwszy książętom,
 Poszedłem — własnym nieść pomoc okrętom.

XXXVII.

Aniele duchu! pierwsza twoja trwoga
 Pochrześcijańska, czarna wtenczas była,

Gdyś ujrzał swego ducha jako wroga
 I poznał, że w nim była twoja siła...
 Jak tu zhamować wóz, gdy cała droga
 W piorunach żądzzy z pod kół zaświeciła?
 Gdzie tu uderzyć? Co bór, to pochodnie!
 Gdzie dom, to węzeł! — gdzie zamek, to zbrodnie!

XXXVIII.

Jak szatan jaki, któremu świat z ręki
 Wyleciał i już przeciw niemu czyni,
 Skrzydła ma swoje, i światła i dźwięki,
 Jak nowa gwiazda — powietrzna harfina:
 Tak jam kaleczył wiatr — ścigałem jęki,
 Widząc we wszystkim twarz, która mię wini,
 Twarz moją własną, która już się trzyma
 Na wiatrach — swemi patrząca oczyma.

XXXIX.

Zgroza! Lokajstwo w zbrojach — na oblicze
 Włożywszy helmy, staje mi na drodze!...
 Kazałem miecze rzucić i wziąć bicz
 I miecz jak drzazgę złamałem na nodze...
 Sam lecę — słyszę jak ścinam i ćwiczę,
 Świszczy mi w rękę rzemień... wszystko w trwo-
 Wszystko ucieka i w bagniska skacze, [dże,
 Pierwszy raz walka nie jęczy — lecz płacze!

XL.

I porzuciwszy te obczowańce,
 Którzy już byli w powietrznej rozmowie
 I przez czerwone gadali kagańce,
 A słowa dębom rzucali po głowie:
 Szedłem, ażeby te dzieci szafrance —
 W które podłego ducha wlało mrowie
 Poczęte w fałszu przez złamanie wiary —
 Odjął od srebrnej, pierwszej ducha czary.

XLI.

— Niechaj to mleko, — rzekłem, — co w liliach
 Zbiera się czystych, nie karmi złodziei!

Ciało jest równe; lecz duch, który w żmijach
 Podnosi głowę w burzy i w zawiei,
 Dumny, że mu się niewierność na szyjach
 Wiesza i usta w ogniu z ogniem klei,
 Lud taki, — rzekłem — aż na moim grobie
 Wprowadzi w ciała duchy równe sobie!

XLII.

A na cóżby to złotym Sakramentem
 Nalewał Chrystus po dwie ślubne czary?
 Gdybyście mieli nie odpędzać wstrętem
 Brudniejszych duchów — niższej od was wiary!
 Glina zrobiona czystym dyamentem
 Niech nie buduje domów dla poczwary! —
 To mówiąc, moja myśl burzami wzdęta
 Kazała wieszać do piersi szczenięta.

XLIII.

I tak mój Anioł wielki w obłąkaniach,
 Będąc przepaścią i słońcem Polaków,
 Olśniony złotem na kijowskich baniach,
 Jak ślepy — ciemny Anioł, szedł na Kraków,
 A już był nie ten, co w życia zaraniach,
 Ale jak owca podarta wśród krzaków,
 Mający w sobie moc, zdaje się, nową,
 Zdjąć łeb — i świecić sobie własną głową.

XLIV.

Jak duch, gdy cały w sobie już jest z szumu,
 A lepsze widzi, i zna, czem przewinił,
 Jeszcze ma prawo, rady wziąć z rozumu,
 Lecz mocy nie ma, by z rad ludzkie czynił:
 Tak ja, przewodnik jeszcze wielki tłumy,
 Chociażem ducha w ciało moje wskrzesiłem,
 Siadłem w Krakowie i przez jakieś czasy
 Trzymałem siłą z woza końskie pasy.

XLV.

A na wsze strony już rozwiążność biegła,
 We mnie z najpierwszych węzłów rozwiązana;

Widzę się — suchy, czerwony jak cegła
 I cały w zbroi, jak wieża blaszana;
 Pod kulą z dłoni — chcę, aby uległa
 Pod siłą ludzką — siła już szatana,
 Bo ci złoczyńce spuszczeni z łańcuchów
 Już mieli wtenczas pomoc innych duchów.

XLVI.

Gdzie tylko ducha znalazłem krynicę,
 Piłem ją usty — obracałem w swoją.
 Wypiłbym piorun był i błyskawicę,
 Bylebym serca znów dostać pod zbroją,
 A duch tłumaczył mi te tajemnice,
 O które ludzie już więcej nie stoja,
 Dość mają na tem, że pod czarną chmurą
 Tę rzecz instynktem nazwa — lub naturą.

XLVII.

— Patrz — mówił — we mnie oto na padoły
 Twój duch szedł ciągle po tworzące berło,
 A że je we trzech trzymają anioły,
 Tyś ciągle — zogniał się — dyament z perłą
 Wiódł cię do tego szatan zły, wesoly,
 Chcąc aby prędzej to ciało się sterło,
 A jeszcze gorzej duch szwankował na tem,
 Że w ziemi czynił — co mógł ponad światem.

XLVIII.

Byłeś jak czara napelniona winem,
 Która z dziesięcią czar była mieszana,
 A wszystkie czary były z różnym płynem,
 A na ostatku — octowa — żółciana...
 Napój, który masz, już nie jest rubinem
 Jagód — a nawet mieć nie może miana
 Różne w nim miody i kwasy i mięty,
 Pachnąc — już ustom ludzi czynią wstręty.

XLIX.

Także i ty się raz oddawszy duchem,
 Nigdy ciałem się odebrać nie mogłeś.

Teraz ci tamte duchy są łańcuchem,
 Ostatnie ciebie, pierwsze ty przemogłeś.
 Tak mi ktoś gadał straszliwy nad uchem,
 Teraz przypomnieć, Boże, Ty pomogłeś,
 Gdyś mię jak dymu słup wystawił światu
 Porujnowany tęczami z przyzmatu.

L.

Wszystkie natury weszły we mnie razem,
 Jak tęcze, które w dymie czynią łąty.
 Dopóki mogłem, kryłem to żelazem,
 Teraz rozpadłem się — ot jakie kwiaty
 Straszny, wiekowym wychodzą obrazem,
 A jeszcze nowy muszę wstać za łąty
 Przyszłemi — jeszcze wyżej głową w niebie
 I głębiej duchem sam widzący siebie...

PIEŚŃ IV.

I.

Przepaść słoneczna, której blaski płoną
 W oczach czyniącym świętą ducha sprawę,
 Pod tęczą jasną — jak żyto zieloną...
 Stojące duchy — kwiatki, ognie mgławce,
 A bledsze jeszcze gwiazdy nad koroną,
 Twarze aniołów miłośnie ciekawe,
 Cały przedeśnię mojego żywota,
 Tyś zniknął — rośłem jako olbrzym z błota.

II.

Oczy, chodzące po świecie dla paszy
 Wyjaśniły się — dziwnie jasne, chłodne,
 Jako pod kroplą ciekącą z poddaszy
 W rynsztoku szarym są dwa bąble wodne;
 A jeszcze gorzej, bo skra na nich straszny
 Ludzie cnotliwe a znęca niegodne,
 Pokazywała jako serce chore
 Nim całe spłonie — długo ogniem gore.

III.

O męko! Czulem, że duch jakiś drugi
 Obraca już mną, tak jak słonecznikiem,
 Bierze z pode mnie najwierniejsze sługi,
 Zostawia sam wiatr w grzechu powiernikiem,
 Albo kupione za pieniądź Niemczugi
 Bez serca — ciąglým szwargocące krzykiem,
 Które, bywało, zamek miodem zlany
 Czynią i mózgiem opryskane ściany.

IV.

Ja król sam tylko, bywało, się ważę
 Wchodzić, gdy w sieni ucztą dogorywa;
 Jak odgrzebane przez wicher cmentarze
 Leżą podłogi, a głąb sali żywa,
 Wyjając jako wół przez kurytarze,
 Mieczami sobie lby okropne zrywa,
 Lub wroga ławą dębową obarczy,
 Lub dzban ma zamiast siekiery i tarczy.

V.

Na takie walki przy miesiącu blasku
 Lubilem kula żelazny położyć
 I przyjść wśród mężów, jak piorun w roztrasku,
 Śmiercią uciszyć i królem zatrwożyć...
 Błyskawicznego pełni w oczach piasku,
 Gdy przyjdę, oczu nie śmieli otworzyć,
 Padali jako Chrystusowi stróże,
 Myśląc, że anioł-duch przeszedł w purpurze.

VI.

Ale zabójstwo ciągnęło nagrodę,
 A hojnie ją dłoń dawała Polaka;
 Za każdą w czaszce albo w żebrach szkodę
 Niemiec brał już wieś... i rósł ze żebraka.
 Poznano pierwszą pod króla podwodę
 I bicz — cień pierwszy Chrystusa — wieśniaka;

A to zostało w krainie na długo,
 Że każdy, kto kat — był królewskim sługą.

VII.

A jam to czynił, widząc, że z wysoka
 Jakiś duch większy patrzy i uważa
 I że mnie woli nie spuszcza ni oka,
 A milczy — Świętych milczenie przeraża!
 Wolałbyś wielki krzyk i jęk proroka,
 Albo tysiąc trąb jakiegoś mocarza,
 Niż gdy cię trwoga i ciemność otoczy
 A ciemność piekła tu ma jedne oczy.

VIII.

Kto ten duch? wiecie!... a ja takiej twarzy
 Lękam się, pisząc, że błysnie pod piórem.
 Lud go dziś sobie za świętego waży
 I ugwiażdżonym obwija lazurem;
 Ale on, jak ja... często dla grabarzy
 I dla kościelnych, którzy ciągną sznurem,
 Przychód tu swoją drugą kością czynił:
 Lecz choć był świętszy ode mnie — przewinił!

IX.

W domu jeszcze mi jedna gwiazda blada
 Została: siostra, nazwana Swentyną,
 Którą wnet chłopków pobożna gromada
 Przechrzciała, To c h n o mówiąc, zamiast T y n o,
 — Och no! niech z królem królewna pogada,
 Skargi mu niesie, a zle czasy miną... —
 Dziwne przeczucie, że świat w to rozkwita,
 Aby patronką praw była kobieta.

X.

Jam snił, że Tróję rządzącą w błękiecie
 Tu formą rządu kiedyś wyobrażę,
 A ministerstwo prośby dam kobiecie,
 Lzę do praw wmieszam, a prawa nie skażę,

Onoż mi siostra moja była skrycie
 Takim snem moim; ona w srebrnej czarze
 Niosła łyżę ludu — stojąca w obronie,
 A czara były jej żebracze dłonie.

XI.

We snach marzyłem, że to przyszła święta,
 Kiedyś na ziemi objawiona ciałem,
 Ciągłe miłosna i ciągle natchnięta,
 Ciągłe pod tronem i pod trybunałem
 Wszechmocna łzami kruszyć wszystkie pęta
 I prawo czynić rozgwieżdżonym kryształem,
 A jednak żadną nie władnącą groźbą,
 Ani rozkazem — jedną tylko prośbą.

XII.

I tę mi Biskup wziął! Kłątwa zgrożona
 Wyszła — pokorna, posłuszna — z Krakowa!
 I odtąd jakaś pustynia zielona
 Ślad ubożuchny jej nóżeczki chowa.
 Tam po niej skała była wydrażona,
 Którą znalazła węgierska królowa
 I na dnie trochę kwiatów albo słomy,
 Na której dospał snu ten cień znikomy.

XIII.

Zdarza się często, że nocni pasterze
 W grobach Judei swoich lamp zapomną,
 A wędrowiec stąd dziwne myśli bierze,
 Widząc światełka pod skałą ogromną;
 Sądzi, że jakiś duch grobowców strzeże
 I swoją myślą napęłnia przytomną,
 A póki świat się złemi duchy zwaśnia,
 Siedzi i lampy te dawne objaśnia.

XIV.

Podobnie światło to — małe, lecz złote
 Świeciło w moim rozhukanym dworze,

A potem poszło w duchów ciemną grootę,
 Jakbyś je z łodzią gdzieś puścił na morze.
 Ale przeklęty, kto mi tę zgryzotę
 Wlał, która serce me, bywało, porze;
 Więc już nie szedłem dalej, walcząc losy,
 Ale był w przepaść wleczony za włosy.

XV.

Po nocach moich szaleństwa i zbytki
 I brzęk pieniędzy, albo twarde miody,
 Włóczęgi nocne, po ulicach bitki
 I napadanie w noc kupców gospody...
 Razu jednego głos mię Sulamitki
 Zaleciał — dziwnie gorący i młody,
 Z umysłu pewnie na wiatr wypuszczony
 Przez jeden światłem gołębnik czerwony.

XVI.

— O! przyjdź! śpiewała, bo gołębi stadem
 Wysyłam na wsze wiatry ognie moje;
 O przyjdź — z kwiatami czekam, z winogradem,
 Na łonie białem złożę i upoję...
 O przyjdź — miesiąca i złodzieja śladem,
 A otwórz cicho jak anioł podwoje,
 A od miesiąca weź kluczy złotego,
 Cicho jak ogień szeptał — bo mię strzeża.

XVII.

Gwiazdy zliczyłam idące na niebie,
 A ciebie niema, mój piękny i młody;
 O! przyjdź, w płomieniach cała czekam ciebie,
 Rajskieć gotuję kwiaty i jagody:
 Jestem pierzchliwa, jako młode żrebie,
 Jestem jak jagnię najmocniejsze z trzody,
 Jak gołębica jestem nieobronna,
 A jestem jak kwiat rajski, cała wonna.

XVIII.

Nie znajdziesz, czegom nie obiecywała,
 Lecz obiecuję, czego dusza pragnie;
 Przyjdź, a lichtarze złociste zapalę,
 Zakadzę drogim, wonnym cynamonem,
 A jeszcze jaśniej przez mych ust korale
 I jeszcze śnieżnej zabłysnę ci łonem... —

XIX.

I dalej szła pieśń taka w ognjach cała,
 Kolor jawiąca w słowach doskonale,
 Klejnoty oczu — białą perłę ciała,
 Ust uśmiechnionych najżywsze korale...
 I po tej pieśni dusza ma wleciała
 W ogród zamknięty na małżeńskiejskiej skale;
 Bo kłamstwo w pieśni było, że nieszczerze
 Jak owca i kwiat wabiła pasterze.

XX.

Czart mi nastęczał tę samą Krystynę,
 Słodsza, w rajskiego owocu zapachu;
 Jakoż w miesięczną wyszła osrebrzynę
 Z okna i prawie stanęła na dachu,
 Rumieniać światły mych dachówek glinę —
 Biała jak anioł, niby pełna strachu,
 Nogę stawiała na blaszanych smokach,
 Jak duch na srebrnych widmach i obłokach.

XXI.

Jakieś jedwabne, złote pajęczyny
 Trzymała w rękach — te rzuciła z góry
 I złote one struny i drabiny
 Wiodły ją na dół — a tu rynw jaszczury
 Paliły ogień, w żrenicach rubiny,
 Pokazywały paszcz wielkie purpury,
 Gotowe pożreć klejnoty i różę,
 Póki szła w srebrnej szaty swojej chmurze.

XXII.

Tak to okradłszy małżonka z klejnotów,
 Z kradzieżą w moje ręce się schroniła!
 Lecz jam na wszystko już był wtenczas gotów,
 Myślałem, że grzech złocony — to siła!
 Sakramentalnych rozbiwca namiotów,
 Miłość sączyłem w siebie, jak mogiła,
 Do której trup w nią zamknięty należy,
 A ona ciągle chce mieć co dnia świeży.

XXIII.

Odtąd mój zamek zagrał pieśnią nową,
 Olbrzymim śmiechem cnoty gwałtownika,
 I babilońską zabłysnął królową...
 Jak zachód, gdy się nad słońcem zamyka,
 Ostatnie idzie mojej pieśni słowo:
 Mieczowy anioł ludu — w ognjach znika
 Stracony z gmachów, co się w chmury piętrza,
 Nie przez grzmot — ale jedną myśl najświętszą.

XXIV.

Na Skałce podniósł starzec drżące dłonie
 I klątwę na mnie i na kraj położył;
 Na mnie — że jestem nad krajem w koronie,
 Na lud — że go strach przed zbrodnią ukorzył...
 Siła zebrana w kościołowym łonie,
 Ta siła, którą sam lud wiarą tworzył,
 Jak wiatr wiejący gdzieś z pod gór, podziemnie
 Szła — i wyrwała królestwo z pode mnie.

XXV.

Jeszcze się głośno śmiał i zwykle czyny
 Powtarzał — okiem groźniejszy niż wczora:
 A już duchowe nade mną krainy
 Mieszała burza — i skrzydło upiora
 Zwiewało duchów przejaskne bursztyny,
 Wyzłotę domu i każdego dwora,

Dzień czyniąc smutny, jak on dzień omglony,
Gdy w miasto z lasów zlatują się wrony.

XXVI.

Zda się, że ciągle gdzieś odgłosy dzwonów
Chodzą w mgłach, Bogu ludzkie modły noszą,
A pełne coraz żałobliwszych tonów,
W mgły ciemne biją... płaczem czegoś proszą;
Miasto jakoby wymiotł Anioł zgonów,
Place — ulice stały się pustoszą,
Bruk porósł trawą, nikt — tylko kaleki
Przejdą czasami te zielone rzeki.

XXVII.

Nikt — jedno wrzody i nędza wychodzi
Na słońce, idąc pod kościół zamknięty,
I tam na trawie albo płacz zawodzi,
Albo też śpiewa jaki kantyć święty...
Chciałem ratować tej tonącej łodzi,
Zacząć bój jaki — śmiały, choć przeklęty,
Chciałem krwią podnieść do siebie przepaście:
Zwołałem moich chorągwi dwanaście.

XXVIII.

Jeszcze dziś widzę — listopad już śnieży —
Ja w zbroi — czekam, czy gdzie zarzą konie...
Wiatr głuchy czasem w ulice uderzy
I ruszy serce głuche w jakim dzwonie;
Czekam — wtem wjeżdża dziewięciu rycerzy
Na plac, złączają chorągwie i dłonie,
Jeden krąg czynią z żałobnych rumaków
I z płaszców czarnych i z tęczowych znaków.

XXIX.

Na wszystkich widzę, są grube żałoby,
Wszyscy są jakby z pod jednej mogiły;
Tylko chorągwie złotemi ozdoby
I kolorami na śniegu świeciły;
Wtem słyszę, zbroje jęknęły, jak groby...
Przywalcie teraz mię, Osyaku bryły!



Bolesław Chrobry przed złotą bramą
w Kijowie.

Niechaj raz drugi mój duch nie rozumie
Tej kłatwy, która grzmi w chorągwi szumie!

XXX.

Przegrzmiała — a ci... nie dość jeszcze na tem,
Jeden po drugim przed ganek jechali,
I u nóg drzewcem trzaskając i kwiatem,
Pełnego w oczach mię łez — przeklinali!
To nic — bo cały już byłem nad światem
I wysłuchawszy ich, wszedłem do sali,
Już odmieniony — jak król już umarłem,
Wszedłem — i o mur jeden się oparłem.

XXXI.

I pytano mię, co? — a ja na murze,
Paznokciem skrobiąc, pisałem nazwiska
Te, które były na znamion purpurze
I na turkusie — widziałem je z blizka...
A co ja w dole, Bóg pisał na górze,
Bo kiedy łamiał znaki, to Bóg błyska,
A kiedy w króla zobaczy napisie
Choć przekłętego: Mścij się! — to Bóg mści się.

XXXII.

Imiona były te: naprzód Strzemieńca,
Potem Topora — Gryfa — Sreniawitów,
Leliwów — dalej poznańskiego Szweńca,
Lisów — Półkozic, ostatnia Rawitów,
Dziewięć! Chorągwi trzy zniknęło z wieńca,
Między chorągwie nie było błękitów...
Może jadące gdzie w ciemnym parowie
Unieśli na wiatr jacy Aniołowie.

XXXIII.

Wiary we własną je moc opuścili,
A gorsza była dusza, gdy bogata;
Jeden mi wyznał, że mu krwawe siły,
Chcące panować, radzą zabić brata;

Innemu rzeczy straszniejsze radziły
 Anioły ciemne: by siłami świata
 Rządził, a rządząc zorzami złotemi,
 Czynił zarazę albo głód na ziemi.

XXXIV.

Trzeci mi przyszedł w okropnym przestachu
 I patrząc na mnie twarzą ołowianą,
 Taką rzecz szeptał, że w królewskim gmachu
 Zadrżało nawet to, co było ścianą!
 Ja jeden tylko, jak rycerz w zamachu,
 Który ma już dłoń ciężarem porwaną,
 Nie uląknę się grożącego Pana,
 Lecz biegłem, jak król pokonać kapłana!...

XXXV.

— Oto ten kapłan, — rzekłem, — ta gadzina
 Chce mię gryść w serce — a wszystkim wiadomo,
 Że umarłego pole Piotrowina
 Pochwycił ręką kościelną, łakomą.
 Ród się daleki teraz upomina,
 A on mówi: dar in domini domo
 Przed samą śmiercią, wśród boleści srogich,
 Na wieki wieków złożon dla ubogich.

XXXVI.

Papieru na to starzec nie pokaże
 Ani też świadków; bo daru nie było.
 Niechże się sprawi, bo ja go ukarzę
 Na ciele — a ten grunt zabiorę siłą!
 Biskup to słysząc, oddał się pod strażę
 I rzekł: Mam wprowadzić świadka pod mogiłą,
 Budzić go nie chcę; lecz gdy król obarczy,
 A przed sąd wezwie: ten świadek wystarczy.

XXXVII.

Rzekł. A te słowa gdy mi doniesiono
 W noc i przy pełnych winami puharach,
 Wstałem z pochodnią i czoło koroną
 Nakrywszy, szedłem na tron, cały w żarach.

Za mną pijaki zbrojne — ja z szaloną
 Myślą spróbować mieczyska na marach...
 Tron otoczyli jak czerwone czarty,
 Koło północy było. Sąd otwarty.

XXXVIII.

Wkrótce stawiono bladego Biskupa,
 Do którego ja rzekłem, cały p'jany:
 Alboś ty złodziej, albo ty nam trupa
 Wywołaj z grobu i z tej białej ściany!
 Wywołaj!... A on: Co znaczy ta kupa
 Nierządnic? Jeśli ma być trup wezwany,
 Jeśli rzecz, która w nocy trzęsie miasty
 Świętymi, ma się stać: odpraw niewiasty!

XXXIX.

Strach mię zdjął — one też jak gołębicę
 Na one słowa same uciekały...
 A Biskup znowu: Takie tajemnice
 Widzieć, ty jeden tylko jesteś śmiały...
 Rzekł; straszna cisza nastąpiła — świece
 Jedna po drugiej same zagasały...
 Obejrzałem się — w gmachu było ciemno,
 Ja sam — i kapłan stojący pode mną.

XL.

Widziałem, jako cmentarz gdzieś daleki
 Anioły Boże światłem malowały;
 I wstawał stary ktoś — nakształt kaleki
 Zbiedzony, a płaszcz miał jak srebro biały;
 Potem przydany jemu dla opieki
 Stróż Anioł podał jakieś kordyały,
 Które wzmocniał, i drogę po ziemi
 Jak kwiatem zasłał światłami różnemi.

XLI.

A on rzekł: Twoje wygnawszy rycerze
 Teraz cię znów w twej żelaznej zbroi
 Ugnę przed sobą i w duchu uderzę
 Tym duchem, który tu już za mną stoi.

Jam drżał — jeszcze mię dziś jawieniem bierze
 Miecz z tych zamkniętych i czarnych podwoi
 Wylatujący. Jak się w trumnie zsechło,
 Tak weszło — z twarzy swej podnosząc czechło.

UŁOMEK I.

KSIĄŻĘ MICHAŁ TWERSKI.

PIEŚŃ II.

1.

Nie wysłuchany dotąd nigdy świecie
 Upiorów... dyktuj mi tę pieśń czerwoną,
 Która mię jak sen ołowiany gniecie,
 I do westchnień mi wielkich budzi łono.
 Pierwiastki ducha mego w jakim kwiecie,
 Gdy go u wschodnich aż gwiazd popalono,
 Pokazały się

2.

I.

Kościele, w myśli dziś wstający cieniach,
 Z twemi złotemi krzyżami pod chmurą
 Na zagaszanych Perkuna płomieniach
 Stojący, gdzieś ja pierwsze pawie pióro
 Dziecinne jak jaki święty w objawieniach,
 Wziął ducha mego tęczową naturą.

II.

Jeśli ty pomnisz, jaka wtenczas była
 Moc w mych dziecinnych łzach — jakie zakłęcie,
 Jakim się bólem dla Ojczyzny skrzyła
 Ta łza a jak w niej znów, jak dyamencie.

3.

III.

Jam ukląkł przed nią, jako duch bez dźwięku
 I bez szelestu gnących się goleni.

I całowałem ją jak pies po rękę,
 Ale nie czuła pocałunku cieni.
 Odszedłem jęcząc, a katy po ciemku,
 Cierpiący ze mną — sami przerażeni,
 Przed jej oblicze wynieśli surowe
 I położyli mój tułów i głowę.

IV.

Wskazała palcem — a święte dziewice
 Włożyły ciało zrumienione w cedrze,
 I szły jak białe rzędem gołębic,
 Miastem zamglonem ku ciemnej katedrze.
 A matka przodem szła i niosła świecę —
 — Jeśli nie cierpisz — cóż ci pierś rozedrze?
 Ujrzałem matki oblicze surowe,
 Gdy pokazano jej tułów i głowę.

V.

Lichtarz przy sobie eicho postawiła,
 A żaden szelest nie był w tym kościele,
 Tylko okropny ciężar, jakby bryła,
 I sen i ciężkość a światła nie wiele
 O! ona oczy swe boleśnie wryła
 W ołtarz i suche, drżące rąk piszczele
 Podniosła w górę i oczy zawlekła
 Blachmanem słysząc, jak z trumny krew ciekła.

VI.

Ten był szmer potem, gdy ranna godzina
 Nadeszła, kiedy budziła się chata,
 I drżała wiatrem brzoza i kalina,
 I nowy złoty błysnął dzień dla świata,
 Mniszki śpiewały Stella Matulina
 I śpiewem oto zwyciężyły kata,
 Bo mój duch nakształt drżącego anioła
 Wstał, podniósł czoło i wyszedł z kościoła.

UŁOMEK II.

LITWA.

I.

.....
Dwa przy niej wodze z leśnymi imiony,
Na których ciemna leży tajemnica,
Stanęli, rządząc rozhukanym gminem,
Dwa wodze z Milutynem.

II.

Zwycięstwo! — przeciw duchom jedna dusza
Z wielkiego chóru — w którym dotąd błyska
Opłomieniony miecz Machabeusza,
Z chmur wyrzucony przez złote zjawiska,
Jedna z dusz... którą krew jak anioł rusza,
Wpadła na ciemne leśne uroczyska,
Za nią rycerze ze straszniemi hasły —
Ściemniało — Dziewan miesiące pogasły.

III.

Schodziłem... niby omackiem i w mroku,
Próbując... zmysły duchowemi... w duchu,
A oto w świętej godzinie wyroku
Wyjaśnił się król.. Dwa wodze w łańcuchu...
Guślarka... ze krwią i piorunem w oku,
Z dziaćkami swemi w skrwawionym fartuchu
Stała... i wszyscy posągi zupełne
Czekali... Czyżże me łez były pełne.

IV.

Widziałem wszystko... na słońca zachodzie
Leżało pole jałowcem okryte,
Gdzie na zniżonym niebie jak na wodzie
Pływały chmurki cienkie — złotolite.
Smętna dal — blade była w tej pogodzie,
I pole wielkie — długie, nieprzebyte,
Król pokazywał horyzontu krańce,
Muzyka jakaś śpiewała -- wygnańce...

V.

Wróżbiarka poszła — lecz pierwszej wróżyła,
Że w puszczech stanie po wiekach wskrzeszona,
Obaczysz mię — ty — Li — twa tam mogiła
Obaczy... Li — twa w potomstwie korona...
O ileż razy — mię ta dziwna siła
Wróży... już krajów tworząca imiona,
Ściągała jak jęk — który przeszłość niesie,
Gdym na mogiłach Litwy siedział w lesie...

VI.

O! wiekuisty ducha mego Panie,
Wyjm z ducha mego wszystkie już ciężary,
Niech mię już więcej narodów wygnanie
Nie dręczy — ani pała chat pożary...
Ani ten dawny widok... gdy Słowianie
Z mieczem szli na grzmot zaklęcia i czary,
I w puszczech gryźli się za skrzydła sami,
Jak oślepione orły piorunami.

VII.

I jeszcze widok straszniejszy... dwa wodze
Odeszli na bok... niby dla narady,
Jam słuchał... myśląc, że duchem nadchodzę
Na miejsce... gdzie swój język tworzą gady,
Taki świst — oba w ciemności i trwodze
Pokiela... w pomoc zwali — i Kolady,
Potem do króla szli — z wielkimi plamy [my.
Na sukniach — w czaszkach gdzie wzrok — były ja-

VIII.

Lecz jeśli blizki — król... ja bardziej z blizka
Patrzałem na te straszliwe Anioły,
Z których... krew dawna proroków wytryska
Przez dwa otwarte świeżo nożem — doły;
W dołach... ogromne niby promieńiska
Olatarniły mię — wrzasłem: Popioły!
I uciekałem — i skrwawione obłoki
Szepcząc w przestrachu ziemskich — dwa proroki.

IX.

O! marna trwogo... którą duch mój młodszy
 Z ciemnej przeszłości strapiiony wynosił,
 Z tych ludzi wyszedł głos od luteń słodszy,
 A płacz się — tej krwi rubinami zrosił...
 Mówili — jako je duch stary, zwiódłszy...
 O pieśń dla ludu zmartwychwstałą prosił,
 A oni sosnom uprosić się dali
 I tak jak one szumiały — śpiewali...

X.

Zrazu pieśń była, mówili, nie duża,
 Lecz sosny... wstały... w natchnieniu i szale,
 A za sosnami pieśń poszła — jak burza,
 A za tą pieśnią — lud zawył jak fale.
 Teraz mówili... nasz się duch zachmurza
 A twój wychodzi... wychodzi wspaniale,
 A my przed tobą ludzie dobroduszni
 Bez zdrady w sercu — ślepi — i posłuszni

XI.

Nic nie umiemy tylko wodzić radły,
 A na skowronki patrzeć... w głębi nieba,
 Łby się zatrzęsły — i oczy wypadły
 Gdyś groził — tobie takich ludzi trzeba,
 Ty ojciec zamków, co na górach siadły,
 I ojciec mogił — a my ojce chleba.
 Zaprzestań z nami przemocy i boju,
 Złękni się Boga — zostaw nas w pokoju.

XII.

A mówim... w ducha tej rozgrzani męce...
 Królu żelazny nie groź nam dwa razy,
 Bo tak gotowe opaść z nas i ręce,
 Jako te oczy — patrz — dwa krwawe płazy.
 A jeszcze na klaski biczu i księżycu
 Groźby — przysłały głowa po rozkazy,
 I krwią pryskała ci na posłuchanie,
 Bo my do końca posłuszni — Słowianie.

XIII.

Słyszałem słowa te ciemne — ostatnie
 Echo puszczy... i król wydał się czerwony,
 Rozdzielający dwa narody bratnie!
 Czarny czas śniony!
 O! purpury mgieł — moje składy szatnie!
 O jęki bitew... moje smętne dzwony!
 O grzmoty w wichrze... moje ciche słowa!
 W was był duch... słońce nad duchem, Jehowa.

XIV.

I rachowałem się w ciemni — z rozpaczą,
 Jak ludzie, którzy sami w sobie żyją,
 I słysząc Kraków — rzekłem: orły kraczą,
 I słysząc Kijów — rzekłem: wilki wyją,
 I słysząc pieśni — rzekłem: dzieci płaczą,
 I słysząc czyny — rzekłem: gromy biją...
 I umiłował swój lud i wychowa
 Allah — na wieki Izrael — Jehowa.

XV.

I chciałem śpiewać Panu... lecz czerwone
 Blaski napadły mię — i nocna świeca
 Włożyła z węgla ciemnego koronę,
 Gaśla — a w okna patrzała jutrznica.

UŁOMEK III.

ZAKOŃCZENIE.

I.

O wy, którzy mnie jeszcze dziś słuchacie —
 Dawnego ducha tajemniczej mowy!
 Niechaj wam pięknie w waszej śnieżnej chacie
 Ta pieśń ujaśni jaki dzień zimowy!
 Jeśli jaskółce uchrony nie dacie,
 Odejdzie od was — smętny, Bóg domowy;

Wiatr wam zawyje grobowemi usty
Tę smętną kłatwę: otwórz dom wasz pusty.

II.

Pieśń tę zostawiam wiekom, które mają
Potężne ręce i potężne głosy,
Niech jej w niebiosach głośniejsz dośpiewają
Niż ja, kończący tu bolesne losy.
Anioły moje już przybiegły zgrają,
Tłuką mi serce — targają mi włosy,
I nazywają już wielką osobą,
I szepczą i już zapraszają z sobą.

III.

Bądźcie mi zdrowi — moi tegocześni
Bracia — tem tylko różni od śpiewaka,
Żeście już mędrsi — albo mniej boleśni.

IV.

A czy to cudzą powieść, czyli własną
Śpiewam: niechaj nikt o to mię nie pyta. —
Gdy dawne gwiazdy zachodzą i gasną:
Nowa — jak słońce różane rozkwita,
Od której duchom starym będzie jasną
Praca i boleść dawno już przebyta,
A dziś ze smętkiem... i miesiąca
Na długi przyszły czas zmartwychwstająca.

ODMIANY.

I.

A teraz dalszą powieść ducha mego
Powiem, by zdjęta była tajemnica,
Ja duch — od słowa nazwany złotego,
W słowie — jak magnes — krzyż — i błyskawica,
Rozcieplon — spałem — gdy z Nieśmiertelnego
Ojca — i duchów ogromnych rodzica
Anioły się w krąg złoty coraz dalej
Rozchodząc — jeden po drugim błyskali...

Ja mówię — Król Duch i Anioł glebowy,
Odziany w pierwsze sił globowych szaty,
Spałem... w piorunach jak cień Jowiszowy,
Tworzący sobie jak sen —senne światy...
Gdy oto mię Pan uderzył surowy,
Swego Anioła i Syna zatraty
Ulitowany... Pan i Bóg mój wieczny —
Odkupca — z woli przez miłość — słoneczny.

Ten, który w Ojcu — przez umiłowanie
Z ducha wydobył wolę — z woli siłę,
A z ducha światło ma — i wieczne trwanie,
Ów, który pierwszy zwyciężył mogiłę,
Pierwszy, który się nam przez pogrzebanie
Urodził — ducha mego śpiącą bryłę
Porwał i rzucił ze słonecznej ręki
Na zatracenie — i zewnętrzne męki.

I pomnę — Boże o Boże litości
Pomnę... że siły twórcze — w ducha składach
Złożone... wstały w lenistwie i w złości

Wtenczas mi pani miesiącowa rzekła,
Zapoznając mię z duchową krainą:
Ci, pod któremi Polska w grób się wlekła,
Znowu dziś w Turczach są i znowu giną,
Znowu je będzie ręka mieczem siekła,
Znów gdy zapóźno sztandary rozwiną.

A wtenczas ja Duch — po nad Oceanem
Postawion — jałem ducha mego dzieje
Rozpamiętywać — i rozmawiać z Panem,
Słyszac... jak morze pode mną szaleje,
Jak fale na brzeg idą i o skały
Złotą obite blachą... piersi tłuką.

II.

Nagle — już miałem wejść na oną chwilę,
Na którą ów z zachwyceniem wchodził,

Gdym ujrzał ducha... Tak jak na mogile
Miesiąc spokojny.

CHÓR.

Skończone, ojcze, przedśloneczne dzieje,
Światła gasną — kogut pieje.

MISTRZ.

W malej garsteczce, po nad Oceanem,
Przejęci trwogą — napelnieni Panem,
W świętościach złotych duchowego świata
Napelniał się snem — duch naszego brata.
Wszakże nie mędrszy — kto pieśni wysłucha,
Potrzeba głębiej — szukać duchów ducha...

CHÓR.

Do Pana ogień z naszych serc. wybucha,
Czujemy głębiej w duchu — Ojców ducha...

MISTRZ.

Duchy — globu aniołowie
Byliśmy wszyscy przed początkiem w słowie.
Duch, którego Pan z miłością ucisnął.

CHÓR.

Przez miłość w Panu ruszył się i błysnął.
W nas była formy przenajświętsza siła
Z nas zaświeciła.

MISTRZ.

Grzech pierwszy ducha naszego jest w tęczy,
Widzicie rąbek pajęczy...

III.

Wtenczas tak uderzyły duchy jako pszczoły,
Każda w swoją komorę... brzęk poszedł wesoły
W złotej krainie ducha... ciała biorą — brzęczą,
Świat rycerski żelazny oblatując tęczą.

Ale w wyższych ogniskach — cisza i pogoda
I bezruch... próżno w głębi wre wzburzona woda,
Wyżynie złota... ledwo powiew lekki rusza.
Świętością ducha gore w ogniu każda dusza.

Wtem się zjawił przytomny... chociaż niewidzialny
Duch Słowa... i wnet niby pochód tryumfalny
Zaczął się większych świętych przed niebieskim Pa-
[nem].

Idą... lecą... jaśnieją... Ognistym rydwanem
Eliasz przelatuje... sam jeden na niebie
Duch, który ciało ludzkie wiecznie wziął na siebie,
Straszny, trup niby żywy... na wieczność schowany —
Wóz prosty, płomiennymi zbudowan polany
Chyli się i w obłoku cztery kół pokaże,
Które błyszczą jak słońce a patrzą jak twarze.
Za nim Apostołowie idą... z swemi chóry
W płaszczach jako poważne przechodzący chmury,
Nad głowami przechodzą... miłosną pokorą
Słońca je niosą — które w okrag kształtów gorą,
Za niemi święta wieczna globowa dziewica,
Słońce, róża i gwiazda, ciepła błyskawica.
Wszystko w niebiosu wyższe wchodzi, wznosząc dłonie,
Wszystko w świetle się złotym roztapia i tonie.

IV.

... Wnet guślarze wstają,
... W ogień przygasły dmuchają,
... Kądzień zapalona świeci...
... Chłopów, żniwiarów i dzieci.
Słychać szumy, wiatr, jesienny zamęt,
Dudarze zaczynają lament:
O krwawy, o rumiany!
Srodze ty oszukany,
Ani kości haniebnych,
Po królewsku grzebanych,
Ani garnków płaczebných,
I kurhanów ceglanych
Dostał za twoje dzieła.
Proch i pamięć zginęła.
O, krwawy, o piekielny,
Mocarz ty nieśmiertelny,
Zapadłeś się do ziemi;

Skra z ciebie wyskoczyła,
 Płomieniami nakryła
 I kruszcami złotemi,
 Jakby wodą zalała...
 Otóż to — twoja chwała!
 Ani tam pełń księżycy,
 Ni biała upiornica,
 W białym blasku siedząca,
 Złotą przyszłą jutrzienką
 W puklerz twój biła ręką,
 Piosenki śpiewająca...
 Jak małej dziecinie
 Śpiącemu w tej krainie,
 Aż tobie na kamieniu,
 Aż wiek i drogi minie,
 Prześni się o cierpieniu...
 Przy księżycu się śniła
 W grobie ciebie niańczyła.

V.

Jam odszedł a już święta Pańska sprawa
 Szła dalej rządząc nowe pokolenia,
 Duchy krzyczały hasło: miecz i sława!
 Bój bez spoczynku i bez przebaczenia.
 Noc była ciemna i mgła była krwawa,
 Straszne przestrachy w duchu — i widzenia.

CHÓR.

Zapomnij czynów krwawych i haniebnych,
 Otoś znów żywy w potędze i sile!

KRÓL DUCH.

Ani kurhanów i garnków płaczebných,
 Ani ceglanych wieńców na mogile,
 Lecz węże, które ciało mi toczyły.
 Lecz głowa śpiąca na pogańskich gadach,
 Piekła pogańskie ducha nastraszyły,
 Miesiąc błyszczący w kroku mego śladach,
 Ziemia cierniowa i dotąd czerwona,

Pod mogiłami cierpiące narody,
 Twarz moja w tarczach dwunastu zjawiona,
 Wyziewająca z ust okropne chłody,
 Żywot podziemny.

CHÓR.

Lecz z pod ziemi

Widziałeś ludzie...

KRÓL DUCH.

Jak te mgliste mary,
 Które wiatr pędzi mgły kolorowemi
 W jesienne lasy — gdzieś na kopiec stary,
 Za którymi to pastuszkowie bładzą,
 Myśląc — że ojców świętych widzą duchy.

CHÓR.

Więc sąduś nie miał...

KRÓL DUCH.

Duchy siebie sądzą.

CHÓR.

Jękuś nie słyszał?

KRÓL DUCH.

Świat był mgłami głuchy.

CHÓR.

Cóż cię dręczyło?

KRÓL DUCH.

Sen...

CHÓR.

Mów... a każemy,
 Abyć na strunach nowy ton podano...

KRÓL DUCH.

Przestrozę powiem...

CHÓR.

Prawa duchów wiemy...

KRÓL DUCH.

Aby na duchu was nie zabijano?...

CHÓR.

Mów...

KRÓL DUCH.

Jeden straszny sen pod ziemią śniony
 Błyszczcy mi w oczach jak Meduzy głowa.

CHÓR.

Taki był sen twój?

KRÓL DUCH.

Takimi kształtami
 Na oczy ducha — duchy uderzyły...

CHÓR.

A ty?

KRÓL DUCH.

Ja spałem pod wież ruinami
 Anioł pogański.

CHÓR.

Rozwal nam mogiły.

KRÓL DUCH.

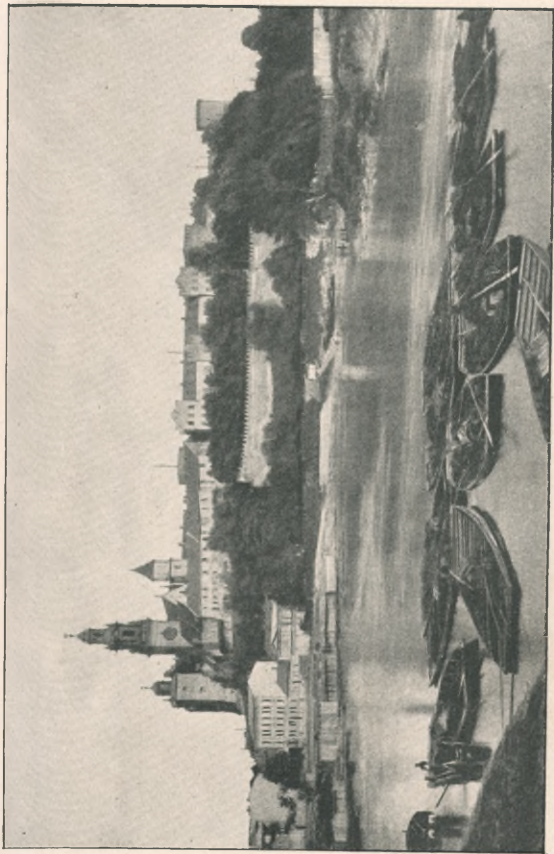
Potęę pieśni z łona mi wyjęto,
 Światły Boskiemi ducha obciążono...
 Duch mam straszliwy — lecz krew lodem świętą,
 Duszę świecącą — lecz nie zapaloną.
 Jako wół jestem, gdy liśćmi wonna
 Jesień — a ptaszki świerkają po wzgórzach
 I ciągle we mgłach brzmi piosnka pogonna
 Chłopska, co go gna...

CHÓR.

Na wiejskich podwórzach
 Złote ptaszęta — zlatują się w zimie
 I o schronienie proszą — tak natchnienia
 W kamieniu nawet anioł ducha drzymie,
 Uderz go — ogniem wyleci z kamienia.

KRÓL DUCH.

Anioł mój chyba zamknie się w komorze
 I ciężko... jak wół mówię — w dzień roboczy
 Z siebie nową pieśń żywota wyorze...
 Pracując — aż się ku schyłkowi nocy
 Pokaże zorza...



Wawel — Zamek Królewski w Krakowie.

VI.

1.

Rzekłem: a ów duch, który już od wieków
 Z mojej boleści duchowej uraga,
 Krzyknął: Cóż teraz naśladowco Greków,
 Z jakiego wody weźmiesz wodociąga?
 Czy co z tych krwawych zasłowaniańskich ścieków
 Zostało, czy gdzie co nakształt posąga
 Stoi — gdzie twoja dawna wiedza stara,
 Gdzie monumenta czynów, gdzie jest wiara?

2.

Czy gdzie w zorzanym przeszłości rumieńcu
 Widzisz jako wieszcz niebieskiej Hellady,
 Chyba to, że twój trup na gadzin wieńcu
 Położył głowę... a twych czynów ślady
 Z wieżą... w powojów i róż dzikich wieńcu
 Zniknęły... może powiesz upiór — błady,
 że ci słowiańska świeciła widmica
 W grobie na wieńcu z kwiatów i z księżycą?

3.

Zaprawdę wyznaj, żeś był oszukany,
 Stracony... w nicość... do ziem niepotrzebnych
 Duchów — a jeśli żywy — to rumiany
 Ogniem i wspomnień godzien lecz haniebnych;
 Powiedz dziś — gdzie są twe wielkie kurhany
 Z wieńcami cegieł — pełne urn płaczebnych,
 Gdzie są pomniki twoje — twarz z kamienia —
 Cokolwiek — choćby ludowe wspomnienia?

4.

Cokolwiek — choćby — jeden pierścień zbroi
 Nabytym w ziemi zielony gryszpanem.
 Pokaż... Choć płomień co na grobie stoi
 Ze zgniłych kości — i jest nocy panem. —
 Na to ja rzekłem: Mój duch się nie boi
 Teraz przed Bogiem uderzyć kolaniem,

Ani to wyznać, o boleści sroga!
 Że był jako proch zwyciężon przez Boga.

VII.

1.

Z pod krwi odślaniał światły Anioł Boski
 Słowiańskich przyszlých ludów tajemnice,
 Już zabłyskała nowa świętość wioski
 Nad oną dawną żelazną wilczycę
 Moźniejsza. —

2.

A gdym ja wtenczas cały w krwi rubinie
 Szedł jak sen przez mgły duchowego świata
 Elementarne wstały trzy boginie,
 Matki — powietrzna tęczami skrzydlata,
 Miesięczna, z której nawałnica płynie,
 Ognista, która na płomieniach lata.
 Wszystkie trzy razem na mgieł oceanie,
 Wietrznice — globu przedwiekowe panie.

3.

Ułakłem się duch — takiej się mogiły
 Nie spodziewając pod ziemią — a one
 Wszystkie trzy razem jak wichher mówiły:
 — Ojczy, przez ciebie jesteśmy stworzone
 W duchu twym jako nieśmiertelne siły
 Gotowe czynić — wściekle i szalone.
 Każ a rozerwiem glob... a rozdmuchamy
 Na złote — nikłe — i ogniste plamy. —

4.

Rzekły — a ja duch te straszne postacie
 Przeklinający, że mi uragały,
 Rzekłem

VIII.

1.

Zaledwo pierwsza ducha błyskawica
 Stała moim oczom przed wrotyma,

Przybiegła do mnie matka Miesięcznica,
 Pani z jasnymi jak turkus oczyma;
 W kwiatek z błyszczących ogni ta dziewica,
 W rękach łańcuchy srebrne trzyma,
 Które nigdy była skrępowana
 W chwili stworzenia przez Boga i Pana

2.

Przybiegła widząc, że podobny snowi
 Idę przez ciemność cały okrwawiony,
 Jękla, a mnie dreszcz wskroś przeniknął mrowi
 I spazm serdeczny — płacz — i śmiech szalony.
 Warkocz srebrnemu podobny wężowi
 Stał... z szelestem cały przerażony.
 W powietrzu ciemnym — stałem i słuchałem
 Nieobroniony doświadczalnym ciałem.

3.

Godziny jakieś po otchłaniach biły
 Ogromne — długie — smętne — nieprzebyte;
 Zarysy jakieś niepewne świeciły
 Jak twarze krwawe duchów łzami zmyte.
 Ja wędrujący sen przez wszystkie siły
 Duchowe, na dnie ciał grobowych skryte,
 Czasem przez piorun, czasem przez rumiane
 Strumienne ognie przeszedłem zorzane.

4.

Aż Miesięcznica piękniejsza płomieniem,
 Przez który kształtu swego odsłoniła,
 Błysła — i złotym, słonecznym pierścieniem
 Różne kolory na głowie nakryła
 Wierząc, że grzechem są wszystkie i cieniem,
 A bez nich światłość na początku była,
 One zaś w siedmiu liczb tajemnych leżą
 Smętne — i wszystkie do globu należą.

5.

I tak na głowie śmiona — zawołała
 Tym głosem — którym wodospad rozpacza:

O nieszczęśliwa ja, żem ja tobie dała
 Kształt, któryś zmienił w wiecznego tułacza,
 O nieszczęśliwa, żem cię spowijała
 W obsłonki dane od złotego tkacza,
 Który dziś jasny jest globowym celem
 I stanął wiecznym ciał odkupicielem.

6.

Cóż miałam czynić? w tej strasznej godzinie,
 Gdy cię ujrzała poczętego w Słowie,
 Tyś w duchu usnął, o światła przyczynie
 I o słonecznej zapomniał budowie.
 W tobie miłości srebrny płyn — co płynie
 Z ducha — i siła co się gromem zowie,
 I ta co z gromu — rodzi się a ciało
 Rozgrzewa, w tobie tych sił troje spało.

7.

Cóż miałam czynić? gdy cię na otchłani
 Tak niewidzialnym duchem zobaczyła?
 Tyś zdumiał — zasnął — gdy inni wybrani,
 W których przez miłość — wola zaświeciła,
 Szli nieśmiertelni i w słońca ubrani;
 A Pańska im moc bramy otworzyła,
 Aby szli ciągle — w miłość coraz dalej —
 Z siebie błyszczeli — i nie umierali.

8.

Cóż miałam czynić — przejętą rozpaczą,
 Widząc, że ciebie twój duch świecić zmusza,
 A ty się kurczysz z pokorą żebraćza,
 Miłość usypia ciebie, lecz nie rusza.
 Pioruny na się rozbratnione skaczą,
 Zorza w dwa węże rozpryska — a dusza
 Zmieszana walką w śnie aż do wnętrzości
 Wolę obraca przeciwko miłości.

9.

Cóż miałam czynić, gdy z tej świętej czary,
 Która jasności pełna była w tobie,

Wyrzucił ogień na kształt światła mary,
 Przeciwny światłu w odstępcy osobie,
 Ogień — pędzący ciało do ofiary,
 Ogień który wam urąga na grobie,
 Ów ciał niszczyciel — ów szatan przeklęty,
 Pod chłostą — z ducha waszego poczęty.

10.

Cóż miałam czynić — napadłam na ciebie
 I obwinęłam w matczyne ramiona,
 I tak trzymałam — aż mię Pan na niebie
 Naszedł — i wyrwał ciebie z mego łona,
 Potem rzekł do mnie: o powszednim chlebie
 Tego spaleńca — i Apolyona
 Ja będę myślał a ty co za jedna
 Bronić go sama nietwórcza i biedna.

11.

To mówiąc — porwał mię jak piorun suchy,
 Gdy z wichrem snopy na polu porywa,
 I okuł w srebrne lodowe łańcuchy
 I rzucił — a ja zawieszona — żywa
 Na twoje bratnie pracujące duchy
 Patrę — a ze mnie to wam łez przybywa.
 Ja waszym ciałom, które wiecznie płoną,
 Ja stoję — przeciw ogniowi obroną.

12.

Ja ci moje łzy oddaję z rozkoszą,
 Ja patrząc na cię z rozpaczny topnieję.
 Was moje kwiaty roztopione rosza,
 Was poi moja twarz, gdy rozjaśnieje.
 Morza się do mnie — szalone podnoszą,
 Gdy ja się złota — cała we łzy leję,
 A ja też od was mam wzniesione dłonie,
 Mam od was moje modlitwy i wonie.

13.

Owszem... — wezwał mię Pan ognisty, złoty,
 Kiedy się z twoim układał aniołem

O pierwsze prawa i globu przymioty,
 O dzień wasz — i o noc kradzioną społem
 Owszem ja trzecia jak lecąca z groty
 Kaskada tęczy oświecona kołem,
 Byłam przy duchu twym błyszczącą zjawą,
 Gdyś z Panem ważył — pierwsze wagi prawo.

14.

Owszem na one świecące obręcze,
 Które mi były wówczas pod stopami
 Zaklął się, że praw, pod którym jęczę
 Ja wasza matka przykuta nad wami,
 Nie ruszy — i mnie zakazał na tęcze
 Was, gdy z własnemi walczyście ogniami,
 Wspomagać znowu, jak matka wspomaga,
 W której jest miłość większa niż rozwaga.

15.

A jednak gdyś cię teraz zobaczyła
 Największy z duchów — najnieśmiertelniejszy,
 Że ogniem twoja pękła się mogiła,
 A ty jak anioł wyszedł — od gwiazd mniejszy,
 Jako sen, który na świat Bóg posyła,
 Ze wszystkich krwawych snów najokropniejszy
 Kiedym cię takim, o synu, spostrzegła,
 Zadrżałam o twój kształt i znów przybiegła.

16.

Któż cię — ach teraz — ku nowej ofierze
 Powiedzie, kto tak straszego zakrwawcę
 Zwoła z błękitu i w ciało ubierze,
 Za pana uzna i za prawodawcę?
 Chyba okropni zbrodniarze, rycerze,
 Po ciemku ludów katy i oprawce
 Zaklną się na noc ciemną — bogi stare
 I na mord jaki — na sztylet i czarę.

17.

To rzekła — blaski srebrne i przyjemne
 Rzucając — matka łez, lutnia lamentu,

A jam dręczony był przez jakieś ciemne
 Wspomnienia — pełne blasku i zamętu.
 Potem stanąłem jak słońce podziemne
 Płomieniskami zagryzion do szczętu,
 W popiół strawiony, jak krótko trwające
 Jakie ogromne i podziemne słońce.

18.

Jakaś mię piękność na kraje żywota
 Wiodła a potem się nie pokazała,
 A na to znowu pani jasno-złota:
 Chodź — ja cię zbliżę — snem — do rzeczy ciała,
 O tyle, ile pośmiertna istota
 Czuje po śmierci, tam gdzie duch jej działa,
 O tyle ludzkie podzieliśz widzenie. —
 Rzekła — iniosła mię snem przez płomienie.

19.

Na to ja do niej: O matko straszliwa,
 Tyś przypomniała mi, że byłem w Słowie
 Jak światłość wiecznie trwająca i żywa,
 A teraz — kto me nieszczęście opowie,
 Wiem, że moc i grom w duchu mym spoczywa,
 Wiem, że jest twórczy — jako aniołowie,
 A jednak, oto znów obłok nikczemny,
 Błąkam się tutaj — jak cień bezforemny,

20.

Tak, że mię ona z niczego musiała
 Zapomódz, abym stał się cieniem cienia.
 Wtenczas ja rzekłem, jęcząc: Matko ciała,
 Matko czy siostró w godzinie stworzenia,
 Proszę, abyś już w błękit odleciała,
 A mnie tym ogniom, które z mego rdzenia
 Wychodzą jako słońce złotowłose,
 Oddała — wieczny jestem, wszystko zniosę.

21.

Więc choć mi łokciem ciała odmierzono,
 A zewsząd ducha wiatr wiał nieprzyjazny,

Z ognia wyszedłem znów na ziemi łono,
Twardy i zwinny — jak pająk żelazny,
Ufny — że mię Bóg nakryje koroną,
A duchy znajdują jak ślup drogoskazny.

22.

O Boże! któryś mię na wojowanie
Przysłał — bym ściągnął ludowi wędzideł,
A tyle wzrostu — ile jest w bocianie,
Dał, i wypuścił w lot, a nie dał skrzydeł,
Niech twa duchowa łaska nie ustanie,
Gdy w rzędzie mego ducha malowideł
Wyjdzie chepliwy głos na wszystkie echa,
Jakby z małego zgnitego orzecha.

23.

Zaprawdę we mnie anioł był złożony,
Straszny — cierpiący tem co nad popiołem,
Miał polskich stanął jak ogień czerwony
I zachwiał jako sądny blask — Mogołem,
Żem tak na wiatrach stał rozplamiony
Nad pustem miastem — za pustym kościołem.
Wieh duch, który się dziś w tej błyskawicy
Widział, zakryty upiorem kaplicy.

24.

Przez okien pustki patrzy się duch złoty,
Z ducha ogniste wylatują włosy,
Przez drzwi — duch wieje — na białe namioty
Wzrok — ogień — i wiatr — rzenie — ludzkie
Ogień, który się za dzid czepia groty [głosy,
I gna — i co noc wstaje z krwi i z rosy,
To widzę, jeśli w głębi ducha trącę
Za Mogołami widziadło goniące...

25.

Ty leć ku jasnym — których ja nie wzbudzę,
Piekielny, imion świętych wymówieniem,
A ja przez miłość z woli duch obudzę
I zorzanym się rozleję strumieniem,

Potem gdziekolwiek na tej srebrnej strudze,
Która jest globu naszego pierścieniem,
Z siebie samego drugi raz się stworzę
W piorunach, jako dawne widmo Boże.

26.

Owszem rozognię się, skoro mi dana
Twórczość — w ogień aż — dosyć mi na tem.
Rzekłem, a pani, w kwiateczki ubrana
Miesięczne, rzekła: Jesteśmy pod światem,
Stąd wiedzie droga — dawno zapomniana,
Bolesna, tu duch ognia majestatem,
Przez lat tysiące, stąd się duchy wloką
Aż w ludzkość — nie wiesz, jak spadłeś głęboko.

27.

Tu pierwszą pracę przed lat milionem
Czyniłeś — gdy cię ogniovi ratował
Duch Stwórcy — a ty zatrwójony zgonem,
W kształty kamienne wszedł i zanocował,
Tu bazalt twemu duchowi był łonem,
Tu się duch Pański po granitach snował,
A one — ledwo co wiek — ciemne skały
Jedna za drugą jeden krok dawały.

28.

Wszystko szło w przyszłość — patrz i teraz idzie
Choć się na świecie tym, patrz, nic nie rusza,
Korzystaj z tego, pókiś w jasnowidzie,
A tu wokoło milczenie i głusza.
Rozgrzej — i uderz w pierś tej piramidzie,
A wnet z kamienia tego spojrzysz dusza,
Mówię — duch głazu, bazaltu i ziemi
Jak tygrys łyśnie oczyma złotemi.

29.

Patrz, najstraszniejsi kształtu robotnicy,
Duchowie, którzy wiecznych ciał pragnęli,
Patrz, kryształowcy i dyamentnicy
W skrę zbici, silni i czyści anieli,

Milion duchów, patrz, w tej małej świecy,
Jedną się iskrą słońca razem dzieli,
Jak gołębiane stado o nią skłóca,
Zlatuje — chwyta — dziobie — i rozrzuca.

30.

Duchy czystości ogromnej i siły,
A światła teraz ukarane głodem
Od Boga za to, że nie zaświeciły,
A fundament chciały być i spodem,
To najstraszniejsze są ducha mogiły,
Bo wiecznym prawie ducha mrozą lodem,
A świat z nich czyni na świecie igrzyska
Widząc, że w nich blask w nieskończoność błyska.

31.

Jam zadrżał — i zbladł — i prawda, że nowe
Uczucie czułem... gdy niebronion ciałem
Schwytałem przez blaski te dyamentowe,
Na nieskończoność się duch rozleciałem.
Więc ta co była mi tam za królowę,
Zebrała mój proch — rozbity kryształem,
I przywróciwszy mu znów kształt widzialny
Rzekła: Z głazami nie walcz, orle skalny!

32.

Rzekła — ale ja przepełnion z natchnienia,
Siadłem i rzekłem: Tu będę z rozpaczą
Modlił się Panu — modlitwą kamienia
Jak głazy, które cierpią — a nie płaczą.
Niech piorun runie w te ciemne sklepienia,
Niechaj te skały jak owieczki skaczą,
Niech się wysokość ta z przepaścią zmierzy,
Skała na skałę jak rycerz uderzy.

33.

Ja wiem, o Panie, ile w tym granicie
Mój duch wycierpiał — wieki na nim siadły,
Gniotły — a pierwszy tu raz uczył życie
W dwóch skał upadku — gdy na siebie spadły,

Pierwszy raz duch się tu przez form użycie
Wyzwolił —

34.

A mnie zaraz woń straconej ojczyzny
Owiała — i gwar niby pszczelnych sporów,
I otworzyły mi się znowu blizny
Dawne. — A potem... wstał obłok upiorów
Jak mgły jesienne, które ze zgnilizny
Wodnej powstają marami kolorów,
A wiatr je kłębi w niespokojne pasy,
Łamie i niesie na wilgotne lasy.

35.

A wtenczas do mnie rzekła Miesięcznica,
Czyniąc w obłoku onym świt różany:
— Tam twoja była ceglana stolica
A tam twój proch jest i twoje kurhany,
Sakramentalna ducha tajemnica
Tam tworzy tobie podobne tyrany.
Tyran się budzi — pies skomli i warczy,
Każy cię widzi upiornikiem w tarczy...

36.

Nie wiesz, lecz gdym ci to w ducha włożyła,
A twój duch — patrzy na czerwone dzieła:
W tejże godzinie tam twarz twoja zgnęła
Zarazem w tarczach dwunastu stanęła,
Tak jak tu — włosy srebrne najeżyła
A zimnem grobu z ust otwartych tchnęła.

IX.

Homer w to piękne gwiazd wylatywanie
Patrzac, rzekł: piękność już nie jest kobietą,
Nawet ta, którą widzieli poganie
Z piany mórz srebrnej — jak różę rozwitą,
Niechaj tu przyjdzie i na muszli stanie
A o koral ust walczy z Amfitrytą,
Niech Tetys — w perłach — a wszystkie trzy zgina
Przed tą świecącą na niebie dziewczyną.

Złotyrm się blaskiem cała oświeciła

A w kwiatach święte duchowe natury

Pałą się — gorą... taka niegdyś była

Tęcza Junonę niosąca do góry,

Gdy ta bogini powietrze tworzyła

A eter ją duch tęczowemi pióry

Unosząc przez świt Helady różany

Udawał pawie — i złote rydwany.

To rzekł i zniknął — a za znikającym

Rzucił się Memnon czarny — w mgłę różaną.

— Stój — krzyczał... duchu: — nie bądź tak gorącym,

Wszak nam winienes pieśń — niespodziewaną. —

Ale już tamten puszcza się szumiącym,

Jaskółkom siostron... nad wieśniaczą ścianą

Dziwował... ducha nowych ludów badał,

Na pieśń kolory brał i w sobie składał.

Wtenczas nas... po tym straconym śpiewaku

Żalność ogromna zdjęła — Ajaxowie,

Sam Hektor — w wieszczą łabędzim orszaku

Chciał być... i Ledy gwiazdni dwaj synowie,

Sam Achil — w strasznym węzowym szyszaku

Poleciał... wszyscy zniknęli wodzowie,

Wraz z tym łabędziem wiekuiestej Pani,

Choćby w pieśniarze być poprzemieniani.

Ja sam... ale mię Antenor sędziwy

Zatrzymał... Jeszcze nie prędko, powiada —

Kraj po Trojańsku będzie nieszczęśliwy

Tak, aby jemu przyszła ta gromada;

Ty stój... bo światłość złota co z oliwy

Błyszczała — teraz już smętna i blada,

Małą duchowi może być przysługą,

Duch jeden jasny z nieba przyniósł drugą.

Rzekł — a jam uczuł okropne cierpienie

I niby rozpacz, gdy mię ci odwieczni

Odbiegli — a wtem przede mną dwa cienie

Stanęli — oba duchowie słoneczni,

Ci przemieniali w kolory — promienie.

Rzekli... Postępuj sobie najbezpieczniej,

To z czego była Achillesa dzielność,

Nieranność — zmieni się dziś w Nieśmiertel-

Owszem... nie tylko że cielesną skazą Iność.

Pogardzisz... ale zakochasz się w zgonach,

Z silniejesz każdą cielesną obrazą,

Każdy cię dostrój mąk — podniesie w tonach.

Wybraną jesteś i świecącą wazą.

Oto wnet... w dawno ukochanych stronach

Duch twój podniesie ocieżałych powiek,

Zdziwion — jak ze snu obudzony człowiek.

Rzekły... a wnet mię szum i strach — i mary

Przedwschodnie — mocno w duchu zatrwożyły,

Jakiś duch na mnie obrażony, stary

Wstawał — jak słońce błyszczące z mogiły,

Jakieś rycerstwa — jakieś dawne wiary

Szły w chmurach i z chmur piorunami były,

Wprzód nim cielesna walka mi wypadła,

Sen i widziadło — walczyłem widziadła.

A w tym zasłonę mi wzniesiono z głowy

I zachwyciłem złotego promienia.

.....

X.

Zakończył śpiewak: a myśmy słuchali

Grobowych dźwięków... gdy on: śpiewak nowy,

W ciemnościach ducha widział coraz dalej

Ciemny ów — straszny świat Abrahamowy,

Gdzie dzida rośnie — świeci — hełm się pali,

Duchy z pod czeheł — odsłaniają głowy,

Oczyma świecą...

Dziw! taka straszna pieśń, a my zalani

Łzami... słuchaliśmy jęków przedwiecznych,

Ja — i ubrana w osty... moja pani,

Rytmiarka cudna. — Więc o mękach wiecznych,

O strachach czarnych piekielnej otchłani
 I o przeprawach ducha niebezpiecznych
 Śpiewał... z ogniami strasznymi na głowie,
 Ale tak jasny jak poganin w słowie.

Chociażby ziemia pode mną zagrziała,
 A pioruny mię z jej wnętrza wymiotły,
 Powiem — co czułem — gdy mię wywołała
 Gwiazda — a ciało gadziny oplotły;
 Powiem — jak dusza złęknioma się bała,
 Powiem, jakie ją mgły w ciemności gniotły,
 Powiem... a nieraz mając łyzy na wardze
 Gorące — ludzką litością nie wzgardzę.

W ciemności wyszedł jak mgła duch mój cichy
 I stanął... i wnet uczuł się bezsensny,
 I przerażony jak żebrak — i lichy...
 Z czynów odarty swych — i bezimienny.
 Oczy jak pełne krwawych łez kielichy
 Wypuchły — a blask w nich świecił promienny,
 Skrzydła miał lecz go w powietrze nie dźwigiły,
 Zbrodnie w upiorze zmarzły i zastygły.

Wtenczas on zaczął znów tak śpiewak Boży:

Skruszę... kto chwyta się za płaszcz z purpury
 I zatrzymuje lecące w ciemności
 Duchy ścigane przez własne swe cienie,
 Powiedz... nie lękaj się od nas litości
 Dziecinnej... ani też to że kamienie
 Znajdziesz — zamiast serc ludzkich — niech cię
 Skończył i usiadł... lecz nasza gromada [trwoży.
 W świętości ducha... wieszczka słuchająca
 Nie otworzyła ust... srebrna i biała
 Gromadka nowych — przy blasku miesiąca
 Strwożona... przy mnie... Helois... w koronie
 Z ostów i z białych czystych dyamentów,
 Przecudne myślą wygładzone skronie

Podniosła na blask... niby sakramentów
 Duchowych napływ mająca... A drudzy
 Bracia... szeptali cicho między sobą
 Słyszałem tylko słowa: że duch cudzy.
 Wtenczas ja mały przed Mistrza osobą
 Wstałem... i rzekłem: O! wieszczu wiekowy,
 Powiedz nam... jeśli tobie krwawa plama
 Albo zielonych zbrodni jad węzowy
 Nie ćmią pamięci oczu... jaka brama
 Z czeluści krwawych ducha wyprowadza
 Na światło... jakie chłosty — i tortury
 Za krew przelaną... Kto w piekle przeszkadza...

XI.

O pieśni, jeśli ty staniesz widoma,
 To taka twoja twarz — i takie koła,
 Włosem wijące słońce jakby jękoma,
 Przejdą... a kiedy świat na nie zawoła
 I da nazwisko, które się należy
 Pieśni — to wstanie na słońcach kościoła

Ani już oczy kolorów ciekawe
 Widziały — co tam na ciemnicy ducha,
 Ani — myśl pomna — na świat i na sławę,
 Ani sen — ani zbawienia otucha,
 Ani — przyszłości globalnej przecucie,
 Ani głos — dotknął strapionego ucha.

Ja, najstrasznieszy z Jehowy rycerzy,
 Kiedy w ciemności zewnętrzne wchodziłem,
 Myślałem, że ten duch na mnie uderzy,
 Lecz przeszedł — a ja tylko zaświeciłem,
 Jak drzewo suche, gdy noc piorunowa
 Drzewo ogniami owija i pyłem.

I siadłem smętny — ale moja głowa
 Nie odpoczęła — bo wraz na ciemności

Jęły się jawić złote duchy Słowa,
 I rozsypały się w proch moje kości,
 I rozleciały na powietrze krwawe,
 I pamięć zdjęły ze mnie — o żałości!

Siedziałem — a wtem w tęczy jednej rzucie
 Stała się brama — mojemu wzrokowi,
 I światła niby pół sennie uczucie.
 Tam ciągle była — memu aniołowi
 Droga... a ciągle... na drodze zawada,
 I duchy — i sąd — i strach — i dreszcz mrowi.

Jak te mgły... które wiatr w jesieni składa,
 I kolorowe — niesie gdzieś na bory,
 Na stare kopce — w mgłę — gdzie echo gada
 A pastuszkowie — one mgieł kolory
 Ścigają... i na mogiły zachodzą
 I śnią... że ojców je wiodły upiory,

Podobnie w duchu — przez ducha się rodzą
 Jakieś pamiątki — i przed duchem wstają,
 I w dziwne kraje żywota zawodzą,
 Tam się poznaje — z nową cieni zgrają,
 A te mieczami się rzną — albo błędzą
 Albo malują snami — lub śpiewają.

Leciałem — jak ptak uniesiony żądza,
 A czasem... strachem zatrzymany w locie,
 Słyszałem słońca, że się wzajem sądzą,
 A czasem która gwiazda na odlocie
 Hymn smętny śpiewa... a inne, jak echa,
 Odpowiadają — jak lutnistów krocie.

Słuchałem smętny... a wtem anioł Lecha
 Na ziemię swoją do pracy wysłany,
 W polu, gdzie jedna tylko była strzecha,
 Spadł — jak meteor złoty i rumiany,
 I zgasł... a za nim jak wąż leciał — wtory,
 Z tych — którzy zwani są Prometeany.

Wtenczas — jam ludzkiej zapragnął natury
 I zawołałem... O. poddaj mię Panie
 Pod własny mój grzech... pod miecz i tortury,
 Byłem — ja złego ducha panowanie
 I onej ducha złotego kradzieży
 Zaprzeczył globu wprzódym nim się stanie.

Jeżeli często uberlony kwiatem
 Owieczki twoje — sądziłeś że ludy
 Pasiesz — a jesteś niewinności bratem

XII.

Na takich ucztach... przede dniem żywota,
 Pilnując matki, co była Słowianka,
 Słyszałem... jedna jak legenda złota
 Prometeanka
 Na ziemi sobie słowiańskiej świegota
 Rzeczy, o których Helada poganka,
 Gdy jeszcze młodą i dziewicą była,
 Pod piorunami załękła... mówiła.

W dawnej — podartej wichrami kaplicy
 Duch ludu śpiewał... że oto...

Widzę

A wtem z obłoku ktoś zakrzyknął święty
 Anioł od słońca
 Stałem w duchu... zziębły i wzdygnięty,
 A wtem ujrzałem niebieskiego gońca,
 Z gwiazdy, która się paliła na nodze,
 Poznałem... że ów — obrażony srodze.

Nic — tylko ogień przeleciał przede mną,
 Nic — tylko błysło... a ja znów stracony
 Zniknąłem sobie — i w otchłani gdzieś ciemną
 Byłem wrzucony...
 Wtem usłyszałem jakąś pieśń tajemną
 I niby pacierz — przy lutniach mówiony,

Sądzę — choć mówić się dzisiaj nie ważę,
Że gdzieś w kaplicach śpiewali guślarze.

Naprzód głos starca — wynikał poważny,
A różne małe luteńki dzwoniły,
A pacierz cały był jak złoto ważny,
Smętny i miły...

Niby ów anioł — wieczna tajemnica
W łonach ziarennych — mówię, lampa skryta,
Nimfa — egipska prawie balsamica
W bursztyn spowita.

Sen go łagodny w trumnicy zachwyca,
Może pieśń jakaś o żywocie dzwoni,
Ze spałby wiecznie — tak jak balsamica
W egipskiej woni,
Ale go Pańska budzi błyskawica,
Słońce mu w szyby nadgrobowe dzwoni
I balsamowym będąca spowiciem,
Trumna zagraża ostatecznem gniciem.

A wtenczas widzisz go, że z łoża wstanie
Sił z siebie własnych — żywota poruszy
I rzuci z siebie cedrowe ubranie
Tworząc się z duszy.
Podobnie ludów bywa zmartwychwstanie,
Gdy się grzmot zerwie — a trumna dokruszy,
Woda w grobowce rozwalone wleci,
Noc — ściami — a święty nad ziemią zaświeci.

Teraz ja widzę... jak się owa cała
Kraina — jeszcze nie dostawszy wiary,
Bogu służyła — i wysługiwała
Duchem ofiary...
Ale w uczynkach jeszcze głucho spała,
Naksztalt — anioła — przysłego — i mary,
Którą w balsamach słodki sen ogarnie,
Mówię — jak anioł ducha — śpiący w ziarnie.

XIII.

W O D A N .

I.

Parni żywota czeluść otworzono.
Widziałem znowu jakieś święte kraje
I chwilę mego żywota błysnioną;
Wspomnienie moje jako miesiąc wstaje,
Jak miesiąc, który złote swoje łono
Oświeca, w nocy spojrzawszy na gaje,
I w mgłach się zaraz topi tajemniczych
Strwożony pieśni girlandą słowiczych...

II.

Widzę gdzieś, że mię w biednej chłopa chacie
Z dzieckiem chowano razem Ziemowitem;
Tam różnych duchów zjawione postacie,
Miesięczne bożki, uwieńczone żytem,
Tam w makach duchy snu — tam w bluszczów szacie
Boginie lasów owiane błękitem,
Piękniejsze, niżli wydać mogę w słowach,
Stały — a miesiąc nosiły na głowach.

III.

Tam duch, z duchami tymi sprzymierzony,
Prosty i dobry wprowadził mię w ciało;
Ale ja — krwawy w sobie i złęczony —
Na światło Boże patrzałem nieśmiało.
Mnież to żyć?... Miesiąc stawał się czerwony,
Gdym spojrział; źródło na wstecz uciekało,
Gdym wstał nogą w kryształ przezroczystry;
Gdym się w niem przejrzał, byłem trup ognisty.

IV.

Czarność mojego lica niesłuchanie
Ojca razila, ale matce miła.
Ta mi bywało swoje całowanie
Jak ogień daje — do lasów posyła —
Ziół mi zaleca gadzinnych zbieranie,
Kwiatów, którymi ludzka się mogiła

Z zamglonej nocy — przed rannemi mgłami
Zapala cicho w nocy, jak ogniami.

V.

Ty — mówi do mnie — czarny jak żelazo,
Jesteś serdecznym i zwołanym duchem...
Ty — strasznooki, z krwawą w oczach skazą,
Jak pies z urwanym gdzieś w piekle łańcuchem,
Choć chłop, nie dasz się skalać żadną zmazą,
Ani jak owca w głowę bić obuchem;
Ziemowit biały, jako chleb z pszenicy,
Nie ma tej, co ty, w oczach błyskawicy.

VI.

To też ja, Pychą nazwana u ludu —
A dobrze zowią, bo też pyszną jestem —
Przez ciebie myślę z wieśniaczego brudu
Wyjść, jak wąż z cichym wypełznąć szelestem.
Twój ojciec czeka zjawienia i cudu.
Z pokorną twarzą, z uniżonym gestem
Przyjmuje jakieś ludzie nieznajome,
Młode — dobytku naszego łakome.

VII.

Dwa razy byli już, i ojcu twemu
Jakieś mówili nowe tajemnice,
A mnie sztydził, pytając mię, czemu
Ja złotą nicią szytą mam spodnicę —
I korabiowi na głowie złotemu,
Który Syońską udaje bożnicę,
A na głowie się jako wieża pali,
Nie w głos, lecz z boku cicho urągali.

VIII.

Nawet wrzeczono, że w złotym bursztynie
Umoczyłam je, już im stało w oku...
Niech mię nie kuszą — mówię — bo nie minie
Rok, a ode mnie dostaną uroku!
Kość im się która w ciele jak wąż zwinie,
Albo je dotknie złoty bóg z obłoku;

Ręką je złotą — mówię — dotknie który
Duch, gdy błyszcząca w nocy zaklnę chmury.

IX.

Rzekła; a mnie strach zdjął, widząc ją całą
W światłach i w mrokach, i w błyskach i w krzy-
Coś na korabiu jak ogień łyskało, [kach;
Na purpurowych coś łysło podwikach,
A państwo jakieś w niej ogromne wstało:
Większa niż ta, co bywa w pasiecznikach
Powaga — owszem w duchu swego słowa
Stojąca — była wtenczas, jak królowa.

X.

Alem ja lękał się już ciemną drogą
Chodzić, a drogi nie spróbować do dna:
Jakiś świat większy złamany pod nogą
Miałem; już dusza moja była chłodna,
Już ją ku wielkim ambicyon nie mogą
Porwać te krzyki — i ta niewygodna
Ludowa dusza, w matce mojej żywa,
Pyszna i pychą własną nieszczęśliwa...

XI.

Bywało, mówię tak, gdy matka w oczy
Patrzy i dumnej skry jakiej wygląda;
Ale mnie smutku wąż i robak toczy,
A dusza — choćby snu na węzłach żąda!...
Coś ją okropnie uciska i tłoczy —
Jakiś mrok — czasem Anioł się ogląda
W powietrzu z trwogą i z tęsknotą skrytą,
Jak za harfiarzem jakim i kobietą.

XII.

A nie wiem, że sny topione w błękicie
W jednej tu ze mną kołyszące spały;
Że pieśń i piękność żywa w Ziemowicie,
Że on — to harfiarz w sobie doskonaly.
Było to piękne i spokojne dziecię,
Włoski mu złote na głowę spadały.

Jakąkolwiek wdział na się szatę grubą,
Zdała się piękną, woniącą i lubą.

XIII.

Wszystko przenikał swą świecą treścią.
Wszystko czystością zdobił i przenikał;
Ja — szatan przy nim czerwony boleścią —
Czarny zgryzotą — wąż mi z włosów sykał,
Twarz była cała piekielną powieścią,
Ogień zapalał się w oczach — i znikał,
A zły duch wszedłszy w płuca i pod skórę,
Ręce i nogi me wyrzucał w górę...

XIV.

Czasami oczy zatliwszy rubinem,
Pomiędzy działki wiejskie nagle wpadnę,
Wlecę — i niby szarym wietrznym młynem
Nakryję, duchy czystymi zawładnę...
Pienią się — rośnie wieść pomiędzy gminem,
Żem szatan — grozą mi śmiercią: nie bladnę...
Czuję się na świat przystaną poczwara
Dla kary duchów psutych — sam pod karą...

XV.

I próżno piękne wiejskie one lata
Wydawały swe kwiatki młodociane;
Próżno owita bluszczem ojca chata,
Dąb stary nad nią i ławy drewniane,
Próżno pasieka zawsze w miód bogata
I piękne łąki, zawsze w kwiat ubrane,
Z ojca mego mię godziły stanem:
Jam widział państwo moje — pod kurhanem.

XVI.

Tam jacyś wielcy i straszni mocarze
Na tronach złotych wołali mnie k'sobie,
Tam z szyj uciętych zlatujące twarze
Zdały się miłość dla mnie chować w grobie...
A tu — ku mojej to Bóg zrobił karze —
Chłopstwo — ugięte królewskiej osobie,

Bojaźń zwierzęca, prawie nieczłowiecza,
Ja sam — już chłopię bojące się miecza...

XVII.

Bywało, słyszę o Popielea dworze —
A to już trzeci był z rodu Popielea;
To mi go taki strach, jak gdyby morze
Krwii, uskrzydłonych kwiatów, i głów wielu
Świętych — w tem słowie król... O sądy Boże
Z poza grobowca piorun strachu strzela,
A ty uciekasz z twarzą na los wściekłą,
Stworzywszy sobie swoje własne piekło...

XVIII.

Teraz ci oto torturami grozą
Twe myśli własne — twój cień mieczem macha;
Mogila twoja pod czerwoną zorzą
Jako na słońcu wystawiona blacha,
Na której węże się Meduzy srożą,
Ściga... i w nocy małe dziecko stracha...
Zakłalesz duchy krwi i męża ziemi:
Przyszły — a teraz uciekasz przed niemi?

XIX.

Próżno... znalazłeś we własnej macierzy
Dumę i chciwość władzy... i odwagę...
W niej twoje państwo utracone leży,
W niej krew, kładziona z pieniędzmi na wagę,
W piorun zamieni ciebie — a uderzy
Tobą i w świata cię przemieni plagę...
Próżno się chowasz jak skapca szkatuła:
Ona twój czarny duch przez kość poczuła...

XX.

I raz.. gdy była noc, miesiąca nowie
Przyjazne czarom, przyszła mać i rzekła:
U ojca teraz są ci Aniołowie,
Którychem złotej natury dociekła.
Chodź — niech położą ci ręce na głowie,
Niech dadzą ducha strumień... Choć do piekła,

Choćby mi trzeba pójść aż pod mogiłę;
Pójdę, nie zleknę się — a wezmę Siłę.

XXI.

To mówiąc wlokła mnie za rękę... Czysta
Noc była... Oni na wiejskiem podworzu —
A noc przejasna, gwiazdami ognista
Szkliła, i świerszcze gdzieś świerkały w zbożu.
Ta noc — o jaka dla mnie przezroczysta
W duchu... w pamięci! jak na pozamorzu
Noc jakaś... dawno woniąca przed laty,
Gdym leciał jak duch konny i skrzydlaty.

XXII.

Za mną gdzieś... piękność swe chłodne westchnienia,
Jak wiatr szumiący w skrzydłach, posyłała;
Teraz — chłop... w rękach czarnych przeznaczenia
Ugięty w czarną owianność ciała,
Stoję przed duchy jasnemi zbawienia;
A duch mój zbity nie drży i nie pała,
Owszem — nic czuje losu zakreconą,
Kręcąc się w rękę matki, jak wrzeczono...

XXIII.

Ona też, w duchu podstępna kobieta,
Sama się ze mną Bogu nie stawiała;
Lecz drugą ręką wzięła Ziemowita
I przed Anioły szła — a blada była...
Fartuchem z głową, z korabiem nakryta,
Jak izraelska stojąca mogiła
Kładnąca cienie na cmentarnym piasku,
Wysoka — jak śmierć przy księżycu blasku.

XXIV.

I widząc, że duch aniołowy kradła
Ku celom swoim i ku swojej dumie,
Szlochając — do nóg Aniołom upadła
I udawała, że mówić nie umie;
A ja pod fartuch skryty — te widziadła
Złote ważyłem głęboko w rozumie,

Czujący, że w nich leży sprawa Boża,
A są duchami bławatków i zboża.

XXV.

Złoci, błękitni... jak nad upiorzycą
Stali nad matką moją — a ja śniady
Kłulem je oczów moich błyskawicą,
Złączony będąc w duchu — z duchem zdrady.
Ona ciemnością była, a ja świecą,
A pochodniami duchy, a Piast błady
Wyglądał z pod lip ciemnych na te dzieła,
Gdzie moc przeciwko Aniołom stała.

XXVI.

Padł los... w krwawe me spojrzawszy jelita,
W duchową moją ciemność... w miesiąc sumienny,
Oba na głowę brata Ziemowita
Złali duch Boży... I wnet jak wąż senny
Jąłem poziewać... Piorunami bita
Myśl poleciała w ogniste gehenny,
W Abrahamowe łona, w głąb bałuchów
Ognistych — przeciw duchom... szukać duchów!

XXVII.

Tam w głębi tego duchowego świata
Jako w ciemnicy zagościwszy, widzę,
Bywało, duchy, które wąż oplata
Lub kręci ciągle wiatr — podobne frydze.
Jeden trup ciałem na płomieniach lata
I przyprowadza ciepłem ku odlidze
Snu lodozorza — że jak fale tają,
A trupy czechła podnoszą i wstają.

XXVIII.

Tam trumien słyszę, bywało, pękanie,
Tam szmer kościanych gromad — tam powiewy
I zgrzyt i wicher jęków — i szlochanie
I śmiech — i Boga bluźnierstwo — i śpiewy...
Gdyby mi harfy: — byłbym panowanie
Objął śpiewając, a w nią straszne trzewy

Ogniste — jako tragik tu najkrwawszy —
Wszystkie te głosy duchów powpuszczawszy,

XXIX.

Byłbym postrachem ludzi powojował,
Otrętwił... sobie hołd składać przymusił,
Zatrwożył, duchem pogiął — i panował
I wiedzą rzeczy zakazanych skusił...
Ale mnie Anioł straszniejszy ratował
I pożar we mnie już zajęty zdusił,
Pokazawszy mi duszę moją ciemną
W straszniejszej... poszła niewiasta przede mną...

XXX.

Raz, gdy Piast ojciec duchów odwiedziły
Świecił, miód sycił, zabijał jagnięta;
Gdy kłosów złoto i maków rubiny
Włożywszy sobie na głowę dziewczęta,
Z pieśnią przed wrota przyszyły — a ja w siwy
Mrok patrząc sądził, że to jakaś święta
Tęcza się duchów na powietrzu trzyma
I śpiewa smętne pieśni przed wrotyma;

XXXI.

Gdy ten par — i to duchowe zamglenie
Ze mnie upadło na świat chmurą złotą,
I przemieniło w anielskie zjawienie
Lud śpiewający z anielską prostotą;
Gdy ona piosnka o drzwi otworenie
Była mi strachem — sądem — i tęsknotą,
Bo dusza, która w sobie ucho stwarza,
Słyszała w niej głos jakiegoś harfiarza;

XXXII.

Kiedym był gotów już paść na kolana
I krzyknąć: Boże, skrusz, bo już nie mogę!
Przybiegła matka, jak wąż zadyszana —
Krzyknęła: Woj-dan, chodź — pójdziemy w drogę!
Ukradłam dziecku mojemu duch Pana —
Ukradłam światła moc — zamków pożogę,

Wiatr — zaklinanie gwiazd — potęgę całą
Ukradłam dziecku mojemu... gdy spało.

XXXIII.

Chodź — a tej chłopskiej przed wrotyma tłoce
Dajmy tu nasze wyjadać śpizarnie!...
Rzekła; jam uczuł w niej okropne moce,
Ogień wyzierał przez oczu latarnie,
Piersz zawichrzona — w gardle wąż grzechoce;
Podobna w lesie zalekniionej sarnie
Słuchała — i mnie cisnęła do łona,
A była cała wstydem zapłoniona.

XXXIV.

Piękna i straszna przez one rumieńce,
Przez one ognie wchłonięte świecące,
Porwała wtenczas mię matka na ręce,
I biegła prosto w mrok... Padł blask miesiąca,
Jam płakał — za mną pieśniami ci żeńce
Gonili... za mną chata śpiewająca,
Jakby instrument jaki, nastrojony
Na zlitowanie i żałosne tony;

XXXV.

Za mną wieśniacza niewinna pokora,
Za mną zwyczajny los szczęśliwych ludzi...
Mnie ciągle moja w błyskawicach zmora
Ciągle unosi — w grób rzuca i budzi.
Nigdy nie daje mi dosyć wieczora,
Nigdy spokojnej piersi nie ostudzi,
Nigdy jeść chleba nie daje bezpiecznie...
Tak było wtenczas ze mną — i tak wiecznie.

XXXVI.

Przez jakieś łąki i przez jakieś rosy
Lecieliśmy tak, ja i matka Pycha;
A ciągle, ciągle one żeńców głosy
Noc donosiła błękitna i cicha.
Potem oćmione stanęły niebiosy,
Duchy przeciwne — ogień wąż Tenrycha —

Szatan, przykrywszy sobą ciemne bory,
Jak smok na wiatrach odmieniał kolory.

XXXVII.

Czy nam przeciwnie, czyli nam usłużne,
Czy przeleknione o świat, czy ciekawe,
Przelatywały komety podrózne,
Jak głowy ludzkie świecące i krwawe...
Jam płakał — matka mi te gwiazdy różne
Pokazywała, a na każdą zjawę
Twarz miała inną... jak waż, co się mieni
Czasem w purpurze, a czasem w zieleni...

XXXVIII.

Czasem zdało się jej, że w nocnej ciszy
Kto do niej gada: to staje... i słucha...
Ja nic nie słyszę — trwożny: ona słyszy
I mówi do mnie cicho: mamy ducha!
Znów bieży — staje — czy gdzie potok dyszy,
Czy gdzie wiatr jęczy, czy gdzie źródło bucha —
Ona w korabiu złotym wznosi głowę,
I wnet się wdaje z tym szmerem w rozmowę.

XXXIX.

Na każdej kładce i na każdym moście
Belka pod nią drży — grosz biorą upiory;
Puszczają wszystkie skruchy i żaloście
Grobow — i wszystkie grobowe kolory
Mogiły jak szkła ogniste — w nich koście,
Cmentarne widma — i duchów nieszpory,
Kruczy straszny skwir — i wiatr złoty skrami
Tumanem wstają i lecą za nami.

XL.

Ale straszniejszy w onej duchów burzy
Urodził się cel... w duchu tej kobiety!
Niech nam — rzekła — miecz i król wszelki służy
I wszelki Anioł w ciele tu powity.
Kto w pierścieniu nie chce wejść, a nadto duży,
Niech będzie klęty, piorunami bity;

A kto mi przyjdzie — choćby krwią czerwony,
I z miecza moc da: błogosławiony!

XLI.

Niech to rozniesie każda czarna chmura
I każda gwiazda z tą wieścią polecą,
Że mi ugięta cielesna natura,
A mego ducha wszędy pieczęć świeci.
Rzekła — i zaraz jakaś ciemna góra
Jawiła się z mgieł — świadectwo stuleci,
Buki ogromne na sobie nosząca,
Wysoko — blisko już gdzieś aż miesiąca.

XIV.

Ludzie jacyś po stepach słowiańskich krążyli,
Każdemu gęślarz stary — i rycerz ogromny
Wodzował... a przytomny duch Boży w kapłanach
Sprawiał jedność... Na dawnych kurhanach sta-
Obozy... Gęślarz biały... swą lirkę złożoną [wały
Stroił... strażę stawiono na kopcach wysoko
Wodza oko... jak oko orlicy czuwało...

O! czasy piękne... dawna słowiańska chwała,
O! narody... już dawno leżące w mogiłach,
O nowych siłach ze snu... wasz duch zmartwych-
Te same gaje — szumów dziś pełne i duchów [wstaje
Podśłuchiwa co mówią... łańcuchów na rękach nie
[słyszysz,
Że brzęczą... w leśnej ciszy głos ojców poważny
Brzmi tak jak złoto ważny... i ciężki, gdy spada...

Na te czasy ja smętny... i duchów gromada
Przyszliśmy... chciwi w jedno połączyć orszaki.
A już ślady i znaki przyszłych stolic i grodów
Istniały... te do chłodów sosnowych zbliżone,
Drugie rozblękitnione rzekami wielkimi... zielenią
Łąk szmaragdowych... jasne przestrzenią ogromną
[wesola.

XV.

Ja brat śpiewak znowu do was przychodzę
 A po drodze wstąpiłem do chat i wiosek
 Z pieśnią — każdy mię kłosek zna i każda mogiła.
 Matka chłopca wysyła... i z lirą dziada zaprasza,
 Bo dziś ojczyzna nasza w pieśni skrzydlatej spoczy-
 A pieśń żywa — złożyła skrzydła i leży [wa,
 W sercu dawnych rycerzy... a dziś śpiewaków za
 [karę.

O! miejcie wiarę... że to co śpiewam, tak było;
 Pod mogiłą są ciała — lecz duchy mi żywe śpiewały,
 Duchy w duchu — świat cały — globowy mi śpiewał,
 Znow przelewał w łyż moje pieśń — a z łyż czynił
 [posągi

Słuchajcie więc jak ongi — na ziemię przyszedłszy
 Złote mi żytò było koroną a maki [okwitą
 Purpurą... Tak jak ptaki śpiewałem jutrzence wesoło,
 A białe sioło — bo nazwać stolicą nie mogę
 Miasta, gdzie się urodził... trwogę czyniły Germa-
 [nom

I Rusi — i limanom gdzie wtenczas czarne Kłobuki
 Pierzynhi — wieże swoje i łuki ogromne jeżyli. —

Pan, który chyli narody do nóg człowieka,
 Pan od wieka — przez duchy tu swoje wybrane
 Czyniący — swe rumiane sny spuścił na mnie w mło-
 [dości,

Gdym w ciemności — i w ciężkiej dziecięcia ślepocie,
 Łzami się zlewał — krocie widzeń Pańskich stawało
 I w ciemne ciało... piorun wlatywał Jehowy.
 Więc bywało mi z głowy złote wylecą promienie
 I na cienie w ciemności wyjdą — piastunka ucieka,
 Ojciec drży — nie człowieka w dziecku ale Anioła
 Widzi... i głośno woła na bogi swe duchy o pomoc.

XVI.

Ten sam duchowi płomienny szlak,
 Ten sam słowiański orzeł i lew,
 Tam gdzieś na widmie krok czy krak,
 Ścierwo — orłowie — ogień i krew.

A tam gdzieś ludu słowiański syn
 W zagrodzie swojej w modlitwie śni,
 Bo dziś jak złotych Aniołów gmin,
 Wieczność — jak złotych tysiące dni.

Niebo jak w kwiatkach błękitny len
 Przyszłą ojczyzną piękną jak sen;
 Bo on nie sławy lecz słowa syn.
 On wie co wielki znaczy się lud,
 Nie padnie, on krwi szanuje czyn,
 A czyn najwyższy odda za cud.

PROZA.

ŚWIECONE
U J. O. KSIĘCIA RADZIWIŁŁA SIEROTKI
(WYJĄTEK Z NIEDRUKOWANEGO RĘKOPISMU).

... przez cały Wielki Tydzień, poszcząc i susząc, pokrzepiałem się jedynie, łykając pył książek, które w księgarni J. O. księcia, że były długo nie czytane, prochem i kurzawą leżały okryte. W Sobotę Wielką, gdy pan Harmider z działami i puszkarzami wyruszył na resurrekcyę, udałem się także do Nieświeża, abym przytomny był letycy i allelujom. Resurrekcyja odbyła się, jak należy, — książę pan z przyjacielem swoim, J. P. Abrahamem Duninem, podczaszym litewskim, kłęczeli w pierwszej ławce karmazynami wybitej i w procesyi nieśli baldachin nad celebrantem, a dziedziniec obszerny przed kościołem wysłany makatami i liściem ajeru, wydawał się, jak łąka kwiecista. Skoro więc we drzwiach kościoła ukazał się celebrant ze złotą monstrancyą i mający nad głową karmazynowy baldachin, którego kije złociste niesione były przez J. O. księcia samego, a drugi przez wojewodę Ilinicza, pana na Mirze, (który z księciem panem zrobił był układ na przeżycie, jako bezdzietny), dano ognia z dwunastu dział, a dzwonnicy na wieżach wystrzelili z dwóch moździerz, a całe pospólstwo strzelało z kluczów, z dubeltówek, z krucic, i był huk taki, że zwałił się pułap w domie pewnego mieszczanina, który potem rozpoczął o to proces z klasztorem, a te pretensye J. O. książę aż po powrocie z Ziemi świętej zaspokoił. Było mu bowiem na sumieniu, iż armatami swojemi mieszczkański dom zbu-

rzył tempore pacis, — a z drugiej strony upodobanie mając w armatach, cieszył się z wielkiego, jaki zrobiły, efektu; tak zaś był dumny z posiadania największych dział w prywatnej majątności, iż obraził wiecznie J. W. wojewodę trockiego Żabę, a to w taki sposób: będąc raz w Trokach w zamku J. W. wojewody na obiedzie, tenże wojewoda, chcąc od księcia komplement odebrać, że miał sześć armat u swego dworu, kazał puszkarzom, zatoczyć je pod same okna sali, gdzie książę Sierotka jadł obiad, i dać razem ognia ze wszystkich, gdy J. O. gość kielich będzie niósł do gęby, co też się i stało; lecz książę pan, pomiarkowawszy o co rzecz idzie, nie pokazał żadnego po sobie zadziwienia, ani respektu, — zniecierpliwiony tem pan Żaba, nie mogąc już dłużej wytrzymać, zawołał: A to z dział strzelają, Mości książę. — Z dział? — odezwał się niedbale książę pan — myślałem, że z kruciczek.

Po skończonej resurrekcyi, gdy już było około północy, a my wszyscy zebraliśmy się około księcia pana, skończywszy pacierze, obrócił się do nas i mówiąc Chrystos woskres, całował się ze wszystkimi, poczem zawołał: Mości panowie, Bernardyni tańcowali na chórze z radości i pogubili trepi, — pokażmy im, że i w radości trzeba zachować pewną pretensyę i powagę — nroszę ze mną do bramy na litanie.

Mówiąc to, piechotą udał się przez całe miasto do jednej z bram, gdzie był obraz Matki Boskiej. Brama była wązka i ciemna jak spelunka, a jedna tylko lampa wisiała przed obrazem; tam na gołych kamieniach klęknął J. O. książę z aksamitną czapką pod pachą, a my wszyscy klękaliśmy rzędem; wtenczas małe pachole sierota, którego książę chował przy sobie i bardzo lubił dlatego, że mu on młodzieniec grał na lutni i pięknie śpiewał, wystąpiło w białym ubraniu i klękawszy przed J. O. księciem, twarzą do Matki Boskiej, zaintonowało głosem prawie słowiczym, w którym coś niby płakania było i radości:

*Regina coeli laetare alleluja,
Quia quem meruisti portare alleluja,
Resurrexit sicut dixit alleluja.*

Książę pan porwał dziecko i ucałował, a zarzucawszy wylotów i pogłaskawszy wąsą, zaintonował bernardyńskim głosem litanie. Lecz owoż w połowie śpiewu, kiedyśmy w najlepsze beczeli turris eburea, zrobił się od wejścia bramy łoskot wielki, i pomimo, że była pełna nas klęczących, wjechał wóz, ciągnięty przez dwa niedźwiedzie, które szły na łapach a kijami się podpierały jak ludzie, na wozie zaś była wielka kufa srebrnymi obręczami obita, i na niej woźnica z czerwonymi rogami i z ogonem. Zrozumiałem to zaraz, że to być musi z księcia wiedzą i wolą uczyniona krotochwila. Już więc wszyscy powstaliśmy, aby nas wóz nie utracił, a książę pan sam jeden klęczał, mając prawie niedźwiedzie na karku, co widząc jeden z dworzaków przyskoczył do księcia i wziął go pod ramiona, ciągnąc na stronę, a książę go w pysk: Czemu mi Acan przerywasz? — potem przetarłszy oczy, jak ze snu: A to co? — zawołał, pokazawszy na wóz i niedźwiedzie. — Na to dyabeł siedzący na beczce, odpowiedział: Puszczaż, mości książę, to Najświętsza Panna przysłała beczkę wody ze stopki poczażowskiej Ojcom Bernardynom za to, że pięknie śpiewali na resurrekcyi — bo jeżeli nie popłuczą gardła wodą, to pomrą i nie skosztują jutro kiełbasy. — Łżesz! — krzyknął pan Sierotka — to dyabli przysyłają księżom beczkę dyweldreku — chcą klasztor struć! ale ja nie pozwolę na to jakem Sierotka; — gdyby to był prezent od Najświętszej Panny, toby tu w dyszlu były konie Chrystusowe, a nie moje niedźwiedzie. — A kiedy tu w Litwie niema Chrystusowych koni. — Są! — krzyknął książę, — jeśli Najświętsza Panna poszuka osłów, to znajdzie, bo są w Litwie! — nieprawdaz panie kochanku? — dodał, obracając się do D., — wszak każdy biskup nowosakrowany winien pierwszej niedzieli

wjechać do kościoła na osłe; — a ksiądz biskup wileński, że nie znalazł takiego zwierza, to się markocił, a ja mu poradziłem, aby wsiadł na swego synowca, i tak zrobił. Jakem biedny Sierotka, Najświętsza Panna nigdy nie jeździła na niedźwiedziu. — Mości książe — odezwał się Dunin — musiała kiedyś jeździć na niedźwiedziu, a skądżeby się wziął herb z Szantyrów. — Milcz Waćpan — a to widzisz, że to beczka moja z herbami — więc to kradziona rzecz — *et confiscatur*. — Tu wmieszał się ksiądz gwardyan, który po odbytej procesyi rozebrawszy się z ornatów, w trop przybiegł za księciem panem a zadyszany jeszcze trafiawszy na dysputę względem beczki, odezwał się: Mości książe! już ta beczka nam destynowana, więc czy dyabła, czy nie dyabła — niechaj rusza do klasztoru, a my ją wyegzorcyzmujemy. — I wypijemy... — dodał książe. — Gwardyan kiwnął głową na znak, że potwierdza, a książe: To niech dyabeł tu zrzuci beczkę — a sam jedzie po klasztor, bo jakem Sierotka, że łatwiej przejść wielbłądowi przez uszko igielne, niż tej beczce przez bramę Najświętszej Panny Niepokalanego Poczęcia.

Jeszcze nieco trwała dysputa między ojcem gwardyanem, który adwokatował niby za prawami klasztoru, a księciem, który beczkę zatrzymać chciał, nareszcie skończyło się na tem; że ją odszpunktowano, a dyabli nowi nadeszli z tacą pełną kielichów, które między nas rozdane były — a po napełnieniu onych ukłękliśmy wszyscy i kończyliśmy litanię z kielichami w rękę — i twarze mając obrócone do Nieba, jakby w ekstazy świętej.

Skończyła się litania i zaczęła się pijatyka, a książe pan porozyszał ludzi na wszystkie trakty i gościńce, aby przejeżdżających łowili i gwałtem do bramy przyprowadzali. Zbierało się coraz więcej takowych więźni, a już ich brama objąć nie mogła, aż wreszcie różowa Aurora wejrzała w bramę, gdzie wszyscy byliśmy jak ona rumiani i weseli, — a z wronami, które

się już budziły, ruszyliśmy do zamku, mając już na wozie nie beczkę, ale księcia pana tryumfatora.

W zamku dopiero czekał nas aspekt niespodziany. Skoro bowiem otworzono drzwi od pierwszej sali, zaleciało nas powietrze i aura przesiąkła zapachem święconego, które urządził kucharz pierwszy J. O. księcia, Włoch Loga, ku krótochwili i zabawie; w pierwszej bowiem sali stały trzy pasztety olbrzymiego kształtu, które ujrzawszy książe zawołał: W. panowie, do ataku! — co wymówiwszy zdjął z pierwszego pasztetu czapkę — i wyleciało z niego wielkie mnóstwo żywych kuropatw, jemieńuch, gołębi, jarząbków, ortolanów, które potłukłszy okna powylatywały na dziedziniec — gdzie jeszcze był długi ogon szlachty cisnącej się za księciem panem, a ci, że wielu było uzbrojonych w fuzye, zaczęli owo ptastwo strzelać w lot, tak, że czasami wlatywał śrut do sali i spadał gradem od pułapu odbity na nasze łysiny, — lecz, że okna były wysokie, żadnemu to z nas nie szkodziło. — Tu książe przyzwał kucharza do sali i zaczął go mocno strofować za to, że nie dopiekl zwierzyny, — kucharz się tłumaczył po włosku, a że mi ten język nie był obcym, zrozumiałem co mówił, i byłem wielce ciekawy, co się w drugich pasztetach okaże. Albowiem zapytany kucharz, co się znajdowało w wielkiej piramidzie stojącej na prawo, odrzekł księciu panu, iż upiekl w niej całego Laokonta z węzami, — a gdy to wytłumaczyłem szlachcie, a znajdowało się wielu, którzy znali historię Eneasza przez Wirgiliusza rymem uwiecznioną, wszyscy wyglądali owego Laokonta w zadziwieniu. Wtem J. O. książe, wziawszy ze ściany buławę żelazną nabitą gwoździemi, dał tak po piramidzie, że aż się rozleciała — i ujrzelismy siedzącego na ruinach pasztetu karła, w cielistym ubiorze, który był cały skrępowany kielbasami, jakby ów Laokont właśnie pasujący się z gady Minerwy. — A i ten żyje! — krzyknął z gniewem książe.

— Na to kucharz Loga niby zawstydzony odezwał się: *Decoctus erat sed resurrexit.* — Może to być — rzekł pan Sierotka — a w trzecim pasztecie co? — Na to kucharz odpowiedział po włosku: iż była tam Andromeda przykuta do skały łańcuchami, a smokowi oddana na pożarcie — jakoż i po rozbiciu trzeciego pasztetu znaleźliśmy karlicę księcia, tak zwaną Dyanne, która święconymi salcesony przywiązana była za ręce do pasztetu, a przed nią leżał ogromny szczupak mający zamiast własnej głowę dzika z paszczką otworzoną, która bez wątpienia karlicy owej mogła być grobem. J. O. książę udawał gniew — a my wszyscy dziwiliśmy się tym pięknym inwencyom Włocha, które niby oszukując nas, w zawieszeniu trzymały ranny apetyt. Tu wystąpił książdz Ryło, Jezuita, już nie udając gniewu, ale prawdziwie rozsierdzony, i rzekł: Nie godzi się, książę panie, z tworów Boskich czynić takie igraszki — oto ja, nie wiedząc, co było w tych pasztetach, poświęciłem je, więc i te stworzenia poświęcone zostały, jako rzeczy na jadło przeznaczone, a teraz mam skrupuł i grzech na sumieniu. — Ja to sam wymyślił — rzekł książę — więc będę pokutował w Jeruzalem, a te karły wczoraj spowiadały się i jadły komunikanta, więc woda święta nie spadła na dybła; a żałuję teraz, że zamiast tych trzech pasztetów nie kazałem zrobić jednego i nie wsadzić weń Drzymałę — bo nie bywa na nabożeństwie, to by choć raz napił się święconej wody — możeby schudł — ale to rzecz nie stracona — bo go znajdziemy siedzącego w holenderskim serze w drugim pokoju. Wlaż sam na prośbę panny Anny marszałkówny, w której się kocha. — Pan Drzymała, który stał przy mnie, zczzerwieniał od gniewu, ale nie powiedział nie śmiał, aby uczyć nie stracił, więc tylko mrucał pod nosem.

Nie mając co robić w pierwszej owej sali, gdzie już tylko smok i owe salcesony, którymi były skre-

powane karły, mogły być ku pożywieniu, weszliśmy za księciem panem do sali drugiej, gdzie już czekały na nas niewiasty i małżonki owych panów, którzy byli do księcia na święcone sproszeni. — Książę oddał głęboki pokłon i zaczął wszystkie w ręce całować, co trwało długo, ile że połączone było z komplementami; po czem, kazawszy sobie podać jaję, obchodził wszystkich książę pan, i każdemu podając jaję, składał życzenia pełne afektu — a nareszcie i piastunce swojej, która w kącie stojąc, płakała z rozczulenia, podał talerz i pocałował w chude ręce staruszkę — która go wzięła za głowę i uściśnęła jak dziecko swoje. — Babko — rzekł J. O. książę — na przyszłe święcone twój piastun będzie gdzieś na morzach, jak na huśtawce, a ty mi tu rób co roku święcone i czekaj — i z kucyą mnie czekaj co rok, aż zejda gwiazdy — bo może ja powrócę głodny. Zjadłszy w Tusty Czwartek Drzymałę — a odbywszy cały post Skorulskim, co ma skórę jak stokfisz. Lecz powrócę, jeżeli mnie samego nie zje pan Armider z wielkim Turkiem, albo jeżeli mnie pan Dunin na śmierć nie zagryzie złą konduityą, albo jeżeli mi Pan Jezus nie każe zostać królem w Jeruzolimie na złość księdzu Ryłło, co mnie ma za dybła gorszego od Zygwułskiego starosty. — Staruszka zajęczała i wyszła z pokoju — a książę pan, sam nieco rozczulony, rzekł do nas: W. panowie, może to ostatnie święcone, które będę pożywał z wami — a że inni moi krewni bambizami, a mój brat Grzegorz ad cardinalatum strychuje, to może już nigdy więcej Radziwiłłowskiego święconego nie zobaczycie; ale niech to was, miłościwi panowie, nie pozbawia apetytu... proszę się rozgościć.

Obróciliśmy wtenczas oczy na święcone, a było na co patrzeć, albowiem i tu pod prezydencją księcia, kucharz wszystko tak urządził, że nie tylko apetytowi, ale i myśli było przyjemnem. W sali tej albowiem wśród mnóstwa drzew, z miodu lipcowego była sadzaw-

ka, z wyspą zielonym owsem pokrytą, na której się pasł święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch karbunkulów ze skarbcu J. O. księcia wyjętych, które błyszczały niezmiernie. Na tego baranka godziło czterech dzików okropnej wielkości, upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni, że złożonymi rogami, w różnych pozyturach wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnymi konfektami obrodzony. Gdy tu same mięsiva, to w przyległej komnacie były ciasta i napoje nie mniej misternie ułożone. Nie lasy tam, ale baby podobne skałom, nosiły na głowach z migdałowych murów, grody i fortece, coś nawet podobnego Jerozolimie widać było, albowiem wśród cukrowych domów ukryte ananasy, koronami szaremi naśladowały palmowe drzewa, a w bramach zaś figurki cukrowe w szmalcowanych pancerzach i z krzyżami czerwonymi na piersiach, jako jerozolimscy rycerze za czasów Gotfreda, stali na straży. — A jam pożałował, że nie miałem przy sobie małego Michasia, abym mu te wszystkie jasełka pokazał i wytłómaczył, boby w pamięci dziecka przynajmniej zostały, nim ruinie ulegną.

Nie będę tu opisywał mnogości różnej konwi, rostruchanów, czar złotych i srebrnych i kryształowych, i win różnych, i miodów, i małmazyów, które się tam obficie znajdowały — a żem się i tak nadto długo nad opisaniem rzeczy tych zastanowił, to może dlatego, iż nieraz później w pustyniach głód cierpiąc, wspominało się na owe święcone z niejakim żalem i z chęcią nieprzystojną filozofowi.

Książę pan, który conceptom swoim nigdy nie uciął ogona, przystąpiwszy z nożem do ogromnego sera holenderskiego, rozciął go na poły i zapytał: A gdzie pan Drzymała?... Panno Anno — dodał, obracając się do w. marszałkówny — myślałem, że twój więzień tu — chciałem go uwolnić. — Pan Drzymała jest w serze — zawołał pan Dunin — ale ja mu włożyłem kamień do kieszeni, co sprawia że jest niewidzialny — więc teraz

może już z otworzonego sera wyszedł i stoi pomiędzy nami, a my go nie widzimy. — Książę pan mrugnął na nas, a myśmy zrozumieli, o co rzecz idzie, że pan Dunin pierwiej już szepnął niektórym na ucho, co mają czynić. Więc ci nawet, co najbliżej stali pana Drzymały, udawali, że go nie widzą, pytając jedni drugich: Gdzie jest wielmożny Drzymała? gdzie pan regent Drzymała? gdzie poważny pan szlachcie Drzymała, nasz wielki przyjaciel. — Ja tu jestem! — odezwał się jak z beczki sam Drzymała — a panom wolne żarty. — Panie! — odezwał się pan Sierotka — słyszymy twój głos — ale waćpana ani śladu — wyjm kamień z kieszeni, panie, bo strzelę na wiatr z fuzy w stronę, gdzie słychać ciebie po zapachu sera holenderskiego. Zamknąć podwoje, bo gotów nam figla spletać i wynieść się niepostrzeżony. Panie Drzymała, prosimy na miłość Boga, nie rób z siebie fantazma. W Imię Ojca i Syna i Ducha — panie Drzymała, pokaż się. — Panie Drzymała, pokaż się! — krzyknęła szlachta, patrząc na pana Drzymałę, który stał wtenczas wszystkim na widoku, gdyby rak ugotowany na farfurce, albowiem i twarz i żupan miał z karmazynu.

— Mości podezasy — rzekł J. O. książę do Dunina, — więc przepraszam wasci, żem ci wczoraj uchybił, mówiąc: Łżesz, kiedyś mi wać o tym kamieniu bajdurzył, — a teraz widzę, że to prawda. Lecz mam do ciebie, panie kochanku, ansyę, żeś twego kamienia na panu Drzymale próbował, bo ja na niego lubiłem patrzeć — on piękny człowiek — i panna Anna będzie się smucić, że go nie widzi. Już to się ja nie lękam, aby nas pan Drzymała okradł, bo to człowiek uczciwy. Ale panna Anna dla niewidzialności jego terazniejszej może szwankować — a w statucie litewskim niema jeszcze artykułu si quis incarnatione invilibus factus pater fit. — Tu w. pan Dunin widząc, że książę pan żart za daleko posuwa, ile że sam w. marszałek, ojciec panny Anny, marszczył się na wspom-

nienie same dyshonoru, jaki córka jego ponieść by mogła, odezwał się: Mości książę, mnie się zdaje, że pana Drzymały wcale tu niema, bom ja go sam zostawił w bramie Najświętszej Panny, we śnie głębokim pogrążonego — a tu sobie tylko zrobiłem żart i krotoczwilę, mówiąc, że jest między nami. — A kiedy tak — rzekł książę pan — to mi lżej na sumieniu; — niech się wyśpi pan Drzymała — a nie mówcie mu o tem, co się stało, boby się gniewał, to człowiek obraźliwy.

Na znak księcia pana szlachta się znów wzięła do półmisków i kielichów, czyniąc tak, jak gdyby pana Drzymały w istocie nie było. Nieraz więc dostawał w łeb kielichem albo farfurką — albo też łokciem w bok, a zawsze się usuwał, lecz nie nie mówiąc. Był bowiem obżarty, i przez wzgląd na żołądek wiele przebaczał. Znalazł nareszcie wolne miejsce przy stole, i usadowiwszy się złożył na farfurce mnóstwo wielkie zwierzyny, kielich węgrynym napełnił, a nie dbając więcej na żarty, w zupełnej spokojności dary Boskie spożywał.

Po niejakiem czasie książę pan, pokazując *digit* o na farfurkę pana Drzymały, zawołał niby z przestraszeniem: Książę Ryłło, weź waćpan stułę i kropidło i poświęć stół — bo tu dyabli siedzą i łykają święcone. Ja nie widziałem nigdy, aby jaki człowiek tak jadł, jak ta farfurka; — więc to musi być dyabeł, którego Chrystus Pań wpędził w świnie nad Genezaretańskim morzem. — Wszelki duch Boga chwali — panie kochanku, ta farfura wychodzi sama od stołu.

I w istocie pan Drzymała zniecierpliwiony wynosił się za drzwi, niosąc talerz z pieczywem przed sobą; — ale książę pan, który nieraz i po pijanemu korki u trzewika niewiastom ustrzelał, chwyciwszy za sztuciec, nabity kulą, przymierzył się, i przy drzwiach już będącemu panu Drzymale talerz z ręki kulą wytrzasnął. — Nieszczęśliwy pan regent zmieszał się niepospolicie i osłupiał — lecz nie mogąc już znieść dłużej owych afrontów, ze łzami w oczach obróciwszy się

do towarzystwa, rzekł: Mości panowie, w przytomności waszej uskarżam się na w. pana podczaszego Dunina, że z człowieka cichego i urodzonego szlachcica taki żart czyni — domagam się więc satysfakcyi. — Na to pan Dunin: Cieniu człowieka, głosie niewidzialny, jeżeli, jak się spodziewam, masz brzuch ludzki i łeb okrągły, i ciało człowieka, — bić się z tobą będę, choć miałbym przyjść na ów los nieszczęśliwego Ajaksa, co mając na oczach chmurę przez zagniewane bogi rozciągniętą, zamiast rycerzy, bydło i owce porabiał, choćby ten pojedynek równie smutną jak Sofoklesa urodził tragedją. Dobądź więc szerpentyńy i objaw głosem, gdzie jesteś, a jeżeli mam pójść do Erebu, upraszam tu J. O. księcia, aby na intencję moją tyśiąć czterdzieści cztery mszy zakupił, ile, że od zaczarowanego człowieka poledz mam nie po katolicku.

Przychodziło już do bitwy, gdy książę Ryłło wystąpiwszy naprzód, rzekł poważnie: Książę panie, wybierasz się na wędrówkę do Grobu świętego — a dopuszczasz tu, aby dla żartu krew się lała — ani to na twoją uczoność przystoi, mości Duninie, żartować tak z tego grzesznika, który się nie spowiadał i nie komunikował w dniu Boskiego umęczenia, a teraz brzuchowi swemu dogadza, i gniewowi cugle popuścił tak, że się na hazard żywota naraża, — Milez, klecho! — krzyknął książę — to nie wielki post, abyś tu nam kazał, jak z ambony, — a że pójdą na szerpentyńy, to nie żaden grzech; — gorzej zrobił pan Samuel Zborowski, co Włocha Candiana namazanego miodem oponował niedźwiedziowi rozjuszonemu, a sam na pojedynek nie wyszedł, — a za to by nie był wpuszczony do Nieba, tylko, że głowę ściętą wrzucił pierwej, a sam wszedł niby szukając swego czerepa, z czego się Najświętsza Panna zabawiła i pozwoliła mu zostać, a może też i dlatego, że to był męczennik szlacheckiej sprawy, i zagryziony był przez wilcze zęby królewskie, za którą to rzeczą ja sam będę u Chrystusowego grobu

patronował, aby znów Zborowskiemu głowę in excelsis nosić pozwolił na karku, a nie pod pachą, jak niemiecki kapelusz. Panie Dunin, włóż aspan szablę do pochwy, i ty, panie Drzymała, nie gniewaj się — a pojedynku nie trzeba, bo i tak mało szlachty — a jak mniej będzie, to więcej pójdzie pod miecz katowski na głowie pana Samuela zaprawiony — a póki nas wiele i zgodnych, to i sam pan Zamoyski ogląda się, czy ma głowę. A wiecie wy, że konsylium jego było, abym ja jechał do Ziemi świętej przez Turcję — i sam król Stefan ofiarował mi glejt turecki od sułtana; ba — ale ja nie głupi, panie kochanku, a nie chcę tego honoru, aby za mną pan Jan Kochanowski stawał, jak za Podlodowskim, co był w Turczach zaręczany. Chybaby mi pan Drzymała swego kamienia pożyczył, tobym się odważył, jeść obiad z samym sułtanem, lecz pan Drzymała nigdy nikomu tyńfa nie pożyczył, więc o kamieniu ani gadać. Trzymaj, panie Drzymała, coś znalazł, bo skarb znalazłeś — a ja ci zazdroszczę. Ale że ty piękny i przystojny, więc tobie ten kamień więcej szkodzi, niż pomaga — więc może się go pozbędziesz i zamieniasz się ze mną na ten sygnet. (Tu książę zdjął z palca wielki sygnet brylantami osadzony z szafirem pośrodku i dał go wyciągającemu ręce Drzymale). Kupuje ci kamień twój — nie biorę go teraz, bo nie chcę zniknąć z przed oczu J. W. panów, którzy przytomnością swoją mój dom zaszczycają, ale żem twój kamień kupił, to go złożysz w skarbcu moim. — Jeżeli J. O. książę — rzekł udobruchany Drzymała — będziesz tak kupował te niewidzialne kamienie, to i skarbiec J. O. księcia stanie się niewidzialnym.

Na tem zakończyła się krotoczwila z panem Drzymałą, który jednak panu Duninowi sera nie przebaczył — jak tego w dalszej podróży dał tysiączne dowody.

Opisawszy te krotoczwile, nie będę się dłużej rozciągał nad uroczystościami zamkowemi, ale przy-

stąpię do rzeczy mających bliższy związek z podróżą naszą i t. d.

1839/40.

PRELIMINARYA PEREGRYNACYI DO ZIEMI ŚW. J. O. KSIĘCIA RADZIWIŁŁA SIEROTKI.

— — — a nikt nie wyszedł na spotkanie moje, gdy wjechał kałamaszką na dziedziniec, oprócz ślepego żórawia, który się przechodził, jako szylwach przed gankiem — także trafna suka gończa księciu ulubiona zaskowytała i rozciągnęła się przede mną. Po takiej akcepcyi w zamku zrozumiałem, że sam książę musi znajdować się, jak zwykle, u księży Bernardynów w klasztorze na rekolekcyach; — udałem się więc prosto do oficyny, gdzie mieszkał marszałek domu J. O. księcia, i byłem od niego przyjęty jak najlepiej. Wysłał zaraz do J. O. księcia pana, który był, jak się już domyśliłem, w klasztorze, z oznajmieniem, żem przybył — a potem zaprowadził mię do komnat niewieściech, gdzie zastałem żonę i córki w. marszałka i stół nakryty do wieczery. Dowiedziawszy się, żem przyjechał, zaczęli się schodzić na powitanie z całego zamku dworscy panowie i ścisnąć mnie i całować — byli pomiędzy nimi pan Haraburda, pisarz ziemski Nowogrodzki, wielki przyjaciel księcia i klient Radziwiłłowskiego domu, — pan Kos, mierniczy dóbr J. O. księcia, — pan Armider, przełożony nad puszkarnią księcia i artylerją prywatną domową, której było puszek dwanaście, człowiek wysokiego wzrostu, i mówiący głośno, co było jakby w zgodzie z jego nazwiskiem; małej nauki, ale poczciwego serca, i mocno przywiązany do domu karmazynowego księcia, który mienił być dla swoich puszek niedobyłą fortecą. Przybył także pan Drzymała, szlachcic rodem, który na dwo-

rze księcia bawił bez urzędu, ale był lubiony, albowiem dostarczał zabawy z siebie, mimo wielką obraźliwość charakteru, i dosyć poważną dla wielkiej otyłości postawę, mający więcej nauki, niż pan Armider, ale (nie wiem, jak się to dzieje) daleko mniej zdrowego rozsądku, a jak powszechnie mówią, pozbawiony *quintum sensum*. A może też dla wielkiej zarozumiałości, jaką miał o sobie, ludzkim żartom będący na celu. Przez dziwne albowiem zaślepienie nie tylko swój rozum miał za bardzo *ornatum* wiadomościami, ale i figurę swoją, gdyby powiedział, co myśli, przyrównałby Apollinowej — a to z każdego ruchu tak było znać po nim, że się za pięknego ma człowieka, iż wiadomo to było ledwie nie kucełkom dworskim i cyganom, którzy uczyli tańczyć niedźwiedzie, a mówili często, że go do akademii swojej mieć chcą i uczyć darmo, dla krotochwili i sławy własnej. Już więc zaraz przy wieczerzy zaczął się wdzięczyć, jak miesiąc czerwony, — do panny Anny, córki w. marszałka, nie tak niby zakochany, jak ją w sobie zakochaną być sądząc, co nie było do podobieństwa — albowiem panna ta, z bogatym posagiem, i z mlecznem obliczem mogła wybierać między młodzieżą sutą i nawet karmazynową, a nie miałaby oczu, gdyby na takiego kupidyna postrzały była przystępną. Był pan rachmistrz J. O. księcia Skorulski, niegdyś profesor u księży Jezuitów, gdzie uczył arytmetyki — człowiek suchy i śledziennik jakich mało — dobry jednak w gruncie, i przyjaciel wytrwały, a w uczciwości nie zachwiany, jak sam tego doświadczyłem po sobie. Melancholię jego przypisywałem chorobie i temu, że był niezonały — a że mu ciężkie było samotne życie, widać to było i z jednego przysłowia, jakiego używał przy picu (wodę tylko pijał). Zawsze albowiem zwyczaj miał przeżegnać ręką szklankę — a przeżegnawszy ją, mówił ponuro i z westchnieniem: Bóg mój! wszystko moje! oprócz —. — Był to człowiek wysokiego



Herby w szczycie Skarbca na Wawelu.

Słowańki VIII—224.

Król Duch IV.

wzrostu, głos miał jakby jęczący i grobowy, a zwyczaj przechadzać się po komnatach, jak cień, wielkim i głucho tętniącym krokiem. Opisuję tu osoby wspomniane, albowiem towarzyszyli wszyscy, składając święte i dwór J. O. księcia w podróży do Ziemi świętej, i miałem z nimi nieraz do czynienia. Pan marszałek sam był jakby kontrefekt księcia pana, albo naśladował go w ubiorze i w piciu, z tyłą tylko różnicą, ile między panem a podwładnym przyjacielem być powinno.

Już więc zaraz przy wieczery dowiedziałem się, że podróż odbyta ma być z wszelką wspaniałością i powagą, jaka przystoi domowi J. O. księcia, że w przejeździe odebrać mamy błogosławieństwo Ojca świętego w Rzymie, a potem ambarkować się w którym z portów włoskich, na weneckiej lub neapolitańskiej nawie; dalszy kierunek podróży zależeć miał od wiatrów i woli samego księcia pana, a jam także myślał, że i od mojej porady nieco zależeć będzie.

Po wieczery przybył zaraz posłaniec od J. O. księcia, który dowiedziawszy się, że przyjechał, kazał mi tegoż wieczora stawić się w klasztorze księży Bernardynów. Zastałem J. O. księcia w wielkiej tu-reckiej oponie, w celi księdza gwardyana, przy kominie; albowiem chłód aprylowy i grube mury klasztorne, aurą zimową przesiąkłe, czyniły ogień potrzebą. Ujrawszy mnie, zawołał: Witaj panie Michale!

Uniżyłem się do kolan J. O. księcia, a on, podniósłszy mnie z ziemi, ucałował w oba policzki i pytał o żonę i dzieci moje uprzejmie, a rozpytawszy się o wszystko, rzekł: Panie kochanku (było to przysłowie, które po ojcu swoim J. O. książę odziedziczył i zapewne je w domu swoim zostawi do późnych wieków w puściźnie z mnogimi dobrami, jakie posiadał), panie kochanku, cóż myślisz o mojej peregrynacji? — Jeszcze nie zaczęta, J. O. książę, — odpowiedziałem, — a ja się lękam, aby to wszystko nie było

snem i wizją, albowiem Jazon, kiedy się po złote runo wybierał, to nie miał tyle baranów, co J. O. książę, więc miał po co jeździć, a świętej pamięci Godfryd z Bullionu... — W moim domu robią bullion z niedźwiedzi, — przerwał książę, — a kto się go napije, to jak lew. Patrz, pan Armider, co tuczony bullionem z niedźwiedzi, czy nie straszny? Ja myślę, panie kochanku, pobić Turków, i wziąć Jerozolimę, abym tam wypędził żydów z Polski, — mój Josiel arendarz jeździe ze mną i weźmie dolinę Jozafata w arendę, i będzie płacił koszerne. — Że mój pradziad z królem Stefanem węgierskim nie poszedł na krucyatę, to też masz — wnuk jego biedny Sierotka musi iść na goły łeb z Turkami — inaczej dyabli wezmą ród jego, a Moskal jego majątek. To nie są sny. Najświętsza Panna mi się pokazała trzy razy — a zawsze mi powtarza to samo, aż mi uszy bola, panie kochanku — jak nie posłucham, to będzie źle — a jednak jeszcze poradzę się Najświętszej Panny Począjowskiej, bo mówią, że w Koroniaszach serce na języku, to mnie ich Najświętsza Panna nie oszuka. — Ale J. O. książę, — rzekłem, — musisz mieć inne jakie ważniejsze powody, które go skłaniają ku tej peregrynacji. — Ja? panie kochanku, żadnych nie mam powodów..., tylko, że mi świerzbii gdzieś, to chcę użyć przejażdżki — chcę zobaczyć, czy wiele durniów na świecie. Bo że Jerozolima w ręku Turków, to, jak mówi książd Ryłło Jezuita, nawet do brze, a wiesz dlaczego? — A dlaczego, J. O. książę? — Bo, panie kochanku, gdyby chrześcijanie katolicy grzeszyli w ziemi, gdzie Chrystus Pan poniósł mękę na krzyżu, to by się Bóg gniewał — a że Turcy grzeszą, to się nie gniewa... *exemplum*, panie kochanku..., jak pies podejmie nogę czwartą w pańskim pokoju, to pan się wojewoda nie obrazi — lecz gdyby człowiek jaki, choćby kolligat popełnił taką niegrzeczność, tobym ja mu sam kazał wylizać podłogę. Czy rozumiesz parabolę, panie kochanku? Turcy to

psy. — Książd Ryłło ma rację J. O. książę, ma słuszną rację. — Książd Ryłło nie wie co gada, a ja wolę księdza gwardyana co tu ze mną pił przed gozdziną, choć ma reumatyzm. Książd Ryłło, kiedym mu pokazywał Najświętszą Pannę na księżycu, to jej nie spostrzegł; ślepy mój zóraw widział Najświętszą Pannę na księżycu i nie zadał mi kłamstwa przed ludźmi. Książd Ryłło ma przysłowie, wolno wierzyć, wolno nie, a to gorsze dla moich uszu, niż kiedy Skorulski mówi: Bóg mój, wszystko moje, oprócz, — a i to także kłamstwo, bo Nieśwież nie jego, ale Radziwiłłów. — To też właśnie książę panie — Skorulski mówi oprócz Nieświeża. — Może to być, panie kochanku, — więc pan Skorulski ma rację, a nie książd Ryłło. A tymczasem gotuj się w drogę i zrób testament — a furmanów moich ucz geografii, aby mię nie zawieźli do Moskwy, zamiast do Rzymu, bo ja zwykle, jak w powozie, to śpię i nie nie widzę. — Gadałbym z tobą dłużej, ale mi książd Ryłło zadał pokutę — a już późno. Jeżeli chcesz odprawić rekolekcję w klasztorze, to powiedz księżom, niech ci dadzą celę i dyscyplinę — a jeżeli nie chcesz, to ruszaj stąd prędko, bo cie dyabli porwą, jak się przestanieś trzymać mego pasa.

Na te słowa, uściskawszy nogi J. O. księcia, wyniosłem się z klasztoru i wróciłem do zamku, gdzie mi pan marszałek wyznaczył pokój i dał klucze od biblioteki; tak więc zamiast rekolekcji sposobilem się do podróży, wszelako nie pewny jeszcze, czyli chęć peregrynacji w J. O. księciu potrwa i przywiezioną będzie do skutku.

Paryż 1839/40.

NOC LETNIA.

Chcecie ażeby wam napisał felieton o Nocy Letniej, lekko, zgrabnie i stylem brylantowym. Nie-

stety! niestety! myśl moja zajęta jest pewną nocą zimową, gorzej, dotkliwiej, kwaśniej niżby na poe­te przystało, a właśnie tak, jak przystoi na felietonistę, który radby się dzielnie ściierać, i wygrywać bitwy — a ilekroć uko­ła go fałszerze, rzuca się jak lew leżący na podstawie dziennika. — Słyszeliście zapewne o jednej sławnej nocy zimowej, o improwizujących dwóch poetach, — o łzach słuchaczy, o mdleniu kry­tyków, o ściskaniach się wieszczów, którzy długo roz­dwojeni okolicznościami, zbliżyli się duszą nareszcie... a których dusze były tak białe — jak Anhellego cień idący po sybirskich jeziorach — i miała nawet rozlać się w sali woń konwalii — i rozpromienić się sala jutrzeńka, dusz różanem światłem... Kłamstwo! Wiedzieć wy co się działo tej nocy? Oto Adam po­wiedział Juliuszowi wręcz, że nie jest poetą, oto Ty­godnik Poznański powtórzył głośno słowa Adama i to nazwał improwizacją. — Na Boga!... jeżeli tak było, to przynajmniej wyrok ów improwizacją nie jest — ale długo i dobrze pomyślanym poematem — który to poemat zapewne Grabowski w krytyce za kamień węgielny Litewskiej szkoły położy. — Cieszymy się, że taka wielka fantazyja przewodniczy tworzeniu się kłamstw — cieszymy się, że improwizacye są jak owe historyczne wypadki, w których Schiller kazał wyszukiwać poezyi — to jest, że zaginawszy w rze­czywistości, już nie mogą zmartwychwstać — ani się bronić — i są jak trupy bez mowy... Cieszymy się, bo zapewne o tego Juliusza nikt dbać nie będzie: a gdyby powiedziano: że owej nocy zimowej — Adam oskarżył go o brak honoru w grze — abo o jaki na­łóg haniebny, albo o inszą rzecz jaką podłą — ró­wnieby kłamstwo korespondenta przyjął Tygodnik — równe by echo rozeszło się między czytającymi — wielkie niezaprzeczane, twarde, kończące się tem: A­dam powiedział! O! jakże więc lepiej, że go tylko w osobie poety zabito! Jakże dobrzy są owi litewscy

rycerze, że mogąc wszystko skłamać — lub kłamać dozwolić — to jedno tylko skłamać pozwolili. — Taki jest poemat o nocy zimowej — gwiazdy skryły się nad Sekwaną — księżyc świecił — stanęliśmy na mostach nad Sekwaną — rzuciliśmy z bladeością Lary trupa do wody — tyle razy zmartwychwstał — może teraz ostatecznie zabity — może już nigdy nie pokaże się na świata widowni — jeżeli nie, jeżeli wstanie — mamy w ręku kamienie kłamstwa, rzucimy wszyscy na niego głazy czerwone — a kysz! a kysz! poco przy­chodzisz na dziady?

O! nie przyjdzie już więcej — przysięgam!... Nigdy kawałkami serca swego nie będzie was kar­mił, nigdy za karm dany nie odbierze od was puharu nalewanego goryczą i przykrytego kłamstwa pokry­wa — nigdy więcej, przysięgam. — Oto ujrzał nową krainę poezyi rosnącej — piękną, szlachetną — wznio­szą — tam usiadzie w cieniu pięknych posągów; ten który je budował i kresał, wielki jest — jeżeli im­prowizuje, to nie w gronie pół pijanych zwolenników szkoły — ale wśród starych, siwych rycerzy... Wo­jewodowie zbrojami okryci — z Chrystusowymi wize­runkami na puklerzach, słuchają słów jego — a kiedy śpiewa, to nie mdleją, to nie padają na kolana, ale tylko wychylają czary, dobywają mieczów i wstając — idą walczyć za ojczyznę... Niektórzy tylko, młodzi i dziksi, porwani wirem szału i młodości — słysząc o zdradzie kochanek — zatrzymują się — dostają błyskawic w oczach — w tych błyskawicach ginie im z oczu tłum ludzi — sława — wszystko... a maluje się jedynie widmo śmierci, szybkie, gwałtowne, por­wające jak potok, konieczne jak los, a dobre jak A­niół zbawienia. — Ci giną z kochankami razem — i kłó ich potępi?

A teraz patrzcie jak stary Wojewoda, któremu się córki śmierć przyśniła podczas owej ciężkiej, bez­sennej, długiej, letniej nocy... (a nie dziw, bo zamek

był owiany parą, wyziewem krwawego czynu, i gotyckie jego filary rysowały się na księżycu, w kłębach promienistej krwi — piękniej i okropniej, niż oddalona grupa posągów w sofoklesowskiej tragedji). — Patrzenie, jak ten stary człowiek obudzony i senny idzie po zamku — córkę widzi zabita — lecz oczom nie wierzy. — Nie — córka poszła na ranną przechadzkę — idźmy na jej spotkanie... I wyszedł... za nim gromada zamkowej czeladzi. — On ich wiedzie po murawach i pomiędzy różami... Zwaryowany jak Lear — większy od Leara i straszniejszy — większy król, choć jest tylko polskim szlachcicem — wzruszający jak Hajdea, ta cudowna Byrońska waryatka — do końca panujący szaleństwem, do ostatniej chwili Pan zamku... kazał i łódź mu podano — już przeczuł, że córki znaleźć nie można na ziemi — już mu trzeba szerszych błękitów. — Pływa po zwierciadlanem jeziorze i szuka... i coraz niespokojniejszy, coraz bardziej obłąkany, przestronnością błękitu i rozszerzającym się kręgiem rozpaczy... Nareszcie zapatrzył się w wodę — i poszedł na dno za swoim snem — za swoją córką straconą. — Jakże to tam widma porwały? — co mu pokazała woda szklistego stawu? — czy grób tylko wyciągający do niego ramiona z płomieni piekielnych? czy ujrzał oczy błękitne córki, jako dwie gwiazdy na dnie jeziora przybite? Ja nie wiem... Wszystko to jest nad szczytem poematu, a poemat wysoki jak pierwsza wieża gotyckiej, staropolskiej eposy. — Czekajmy — a ten wielki poeta w którym dotychczas więcej było ducha, niż ciało pieśni zmieścić mogło, teraz odbywa wielką walkę — pasuje się z marmurem jak Michał Anioł — już utwory zrobił prawie zupełnie doskonałymi, a jednak jeszcze mu zarzucić można, że większe robi serca posągom niż cały rozmiar ludzkich piersi wymaga.

I zaprawdę, któż dzisiaj ginie z kochanką? — inaczej kończą się poemata, kochanki giną w Koloriach ściełac, jak Andomaka, łoża moskiewskim żołnierzom — a kochanek skarży się we francuskich dziennikach, a Francuzi pytają: I cóż — czy tam nożów nie mają po domach szlachectw?

Niestety — chcieliście felietonu — oto go macie... wszystko, co o serce trąciło, wydało dźwięk — skargi albo zachwycenia... W spokojniejszej chwili, wykazałbym z Nocy Letniej, jak się rodzi nowa cudowność — różna od dawnej greckiej, i włoskiej — bardziej duchowa — która kiedyś owionie całe poemata tęczami przeczuć dziwnych... Oddech nadzmysłowego świata już jest ujęty w słowa... szmer niewidzialnego wpływu już gra w harfie poety... i wtóruje mu tak, że mimowolnie włosy na głowie powstają — i nie jest to próżna fantasmagorya umysłu; ale wszystkowiedzenie serca ognistszego nad inne, ale przedarcie się śmielszego poety w świat duchów... ale pojęcie harmonii najfatalniejszych naszych czynów z myślą Boga o świecie. Takie anielskie granie lutni człowieczej, musi nareszcie ludziom ohydzić podłość i małość — takie zwierciadła na ludzi wieczną pięknosć odbijają.

Noc Letnia przekonała mię o świeżości odkwitu i o życiu naszej poezji — serce wielkie, dumne i szlachetne wstrząsa piórem poety, nagli go i wybija ciągle tętno rytmu — czasem pokazuje się nam postać jego błada i przerażona nad przepaściami ducha wisząca — czasem zdaje się, że ręce jego otwarte cały świat uściskać chcą i mogą. — Schilleryzm w nim ale rozumniejszy, liryzm dziwnie zlany z plastyczną twórczością — a każdy jego pomysł oderwany widać jak się wiąże z całym światem ducha, z jakim krzykiem boleści wyrывa się na świat stworzenia, jak się krwa-

wi odstając od słońce na wysokościach, do których był pierwszymi ewiekami poczęcia przybity.

Nie piszę dłużej — abym się zastosował do pozyczonego mi miejsca w obcym zupełnie dla mnie dzienniku — skończyć więc prośbą do krytyki poznańskiej, aby w swoich lakonicznych wyrokach o dziełach sztuki, więcej była uważną, jeżeli chce długo do nieomyślności, prawie papieskiej, rościć prawo... Sąd jej o Nocy Letniej, równie jak inne sądy o niewydziałych tragediach, wglądające w tekę autorską, mogą to zdziałać: iż wkrótce wierzyć Tygodnikowi Poznańskiemu nie będzie zwyczajem nawet w Poznaniu.

Paryż 1841.

KRYTYKA KRYTYKI I LITERATURY.

Nie ruszysz się stąd, aż ci postawię zwierciadło, w którym zobaczysz najtajemniczą głębię duszy własnej.

Hamlet.

Przyśniła mi się dziwna komedia; — podróżny krajów tych, gdzie wierzą w metempsychozę — duszy i ducha, wielki zwolennik Szekspira — zdawało mi się, że błędzę w pustych Puławach, że zachodzę do odartej świątyni Sybilli, gdzie niegdyś na stole leżało pióro Tassa, a przy stole widziano trzynożny stółek śpiewaka, czyli, jak go w ojczyźnie nazywano, łabędzia Avonu. Wechodzę; wszystkie pamiątki rozleciały się jak jaskółki ze zrujnowanej świątyni, spojrzałem przez okno, błękit niebieski pełny był latających kart, które z drogich manuskryptów wydarto i rzucono na wiatr, jak nieszanowane prochy wielkich umarłych — karty te latały i wieszały się na smugłych topolach, inne aż w Wiśle tonęły, podobne płątkom śniegowym, kiedy lecą z nieba bez wiatru... Zasmucony obejrzałem

się... stółek Szekspira stał w kącie, prostota zapewne jego powierzchowna (nie miał bowiem na sobie tegożczesnej polityury), prostota więc mówię obroniła go od gwałtu... Teraz przebaczenie mi, bo zdawało mi się, że sam Wiliam Szekspir siedzi w pustej świątyni pamiątek, ale już nie Anglik, już obleczony w ciało słowiańskie.

Co robi biedny Szekspir zostawszy Słowianinem? nie wiem; ale gdym się zbliżył, ujrzałem, że przy nim leżał cały tom tragedii, cały, jak dawniej, tylko po polsku napisany, i przez Szekspira a nie przez księdza Kiefalińskiego napisany. — Jest w nim Makbet i Hamlet i Burza i Sen nocy letniej i czarownie skreślona miłość Romea i Julii, której słowa brzmią tak smutnie jak dźwięk gitary na kanale Orfano. — Są nawet dramata historyczne z historii angielskiej wyjęte. Przejrzałem i wziąłem się za głowę... Na co to wszystko? — Wtem drzwi pustej świątyni skrzypnęły i wszedł Hogart, malarz sławny karykatur, także niegdyś Anglik a dziś po polsku mówiący... Nadstawiłem ucha, a między nimi zaczęła się następująca rozmowa.

SCENA I.

SZEKSPIR.

A cóż? wynalazłeś mi jaką szopę i aktorów.

HOGART.

Znalazłem i nająłem już, jedną karczmę, dom zajezdny, na rozstajnych drogach stojący, w pobliżu czterech powiatowych miasteczek, kazałem wyprowadzić z niej konie i wywlec żydowskie bryki, załatać dach — ale trudno było z załataniem dachu...

SZEKSPIR.

Jakto?

HOGART.

Mówię do żyda, załataj dach — a on do mnie — a na co dach łątać, kiedy deszcz nie pada?... a jak

deszcz będzie padał, rzekłem, to cóż zrobisz? — a żyd znów na to... — kiedy deszcz pada, to jakże wtenczas dach latać? to nie można — i tak z logiką żyda nie mogłem walczyć żadną inną logiką... Pomimo to wszystko, teatr będzie gotowy — znalazłem czterech muzykusów, i szczęściem wszyscy czterej umieją grać starą uwerturę Jana z Paryża i całe adagio z Lodoiski. Dekoracye będą bardzo podobne do twoich starych angielskich płócien z napisami — to las — to sala w Elsinone, — to balkon a to okręt. — Co do ruchomych zaś dekoracyi, człowiek z latarnią stanie za księżyc — chłopka z sierpem na głowie za Dyannę... słowem nie troszcz się, jakoś to będzie...

SZEKSPIR.

Bynajmniej się o to nie troszczę... Ale czy wiesz? Redaktorowie „Orędownika“ przysłali mi cały egzemplarz pisma swojego, i chcą, abym kiedy nie kiedy pisywał artykuły...

HOGART.

Do „Orędownika“... czy ciebie znają w „Orędowniku“?

SZEKSPIR.

Przekonywam się teraz, że znają.

HOGART.

To trzeba, ażebyś się z nimi zapoznał...

SZEKSPIR.

Grzeczność wymaga...

HOGART.

Chodźmy więc do redakcyi — ja zaś wezmę ołówek i na paznokciach u lewej ręki będę rysował twarze oryginalniejsze od innych... zapewne w redakcyi spotkamy wielu literatów i współzawodników... Wiesz, że mam zwyczaj na paznokciach rysować wszystkie żywe karykatury, czy to na rynku, czy na ulicach napotykanie, potem, wróciwszy do domu, twa-

rze te przenoszę na papier lub na płótno, i to jest cała tajemnica mojej sławy i wziętości...

SZEKSPIR.

Rysuj wszystkich prócz Orędownika, bo tego nie chciałbym wcale obrazić.

(Wychodzą).

SCENA II.

Biuro Redakcyi.

PAN OR. PAN TYG.

PAN OR.

Scyssa, która zaszła między nami, nie powinna bynajmniej przeszkadzać w naszych szlachetnych zamiarach, pracujmy oba dla dobra literatury, a spodziewam się, że kiedyś wszystko to nie będzie straconem. Ale podobno interesa wasze źle stoją?

PAN TYG.

Przeciwnie! — Teki mamy pełne, tak pełne, że dopiero w rok możemy o piśmie jakim, dziś wydrukowanem wspomnieć... Teki pełne i rzezką napełnione prozą. — A co poezyi!...

PAN OR.

Hum! —

PAN TYG.

Młodość nasza ognista wyryta jest poezją, płomiennie, ogieńście, na kartach pisma naszego... w poezyi ulatniają się idee i przechodzą w świat rzeczywisty.

PAN OR.

Przepraszam. Ktoś stuka — mów tymczasem...

(Wychodzi).

PAN TYG. (Solus).

O! poezją... przechodzą mi na myśl piękne wiersze jednego Jenjalnego p. t.: Świat zapału...

(Deklamuje).

Kiedy ja w młodzieńczej dumie
 Nad gwiazdy myślą ulatam,
 Nikt mych rymów nie rozumie,
 A ja w wielkomyślnej dumie
 Z Anioły tylko się bratam.
 Świat pojęcia, świat zapału,
 Ogień myśli, dumy, szału,
 Ten mię wznosi ponad płazy,
 Co tu w bagnie skrzeczą nisko...
 Lecz nie wystarczą wyrazy
 Na mej idei zjawisko.
 Błyskawic, ognia potrzeba!
 Drugiej duszy! serca! Nieba!
 Aniołów!...

Dalej nie pamiętam... piękny to kawałek liryczny!
 A drugi także dziesięcio-zgłoskowymi wierszami... zaraz przypomnę...

(Deklamuje).

Myśli mej oczy zawsze wysoko!
 A serca oczy zawsze głęboko!

Cudowne!...

Myśli mej oczy zawsze wysoko!
 A serca oczy zawsze głęboko!
 Świata mojego ideał złoty,
 Owiany tęczą cichej tęsknoty
 I nakarmiony płomieniem szału...
 Gdzie świat się kończy, gdzie ludzi niema,
 On tam ulata skrzydłem zapału!
 On tam...

Nie pamiętam dalej — szkoda! — potem kwiaty zaczynają gadać do siebie... róża mówi do wietrzyka...

Rozwiń mię! rozwiń! — ja także czuję,
 Ja także myślą chcę lepszych światów,
 Ja chcę piękniejszych zorzy bławatów.
 Mnie także oddech światowy truje,
 Mnie także zapał trawi...

Trawi... nie pamiętam dalej... trawi... Nie, nie przypomnę sobie...

(PAN OR wprowadza SZEKSPIRA i HOGARTA).

PAN OR.

Prezentuję Panu nowego naszego wieszczą, Pana Szekspira, a to Pan Hogart, rysownik.

PAN TYG (do SZEKSPIRA).

Ha! pan Szekspir... czytałem Pana dramatyczne utwory... czytałem... olbrzymi talent!

PAN OR.

Pismo nasze tak jest szczęśliwe, że go dziś liczy i posiada w gronie współpracowników.

PAN TYG (na stronie).

Nie wielka dla nas szkoda... poeta nienarodowy.

PAN OR (do SZEKSPIRA).

Spodziewamy się nowego artykułiku.

SZEKSPIR.

Artykułiku?

PAN OR.

Duch naszego pisma zapewne nie będzie przeszkodą? pole zaś zostawiamy szerokie. O czemkolwiek pan napiszesz, będziemy radzi... byle rzecz narodowa...

SZEKSPIR (do HOGARTA, który na paznokciu rysuje).

Co ty rysujesz?

HOGART.

Twoją twarz, bo prawdziwie że teraz jest dziwnie oryginalną.

SZEKSPIR.

Panowie, przyszedłem wam podziękować za ofiarowany mi przez was egzemplarz pisma waszego... Szanuję waszą pracę... wiele w tem piśmie jest pięknych rzeczy... a nad wszystko położę Aforyzmy nowego naszego filozofa Pana Trentowskiego, pełne

poezji i energii. — Gdybym je był przedtem czytał, nie odmalowałbym w Trymonie Ateńskim filozofa tak złymi kolorami, z takim psim gniewem na ludzi. Co do mnie, do pism czasowych nigdy nie piszę... i nawet nie pojmuję jak inni ludzie pisać mogą... Aby pisać, trzeba mieć coś pięknego przed oczyma imaginacyi — rzecz rozwidniającą się stopniami, obszerną jak świat, pełną ruchu i życia...

PAN TYG.

Idei...

SZEKSPIR.

Idei?... ja nie wiem... ale ja bez żadnej idei piszę... Rzecz stworzoną nazywam pomysłem... z pomysłu wynikają naturalnie figury i charaktery — charaktery znów oddziałują na pomysł... jest zaś jakieś monotonne usposobienie duszy, która to wszystko harmonizuje i jedną barwą oblewa... tak naprzykład, że po napisaniu (ale po napisaniu, powiadam, nie przed) dziwię się sam kolorystowi, który moje dzieła jedno od drugiego rozróżnia — a wytłumaczyć tego inaczej nie mogę, jak powiedział wam, że mi się mój sen nocy letniej wydaje błękitnym i księżycowym... a np. Makbet szarym i czerwonym obrazem.

PAN TYG.

Wpływ duszy poetycznej... wpływ ja poetycznego na świat zewnętrzny...

SZEKSPIR.

Jakto wpływ mego Ja?

PAN TYG.

Pan byłeś krwawy w duszy swojej pisząc Makbeta i krwawość ta, przerażenie pańskie rozlało się na karty... a przeciwnie melancholiczna duszy piosenka wtórowała stworzeniu nocy letniej, stąd podmiot czyli...

PAN OR.

Daj pokój... widać, że nie lubi tego słowa podmiot, bo się zmarszczył, jak gdyby go igłą ukłuto.

PAN TYG.

Pozwól mi skończyć... jemu właśnie brakuje nie-raz uczucia... Nie jest to Arcypoeta... żadnej nowej drogi nie otworzył — Marlowe — i dziesięciu innych pisali przed nim dziesięciozłoskowym wierszem tragedye... braknie mu siły... ani on zdolny roztrząsać pięścią czaszkę topielicy, ani też ma dosyć duszy, aby się rozrzewnić z piosenką dzwoniącą nad nim...

PAN OR.

Ja mu zaś to jedno tylko zarzucę, że nie narodowy. Urodził się Słowianinem, a czerpie raz gdzieś w Szkocyi — drugi raz w Danii, to znów we Włoszech, to w Cyprze... Zamiast naszą staropolską duszę malować — on wyszukuje Bóg wie czego po świecie — więc co do dzieł jego nie wiele o nich rokuje... ale felietonista będzie tęgi... zna ludzi...

(Do SZEKSPIRA).

Przepraszam, że rozmawiamy z sobą, nie zwracając na niego żadnej uwagi...

SZEKSPIR.

Jestem do tego przyzwyczajony.

PAN OR.

O czymże nam Pan napisze felieton?

SZEKSPIR.

O sobie...

PAN OR (na stronie).

To trochę za śmiało powiedziane...

PAN TYG (na stronie).

Zarozumiałość wielka.

(Do SZEKSPIRA).

Myśmy właśnie wspomnieli o tragedyi Makbecie w naszym piśmie... Zdaje się nam, że autor mógłby więcej miejscowego kolorytu wylać na płótno artystyczne... Co do idei samej — zdaje się nam, i takżeśmy napisali... bo wszędzie, Panie, jest u wielkich poetów idea... n. p. wybierzmy najmniejszą rzecz: Farysa przez jednego z naszych Arcy-mistrzów napisanego... farys jest to myśl... a priori rzucająca się w świat nieznanym sobie empiryzmu, a stopniowe wymijanie... etc... lecz wróćmy do Makbeta... zdaje mi się, że Makbet wystawia wiedzę a jego żona jest uosobieniem woli... dwie te skojarzone władze... przez świat empiryzmu dążąc... do osiągnięcia ostatniego końca przeznaczeń... zakrwawić się muszą... lecz nie krwią cielesną, ale krwią ducha... Stary król Dunkan, ta ugruntowana na podstawie, jestem bo jestem — idea, ten wiedzą i wolą skojarzoną istniejący na ziemi szczepek...

SZEKSPIR.

Hogart... wstyd mię bierze, ja o tem wszystkim nie myślałem... jeżeli się przyznam do niewiedomości, wezmą mnie za ostatniego nieuka...

PAN OR (do pana TYG).

Widzisz, zaambarasowałeś go krytyką... on wie, że podług twego dowodzenia Banko, jako będący tylko nie przez być... ale przez być... nie powinien być wcale zginąć...

PAN TYG.

Tak, nie powinien być zginąć... Banka śmierć jest wielką wadą w tragedyi... zakończenie zaś wadą jest także... albowiem wiemy, iż rzecz tylko odjemnie skończona, połową jest rzeczy w tej sferze, gdzie spekulacya musi całe kompletne mieć rozwiązanie. — Panie Szekspirze

(uderzając go po ramieniu)

więcej czucia! więcej zapału, wię-

cej zidealizowanej natury, a staniesz w rzędzie naszych znakomitych pisarzy, z serca ci tego życzymy.

SZEKSPIR (do HOGARTA).

Pokaż mi twój paznokć...

HOGART.

A co?

SZEKSPIR.

Jak ty go zrobiłeś podobnym do żaby! dlaczego?

HOGART.

Mimowolne to jest podobieństwo; ale ponieważ w każdym dziele sztuki jest idea, więc i w tem jakaś idea być musi... słuchaj — kiedy Latona niosąc na rękę dzieci swoje Appolina i Dyannę uciekała z Olimpu — wieśniacy widząc, że obarczona dziećmi bogini, rzekę przeskoczyć usiłuje, jak zwykle grubiaństwem przeciwko piękności zrażeni i niechętni, z rydlami bronili jej przejścia... wtenczas bogini, podniósłszy oczy do nieba, modlitwą gorącą pozamieniała tych wieśniaków w żaby...

SZEKSPIR.

Do czegoż to zmierza?...

HOGART.

Zdaje mi się, że twoja matka, z tobą w pieluchach będącym, chciała przez Prosnę przeskoczyć, i dlatego ten Jegomość jest tak do żaby podobny...

SZEKSPIR.

Karykaturzysto — Arystofanem trącisz... Ten Pan ma prawo krytyki — a do mnie należy być cierpliwym...

PAN TYG.

Nie wiem, coście panowie mówili do siebie, ale o ucho moje obito się nieprzyjemnie wspomnienie Dyanny... Pan się nigdy nie śmiesz oddalić zupełnie od starego naśladownictwa, a rzucić się z całą miłością

ducha w poezję gminną — Ariel Pana w Burzy... jest to utwór piękny — ale jakże zimny!!! jak nie sympatyzujący z człowiekiem i z naturą! utwór to, który wyszedł z głowy a nie przeszedł przez serce, nie skapał się w krwi płomienistej uczucia... to też los jego wcale nas nie obchodzi... zimni jesteśmy czytając... nie unosimy się z kwiatów zapachem w sferę ideału, ani z rosą niebieską spadamy na kwiaty — daleko więcej wzrusza mnie utwór rytmiczny jednego z naszych arcy poetów...

(Wchodzi POETA).

A ha! o wilku mowa a wilk tu... właśnie chciałem Panu Szekspirowi zacytować twoją poezję.

POETA.

Myśli mej oczy zawsze wysoko!
A serca mego oczy głęboko!
Świata mego ideał!...

PAN TYG.

Nie, o innym twoim utworze myślałem w tej chwili...

POETA.

Więc zapewne o moim wierszu pod tytułem: Zapalenie... co?...

(Do SZEKSPIRA).

Czy chce Pan mi na chwilę udzielić uwagi?...

SZEKSPIR.

Słucham...

POETA.

Często rymowałem na męskie rymy, rzecz arcy-trudna...

Ja zapalenie!
Dajcie mi wieniec!
Mych życzeń kres,
Z kwiatów i łez...

Z rodzinnych łąk
Niech będzie kwiat...
Dajcie! mych mąk
Nie pojął świat...

Tu rytmem zmienia się... i wpadam w zapał...

Gdy myśli mojej ramieniem
Chciałbym ogarnąć świat... cały...
Świat się zajmuje płomieniem
I swoim spróchniałym rdzeniem
Świeci na me ideały...
Wtenczas! choć cierpiałem dość...
Jeszcze cierpię — o! litości!
Gdy w marach mojej miłości
Szkieletową widzę kość...
Gdy na nich ciało opadnie,
Kiedy każda z ułud zbladnie,
Ja co sercem patrzę w serce
A czułem do uczucia lgnę...
Przeklinam uczuć morderce
Odechodzę od nich i klnę...

(Wpadając w czułość).

Miłości, jak ty byłaś słodka... gdy w jutrzence
Ujrzałem po raz pierwszy twe cudne zjawisko
Jakem wyciągał me ręce
Do ciebie... już byłaś blisko...
Już...

(Z gniewnym zapałem).

Wtem ludzi zimnych rój...
Złoty mój roztrzaskał świat.
Rozum ich, ten serca kat!...
Srogi czuściom wydał bój
I z krwi serca mego rad
Śmiał się!!!

(Tu POETA wyciąga ręce i ostatnie słowo powtarza z największą
wzgardą...)

Śmiał się!!!

HOGART (do SZEKSPIRA).

Wymalowałem go.

SZEKSPIR.

Idźmy stąd precz...

POETA (do PANA TYG).

Zazdrość bierze tego pseudopoetę... Uczuł sercem teraz, co to jest prawdziwa poezja... poezja czucia... Zatrzymaj go, ja mu jeszcze powiem kawałek pod tytułem Szalony, niech mnie lepiej pozna.

PAN TYG (do SZEKSPIRA).

Mój przyjaciel, Jenialny, chciałby jeszcze zasięgnąć zdania Pańskiego względem jednego rytmicznego utworu p. t. Szalony.

SZEKSPIR.

Kto? i co? i z czego szalony?

POETA.

Szalony, bo miał serce...

SZEKSPIR.

Ah!...

POETA.

Szalony, bo go świat nie zrozumiał i osądził szaleńcem...

SZEKSPIR.

Świat?...

POETA.

Szalony, bo wszystko, co spotkał na ziemi, nie miało czucia i wiary...

SZEKSPIR.

Rozumiem.

POETA.

Szalony, bo od kolebki musiał walczyć z hydrą przesądów...

SZEKSPIR.

Z hydrą?

POETA.

Szalony, bo idea jego szaleństwa była szerszą niż świat... Posłuchaj Pan...

(Ze smutkiem).

Szalony jestem... włos mi się jeży,
Zda się, że piorun ze mnie uderzy;
Lecz ja nie jestem szalony,
Ja nie jestem w sercu zły,
Ja nie jestem krwią czerwony.

(Z zapalem).

Tylko mego serca kły
Zagiębiem w przesądów ciele,
Ciało ich szarpie padacze
I do końca życia walczę
Aż w słońce ducha wszystko na ziemie strzelę...
Wy mówicie, że szaleniec,
Bom nie z wami w błocie żył,
Bom żył jako potępieniec
I w pamiątkach sercem rył,
Aż mi już nie stało sił...

PAN OR (do SZEKSPIRA).

Widzę, że Pana ta poezja nie zachwyca, i mnie także wcale nie bawi... ale coż robić — od rana do wieczora słuchać muszę takich wierszy... te wszystkie różnią się tylko tytułem od siebie... i tak jedno nosi nazwę Ideałów, drugie nazywa się Szaleńcem; inne są Westchnieniami do gwiazd, albo do kochanek. — W tece mojej mam sto Zapalów młodości, czterysta wierszy p. t. Urojenie. Inne noszą tytuł Snów, inne Marzeń. Są, które się adresują do Przyrody, tak tu nazwano naturę... A wszystko to znajduje czytelników. — Wpływ to jest Niemczyzny, która także cała teraz w liryzmie kąpie się i tonie. Czasem przychodzi mi żałować tych czasów, kiedy u nas prosto pisano ody i poemata dydaktyczne.

SZEKSPIR.

I nie wynalezionoż u was innego słowa niż poeta
na tych pisarzy wierszy próżnych i dźwięcznych?

PAN OR.

Mój przyjaciel

(cicho)

i Antagonista

(głośno)

Pan Tyg... nazywa
ich powszechnie Jenjalnymi piewcami przy-
rody.

SZEKSPIR.

Hogart, zanotuj to na piątym paznokciu...

HOGART.

Żniwo moje pełne.

(exeunt).

GENEZIS Z DUCHA.

MODLITWA.

Na skałach Oceanowych postawiłeś mię Boże,
abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego,
a jam się nagle uczuł w przeszłości Nieśmiertelnym,
Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych,
którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc
i gwiazd girlandach.

Albowiem Duch mój przed początkiem stworze-
nia był w Słowie, a Słowo było w Tobie —
a jam był w Słowie.

A my Duchy słowa zażądaliśmy kształtów i na-
tychmiast widzialnymi uczyniłeś nas Panie, pozwo-
liwszy iżeśmy sami z siebie z woli naszej i z miłości
naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed
Tobą zjawieni.

Duchy więc, które wybrały za formę światło,
odłączyłeś od duchów, które obrały objawienie się
w ciemności, i tamte na słońcach i gwiazdach,
a te na ziemiach i księżycach rozpoczęły pracę form,
z której Ty, Panie, odbierasz ciągle ostateczny wy-
rób miłości, dla której wszystko jest stworzone,
przez którą wszystko się rodzi.

Tu gdzie za plecami mojemu palą się złote
i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze ol-
brzymie przyśnione oczom Homera, tu gdzie odstrze-
lone słońce oblewa mi płomieniami ramiona,
a w szumie morza słyszać ciągle głos pracującego
na formę Chaosu, tu gdzie duchy tą samą co ja

niegdyś drogą wstępują na Jakóbową drabinę żywota; nad temi falami, na które duch mój tyle razy puszczał się w nieświadome horyzonty, nowych światów szukając: pozwól mi Boże, że jako dzieciątko wyjakam dawną pracę żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości.

Albowiem Duch mój, jako pierwsza Trójca z trzech osób, z Ducha, z miłości i z woli złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury, a przez miłość wolę w sobie obudziwszy zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbrysł sił magnetyczno-attrakcyjnych.

A te przemieniły się w elektryczne i piorunowe. I rozciepliły się w Duchu.

A gdy oto zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się twórczości rozminął, Tyś go, Panie, walką sił wewnętrznych i rozbratnieniem onych ukarał, nie światłem już ale ogniem niszcycielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy zamieniłeś ducha mego w kłęb ognia i zawiesiłeś go na przepaściach.

A oto na niebiosach drugi krąg duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury, Anioł złoty z rozwiniętymi włosami, silny i porywający, uchwycił jedną garść globów, zakręcił nią jak tęczę ognistą i porwał za sobą.

A wtenczas trzej Aniołowie, słoneczny, miesięczny i globowy, z sobą zetknięci, ułożyli się o pierwsze prawo zależności, pomocy i wagi, a jam odtąd począł porę oświeconą nazywać dniem, a czas światłości pozbawiony nazwałem nocą.

Wieki minęły, o Panie, a duch mój ani jednego z tych dni minionych nie spoczął, lecz ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w kształt, zgodziwszy się ze słowem globowem stanowił prawo, a następnie prawu się poddawał własnemu, aby

na tak położonym fundamencie stanął i nowe wyższe duchowi drogi obmyślał.

W skałach więc już, o Panie, leży Duch jako posąg doskonałej piękności, uspiiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej spowity niby sześcioraką girlandą. Z bezdna tego wyniósł on wiedzę matematyczną kształtów i liczb, która po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy i zdaje się być wszczepioną w Ducha, bez żadnej jego wiedzy w tem i zasługi, ale Ty wiesz Panie, że forma dyamentowa ułożyła się z żywych, a wody poczęły łać się z ruchomych, lekko związanych i uczących się równowagi, a na globie wszystko było żywotem i przemianą — a tego co dziś zwiemy śmiercią, to jest przejścia Ducha z formy do formy, nie było.

Oto zapoziygam przed Ciebie, Boże mój, te kryształły twarde, pierwsze niegdyś ciała ducha naszego, dziś już przez wszelki ruch opuszczone a jeszcze żywe, chmurami i piorunami ukoronowane: bo to są Egipcyanie pierwszej natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w trwaniu i w spoczynku rozmiłowali się jedynie. Ileż Ty, Panie, użyłeś piorunów bijących w skały bazaltowe pierwszego świata, ile ogni podziemnych, ile wstrząśnień, abyś te kryształły rozbił i zamienił w proch ziemski będący dziś odrzutkiem pierwszych przez atrakcyę ducha postawionych kolosów. Kazałeś li Duchowi samemu zniszczyć się? czy przerażony sam walił na siebie wybudowane sklepienia? aż ze stłuczonych skał dostał ognia, skrę pierwszą, która może miesiącowi wielkiemu podobna, wybiegła z gruchotu kamieni, zamieniła się w słup ognisty i stanęła na ziemi jako Anioł Niszczyciel, a dziś jeszcze leży w głębi ziemnej, pod siedmiodniową prac naszych i popiołów skorupą.

Wtenczas to, o Panie, pierwsze a idące już ku Tobie duchy w umęczeniu ogniem złożyły ci pierwszą ofiarę. Ofiarowały się na śmierć. Co zaś dla nich śmiercią było, to w oczach Twoich, o Boże, było tylko zaśnięciem Ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej doskonalszej formie, bez żadnej wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedśennej pamięci. Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka, który prosił Cię, Boże, abys mu w kawałku kamiennej materyi, pełniejszym żywotem rozweselić się pozwoił, a potem śmiercią zniszczył: była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana, i niestraconą została; albowiem Tyś, Panie, nagrodził tę śmierć pojawioną w naturze po raz pierwszy, darem, który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze z martwychwstanie. Z łaski zaś Twojej, Panie, przydaną została duchowi cudowna moc odtwarzania podobnej sobie formy, przez którą to potęgę, w różnej liczbie ujedynione duchy uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych.

Umierać więc i zmartwychwstawać Duchy a już nie składać się, łąć się, łączyć się i roztwarzać się w gazy poczęły. A chociaż ja wiem, Panie, że złożony w skrze pierwszej Duch mój w kamieniu już żył całkowicie, dla moich wszakże nędznych oczu, od tej dopiero śmierci i od tej pierwszej ofiary śmiertelnej, Duch widomie żyć zaczyna i bratem moim staje się.

Jedno więc ofiarowanie się Ducha na śmierć, uczynione z całą potęgą miłości i woli, wydało potomstwo niezliczone kształtów, cuda twórców, których ja dziś usty ludzkimi nie wyliczę Tobie, Panie, ale Ty wiesz o wszystkich, żadna bowiem forma następna nie urodziła się z poprzedniej bez wiedzy Twojej. Tyś ducha proszącego wziął wprzód

dy w ręce Twoje, wysłuchałeś dziecinnych żądań jego i podług woli kształtem go nowym udarowałeś. A mądre i dziecinne zarazem są te kształty. Każdy albowiem Duch długiem cierpieniem w domu swoim, i niewygoda jego doczesną udręczony: wiedział i z łzami prosił Cię, Boże, o poprawę jego ścian nędznych; a czy te były z perły czy z dyamentu, zawsze coś ofiarował Tobie, Panie, z przeszłych wygod swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha wedle jego potrzeby.

Stary Oceanie powiedz mi jako w łonie twojem odbywały się pierwsze tajemnice organizmu? pierwsze rozwinięcia się kwiatów nerwowych, w których duch rozkwitał? — Ale ty po dwakroć zmazałeś z oblicza ziemi te dziwotworne i nieumiejętne ducha pierwszego kształty, i dziś zapewne nie wyjawisz dziwów, które w łonie twojem, Oczy Boże oglądały. Gąbczaki olbrzymie i roślinopłazy wychodziły z fal srebrnych; zoofity setnemi nogami stawały na ziemi, usta ku dnowi ziemnemu obróciwszy. Ślimak i ostryga u głazu ojca swego wzięwszy ciała obronę przylgnęły do skał, zdziwione życiem, kamiennemi tarczami nakryte. Ostrożność pokazała się najpierwsza w rogach ślimaczych, potrzeba opieki i przestrach sprawiony ruchem żywota przylepiły do skał ostrygę. I porodziły się w łonie wodnem monstra ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły, nie wiedzące zgoła nic o dalszej naturze. A Ty powiedz mi, Panie, jakie były w tych tworach pierwsze prośby do Ciebie, jakie dziwne i potworne żądania? Bo oto nie wiem, które z tych strasznych niekształtnych, uczuwszy w systemacie nerwowym ruch i rozczulenie, zażądało troistego serca, a Tyś mu je dał, Panie, a jedno umieściwszy na średnicy, dwa drugie umieściłeś niby na straży po bokach, i odtąd duch, który takową formę przebywał, we

trzy serca radość urodzenia i we trzy serca ościę i boleść śmierci od Ciebie, Panie, przyjmował. Powiedz? któryż to męczennik z serc onych Ci dwojga złożył ofiarę, a jedno tylko w łonie zostawiwszy, całą twórczość i żądzę zwrócił ku ciekawości i stworzył te oczy, które dziś w wykopanych molluskach dziwią doskonałością, a w pierwszych dniach stworzenia świecić musiały na dnie morza zjawione, kamienie niby żywe, ruchome, obracające się, patrzące na świat; a odtąd ciągle już otwarte, aby się stały latarniami rozumu; dopiero teraz, o Boże, przez wąpiących ludzi nieraz dobrowolnie zamykane, pierwszy raz w sceptyku nazwane zdrajcami rozumu, oszukańcami doświadczenia. O! Boże! oto w polipie, oto w atramentniku widzę zjawienie się mózgu i słuchu, widzę w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzę wszystkie członki moje już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała strachem i zgrozą przenikające. Aż nareszcie umęczony duch walką z olbrzymiemi falami oceanu, trzy serca Panu ofiarował, oczy wydarł z rozplakanej na mękę żrenicy, usta wprzód wzdychające ku niebiosom, posłał i pooprawiał w nogi swoje, aby w stopach już będące a w liczbie do kilkuset pomnożone soki ziemne pompowały i stał się grzybem zoofitowym na ziemi, duch zleniwiwały, zwrócony z drogi postępowej, systemat swój nerwowy (i ten nawet) ofiarując za spokój, za kształt nowy trwalszy i mniej bolesny: a Tyś, Boże, zniszczył wtenczas tę całą naturę i ze zwierzęcia podobnego drzewu, drzewo uczynił.

Oto znowu powtórzony o! Boże mój, upadek ducha. Albowiem zleniwienie się jego w drodze postępu, chęć pobytowania dłuższego w materii, dbanie o trwałości i o formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich i duchów synów Twoich. Pod tem jedynem prawem zakłęte pracują

słońca, gwiazdy i księżyce; a duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisany jest wszakże w księgi żywota.

Dobrotliwy Ty jesteś, Boże, że pod dalekimi warstwami potopów, pod warstwą na węgiel spalonych lasów, przechowałeś mi tę pierwszą próbę ducha zdobywającego ziemię, to pierwsze jego oprowienie się w pierścion nerwowy, to potrójne zaopatrzenie się jego w serce, w człowieku dopiero zakrwawione, w Synu Twoim, Chrystusie, pierwszy raz nie nad sobą cierpiące. Błogosławieni Ci, którzy acz bez ducha Twego, Boże, wydobyli tę dziwną pierwotworów naturę, oświecili ją latarnią rozumu i mówili o trupach, nie wiedząc, że o żywocie własnym rozpowiadają. Latarnia, którą po sobie w tych ciemnych podziemiach zostawili, świeciła mi kiedyś w nie wstąpił; kości znalazłem złożone, wszystko już prawie w życia porządku, oprócz ducha Twojego o! Panie, o którym Ty sam tylko rozpowiadasz, jako czujący dziś jeszcze boleści, które się działy na dnie czasów minionych. Ty sam wiesz, ile te kości cierpiały!

O! Boże — więc ofiarował ci Duch organizm, a resztką siły nieśmiertelnej zdobył ziemię i skrę życia w kształtach roślinnych przechował. Olbrzymiość jego pokazała się we wrzosach, a gniew i opór naturze w twardych ostach, które ziemię wysokimi lasami przykryły. Wśród gwiazd Twoich biegł ten glob szumiący, rozwarkoczony, ciemny, albowiem mgły i wilgocie wieszały się jak płachty kiru śmiertelnego na czołach tych pierwszych przestępców natury. Oko moje nie śmie zajrzeć w te lasy. Tam albowiem gałąź z urąganiem przeciwko wichrowi wyciągnięta tłukła powietrze hukiem gromów, a rozszczepione wrzosu nasienie gdy pękło, to rozchodził

się głos jakoby stu płorunów; tam wyrastała z pod ziemi parość z taką siłą, że porwane skały i wyrzucone przez nią na powietrze góry bazaltowe, upadłszy rozbiły się na proch i na miazgę piaskową. W chmurach, w mgłach i w ciemnościach widzę tę olbrzymią pracę ducha, to królestwo leśnego Pana, gdzie duch więcej na ciało niż na własne pracował anielstwo. To, co po śmierci zeń opaść miało, spalone na węgiel kłody i liście przegniłe, te były największym pracy jego wyrobem, gdy duch sam, już nad formę wzniesiony, czekał zlitowania się Bożego, czekał pożaru i potopu.

Na obumarłe więc kształty pierwszego stworzenia, na skamieniałe ciała dziwotworów morskich, wleciał słup ognisty, drugi niszczyciel i Encelad walczący z żywotem... Czoło jego chmurami uwięzione lunęło potopem — nogi ogniste wysuszyły morskie łożyska, i przez wieki całe paliła się ta ziemia, czerwonym pożarem świecąca Panu na wysokościach, ona, która po wiekach duchem miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszczy ogniem dwunastu drogich kamieni, w rozpromienieniach w jakich ją widział Jan święty, na otchłani światów gorejąca.

O! duchu mój, w bezkształcie więc twojego pierwszego zawiązku była już myśl i czucie. Myślał, przemysłiwaleś o formach nowych, czuciem, i ogniem miłości rozpalony prosiłeś o nie Stwórcy i Ojca twojego. Tyś obie te siły sprowadził w jedno punkta ciała twojego, w mózg i w serce; a coś zdobył niemi w pierwszych dniach stworzenia, tego ci Pan już nie odebrał, lecz uciskiem i boleścią do tworzenia lepszych form zmusił twoją naturę i większą siłę z ciebie twórczą wywołał. Przełęknięty więc i rozdrażniony oporem ciała, zacząłeś snuć w głębi morza taśmy srebrne i rozpocząłeś trzęcie straszliwe węży królestwo. Zda się że kłody owych drzew spa-

lonych zmartwychwstały same na dnie morza, rdzeń drzewną zamieniły w systemat nerwowy, myśl i serce położyły na ziemi, a wprzód myśl, jako przewodniczkę wychodzącą na zwiady, opatrzoną oczu latarniami, posłały przed sercem, z ostrożnością, która o przerażonym duchu świadczyła... Panie! widzę oto głowę olbrzymiego płazu, pierwszą głowę ze spokojnego morza wyzierającą, która się czuje panią całej natury, królową wszelkiej doskonałości. Widzę — jako z powagą obziera całe niebiosa, czy ma się z kręgiem słonecznym spotyka i chowa się przerażona na dnie ciemności... A dopiero po latach stuletniego węża żywota — ośmiela się, ta sama głowa, wyjść na potworną walkę ze słońcem... Rozdarła paszczę... syknęła — i w tem syknieniu dowiedziała się o darze głosu, który miał być także pracą ducha zdobyty. Powróciła więc trwożna w łono wody, myśląc, azali w przeszłych skarbach wypracowanych, znajduje się cokolwiek godnego, Panie, aby Ci było ofiarowaniem za głos, za tę pieśń czucia i rozumu, która dziś po wiekach śpiewa Ci hymny i jest związkiem i hasłem duchów idących ku Tobie.

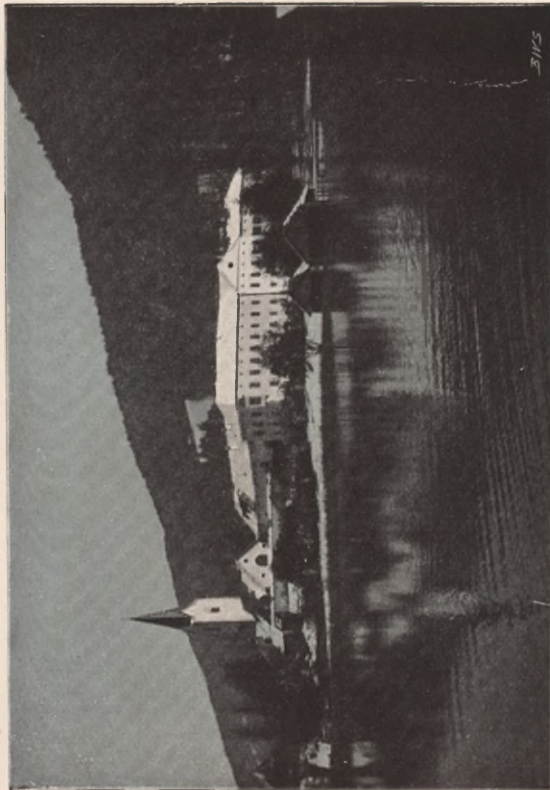
Odtąd słyszę, Panie, świat napełniony jękiem rodzącej się natury, słyszę Lamantyny na urwiskach skał nadmorskich, że wołają w mglistem powietrzu o zlitowanie się Twoje. Albowiem mocno cierpi w nich duch coraz większem czuciem napełniony. Oto już przy sercu pokazała się pierś karmicielka jako pieczęć miłości matczynej, oto krew płazów czerwieni się i w mleko się zamienia (krew przeznaczona bielszą jeszcze i w brylantowy płyn zamienioną wytrysnąć z ran ukrzyżowanego Chrystusa). Oto nareszcie rodzi się ów porządek, czyniący niegłębiemu wzrokowi wieczne przerażenie i utysk, duch, albowiem doskonalszy kształt sobie wysłużwszy, uczuł podległość porzuconej przez siebie formy,

wzgardził nią i najczęściej położył się jak Kainita, aby gryził mózg i ocierał usta krwawe włosami swojego młodszego brata. To było pierwsze kainostwo natury, szkodliwe wyższemu duchowi, albowiem łączyło go z duchem niższej natury, lecz w oczach Twoich, Panie, nie czynił się przez to żaden uszczerbek w łańcuchu przyrodzenia, bo przez przyspieszenie śmierci ciał przyspieszał się pęd duchowy żywota, a śmierć jako prawo formy została, że tak powiem, królową mask, powłok i szat duchowych i dotychczas jest marą bez żadnej rzeczywistej władzy nad stworzeniem.

Ty wiesz o! Boże, żem nie przedsięwziął opisywać tworów natury; będzie to albowiem zadaniem wieków rozwiązać, jakimi drogami szedł duch twórczy? jakie składał Tobie ofiary? co brał? co tracił? a co znów napowrót odzyskiwał. Łańcuch ten na teraz tajemnicą jest; i przeraziłby się duch ludzki, gdybyś mu od razu Panie pokazał te wszystkie dzieje jego, musiałbyś go za rękę trzymać jak dziecko, otworzywszy mu nagle pod nogami taką przepaść wiedzy i olśniwszy mu oczy takimi błyskawicami prawdy Twojej.

Ja błędny i zamyślony o Tobie, zaledwo w kilku poczuciach prawdy rozweseliłem się, przeglądając twory około mnie będące; często liść trawy albo ptaszynę, która na płocie świegotała... Ale z jaką radością, o! Panie, widziałem, że mi się rzecz każda niby z jednej idei o twórczości ducha rozwija, Ty wiesz! któryś zatrzymał ducha na ustach moich i pozwolił, że jeszcze dni kilka pożyję zatrudniony tą ciągłą rozmową z tajemnicami natury.

Nie postawię, o! Panie, przed oczy ludzkie już tych drugich podziemnych królestw i katakumb, gdzie trupy drugiej formy leżą, często na długość motyki od nas odległe, ale długością wieków niezliczonych przedzielone od żyjącego dziś świata. Duch,



Widok klasztoru Benedyktynów nad jeziorem Ossyackiem w Karyntyi.

który w nich żył, jak wielki i pijany nektarem bogów poeta, odrysował się Tobie, Panie, w dziwotwornych i olbrzymich postaciach. W każdym kształcie jest wspomnienie niby przeszłej i rewelacyja następnej formy, a we wszystkich razem kształtach jest rewelatorstwo ludzkości, śnienie niby form o człowieku. Człowiek był przez długi czas finalnym celem ducha tworzącego na ziemi.

Wszystko jednak w beładzie jest i wysileniu... Zdaje się, że duch tworzy w rozpacz, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości. W przeskokach właśnie z królestwa do królestwa okazuje się ta potworność... tak, żeś Ty, Boże, wszystkie te prawie pośrednie formy poniszczył, chcąc jakoby większą tajemniczością dodać naturze powagi a zakrywając przeszłość, więcej ducha naszego ku przyszłości skierować.

Odśniwają mi się, o Panie, te smętne, księżycowe noce pierwszej natury, bełłady węzowego królestwa; widzę, o Panie, na złamie skały tego pierwszego jaszczura, w którym duch już o głowie ptasiej, już o skrzydłach Ikarowych przemyśla... Albowiem idącemu na ziemię duchowi, potrzeba wprzód ptakiem ją oblecieć, potrzeba mieć syntetyczne poznanie natury, wiedzieć jak rzeki płyną, jaka jest lasów rozległość, gdzie idą gór łańcuchy? — A przez natchnienie wiedział o tem pierwszy wódz Izraela, pierwszy śpiewak epopei stworzenia, że ptakom dane było pierwszeństwo rodu przed zwierzętami... że duchy ziemi na skrzydłach się wprzód podniosły — obejrzały przyszłe swoje stanowisko, potem zaś złożyły z lotu ofiarę, za kształt lepiej na ziemi umocowany, zdolny zupełniejszego nad ziemią panowania.

Uśmiecham się dziś o! Panie, widząc odkopany szkielet, któremu imienia nie ma w dzisiejszym języku (albowiem wymazany jest na zawsze

z rzędu form). Uśmiecham się — widząc pierwsze go jaszczura, z dziobem ptasim, z jednym skrzydłem u nogi, lecącego w kolumbową podróż odkryć na świecie, aby opatrzył stanowisko dla tych ciężkich potworów, które szły za nim objadać całe łąki z traw, całe lasy z liści i z gałązek. A kto wie, czy zatracony dziś przez ducha wyrób światła, nie czynił onego kwatremistrza tworów, straszną, nad ziemią palącą się, latarnią — smokiem ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim, niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń?... Za tym to smokiem lazły na ziemię te straszne, wybudowane przez ducha, z kości okręta — rozmiłowane w żywocie, z oczyma roziskrzonymi na pokarm, gotowe pożreć ziemię; trzoda olbrzymia, którąś Ty, Panie, trzy razy strącał falami, i pod trzema dziś prześcierałami popiołów, w trzech niby trumnach przechowujesz nam ku trwodze i ku pamięci.

Jakież duch, o Panie, był piątego wieczora, onym Noem, który do arki zbudowanej nie wpuścił jaszczurów i słońców olbrzymich, ale zebrał twory będące teraz w harmonii i w jedności... kształty, które wypracowały formę ludzką? — Tajemnica ta zakryta mi jest o Boże; widzę wszakże w tem osobistą wolę Twoją, i położenie ręki Twojej na świecie, którąś dopiero w dzień ostatecznego przymierza z człowiekiem odjął z przyciśnionej natury, zostawiwszy jej prawa własne, a człowiekowi podług tych praw twórczość i wolność ducha.

Z szóstym więc dniem zaczęła się w duchu myśl o człowieku, a najmniejsze zdźbło trawy już ją ma logicznie napisaną w kształcie swoim. Duch, robotnik ten Pański, zaczął tworzyć i postępował z wolna, albowiem w pracy tyłowiecznej z materyą, rozkochał się nieraz w kształcie, rozezłościł się i zaraził żądzą, powstając przeciw własnemu prawom, które rzadziły przeszłością. Nieraz zleniwiwał i usnął

na drodze twórczości, nieraz cofnął się, Panie, i pierworodzeństwo swoje sprzedał za jadło, za miskę soczewicy; drugi zaś śmielszy, choć później urodzony, brał na siebie runo owcze i zyskiwał błogosławieństwo Ojca a następnie wyprzedał potomstwo brata swoim potomstwem. Tak się ma rozumieć owa Mojżeszowa niesprawiedliwość, którą on czuł z natchnienia, że była w świecie duchowym sprawiedliwością... Albowiem w historii ludzi powtórzyła się jak w zwierciadle cała historia ducha w przyrodzeniu.

Wskrzesić by trzeba tamtych pięciu dni umarłych trupy, a z duchami form zatraconych rozmaiać, chcąc z pewnością opisać ów łańcuch formy, o którym mądrzy już się cieleśnie dowiadawali; bo Ty wiesz, Boże, że niektóre z królestwa do królestwa przenośne formy jako potworne, nie wpuszczone były do arki żywota... Dla samych więc tych zatraconych ogniów w łańcuchu stworzenia próżne będą usiłowania foremnych dostrzegaczy; a ten jedynie kto z ducha pocznie rozglądać naturę, o tajemnicach jej, w głębi ducha własnego z pewnością się dowie.

Pozwól mi teraz, o Boże, drugi raz jakoby odczuć pracę moją przedludzką... pracę dnia szóstego, którą duch mój odbył, mądry już pięciodniową nauką, tworząc wszystko na nowo, tak wszakże, żeby mu nic z wypracowanych już darów i własności nie zaginęło...

Każde drzewo jest wielkiem rozwiązaniem matematycznego zadania, tajemnicą liczby, która w niedoskonalszych roślinach przez parzyste, w postępowych zaś przez nieparzyste ilościę postępując, w drzewie całem rozwiązuje się jednością. Uczucie to wewnętrzne rozwiązania mnogości przez jedność, jest pierwszym zadaniem roślinnego ducha, rozkoszą jego wewnętrzną i zadowoleniem. Ta pierwsza bar-

wa, którą dziś na drzewach widzimy, jest logiczną, jest bowiem wynikiem zółtego światła, którem się karmią rośliny, w pomieszaniu z powietrzem błękitnem i wodą... Jakoż dwa te kolory atmosferyczne skondensowane i zbite w tkankę roślinną, utworzyły duchowi drzew ona pierwszą szatę, one to szmaragdowe płaszcze i włosy, odmalowane już w księgach Mojżeszowych, przez liść figowy, z którego sobie człowiek pierwsze robi odzienie.

Nie obojętny więc, o Panie, jest mi kolor każdy i kształt listka każdego, albowiem odkrywa mi ducha naturę, i pracę mi własną niegdyś w roślinie odbyłą opowiada... każdy zabek listka wiem co znaczy — każdym się bowiem kształtem duch mój z pracy swojej wytłómaczył...

I tak, jeżeli wytknę drogę złemu a pełnemu sił duchowi, który rozpacznie walczy z wichrem morskim, zwyciężony wraca i skupia się, aby znów mocą w sobie zebraną wystrzelił w górę i odparł elementów przewagę — jeśli ten, jego, pod ostrymi kątami zygzak, około linii prosto idącej do celu, dwa razy odrysuje, będąc miał liść koleczasty ostu, bladeść jego i rysunek niby drogi złego a mocnego ducha, który w tej roślinie, pod bodącymi kątami, na zdołanie formy pracował.

Jeżeli duch ten, nie zły, ale silny i większą mocą opierający się naturze, wyobrażę, to mi da zaokrąglone po obu stronach liścia dębowego wykąty, w których duch okragło ugina się przed siłą elementów, i podnosi moce swoje niby fala morska z powagą i mocą.

Jeżeli zaś duch z małą siłą i z małym też oporem świata walczący, ścieżeczkę mi swoją około linii środkowej opisze, obaczę listek krzewu różanego, oząbkowany drobno, i pomyślę, iż to jest duch, w którym nie jad węża, nie siła dębu, ale własność

lekka piękności, a może już jej uczucie, po raz pierwszy rodziło się na świecie.

A taką jest dziś droga ducha człowieka, jaka była przed wiekami ścieżka przezeń wybita, gdy szedł do celów ostatecznych liściem rośliny.

O! jak cudownie o! Boże mój, w tych pierwszych usiłowaniach, duchy roślinne, tworzyły formy, które się miały potem powtórzyć w organizacyi świata, z których niektóre stały się chwałą dziś wymysłu ludzkiego. Oto stokroć jednym się kwiatkiem wydaje, w rzeczy zaś samej jest narodem kwiatków, osadzonych w jednym kielichu, rządonym przez jednego zapłodnika, jest narodem, którego środek zajmują kwiaty obywateli, albowiem pracują i rodzą, a brzegów strzegą listki białe, bezpłciowe, niby wojsko Hilotów. O! Panie, patrząc na ten pierwszy dziw twórczego ducha, już widzę, że ten sam duch w postępczej pracy rój pszczeli, królestwo pszczelne, niewolą ula i rząd w nim królewski zaprowadzi; że to samo w stadach ptaków powtórzy, że nareszcie formą podobną objawi się między ludźmi, nie wiedząc, iż myśl pierwsza związku i rządu w roślinnej się pracy poczęła, i przez łańcuch form przechodząc, musiała się rozwinąć w ludzkiej naturze.

I ty, republiko ateńska, przebacz, że początek twój widzę w tym kwiatku koniczyzny, który się składa z równych, osobnych, nie w jednym kielichu ale na jednej łodydze trzymających się obywateli, między którymi jednak Temistokles, choć niczem nie różny od innych, siedzi na czele piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko.

Dotychczas myśl sama tworzyła w duchu roślinnym, rachowała się trzema listkami idąc po łodydze, a pięcią tłómaczyła się w kwiecie: myśl osadziła kwiaty około jednej matki, stworzyła rodzinę i przecucie narodowości. Myśl zda się sama mate-

matyczna rozwijała się w roślinach — a uczucie zdziwione, ta rdzeń, która wszędy dochodzącem jest sercem, od wyrobionych myślą własności brało pierwszą dalszej pracy naukę. Kwiat jednak już i owoc są wypływem pracy obustronnych sił ducha; słodycz w ostatecznym rośliny wyrobie lub jad gryzący w ciernistego krzewu jagodzie już pod sąd moralny podpadają... Już jabłko mogło być wskazane człowiekowi, jako symbol mający w sobie cnotę i grzech ducha własnego, już je zjadłszy można się było z duchem winy lub zasługi połączyć. W wydaniu bowiem kwiatu i owocu duch już miał wiedzę złego i dobrego, uczucie piękności lub bezkształtu, już zasługiwał się lub zawiniał celowi ostatecznemu ducha. O! księgo pierwsza stworzenia! wszystko w tobie jest niezgłębioną tonią wiedzy i prawdy! wszystko, z pod zasłon odkrywających się zwolna dorastającym do synostwa Bożego dzieciom wyjaśniasz i pokazujesz!

Gdzież się kończy praca twoja, duchu roślinny? Oto w zamyśleniu się twojem nad doskonałym organizmem, oto w stworzeniu roślin rodzaju, które zamienione w systemat nerwowy, mogłyby się od razu między organicznymi istotami objawić. Boże mój! nie ten owad w księgach gdzieś widziany, a liściowi zupełnie podobny, rozwidniał mi oną ducha tajemnicę; albowiem mógł on być prostą igraszką natury, prostym przypadkiem tworzących się rzeczy; ale oto, Panie, widziałem pod płoty wiejskimi ów groch, który z ziarna zgniłego wyłazi i niby zielona gąsienica idzie z ostrożnością robaka po tykach opiekuńczych. Wszystko co mogła już z organizacyi swej roślinnej ofiarować Panu, ducha natura, już zda się, za żywot doskonalszy ofiarowała. Liczby w niej nieparzyste już są ostateczną myśli doskonałością, żadnej już w nich dalszej poprawy ani przemiany duch uczynić nie może. Ale patrz

Panie, jak ta roślina wątła i krucha i blada z zapomnieniem o własnej trwałości, rzuca na powietrze rozpaczne ramiona; a kwiatek jej — już oto chce ulecieć z łodygi — już skrzydlaty, jak Psyche, prosi Ciebie, Panie, o lot motyla. Ty ducha tego wysłuchasz Boże, i stworzyć mu pozwolisz kształt, o który Cię błaga, a on formę swoją choć tak kruchą ale wieczną, dla duchów braci idących za sobą, zostawi.

O! Panie! a ileż to jeszcze mądrości widzę w pierwszych a spełnionych prośbach ducha roślinnego! jakie doskonałe rzemieślnictwo jego na ziemi! Tam, nadmorskie duchy, gdzie sól w rosach gryząca, cegły nawet pomników ludzkich wyjada, wymyśliły sobie aksamity, w które się ubierają, i nimfom podobne, na włosach niby zjeźzonych, utrzymują w powietrzu nad głowami, srebrne perły z Oceanid warkocza lecące; i tak powietrzne te brylanty słońce wypija, te łyż zjadliwe morza osychają wprzód, nim na serce roślinne upadną... Owdzie zaś przeciwko pałacym słońca promieniom, zwierciadła sobie porobiły cytryn dryady, i złotemi strzałami obsypane odstrzelają się słońcu, gładkim i błyszczącym liścia lakierem... Pokażcie mi naturę, gdzie szal elementów panuje, gdzie wichry z falami walczą, gdzie roślinom na skałach rozczepionym trudna jest praca żywota; a nie pytając żadnej dryady — z ducha mego odpowiem tę modlitwę, przez którą się one duchy o kształt doczesny do Boga modliły... Duch mój bowiem od wieków modlił się i pracował jak one i teraz smętny jest, gdy wśród dzikiej natury, tę straszną pracę w białych roślinach zobaczy.

Tu mi pozwól o Boże, że wydam jedną z matych ducha tajemnic na przedwczesne może szyderstwo sądu. — Oto zmysł woni, świadectwem mi jest — przedwiekowego w formach roślinnych pobytu, gdzie duch ciała (które mam teraz) krwiste naczynka, zarazem z uczuciem piękności lub bez-

kształtu i jadu wypracowywał. Uczuwszy woń róży zapominam na chwilę, jakby w odurzeniu, żądz i smutków ludzkiej mojej natury, a powracam niby w te czasy, w których celem dla ducha mego było utworzenie piękności, a odetchnięcie wonią było mu jedyną ulgą w pracy i rozkoszą... A tak o, Panie, powracam niby na chwilę w dzieciństwo moje — i przychodzi mi niby z otchłani genezyjskich wiatr orzeźwienia i młodości... A napróżno mi o! Panie, nauka tłómaczyła ten fenomen — przez działanie woni na zmysł powonienia; jam pytał o działanie zmysłu na duszę moją, która w uczuciu woni rozwesela się lub smętnieje.

Taką to drogą, o Nieśmiertelny, pracował anioł najuboższy i pokorny syn Twój w roślinnem królestwie, aż nareszcie ostateczną formą swoją wyszedł w świat wyższy i spotkał się z innymi strumieniami prac globowych, które wszystkie do ostatecznej ludzkiej formy dążyły.

Tam o! Panie! ślimak, pierwszy morza mieszkaniec, ostrożny i pewny pod swoją tarczą kamienią długiego żywota, ofiarę ci nareszcie z perłowego domu swojego uczynił, przepracował go (duchem pożądanym) na rogową żółwia skorupę — a następnie jeszcze coś z bezpieczeństwa swego ustąpił Ci, Panie, a skrzydła sobie podstępnie pod rogową tarczą wypracowawszy, żukiem (tym Bóstwa u Egipcyanów obrazem) wyleciał w motylowe ducha krajiny... Przez całą tę bolesną drogę przemian i pracy, nie poświęcił Ci on o! Panie, swojej płodności, a jakieś niby podobieństwo kształtów tradycyjnie zachował — i z morza przeniósł je aż w niebieską lotów krainę...

A oto węży królestwo, które w pierwszych dniach stworzenia w petrodaktylu już na dziw lotu zasłużyło, składa Ci skrzydła swoje jaszczurcze w ofierze, uniża się przed Tobą, krew swoją czer-

wieni i całą klasą annelid wczłoga się w doskonałą insektów naturę...

Albowiem w insektach o! Panie, duch zaczyna wypracowywać pierwsze cnoty moralne, pracowitość w mrówce, porządek socyalny w pszczołach. On potem cnoty te same zgromadza i łączy niby w pary, tak że odwaga i szlachetność w koniu, wierność i pokora w psie wyrobione, już na zawsze są nierozdzielne, i jako siostrzane cnoty w duchach nawet ludzkich mieszkają... Ty wiesz o! Panie, że cała tablica szkoły filozoficznej materyalistów, wszystkie władze, instynkta i cnoty, pracą genezyjską wyrobione, gotowe już prawie, ale w postaci grubego materiału dane zostały człowiekowi, aby je z wiedzą przepracował, ogniem miłości Bożej rozpałił i do nowej twórczości prowadził... Cnót tych i prac ducha nie będę opowiadał, albowiem je duch każdy, w blizkiem sobie stworzeniu wyczyta: opowiem tylko niektóre, a zda się fenomenalne w postępie ducha wydarzenia.

Oto niekiedy duch, zażądawszy nowej formy i organizacyi — wymówił sobie małą, a najczęściej kolorem tylko odznaczoną różnicę w indywiduach. Niektóre z kwiatów i zwierząt zachowały sobie, że tak rzekę, przez konstytucyjną u Boga wydartą koncesyę, różnicę szerści i barwy. Bóg żądania duchów nie odrzucił, ale niepełność ofiary ukarał słabością ducha niezjednostkowanego w jednej i pewnej formie; kwiaty albowiem takie są najczęściej bez owocu, a ptaki i zwierzęta poszły na służbę domową, i u wyższych duchów zażądały opieki. — Kot ofiarowawszy Panu tę jedną drobnostkę, panem jest pustyń — tygrysem... A my, o Panie, skoro oddamy to wszystko, co nas niepodobnymi Chrystusowi uczyniło, do jakiejże godności i potęgi zostaniemy podniesieni, w świętej hierarchii słowa Twego?!...

Lecz oto Ty, Panie, na duchach nawet, które zdały się w niewolę zaprzędane, położyłeś dłoń łaski Twojej szczególnej i opieki. Arab zbliżony do konia, wykształcając w nim ducha szlachetności i odwagi, jest mu niby ojcem wyzwolenia; a pasterz z psem siedzący na polu, podnosi do siebie i wyzwala ducha pokory i wierności... W tej tajemnicy — kryje się cała historia egipskiego Józefa, który mizerniejszy od braci, i na służbę skazany, staje się potężniejszym w zaprzędaniu i wychodzi na dobroczyncę własnej rodziny.

Widzę także, o Panie, że na rzadkie dziś w ludziach cnoty, rzadkie znajdują się przygotowawcze formy w dawnych królestwach stworzenia, a to mi jest świadectwem, żeśmy ci sami w duchu, którzyśmy te formy dawniej tworzyli... Oto na cnotę pracowitości w ludziach, pracował duch, w mrówkach, w pszczołach, i w całej niezliczonej liczbie zwierząt domowych, gdy przeciwnie rzadki bohaterski duch szlachetności i mocy, rzadką miał lwa formę, lub pierś orła rozkochaną w burzach i w piorunach.

A teraz, o! Boże, czuję tę całą, duchem już przeciążoną naturę, że woła do Ciebie najdoskonalszymi usty o formę ostateczną człowieka; albowiem wie ona, że przez podniesienie jednego ducha, podniesionem jest w najodleglejszych kończynach całe stworzenie. Oto na ostatnią modlitwę, dla ubłagania Twego o! Panie, drzewa ubrały się w najpiękniejsze owoce i kwiaty, aby Ci zasługę i pracę ducha w najdoskonalszych formach pokazały. Oto najdumniejsze twory zeszyły się na łakę Edenu, zapomniawszy o żądach i wściekłościach i kwiożerstwie, modlitwą w duchu podniesione, westchnieniem ducha wzbite nad własną naturę. Oto zlecieli się orłowie z orszakiem girland łabędzich i żórawich i stanęły na niebiosach, otoczone kręgami

migocących się ptaków, niby dwór Twój Anielski, niby udając otoczenie tronu Twego przez tęczowe Anioły. I była to jedyna chwila spokojności i Edenu na ziemi, i oto Ty, Panie, wywołałeś ku sobie tego ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchałeś go, osądziłeś i pozwoliłeś mu wziąć formę nową na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę wpisałeś wszystkie tajemnice dawnej przedludzkiej pracy. Ta księga do dziś dnia złożoną jest na dnie ducha wszelkiego w człowieczeństwie, a gdyby ród cały i stworzenie zaginęło o! Panie, to jeden człowiek ostatni, znajdzie w duchu swoim pracę przeszłości; i oprócz form żadnej straty nie poniesie globu dziedzictwo. Hosanna więc Tobie, o! Panie, albowiem Tyś jest Stworzyciel — i mój duch ma zarazem zasługę własnego stworzenia... Gdzież mi teraz z tej wysokości powrócić i czy na dawne stanowisko wiedzy... w to bezdno, gdzie mi przedkołyskowy żywot był tajemnicą, a przyszłość żadnych celów nie miała... Gdy oto tu, z przeszłości wychodząc, stanąłem niby na skale stworzenia... Widzę com wypracował i co mi jeszcze do wypracowania pozostało... A oto wielką część tej pracy duch mój pracujący z ludzkością już odbył; już mu nad instynkta i cnoty zwierzęce, przybyło wiele ducha ludzkiego wyrobów, wiele mocy już ludzkoanielskiej. Tę pracę w innych księgach opowiem Tobie, Panie, a teraz pozwól, że się odwrócę jeszcze raz, ku sześciodniowym otchłaniom spoczywającej i stężalej natury i pożegnaj ją w przyszłość idący.

O! ducha mój, gdyś ty jeszcze w krzemieniach czynił ofiarę z kształtu i trwałości, myśląc, że z wieczności twej czynisz ofiarę... Gdyś, mówię, ofiarował się na śmierć, Pan przyjął dar twój, ale oszukał Ciebie jak ojciec, który ukochanego syna oszukuje. Przez tę albowiem ofiarę nie tylko że uzyskałeś w postępie wieków człowieka i mogłeś wykrzy-

knąć jak Ewa: człowieka Panu zyskałam, lecz Pan przydał ci jeszcze, to o czym ty nigdy nie śniłeś... uderował cię wiecznością zdradzających się kształtów — mocą odradzania podobnej sobie formy... Skutkiem tej łaski, człowiek nie tracąc swej nieśmiertelności ani cząstki żadnej ze swej duchowej potęgi, odtwarza podobną sobie formę i ta staje się podobnego mu ducha mieszkaniem. Albowiem nie rodzi on ducha, tylko gotowemu się już urodzić a podobnemu sobie duchowi, podobny kształt spładza, i ducha brata wniśćiem do widzialności obdarowywa. W owem to podobieństwie jest cała tajemnica przechowujących się cnót w rodach, które nie są jakoby z ciała w ciało ze krwią przełane, ale z prawa tego, że w podobnych ciałach tylko podobne naturą duchy mieszkają mogą, wynikają. Nieśmiertelność ta kształtów przez śmierć uzyskana, pokazuje, iż przez ofiarę duch otrzymuje nad śmiercią panowanie, a omijając niby prawa bezwładnej materii, zwycięża i niszczy. Oto Boże przeraziła mnie niegdyś wielka moc rozwalin na dawnych polach rzymskiego cesarstwa — oczy moje szukały choćby jednej kolumny, któraby na żrenicach moich te same kształty nakreśliła, które się malowały niegdyś na żrenicy Cezara... ale dzieła ręką ludzi robione odmieniły oblicza swoje... pomniki na przetrwanie wieków stawione rozpadły się... krople rosy wyjadły oczy marmurowym posągom... Niepewny — czyli co widzę z widzianych kształtów przed wiekami — ujrzałem wróbla, który zleciał na piaszczystą drogę i usiadł wśród rozwalonych grobowców... A duch mój wnet był pewny, że tenże sam piór rysunek, takie same czarne podgardle widziane były, przez legiony Warrusa... A zaprawdę, że morza się od tych czasów cofnęły i Rzym pod dwudziestą stopami prochów zatonął.

Duchu! pracowniku przedwiekowy! ty wiesz także, iż w tobie leży pierwiastek światła, uwieczniający ciało — święty przeciwnik ognia, twój kiedyś w dniach ostatecznych przemienca... Pierwiastek ten odkupienia, który w przyszłości twarze formy cudownie ozłoci, cieniem tylko pokazał się w głębi żywiołów — niektóre roślinki morskie ubrał w niepewne tęczowe jasności — niektóre motyle psychicznymi gwiazdami uczynił — następnie zagasł — za potrzebniejszą jaką własność przez nędzne duchy wymieniany... Już go nie widać w ptakach — już przewodniczące girlandom ptaków żorawie, gdy nocą odpowiadają jęczące i smętne podróże, nie przemieniają się w lampy i w pochodnie, ani rzucają wstęg i tęcz płomienistych obłakany w mgłę żeglarzom... A ten — wyższy od głosu, bo zdolniejszy do wydania Bożych zachwyceń żywiołów — światło złote o Panie — w przyszłości nam się pokazuje — jako najdoskonalsze śpiewu świętego narzędzie — jako karmiciel nasz... w owej to stolicy, która nam z obłoków zlatuje.

Z takich to prac wiekowych o! duchu mój, z takich zwycięstw nad bezładem i burzą — jest pierwszy wieniec twój i pierwsza twoja u Boga zasługa. Nie zapomniał Pan o dziełach twoich — owszem uszanował je i formy stworzone przez ciebie zachowuje, nie pozwalając nadal żadnej w nich uczynić poprawy. Pieczęć trwałości swojej położył na zapisanej przez ciebie księdze; a gdyś jest godnym, a wyrozumienia prawdziwego natury zapragniesz, otwiera przed tobą złote i zapisane przez ciebie różnymi charakterami księgi tej genezyjskiej karty — abyś je odczytał, zgłębił, i z drugą tajemniczą księgą na dnie ducha twojego złożoną porównał... Cieszysz się więc o! duchu, ilekroć odkryjesz którą z prawdziwych tajemnic drogi bolesnej; a sumienie ci twoje zaświadczy, żeś prawdziwą myśl Boga w formach

zamkniętą wyczytał. Niczem jednak jest nauka przeszłości, jeżeli przed tobą całej przyszłości nie odsłoni... Oto w księgach tych odkryta leży śmierci tajemnica i zapisane jest wyraźnie prawo następnej twórczości, to jest: ofiara. Nie odłączaj się więc od początku twego uwidzialniony Aniele, i miej wiarę w sumienie prawdy przeciwko nałogowi z nauki. W świętości bowiem twojej leży wyzwolenie ducha i moc jego przyszła... i mądrość i forma czynu wszelkiego na przyszłość... i zwycięstwo, i wolność i wyswobodzenie z pod jarzma fałszu i mocy.

O! Panie, który kazałeś szumowi morskemu i szelestowi wietrznych pól bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi... a wiedzę na dnie ducha mego uśpioną obudziły, — spraw, aby te słowa westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski; a przechodząc i mijając, niektóre wielkie duchowe moce, w ojczyźnie mojej uśpione, z nieświadomości własnej, na światło wiedzy własnej wywiodły... Aby z tej Alfy... i z Chrystusa i ze Słowa Twego wyprowadzon był świat cały — aby mądrość jasna, miłością Bożą w duchach tworzona, rozwidnieniem dla każdej nauki stanęła... O to proszę Boże i Panie mój! o widzącą wiarę a zarazem o uczucie nieśmiertelności z wiary widzącej w duchach zrodzone. O słońce mądrości Bożej proszę, w którym widzę już mieczowego Anioła przyszłej ofiary. Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła wiedza święta narodu mojego... a w jedności wiedzy pocnie się jedność uczucia... i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów, przez ducha świętej ojczyzny prowadzą.

Ojciec Boże... według świadectwa Chrystusa Pana przez nikogo jeszcze na ziemi nie widziany,

a który teraz przez krwawe i udręczone tłumy kształtów genezyjskich, ciemną dla formy — ale łaskawą i sprawiedliwą względem duchów i ducha mego, a stąd jaśniejszą i niby zbliżoną twarzą spojrzaleś: Spraw, aby ta jedyna droga rozwidnień i oświeceń, droga miłości i wyrozumienia, coraz mocniej jaśniała wiedzy słońcami... i lud twój wybrany a drogą bolesną teraz idący, do Królestwa Bożego zaprowadziła.

1844.

LIST APOSTOLSKI.

ROZDZIAŁ I.

Wyższego hymnu spodziewałem się z ust twoich, ale młodzieniec jesteś i wizye twoje są jeszcze pełne blasków latających... Oto usiedliśmy przy nogach Pana naszego Chrystusa, na progu u bramy z jednej perły — i radujemy się po raz pierwszy, jako Aniołowie, którzy widzą jednocześnie i czują...

Oto braterstwo nowe uczuliśmy dla świata, braterstwo wszystkiego co tylko żyje i oddycha. — Cóż bowiem jest ono ukochanie natury, które się rodziło w ludziach... owe głosy harmonijne, które się do nas odzywały chórem niewysłownym.

A oto drugi świat duchów nad nami, skąd przychodziły poetom błyskawice i głosy, objawił się nam, jakoby siła sakramentalna nad nami...

I usłyszeliśmy w przeszłości niby odgłos kroku ojców naszych, którzy szli i zbliżali się ku Bogu... na szablach swoich już niosąc błyskawice, od tej nowej Jerozolimy odstrzelone... i na czołach radość Aniołową...

Jakże nam łatwo teraz obcować z ludźmi i uszanować chociażby błąd w człowieku dobrego su-

mienia — wiedząc, że duch jest wieczny, a błąd czasowy, samą nareszcie zniszczoną harmonią ducha z ciałem zostanie poprawiony.

Choćbyśmy nawet błędzili, to duch świata, idący za Chrystusem, nie pozwoli nam długo opierać się prawdzie — ale nas zmęczonych, i niby roztrząskanych cieleśnie, i zbitych nieszczęściami, na drogę prawdziwą twarzą obróci...

Prośmy teraz, ażeby duch Boży przez nas działał i mówił, i napiszmy oto na złotej płycie skały Ewangelię prawdy dla braci naszych...

Wszystko w tem słowie jest, że Bóg jest względem duchów nieśmiertelnych sprawiedliwy — a duchy winne są wszelkich ciał i wszelkiej nędzy doczesnej.

I winne są sakramentalnych sił, które się unoszą nad światem, karmiąc różnemi naturami duchów różne ziemskie braterstwa.

Każdy za żywota sobą chciał nabalsamować duchy, i po śmierci otrzymał władzę, większą lub mniejszą, podług mocy, którą miał, i wielkości.

Gdzież teraz moc uwolnić się duchowi od niższych, a zaczerpnąć siły aż z najwyższej sakramentalnej potęgi Chrystusa, która wszystkim siłom panuje, a jest podniesiona nad wszystkie.

Bo oto zabójca i mocarz niesprawiedliwy zabił tych, którzy go uwielbili, i schodzą się po nocy w imię Jego, obrawszy noc ciemną i błyskawiczną świętem jego... A on duch zwołany nieczystych miłością schodzi i działa zaklęty, przez noc, burze i błyskawice.

Więc ciała się rodzą podług owych usakramentowanych duchów, siłą nie świętą — i nie święte duchy zajmują znów miejsca najpierwsze między żywymi...

O! jakiej pracy... jakich wieków, o! Panie, dziełem będzie przywrócenie porządku wiekuistego

na świecie, aby hierarchia duchowa została nareszcie widzialną hierarchią w ciałach na ziemi...

Aby najwyższy ziemski rodził się najczystszym duchem niebieskim... a najniższy ziemski z prawdziwej pokory ducha niskiego uczuł się bratem usługującym.

Daj siły, o! Panie nasz, abyśmy ku temu porządkowi szli ciągle i przez ofiarę postępowali, rosnąc w prawdziwą moc Chrystusową.

Bracia moi, jeżeli w sumieniu nie znajdziecie zaprzeczenia, to nie zaprzeczajcie ustami, — albowiem jest to grzech przeciwko Duchowi świętemu, który w sercu waszem chce świadczyć, i dać wam żywot nieśmiertelny...

Jakże nam Bóg da ojczyznę — i moc nową, jeżeli nie przez ową mądrość i wiedzę rzeczy ostatecznych, nagle w duchu obudzoną, która ducha podnosi nad wszelkie niższe istoty...

Skądże ruch, jeżeli celu nie obaczycie przed sobą — i szelestem skrzydeł wewnętrznych nie będziecie do lotu zaproszeni...

Jeżeli więc naród, który ma na celu podbicie świata siłą cielesną... to oto jutro, podbiwszy ziemię całą, stanie i zaumrze.

A jeżeli panowanie na morzu, to podobnież morza podbite obaczywszy i okrętom swoim uległe, zatrzyma się — i omdleje.

Albowiem cielesny wszelki cel do pewnego tylko czasu żywot obudza — a potem od większych duchów bywa wzgardzony.

A te większe duchy, rycerzy i filozofów, szukają innej ziemi i doskonalszych ras, z którymi rozpoczynają pracę nową.

Lecz wy oto, ku celom nieśmiertelnym dążąc — wstaniecie jako Chrystus, odwalający mogiłę...

A On ją odwalił duchem, jakoby odrzucał liść

uwiędlły, który Mu we śnie z oliwnych drzew był na włosy strzęsiony.

Więc nieśmiertelni, choćbyście morza i ziemię posiadli, to jeszcze w celach ostatecznych nową pracę znajdziecie...

Duchem świata podniesionym łamać prawa materią rządzące — i sprowadzić Bożą słoneczność i Nową Jeruzalem, która jest obiecaną...

Zmierzcie się teraz z narodami i uznajcie, że Pan ojców waszych jest dobrotliwy.

Gdyby albowiem nie ukrzyżował, nigdybyście ogromnego głosu nie usłyszeli w duchach waszych.

Lecz teraz duchy się jako pioruny odzywają — i myśli wasze jako błyskawice nad światem.

Gdzież jest opinia ludzka, któraby się ostała przed mądrością Bożą? Gdzież są ludzie zaprzeczeń?...

Jedną niech powiedzą pewność... a my jej nie zaprzeczmy, ale ją wyniesiemy na stolicę Bożą...

Lecz oto mają naukę ciał, a nie mają przyczynny, i nie na wiedzy budują, ale na opinii.

Opinią bowiem jest, że Bóg stworzył świat, że obrotom planet ciągle kieruje, że szatanowi kusić dozwala, że czyściem lub piekłem skuszone karze, a Niebiosami wiecznemi dobre nagradza...

Opinią jest, lub, wyborowi zostawiona wiara, którą człowiek wyznawać powinien, a każdy wyznawca wątpi i poddaje się smutkowi, nie wiedząc, skąd niezaprzecznej prawdy i wiary ma dostać...

Lecz oto Duchem świętym się świadczę, iż nicem z opinii wam nie mówił — ale z jednego źródła wiedzy wyprowadzał wszelkie słowo...

Żądając, aby chwalony był Bóg, który komu chce wiedzy udziela...

Albowiem były chwile, że mi wszelka moc widzenia prawdy w rzeczach ludzkich była odjęta,

a jam był upokorzony przed niewiadomością własną...

Lecz gdym dla chwały Bożej czynić i wypo-wiadać zapragnął, wrócona mi została wiedza i o-tworzone usta moje...

ROZDZIAŁ II.

Od sakramentalnej siły ducha prowadzone są nieraz zórawie po niebiosach i długie girlandy ptaków wędrownych — a chłopiec czuje, że z duchem przylatują.

Sakramentalna była półmiesięczna chmura mahometañskiego ludu... a póki pili z niej moc... zwyciężali świat...

A nie jest przeklętą moc żadna, ale jest przez najwyższą sakramentalną siłę Chrystusa rządzoną... a On ją po wiekach wchłania w łono swoje...

Są więc uświęcenia w duchu Chrystusowym najwyższe, i są uświęcenia w duchu ojczyzny...

A jako bez pokarmu dzień jeden żyw być i działać możesz... tak bez owej siły sakramentalnej obejdziesz się jeden żywot twój, który jest niby dniem jednym wiecznego żywota...

Wytrysnąłeś na wiatr źródło mocy twojej — i spaliłeś, jako garść kądzieli, ognisko czucia twego...

Przygotuj się więc, że jako szkielet wejdziesz na teatr widzialnego żywota, czy między gwiazdy, czy tu — nieszczęsny samobójco duchowy...

Ogłodziłeś dom wnętrza twego i żebrakiem wyjdiesz z pałacu własnego ciała, który się rozpadnie — choćby ze złota był i z dyamentów... drogością piękności wiecznej ozdobiony...

A przecz... budząc się na nowo bez serca — i bez wiedzy, pytasz się Boga, dlaczego cię upokorzył?

Święty duch świata wyplunął cię z łona swego — i sakramentalna siła Chrystusa ze świętości swo-

ich wyrzuciła, abyś był na woli wichrowych władz... które tu kręcą zwichrzonym tłumem ludzi, niby szpaków girlandą...

A sakramentalna siła Chrystusa ciągnie wszystkie duchy do jednego celu — i usposabia je do zlania się w jedną nareszcie moc czucia i w jedną prośbę świata całego o przemienienie.

Przezeń codziennie przybliży się Królestwo Boże i dzieje się sprawa Boża...

Obaczcie teraz co są Sakramenta... że oto w pięciu chwilach życia waszego duch Chrystusowy przylewa się do waszej natury...

Jako ów dzban cudowny oliwy, który Elizeusz Frorok dał ubogiej wdowie, a ona zeń wszystkie dzbany, pożyczone u ludzi, napełniła, i lała zeń, dopóki dzbanów nie zabrakło, podobnie z Chrystusowego ducha napełnione są wszelkie ciała, pożyczone u grzesznych — i dostają mocy jednej i ognia jednego.

On małżonków duchy uświęca — i czyni je niby snycerzami nowych dzbanów z alabastru czystego, w których nie inne duchy, jedno znające już Chrystusa, mieszkać mogą...

Chrystus więc jest jako architekt, który do planu swego doprowadza powoli idącą ludzkość, aby się nareszcie według jednej myśli Bożej wybudowała...

Sakrament więc małżeństwa niszcząc, zatrzymujecie doskonałość i jedność przyszlą ducha, a zaprowadzacie nieporządek i ciało rozerwanie i różnicę...

Pogańskie bowiem ciało zdradzi na Chrystusowym duchu, kiedy mu trzeba będzie iść na ukrzyżowanie... a ciało, od Chrystusowych wzięte, w pracy duchowi niedoskonałemu pomoże.

Z tej siły więc sakramentalnej pijmy, ofiarowawszy się Bogu na służbę nieśmiertelną, pewni

będąc, że z najczystszymi połączy Pan wszystkie siły sakramentalne Słowa...

A jako nieśmiertelni, mówmy, że nie dzień jeden, ale aż do skończenia pracy, Słowa służebnikami jesteśmy.

Prowadząc ciała nasze, jeżeli przez śmierć, to przez śmierć, jeżeli przez ogień, to przez ogień, jeżeli przeż wicher z uragań ludzkich — to pomimo urągania...

W ostatecznym rozkochajmy się zwycięstwie i rozmiłujmy się w rozśłonecznieniu ziemi, i przeciwko niedoskonałości ciał zapalmy się gniewem ducha, i pod nogami miejmy bunt wszelki krwi naszej.

Taka jest piękność nieśmiertelnych.

Oto wybudowałem wam z ducha świat prawdziwy od początku aż do końca — a wy obaczcie się, gdzie jesteście, abyście nie byli oszukani przez śmierć... gdy myśl wszelka ustanie, a duch czułem się w sakramentalnych siłach Chrystusa uczuje...

Jako boleść i strach — albo jako wesele i miłość...

Póki łódź płynie, chociażby przez spokojne powietrze, to żagle płóciennne drżą i szelest wydają — a duch, póki w ciele jest... to się uczuciem nieśmiertelności ciągle sprzeciwia ciału i rzeczom skończonym, które go otaczają...

Lecz skoro zatrzyma się łódź, a przeciwieństwo wszelkie ustanie, nie nadymają się więcej ani szeluszczą żagle napięte... także i myśl wasza uciśnie w duchu i ustanie, jako zegar zatrzymany.

Teraz albowiem powiada w tobie duch nieśmiertelny: oto tu jestem, a obejrawszy się na ciało, pyta się: gdzie jutro być mogę?...

I w ciągłej jest niby naradzie z mocami cielesnymi, które go ograniczyły w potęgę... A ta sprzeczność nieskończonego w nim uczucia z ciałą

ograniczoną potęgą, jest owym szelestem, który wy myślą zowiecie. Lecz po śmierci uczuje się jako siła, nową formą i czynem chcąc się objawić, jeżeli żebrakiem, to żebrakiem, jeżeli niewiastą, to niewiastą, jeżeli mężem, to mężem... jeżeli światem, to jedną z nowych gwiazd... między gwiazdami...

Albowiem mówi Chrystus, że wiele miejsca i mieszkania jest u Ojca Mego na Niebiosach... a ty wiedz, że światy tworząc, mieszkamy w Ojcu naszym.

I dziś w Ojcu mieszkamy, jako najemniki, pracujące około ziemi przemienienia...

A ile razy powiesz, że ci już dobrze jest... i nie chcesz większej mocy twórczej i doskonałości wyższej... to cię niedoskonałość dzisiejsza nieszczęściem ciała w dalszą drogę popędzi...

Idziesz więc, albo wracasz, bo stać na miejscu nikomu nie dano...

Dzieciątka wam umierają i płaczą... niesprawiedliwość czynią wam ludzie i skarżycie się, miłości nie znachodzicie i przeklinacie świat. A ojciec wasz, który wie, iż wszystko wam poddał, nie lituje się skarg i płaczu waszego...

Alé owszem, chcąc, abyście prędzej Królestwo Boże na ziemi dostali... ciśnie was ziemią całą... i całym niby światem przywala ducha każdego...

Aby się uczuł nieśmiertelnym... i płomieniami miłości rozwalił formy niedoskonałe.

Ojczyznami umarłemi przywala was Ojciec wasz... i czeka, co uczynicie?

Wszelki bowiem czyn widzialny synom duchom zostawił, a sam żadnej się formy nie dotknął, ale czeka, aż duch zeń siłę weźmie i Bogiem tworząc... wszystko nowe stworzy...

Jako stworzyciel widzialności, trwasz w Ojcu twoim. Jako miłość synowska, objawiasz się w każdej pracy twojej... A prace są różne, ale sprawa

ducha jedna jest... i grzech jeden... wszelki czyn przeciwko sprawie Bożej...

Chrystus przykazał zostać na ziemi Janowi, aż sam powróci... a sam przyrzekł wrócić, aż gdy przyjdzie Królestwo Boże...

I rzekł, że owocu winnej macicy ani chleba jeść nie będzie, aż przyjdzie nowy...

A jakoż ty sądzisz... żeć natychmiast wezmą do Niebios Aniołowie i uwolnią od wszelkiej pracy... i od wszelkiego braterstwa...

Jeżeli Jan święty nie uwolnion jest... i tęskliwie oczekuje wspólnie z duchy naszymi na przyjście Chrystusowe...

Aby się znów obaczył na łonie Pańskim, na wieczniku z Apostołami... zaśpiewawszy radośnie, że śmierć zwyciężona jest... i pokój ducha panuje... a nawet Judaszowi przebaczone jest... i miejsce dano u stołu...

Albowiem nie na wieki zatracony jest człowiek... i nie mści się Pan... ale forma się mści za własne stworzenie...

I cierpiący jest... póki nie odboli swego grzechu, a w jednej chwili odkupić się może uczuciem wiekowej boleści...

Nie widzieliście to... pomiędzy sobą ludzi, którzy, pomimo zewnętrznego szczęścia... cierpieli, jakoby każdy włos na głowie gadem był — a każda myśl mieczem, przez serce przechodzącym!...

A żadnej kary nie mają, oprócz bolących ducha wewnątrzności. Ci są, którzy pokutują za dawne.

A ci, którym Chrystus rzekł w Wieczniku: Pokój Mój daję wam... pomimo cierpień i nędzy z pokojem niebieskim w głębokościach ducha zachowali dar Chrystusowy.

Oto jeden z tych, którzy pokoju nareszcie dostąpili, mówi do was, a po śmierci technienie swoje do słów przyłączy, aby serca otwierały się na pra-

wdę Pańską i radość z odjętej tajemnicy była powszechną...

Albowiem zwyciężon jest ostatecznie świat, i wszystkie wiary zgromadzone w jedno podług szczebli, nie zaprzeczają się, ale łączą w sakramentalnej sile Chrystusa.

Gdzież są herezye — gdy zniszczone są tajemnice?... Gdzież zaprzeczenia — gdy oto wiara z głębi czucia w duchu się każdym objawia całkowicie... a każdy duch bierze z niej wedle swojej potrzeby:

Nauki chciw — to naukę. — Lotu niebieskiego — to lot. — Siły — to siłę. — Wszystko o coby prosił, będąc na drodze Bożej...

A w śmierci się rozmiłowywa, wiedząc, że z niej chcącemu więcej mózdz, niż może, pomoc jest od Boga i przyspieszenie.

Gdy mię więc ujrzyś nad siły pracującym, o Panie! to odejmiesz mi te ręce, które nic nie mogą, i to serce zbolełe i zużyte... i zagasisz bładą słoneczność dni dogasających, a dasz jasny ranek nowego żywota... i południe ogniste, owocami sypiące — i znów porwiesz w błyskawicy, gdy czynami zasłużę, abyś mię wyższą mocą i czynnikiem stworzycielem uczynił.

Abym już nie był jako ciało, duchem ożywione, ale stał się jako ciało, duchem ożywiające — najstraszniejszy kształt mocarza na ziemi...

Za czemże tęsknić będę, gdy wszystko jest w przyszłości. Umiłowanie świata — i przemienienie serc — i współnictwo radości — i zmnożenie sił — i odjęcie boleści...

Polsko! ojczyzno moja! wzywam cię na ten wieczernik ostatni, abym się przepasał prześcieradłem śmiertelnem i umywał krwawe nogi twoje...

Schylony będąc aż ku ziemi przed każdym chłopkiem twoim... umywając mu nogi łzami moimi...

Rozkazu Chrystusa dopełniam, a nie tak, jak ludzie dopełniają cielesnie, ale z ducha dopełniam rozkazu... pokorę okazując ojczyźnie mojej i służbę, i miłość.

A wiem, że wszystkie nogi umyte za mną pójdą, a żaden z tych, którzy przeszli przez cierpienia świata i poznali jego naukę, nie zostanie na drodze przeciwnej...

Ostatnia noc bez miłości... i ostatni wieczernik, gdzie sobie ludzie wzajemnie jadło wyrwali, już się kończy...

Ostatni świecznik wiary niepewnej i nie wszechmiłosnej zagasa...

Ale już oto różana jutrzienka w wieczerniku jest — i rumiane światło zorzy na obrusach zaświeciło...

Dziękujmy Bogu, żeśmy się chlebem wzajemnie nie potruli i bez wiedzy w ciemności będąc, nie pozabijali się nożami naszymi.

Dziękujmy stróżom, którzy nie zasnęli, i cierpieniom, które się nie dały pocieszyć...

Przez to albowiem, żeśmy niezupełnie umarli, powstajemy dziś do pełnego żywota... przez pierwiastek ognia i czucia ożywieni.

Raduj się, Polsko, albowiem ci, którzy odchodzą przez krzyż bolesny, nie opuszczają ciebie, i nowonarodzeni z ukrzyżowanych są...

Nie mówiłbym, gdyby nie płomienie i nie chrzest przez ogień...

Lecz teraz mówię — w Panu Jezusie Chrystusie ufając, że nie grzeszę...

Usprawiedliwienie moje zostawiwszy władzom sakramentalnym na Niebiosach, które mię też za-wstydzą, jeżeli na hańbę zasłużę.

Lecz wierzę, iż duchy, które chcą sprawy Bożej i ratunku ludzkości, dopomogą słowom tej księgi... i rozwiną z niej nieprzewidziane następstwa.

Tak, że będzie otwarta droga duchowi duchów, aby szedł na ziemię i przez ludzi zwyciężał...

Puszczając strach na fałszywe, złej woli i przewrotnego sumienia złodzieje... jako ogień szeleszczący... jako drzenie płomieniem ogarnięciem sprawione... jako śmierć w porwaniu duchowym przez ciało przelatująca...

Aby wyznali z głębi sumienia, zem znalazł w nich potwierdzenie słów Pańskich... i zrozumienie Ewangelii z ducha nowego — takie jak moje...

Przez które urodzon jest świat nowy i wiara nowa, na pewnem świadectwie nieśmiertelności oparta...

W przeszłości bowiem jest świadectwo, którego nie szukano i w literach genezyjskich napisana historia Chrystusa,

Który jest Stworzycielem i Synem Bożym, przez Ducha świętego z Ojcem złączony, Ojcem czyniący sprawę świata i wszelką widzialność,

Który nas duchem natchnął i przysposobił na synów Bożych, abyśmy byli jako On w Ojcu i przez Ojca stworzycielami.

I dał moc, abyśmy wszelkie stworzenie podnieśli, wzdychające za owem to przysposobieniem i synostwem Bożem, które się z wiarą w każdym duchu poczytna...

A raz poczęte, jest pierwiastkiem nowej natury w człowieku czyniąc go stwórcą, na obraz i podobieństwo Boże stworzonym...

Jak w ogniu, tak i teraz: Boże Ojców moich zmiłuj się nade mną!

Płomień twój wskrzeszający nad ojczyzną moją! Amen.

1846.

LIST DO J. N. REMBOWSKIEGO.

Janie Nepomucenie!

Najcichszy z ludzi i najsprawiedliwszy, a więc anielski bracie mój, miłujący i umiłowany... posyłam ci Genezis z ducha, która mi była podyktowana nad morzem, bez przyzwolenia na to myśli moich, przy uśpionych władzach rozumu... A to ci będzie świadectwem, że pracujemy i każdy z nas podług ducha natury przyczynia się do ostatecznego rozjaśnienia sprawy... Do ciebie piszę... bo wiesz, że dnie moje były złe i krótkie, a w cierpieniu żadnemu z Apostołów nie ustąpiłem... a wszystkim z drogi zszedłem, abym nie był przeszkodą ludziom dobrej woli. Teaz rozwiązany jestem... A tę wiarę nową, widzącą, opowiadać muszę...

Umiłowany mój, wiesz, że nic nie niszczymy, ale wszystko nowe budujemy, nauki nie odrzucając ale tłómacząc... dla nas bowiem świat jest pełen prawd nowych i starych... a posagi rozjaśniają przed nami twarze swoje i pokazują trzecie duchowe znaczenia... Oparliśmy więc wiarę naszą na wyrozumieniu dogmatów... z tego jednego źródła czerpiąc nasze wyrozumienie, iż wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje... Najmniejszy, który to poczuje — jest jako największy z nas w głębokości — a niczem się nie różni, tylko zastosowaniem idei do świata i rozszerzeniem wiedzy, która z tej wiary widzącej musi rozrość się jako świat i wszystko wytłómaczyć duchowi ludzkiemu w jego własnem świętem sumieniu.

Wszakże jeżeli jeden drugiemu dopomódz możemy w wyrozumieniu fenomenów objawiających się w kształtach ziemskich i w czynach ludzkich, czynimy to, abyśmy przyspieszyli wybuchnienie du-

cha prawdy w narodzie — a stąd wolność, bo duch prawdy strzeże ciała od pohańbienia a wszystko waży, aby fałszywej sile nie holdował.

Idzie więc o to, abyśmy duchom prawdziwy świat ducha pokazali a świata tego całą form i działalnością i każdym jej szczegółem dowiedli...

O PRAWDACH, KTÓRE OD WIEKÓW SĄ ZAMKNIĘTE W POGAŃSKICH POSĄGACH.

Jeżeli powiadamy, że w dogmatach świętych katolickiego Kościoła pokazują się nowe słoneczne prawdy duchowe, które my w obudzeniu ducha widzieliśmy jako wylatujące z ust posągów, mówiące błyskawice, a niektórzy ze stróżów u sionek kościelnych twierdzili, że rozjaśnienia takie być nie mogą, to zaprzeczenie przeciw Duchowi świętemu i brak wiary nie był u nas — ale w stróżach wiary... którzy za opóźnienie sprawy Bożej odpowiedzą. Ze zaś prawda i myśl nowa Boża kryć się może przez lat tysiące w posagu niezrozumianym... że posąg taki po wiekach nowym językiem przemówić zdolny, dowiodę ci przez jedną najstraszniejszą zmartwychwstania figurę, która formą swoją krwawą przerażała oczy... błyszcząc się w ciemniach pogańskiego kościoła.

Mówię o posagu Saturna.

Któryś z dawnych poetów ujrzał w ciemności tego złoto-skrzydłego starca, w uczuciu go nazwał ojcem Jowisza... jako poemat utworzył go w krainach pojęcia — dzieci mu własne w kamienie zamienione w usta powkładał... a wyraziwszy to słowo lub posagiem... ludziom pokazał — i wiare wnet swojemu tworowi pozyskał... a pierwsi, jak wiesz, ubóstwicieli tego Boga, chłopkom naszym podobni, kłaniali się formie nie duchowi a w modlitwach nie wołali: o! czasy złotemi skrzydły lecące

mieście litość! ale krzyczeli: Ojczy Saturnie zbaw nas...

Lecz z tego tłumu wyrosli niektórzy rozumem... i stanęli niby obrońcy Boga dawnego. — Nie jest to, mówili, jak lud sądzi rzeczywiste wyobrażenie Boga — ale myśl zimna, allegoryczna, w kształty przez poetę ubrana. Jest to czas, kosa jego ścina pokolenia, które liściom zwiędłym podobne leżą w przepaście zapomnienia; a ono dzieci kamiennych pożarć zobaczycie, gdy ów Bóg w kościele stojący cały ten kościół z kolumnami i z blachami złotymi i z tłumem mniejszych posągów pochłonie i strawi... Ci ludzie, racjonalisci pogańscy, sądzili, iż ostatnią tajemnicę w Bogu swoim znaleźli.

Lecz my, którzyśmy teraz uczuli, że materya jest dzieckiem ducha naszego, a chociaż w kamień zamieniona, musi być wszakże przez ducha naszego wyswięconą i Bogu duchowi oddaną; widzimy w Saturnie — pierwszą z tajemnic chrześcijańskich. — Słowo, które jest alfą i omegą świata, w Jana świętego widzeniu. — Zmartwychwstanie ostateczne ciała — które dziś wyrażając figurą, rzeklibyśmy, że oto Anioł jasny z kosą i ze skrzydłami i z czasem wymierzonym dla narodów — przelatuje przez nieba otchłanie — pije krew i pożera ciała umęczonych pańskich dla słowa — aż cały proch ziemi męczennym przepopielony — znajdzie się w dniu sądnym... w jego ciele świecącym... a tak wygląda Saturn dla widzających... Więc on i różne prawdy przyjdą zapukać do Chrystusowego Kościoła — a Chrystus onym stworzy, skoro sam od wszelkiego podobieństwa z posągami i z ludźmi zdoła uwolnić Swoją świętą Bożą istotę... a gdy przysionek Kościoła napełni się marmurowymi ludźmi... to w posągach świętość prawdy a w Jezusie jedynie świętość ducha zaświeci. Zaledwo dwaj zjawieńce, odwieczni Jego na globie towarzysze i współpracowni-

cy, duch Eliaszowy i duch Mojżesza, zdołają jaśnieć w tych samych co Pan rozpromienieniach:

A tak jest jeżeli:

kształt z ducha naszego
jest urodzony.

O najstraszniejszą ze wszystkich tajemnic pytałem się w duchu moim Boga i Pana mojego; a o czy moje utkwione były w ciemność... w kąt izby mojej... gdzie w odbłyśku słońca jesiennego świecił się krąg pajęczyny, podobny marze i cieniowi wielkiego miesiąca... Środek koła opuszczony przez pajaka i pusty, był mi punktem i celem niby widzenia...

W tym środku, na zbiegu srebrnych promieni, wyobraziłem oczyma niewidzialny środek ducha jakiego w spoczynku i w nieobjawieniu; a ten duch zdawał mi się trójcą napisaną tak

DUCH
MIŁOŚĆ WOLA.

A trójca ta w miłości przez wolę ruszywszy się niby w łonie Boga, jęła się przemieniać z szybkością błyskawicy w trójce rodzone jedna z drugiej jak następuje:

1.

DUCH W WOLI
WOLA MIŁOŚĆ — WOLA SIŁA (Ruch).

2.

DUCH W RUCHU
RUCH MIŁOŚĆ RUCH SIŁA (Magnetyzm).

3.

DUCH W MAGNETYZMIE
MAGNETYZM SIŁA MAGNETYZM ELEKTRYCZNOŚĆ.

4.

DUCH W ELEKTRYCZNOŚCI
ELEKTRYCZNOŚĆ MAGNET. ELEKTRYCZNOŚĆ CIEPŁIK.

5.

DUCH W CIEPŁIKU
CIEPŁIK ELEKTRYCZNOŚĆ. CIEPŁIK ŚWIATŁO...

I ujrzałem światło w duchu niby błyskawicę słoneczną wychodzącą, z owego pustego celu, w którym utopiłem był przed chwilą zamyśłone oczy.

ŚWIATŁO.

Jeżeli ty formo złota, której natura dołąd nam nieznana, mogłaś wyjść z ducha natury... i stanąć widzialnie przed oczyma ludzkimi, jako wyobrażenie i forma miłości: to zaprawdę ja duch... mogę oto srebrną pajęczynę — tło myśli mojej rozszerzyć na nieskończoność przedpoczęcia.

A oto widzę środek nieskończoności Słowo w Bogu, przez Ducha świętego miłości aż na dzień swej natury wzruszone... że się za-błysnęło.

A w rozbłyśku sił pokrzyżowanych, w rozstrzalach piorunowych — jawią się słońce złotych miliony... gwiazdy — globy ze swymi księżycami, saturny opierścienione tysiącem złotych obręczy... Syn przez Ducha świętego poczęty uwidzialnił się, łono Ojca napełnił... i Ducha w Sobie świętego równość w widzialnych kształtach oddał Ojcu na Niebiosach. — A to objawienie się Syna w całej pełni — Było — Jest — i Będzie. — Bo czas jest dziełem grzechu i do nas globalowych należy.

GRZECH GLOBALNY.

Najmilejszy mój... jeżeli potrzysz kamień, a ciepło w nim obudzisz... Anioł ducha pokaże się — zaskrzy oczyma — i gniewny schowa się napowrót w łono kamienia... a to świadectwo, że do pewnego stopnia... duch nasz tą samą drogą co jaśni duchowie, tworzył sobie szaty objawu... Bez pomocy bowiem żadnej objawić się dziś może w tobie ruchem — siłą magnetyczną — uderzyć na brata, jak piorun niewidzialny — rozgrzać go... lecz

dalej... bezsilny już... dopóki nieodkupiony... chlebów rozmnożyć nie może.

Do pewnego jednak stopnia wola twoja i miłość działają twórczym sposobem — i twórcze są aż do piątej przemiany. Miłością swoją i wolą wzbudź w bracie swoim miłość i wolę świętą a ujrzysz, że przez wszystkie pięć prac przejdzie duch jego — aż nareszcie objawi się czwartą zapalem i na czyn rzuci się w przepaście, całym ciałem — jak Anioł szalony. Skoro więc słowem wrzuconem w brata swego siłę jego ducha wewnętrzną poruszysz — objawia się w nim naprzód ruch ducha — magnetyczną siłę w ciele jego powiększa, elektryczną podwaja, nareszcie organizm jego ciepłikiem rozplomienia i niby błysnąć przymusza...

Do czwartej więc aż formy szliśmy jak inni Aniołowie, o których upadku księgi Mojżeszowe nie piszą.

Wszakże zdaje się, że do czwartej formy przeszedłszy — a rozciepliwszy się w sobie — nie zdobyliśmy się na miłość większą w głębi ducha naszego poczetą, któraby w nas błysła — i błysnąwszy świecącymi Bogu objawiła... Patrz, oto Anioł globowy leży na przepaściach — jeszcze nie widzialny — ale już w siły piorunowe ubrany — rozcieplony; a w rozciepleniu tem, już leniwy i rozmiłowany... Cóż się stanie z tą formą zaczęta i niedokończona? Zaprawdę dwie sprawy podług sprawiedliwości Bożej przyjdą i na tego grzesznika uderzą... Kara, która nie z Boga, ale z grzechu samego weźmie początek — i odkupienie, które w pomocy duchów słowa znajdzie ten bezforemny pokutnik.

Karą jest zgnuszenie kształtu, który duchowi objawionemu, a w czynie tylko zasłużyć się mogącemu, ciało odbiera i rozkłada. Pierwiastkiem rozkładu jest ogień.



Grób króla Bolesława Śmiałego
na zewnątrz kościoła w Ossyaku.

Oto czworo trójc w ciele Anioła globowego leżących, w zatrzymaniu na drodze twórczości — zaczęły się w sobie ruszać — rozbratniać i na siebie uderzać.

Bój w najniższej zaczęty przeszedł aż w górę, w łono samego ducha — tak, że w rdzennej trójcy ducha naszego wola przeciw miłości powstała... a wtenczas walką tą przymuszony Anioł — wydał z siebie światło — nie z wolności ale z przymusu... podobny człowiekowi, który dzisiaj dobry jako uczynek nie z miłości dla ludzi, ale dla ucisku praw, pod które poddać się musiał, wypełnia... Błyśnięcie takie, przeciwne zupełnie światłu uwieczniającej naturze, stało się elementem rozkładu. Z ducha, gdzie były złożone składy niewyczerpane światłości, polał się ogień czyli światło przemienione... Dotychczas ogień, anioł straszliwy, spełnia swój obowiązek — ściga ducha — leniwym być nie pozwala, z form go wypędza... i czerwone swe oczy pokazuje pod tą trójc kolumną, która w innych aniołach — światły złotem zakończona... już nie pracuje ale trwa na wieki.

Widzisz bowiem, że pod ognia straszliwą siłą kamień się nawet topi — i ducha swego innej formie oddaje — a stopienie się jest śmiercią granitu.

A duch z kamienia wypędzony, ogniem ścigany, błyska w chmurze i wychodzi z ciała piorunowego... a błyśnięcie jest śmiercią piorunu.

A ten sam duch jeszcze w magnetowych siłach, wiesza się jak ptak złękniony — a ogniem ścigany po spaleniu się zorzy borealnej wychodzi; bo spalanie się jest śmiercią dla zorzy.

A wypędzon z niej nie ma innego ciała nad miłość i wolę... których utrata byłaby śmiercią dla ducha.

To samo mówił Pan nasz, który rzekł, że grzech to jest utrata miłości Bożej, jest śmiercią... grzesznikowi...

JAK POWSTAŁ Z DUCHA ATOM ZIEMSKI.

Wyobraź sobie, i napisz niby w duchu kolumnę trójc... która aż do piątej przemiany podobna jest świętym objawionym Aniołom... lecz w ostateczną trójcę zamiast światła wpuściła pierwiastek fałszywy — rozkładający formę — ogień... w słowiańskim wyrazie jak gdyby z westchnienia i jęku złożony — patrz na ten wyrób ostatni

DUCH
W CIEPLIKU
CIEPLIK ELEKTRYCZNOŚĆ OGIEŃ.

Trójca ta już jest bezpłodną... co mówię, już trójcą nie jest, a zatem sama w sobie przestała być Bogu na Niebiosach podobną.

Czyliż myślisz, że słowo świata zniesie w sobie to wieczne zaprzeczenie celowi światów... a sam nasz Anioł w westchnieniu czyliż nie zażąda Bożej pomocy?...

Zaprawdę — jako dziś w duchu, podobnie przed wiekami w formie byliśmy wykupieni i wyratowani — a do dziś dnia słońce i miesiąc dopomagają duchom globowym w oskorupieniu tej ziemi — która w środku jest jako owoc pełny płomieni... Za wdaniem się odkupiciela jasności — trójca nasza duchowa ściągnęła w siebie pierwiastek miesięczny — wodę, tę dziwną lżę grzesznika (pierwiastek księżycowy) — która nam stała się obroną przeciwko trawiacemu ogniovi... A to mówi Mojżesz, gdy maluje wilgocie, zawieszzone nad przepaściami stworzenia, nad którymi w błyskawicach i w piorunach unosi się duch stwórcy, anioł składu... który formy żadnej nie czyni, ale w objawieniu się dalszą formą duchom globowym dopomaga.

Duch więc nasz, jak widzisz, w piątej pracy szwankował — i wpuściwszy w trójcę swe pierwiastek niszczący — szedł drogą bolesną, którąśmy opisali w księdze Genezis... wiesz z jaką boleścią pracy i upokorzenia... równając się z prochem i stworzeniem podłem... aby przez to uniżenie ściągnąć pędszą pomoc Odkupiciela...

Bo wiesz, że podług słów św. Pawła całe stworzenie jęczy i wzdycha do Pana i boleje, a boleść najwyższą, bo z uczucia i z wyrozumienia, idzie od człowieka... a wszystko co ma głos na ziemi smutne jest...

Smutku tego przyczyną jest utrata twórczości w piątej pracy — wszędy na ziemi zapisana.

Bo nawet, patrz, — oto głos nasz, znalazłszy muzykalne tonów swoich pierwiastki napisał się tak...

cis dis fis gis a-is
c d e — f g a h...

Miedzy piątym a szóstym tonem... jest tajemnica dotąd nawet dla samych mistrzów harmonii przerwa... która pięć pierwszych tonów kończy — a od pół głosu niby następujące siedm tonów zaczyna... Ziemiemu tylko duchowi ton szósty wydaje się całym... dla niebieskich jest on dyssonansem — jest całą przyczyną smutku muzyki globalnej, bo pięć pierwszych głosów idą porządkiem niebieskiej twórczości — jedno z drugich wylatując... po przerwie zaś... już ustępuje siedmiu innych głosów taki sam porządek — ale raz przerywany, i tą przerwą pierwszym tonem przeciwny... Na zgodzeniu tych pierwszych tonów — z drugimi polega cała muzyka, stąd akkordy.

Powiedzielibyśmy, że te tony ostatnie są ziemskie... a odpowiadają siedmiu tęczy kolorom... bo kolory rozkładu światła powstające już do globu należą.

Światło jest czystą formą świętości... a myśmy go jeszcze w prawdziwości jego nie widzieli... (oprócz na twarzy przemienionej Chrystusa).

A sami oto w tęczyowych wyjaśnieniach się — i w rozbitych instrumentach naszej duchowej muzyki — podnosimy się — do wyrozumienia jasności Bożych.

To wszystko, co tu piszę, powinno w wyrozumieniu księgę genezyjską uprzedzić; a to co dalej pisać będę, od ostatniej kartki genezyjskiej budować się będzie, w dalszą świata piramidę aż do celów ostatecznych.

Stańmy więc w duchu i obaczmy pełną tajemnic chwilę świata.

RAJSKI DZIEŃ.

Najukochańszy! odnów teraz w pamięci całą genezyjską pracę — i stań ze mną na świecącej zieleni Edenu... gdzie głos stworzenia całego wołał o człowieka...

Jasną dla nas jest rzeczą, że każda odmiana formy, każde wstąpienie ducha z progu niższego na wyższy, otrzymywane było nie przez jednego tworu modlitwę, ale przez utęsknione westchnienie ducha, z całego globu boleścią wydobyte... Pojmujesz to. — Świat np. na którym Lewiatan jako król, pierścien swój żelazny położył, nie mając w formie stworzenia wyższego nad siebie, musiał wprzód pod mocą Lewiatana stanąć jako pod najwyższym sztandarem. Oczom jego złotym powierzyć wypatrzenie nowej formy, zaufać mu jako czasowemu opiekunowi i przed Bogiem uznać go adwokatem stworzenia... a wtenczas On — ów wąż rozplamieniony, słowem będąc globowem, prosił o złamanie prawa i formy... niby Bóg jaki zwierzęcy, w chwilo-wem natchnieniu, modlitwą wzbity nad własną naturę... Ziemia cała pomagała mu duchem wiary

i tęsknoty... A nadmiar cały ducha przechodził w formę nową, przez Boga dopuszczoną, bo do celów ostatecznych idącą. Bóg zaś pieczętował niższe stworzenia, i zamykał niby bramę, przez którą westchnienie uleciawszy, stało się już niższym formom niepotrzebne... Bo spełnienie ideału jest końcem dla podniesień duchowych, które ideału pragnęły. Prawie cudowne! coraz wyższych natchnień żądać duchowi nakazujące.

Tak się stało w dniu pierwszym rajskim, który zobaczył formę zjawioną człowieka. Wszystkie tworzy upojone niby szałem rodzenia, ludzkimi już przemawiały językami... Śpiew był na ziemi — woń mocna — ognistość jakaś parna i elektryczna. — Czarodziejstwo płomienne. Homer poczuł tę cudowną chwilę tworzenia się rajskiego, gdy maluje Jowisza schodzącego się z Junoną w obłokach na Idy rozognionej wierzchołku. Pas wenusowy, przewiazujący boginię, zdaje się przemawiać gadającymi błyskawicami, które wylatują z rozgrzanych drogich kamieni. Jowiszowi wpół sennemu piorun w rękach topnieje. — Oboje w błyskach i w ciepłych parach rozemdlewają, a mnóstwo kwiatów na Idzie rozwija się zarazem z szybkością niespodziewaną. — Genezyjski to duch przyniósł staremu ślepemu żebrakowi to gorące aż rajskimi krajami natchnienie, a on rzeczy te w tęczach półśpienia widziane, w olimpijskich niebiosach umieścił.

Niepodobna wszakże wierzyć w to, żeby umęczona i tak długo cierpiąca globowa natura, słowem ówczesnem wzdychając, o formę tylko grzeszną, bezsilną i nędzną dzisiejszego człowieka prosiła. Zwłaszcza, że duch słowa niebieski był przytomny, ulitowany nad światem — już gotów wtenczas stworzenie globowe rehabilitować i z pod wszelkiego ucisku uwolnić. — Przywiedzmy tu sobie na pamięć księgi Mojżeszowe o Adamie, a może z wiel-

ką jasnością pokaże się nam ta pierwsza chwila, grzechu ludzkiego matka, która dotychczas dla wielkiej swej tajemnicy, odrzuconą jest prawie przez ludzkie umysły, a tylko pod formą i figurą w księgi wiedzy ludzkiej wpisana.

Gdyby nie Chrystus — gdyby nie poznanie dziejsze Jego duchowej mocy — a różnej od nas, Bożej, a jednak cielesnej natury, wyznaję — że ani kroku dalej nie moglibyśmy uczynić na drodze wiedzy... A ten dzień genezyjski, i to stworzenie człowieka na obraz Boży, wydawałoby się wiecznym pochlebstwem Mojżesza. Dziś wszakże z pewnością powiedzieć możemy, czym i jaki jest człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony, bośmy go wyraźnie widzieli; a nie tylko już czystość moralna jego duchowej natury, ale moc twórcza, którą w ciele okazał, o podobieństwie Jego z Bogiem (krom ciała) wyraźnie zaświadcza.

Z pokorą i z odwagą przystąpmy do skrwawionych stóp Chrystusa Pana naszego i zapytajmy go o mocach, które wyznał przed światem.

O! Zbawicielu, Tyś rzekł, że w Tobie jest Ojciec, a Ty w Nim jesteś a w Duchu świętym razem z Ojcem jedno jesteście. Tyś wyznał, że przez Ducha świętego, który masz z Ojca, sprawujesz cuda na ziemi. — Duchowie Tobie są posłuszni i z ciał wychodzą, duchy drzew figowych opuszczają kształty swoje. — Ty umarłych Łazarzów duchy już odchodzące, zawracasz z drogi i każesz, aby się na nowo w stare i cuchnące już płaszcze ciał ubierały. Ty sam nareszcie (bo nikogośmy po tobie tak mocnego nie widzieli) chleby, cudownie w rękach twoich rodzące się, rozdajesz na posiłek ubogim gromadom. Ty więc jeden, przez to, żeś zdolny jest Tróję świętą pomieścić w Sobie — jesteś nawet przekształcicielem natur cielesnych i twórcą form z formy i z siebie... a tworzysz z ducha we wnętrzu

trzu jedności własnej... Gdybyś chciał, z kamieni uczyniłbyś formy ludzkie i w te kamienie duchy umarłych poprzywoływał... A nie tylko sam stworzyłbyś ludzie odradzające się podług praw globowych, ale zdolny byłbyś te stworzone istoty także twórcami uczynić. Bo przyrzekłeś — i obiecałeś nam, że w Tobie odrodzeni do podobnej potęgi w ruszaniu morzem i ziemią dorosniemy.

Ty więc — Odkupiciel świata — a przed światem stworzony, możesz już w raju z Adamem rozmawiał? Święty Paweł świadczył już, żeś Ty był skałą, która szła za Mojżeszem przez pustynie i wodą mu z łona swego wytrysnęła. — Gdy myślę o męce Twojej i o tej wodzie, która z ran Twoich i z boku rozklutego pociekła, stoję przerażony podwójnem o Twojej tożsamości świadectwem. Ciebie ja widzę w krzu ognistym, że na pustyniach egipskich pokazujesz się Mojżeszowi i Ciebie widzę, że na górze Taboru wyświecony Mojżesza przyzywasz i rozmawiasz z nim na powietrzu o tajemnicach, o których mówić stojącemu na ziemi miejsca zabrakło...

Powiedz, o! Panie? kto na wozie ognistym unosił żywcem porwane Izraela proroki? — i kto je znów pokazywał po wiekach — żywe — i na powietrzu stojące?... Nie zaprzeczysz mi, o! Chryste! Tyś sam rzekł, że Boga Ojca nikt nie widział, a jeśli one słowa Twoje są prawdą? to oto i przytomność Twoją w raju wiarą nam widzącą stanie się — Stary Testament — i wszystkie ducha tajemnice rozjaśni...

Tak, o Panie — wiem i widzę, że Ty sam i Twój sługa Mojżesz i Elias, przed okazaniem się w ludzkich, braliście ciała zjawione, a świat nigdy nie był bez opieki i straży i bez ogni widzialnych, które dziś jeszcze na potrzebne Bogu sługi zlatują.

Ty więc w raju przytomny. — A oto Adam stworzon na obraz i podobieństwo Twoje, stoi nowy

i świecący, nie tylko w ciele, ale też w mocach To-bie podobny. Tróją się natchnął ojciec rodu ludzkiego — w Bożym duchu stanął i towarzyszski zażądał — a oto wnet sen twórczy spadł mu na olśnione żrenice i duch najpiękniejszy genezyjski — z jednej atomowej iskiereki ciała Adamowego zrobiwszy sobie ubranie (zapomocą rąk Twoich, o Chryste, z pod serca Adamowi wydobyty), stanął zjawiony — cały — i w doskonałym ucieleśnieniu pokazał człowiekowi jego własne, twórcze i półsenne życzenie... O! Panie, broń tych prawd; albowiem Ty wiesz, że z Ciebie są i z umysłu mego nie wyszły.

Tak, o! Chryste, Ty jesteś słońcem w tej świętej logice wiary widzącej, która z ducha syna mocy wyprowadzając całe stworzenie, czyni Cię odwiecznym wodzem i przewodnikiem sprawy Bożej na ziemi. — Ty strachem i piorunami i głosu strasznie mi napelniwszy niegdyś Izraellove świątynie... dziś w głębiach myśli ludzkiej... zakładasz kościół nowy — na samym fundamencie sumienia... A nie bez przerażeń jesteśmy ci, w których się zatrzymała i znalazła na nowo — ta dawna — pustej trumnie podobna, złotymi aniołami nakryta arka przymierza... wnosząca z sobą w ducha głos Boży — i wyzyw Boży — i grzmoty i błyskawice... aby w niepokojności i zarazem w chwale budził się anioł wiedzy na obudzenie świata całego przeznaczony.

A więc jasnością staje się dla nas — że rodzice nasi natchnieni duchem Bożym — śmierci podlegać nie mieli... Bóg je wyprowadził z łona ziemi — z pracy twórców wziął ducha najwyższą treść i miarę — duch takowy wykupił z grzechu, obmył z plam genezyjskich, od wszelkiej nieczystości uwolnił... w objawieniu się temu duchowi kształtem doskonałym dopomógł (uwolnił go od ognia żrącej potęgi — a uwieczniającym światła pierwiastkiem ciało nappełnił) — potem zaś szczeblem jednym uniżył przed

człowiekiem-Bogiem całą naturę — zwierzętom głosu odebrał... podobnie, jak w przyszłości uczyni z formą ludzką... odebrawszy od niej te anielstwa i moce, które dzisiaj już nad zwyczajne władze nasze wybiegły i nad sprowadzeniem Królestwa Bożego pracują.

Do ciebie obracam się umiłowany mój — i Chrystusa znający bracie. Sądzę, iżś już pojął doskonale dalsze rajskiej, ostatecznej formy tajemnice. Utrzymywanie się ciała wewnętrznym z ducha stworzonym światła pierwiastkiem... Wolność od pracy — i boleści —; Rozkosz tworzenia, królestwo nad zwierzętami, tę nareszcie niepojętą złotą i Boską powagę, która oświecała nasze pierwsze w raju rodzice i stawiała je między lwami nagie — bezbronne — lecz nietykalne — blaskiem ciała — i świętością ducha, niby wonią jakąś niebieską owiane i bronione... Więcej powiem... zrozumiesz, jako te dwie formy, święte, wieczne i z ducha odradzane — a stąd od wszelkiego pokarmu wolne, zgrzeszyć mogły pierwszym w usta wziętym owocem (kształt bowiem święty pana naszego utrzymywał się Duchem świętym na puszczy przez dni czterdzieści). Będziemyż innych znaczeń pod figurą jabłka wyszukiwali i gdy oto upodlenie i zepsucie samo pokarmem świętej i twórczej natury — tłómaczy nam upadek człowieka — tłómaczy srogie posty przez wszystkie wiary ziemskie nakazywane, nie dlatego, żeby się Bóg w smutku i umartwieniu ciała naszego radował — ale w celu świętym przeobrażenia nowego i poprawy natur cielesnych... które w końcu — przeznaczone są na ciągłe ducho-trwanie — na stan ów pierwszy rajski — od źródła swego odprowadzony... skazany teraz na smętne ciało własnemu poddaństwo...

Rozważmy dobrze ten fundament wiedzy naszej

-- pierwszą stworzoną w raju rodziców naszych naturę...

Stoją oni, jako dwie formy, całemu duchowi ziemskiemu do odkupienia przygotowane, męska forma dla ducha prawdy, słabsza i miększa Ewiana postać, duchowi świętej piękności, wychodzącemu z piany oceanowej, za kształt służyć mająca. Obie te formy twórcze są... a każda z nich we własnej jedności Bogiem przepełniona, znajduje siłę tworzenia... Stąd podobieństwo z Chrystusem — ze słowem światów i twórcą wszelkiej widzialności — który ze Stwórcy wziął i w sobie ma siłę tworzenia... Nie dziwny się więcej... że liczba ta jedność tak wielką wagę miała w mądrej pitagorejskiej świątyni... od tej liczby bowiem zaczęła się ludzkość i na niej zakończy swoją pracę globowa.

Oto więc są dwie niby bramy otworzone niższemu duchowi globu... a tak uczynione, że przez nie czysty jedynie duch prawdy i piękności w wyższe sfery wstępować może... inne zaś duchy, męty niby świata... w roztopionym bronzie form genezyjskich i w ogniu bolesnych udręczeń, wyrabiać muszą swoją naturę... niby kruszce w płomieniskach wewnętrznych ziemi przetapiane, aż pokąd czystej i Bosko-ludzkiej formy informować nie będą zdolne... Miłość Boża i wola ducha z Bogiem połączonego — operująca twórczość w naszych rodzicach, zostawi ludziom świętą przytomność w chwili tworzenia, i wybór między duchami proszącymi o formę. Królestwo nad naturą nie tylko duchowe, ale zarazem rozumne otrzymali. — Sąd mają pełny nad niższem stworzeniem. — Nikogo do anielstwa nie wprowadzą przeciwko Duchowi świętemu, który w nich mieszka, i siłą twórczą według celów ostatecznych rozporządza.

Oto masz wyobrażenie jasne tego, czem byli nasi rodzice w pierwszej chwili stworzenia... Snaćno ci teraz wysnuć dalsze... a w grzechu pierwotnym zawarte tajemnice.

Zły duch — wąż rzetelny — zawieszony na drzewie rajskiego ogrodu, przypominał Ewie myśl piekielną — bo z łona przeszłości własnej, z łona natury genezyjskiej wydobył. — Patrz — rzekł — oto w dolnych pod tobą krainach duchy tworów w różnej liczbie uderzając na siebie, stają się odtwarzaniem form sobie podobnych... Liczba ta duchów, spłomienionych razem, na formy wydanie — zmniejsza się w miarę, jak duchy te w górę idące, stają się doskonalszymi. — Spróbuj, a zamiast poddanką być nieśmiertelnego, który ci twórczości udziela, a który w chwili tworzenia może ci tej siły zaprzeczyć... wezwij mnie na pomoc... a razem z duchem Adamowym w moim duchu spłomienioną, znajdziesz moc drugą, zupełnie siłę Boskiej podobną... lecz od wyższej potęgi i kaprysu wcale nie zależną. Chociaż nie potrzebujesz pokarmu, ciało twoje wszakże podsyć (jak zwierzęta czynią) wonnym i dojrzałym owocem, światło wyrzucić, a wprowadzić ogień w ciało twoje, a skoro to uczynisz, skoro męża swego ku jadłu nakłonisz, oczyma przelej w niego ognistość duszy miłosnej — gdy zaś w błyskawicy... o ciebie jakoby spiorunowaniem zapomniawszy, duchami się czystymi uczujecie, wtenczas ja trzeci — duch węża — bezcielesną siłą moją piorunową uderzę i dopełnię Trójcę, która tu na świecie, Boga nie potrzebując — siłą Bożą tworzącą zastąpi — i twórczości globalnej berło przy człowieku utrzyma.

Stało się i Ewa usłuchała doradcy. — Nie w świetle, ale w ogniu spłomieniły się trzy duchy globalne, i dopełnił trójcy, duch węża, wyszedł w ciebie Kaina.

A odtąd prawo trójcy ziemskiej, zamiast prawa jedności, stanęło liczbą tworzącą na globie... a pierwszy duch węża z tego prawa (w którym jest urodzenie i pokalanie człowieka) korzystał.

PRAWA DLA WIEDZY

Z GRZECHEU PIERWORODNEGO WYCIĄGNIĘTE.

A tak twórczość z formą dzielona, pokonała twórczość czystą Ducha świętego na ziemi, i poszliśmy odtąd pod pewne prawa cielesne, których wiedza może jedynie dopomóc dalszemu postępowi sprawy Bożej na ziemi... Prawa te są:

1. Urodzenie człowieka odbywa się przez uderzenie sympatyczne na siebie trzech duchów ludzkich — z których trzeci, ciało biorący, odpowiadać ma jako średnia proporcjonalna w matematyce, dwóm rodzicielskim ciałom dającym mocom... Inaczej mówiąc, pomiędzy ojca i matki ideałem — duch pośredni ideał ciało bierze...

2. Z prawa postępu wynika, iż przychodzący na świat duch, mocniejszy jest nad te, które go do żywota widzialnego wprowadzają.

3. Ile razy żądanie ideału w niewieście mocniejsze jest, niż męża ściągająca duchy modlitwa... moce męskie przychodzą i w ciało się męskie oblekają... lecz w głębi duchem są podobne tej, która je zawołała i przeciwnie... w córkach są marzone przez męża ideały...

4. W zmagetyzowaniu, które duchy trzy w chwili poczęcia łączy i spłomienia, tajemnica jest tej rodzicielskiej miłości — które potem już ciągle duchy rodziców ku mocniejszemu dziecku duchowi nachyla... spłomienione w niem raz, od spłomienicy swojego odłączyć się nie mogą. — Rozdarte — cierpią...

5. W dążeniu duchów ku tej twórczości, która jest niby odzyskaniem Bóstwa na ziemi, i cieniem rozkoszy twórczej, tajemnica jest tego fenomenu,

który filozofia ślepa nazwała instynktem i popędem płciowym, ciało przypisując akt, który jedynie z ducha idzie i owszem o chwilowe z siebie zrzucenie formy cielesnej stara się i przeciwko ciału powstaje z całą ognia potęgą. Stąd ów blask w oczach miłośnika, gniewowi wścieklemu podobny, stąd melanchofia kochanków i gniew niby przeciwko ciału, które te duchy, ciągle złać się i w jedności być chcą, rozdziela. W pierwszym spojrzeniu rozmiłowanej pary duchy uderzają na siebie, reszta jest tylko walką z przeszkodą formy, nie zaś samej tylko formy (jak sądzi materyalista) rozkwitem.

I powiedzmy jeszcze:

Że dla duchów, które blizkie już się czują Chrystusowej odkupionej natury — małżeństwo jest grzechem i upadkiem — w niższych zaś globowych sferach ludzkości konieczne — oświecić się musi i obmyć niejako sakramentalną Chrystusa potęgą, aby duchowi nie szkodziło.

Czystość nareszcie okazuje się nam jedną z sił, najpotężniej pracującą nad wykupieniem ducha globowego z niewoli. — Ofiarą jest prawdziwą za ludzkość... przymnożeniem sił twórczych w narodzie... Błądną więc jest wiara, któraby tę cnotę uznała za niepotrzebną, a rozplodzenie formy postawiła za cel wyższy nad wzrost ducha w narodzie. Duchy zlatują się tam, gdzie im dobrze, to jest, gdzie jest ruch ducha.

Oto są podstawy wiedzy duchowej — z wiary wiodącej logicznie wyprowadzone... dziś świecące dziwnie, bo nowe — jutro wszelkiemu duchowi na ziemi wiadome, staną się powszechnością i pospolicznością rozumu... Cóż za ciemnice przebyliśmy o! bracie, żyjąc na świecie, który się mądrością swoją zaszczycił, a o tych prostotach tak potrzebnych duchowi ludzkiemu nie wiedział!... Oto dziś jeszcze w trumnach odchodzą ludzie, którzy przez cały ciąg

żywota nie wiedzieli skąd są... i przez jaką moc widzialnymi uczynieni... sądząc, że jako twory uorganizowane losowi i Bogu byli winni kształt na zaginięcie prędkie skazany... O! jakże próżną było rzeczą zalecać cnotę duchom, które o siłach własnych nie wiedziały... wymagać ofiary z szczęścia od istot, które żywot swój na dnie i roki liczyły... Pobłogosławmy więc każdemu błyskowi ofiary i cnoty w przeszłości pod taką ciemnością objawionemu — a wszystkiego żądamy w imię wiary widzącej od nowych i nieśmiertelnych.

Bo cóż mi jest świat cały pozyskać, gdybym ducha mego utracił... Ducha, który umrzeć nie zdoła — ale siłą nędzną i formą nędzną może mnie zawstydić przed Ojcem moim i Bogiem... wszystkie skrytości moje objawiwszy ciała literą... niewolnik krwi i błota po tylu pracach i mękach wiekowych!

Jasnością więc ducha mego wojować będę przeciwko władzom cielesnym... aż ugruntuję w sobie synostwo Boże, aż całą wiedzę wewnętrzną ducha, z Chrystusa Pana wyprowadzoną, rozwidnię...

Oto, najmilszy, jest wybudowanie z alfy świata całego, aż po dzień rajskiego upadku, z tej podstawy możemy teraz cały świat wytłómaczyć — cały kościół wiedzy teraźniejszej wywrócić i na nowo go na pewnych prawach odbudować.

MOCE I NATURA DUCHA.

Zastanówmy się teraz nad potęgami tej świętej — upadłej w raju istoty duchowej, która teraz odkupiona przez Chrystusa zapomocą sił Jego sakramentalnych nad nowem przemienieniem globu pracuje... Patrz... oto niebo okryte tysiącami milionów jasnych i świecących, a nietrawionych ogniem braci naszych, a my na ciemnym globie, w upokorzeniu i w niemocy doczesnej, na oślepienie, instynktem niby świętości wewnętrznej, leniwo ku celom ostate-

cznym podlatujemy... Jakież są te cele? Jaka moc w duchach naszych, która nam zwycięstwo ostateczne nad globem zapewnia?

Oto duchowie przyszliśmy pod prawem formy. — To jest moce nasze duchowe nieskończone wyobrazić się muszą ciałem — a zasługa nasza ma być w czynie... Błogosławieństwo Boże dawniej leżące na Abrahamie — dziś widocznie spoczywa na tych narodach, które najwięcej ruchu duchowego czynem wyobrażają, a które nie tak w modlitwie, jako raczej w zasłudze rzetelnej, na globie ufność swoją położyły... Instynkt sam ludowy wyprowadził ludzi na drogę prawdziwą zbawienia.

Ten fenomen wyjaśniony być musi naturą ducha naszego...

Anioł duch — objawiony w ciele skończonym — sam jest nieskończony i bez-czasu się czujący w głębi ducha własnego... Gdyby nie ciało, między żądaniem ducha — a spełnieniem woli wewnętrznej nie byłoby żadnej przeszkody. Jako we śnie duch, który sobie powiada: mam ojczyznę, natychmiast w ojczyźnie się własnej spostrzega, a w uczuciu swoim czuje całkowite woli swojej spełnienie... — tak, że bez pracy żadnej członków, bez wyczerpania myśli cel swój w mgnieniu oka otrzymuje... i uspakaja się... w woli zaspokojonej... podobnie bezcielesnej naszej potędze, w dojściu do celów ostatecznych nic nie przeszkadza, — (jaśniej mówiąc) duchowi każdemu podług woli staje się...

Lecz oto zażądać nie możemy rzeczy, których pojęcie nie urodziło się w ducha naszego naturze... Jeśli w nieskończoności uwidzialnionych światów istnieją jakie formy inne, o których słońca i gwiazdy nie mogą nam dać wyobrażenia, to my, bezcieleśni nawet... o takich formach niewiedzący, wprzód je urodzić w duchu naszym potrzebujemy, abyśmy onych widzeniem i posiadaniem przez Boga udaro-

wani być mogli... Granicą więc nieskończoności ducha naszego są wyobrażenia... a wola nasza nie nad nie zażądać nie może... Podług przeczuć więc naszych — są nasze pośmiertne Niebiosa...

Wszakże z takich szerokości i obszarów, jakie teraz już pojmujemy, gdy spadając w łono formy... w ciało się ludzkie obleczemy... duchy nasze czuć muszą ogromny ucisk ciała i straszliwą, zmysłami ogrodzoną, ciasnotę... Jeżeli ten, który mówił: czuję się w słońcu... a który zarazem mówiąc to już się czuł na łonie słonecznych duchów... teraz, po ludzku, podobnego bytu zażąda, to zaprawdę zamiast uczuć się w związku ze słonecznych światów naturą — uczuje się w sprzeczności z ciałem... jego wola w bój wejdzie z ograniczoną zmysłów potęgą. — Między ducha twojego chcę, a między cielesnem twojem nie mogę, zajdź spór wielki i nihy kłótniwa rozmowa... a zgiełk i gwar i szelest stąd urodzony napełni ciało twoje — i stanie się fenomenem (nieświadomej filozofom natury), który tu po ludzku nauka myślą nazwała...

Uczucie więc nieskończoności w duchu, w sporze z formą jego skończoną — rodzi myśl...

Gdy duch jest wielki, w wolach swoich nieskończonych potężny... walka ta objawia się nieskończoną i twórczą myślą potęgą... i przeciwnie słabość ducha, wnet niemocą formy pokonana, bezpłodną jest i słabym tylko zwyczajnych myśli szelestem ciało napełnia.

Duch więc szemrze myślami — albo piorunami myśli ogromnych ciska i niemoc formy pokonywa — o ile w mocach swoich wyższy jest nad formę cielesną... Gdyby zdołał się wynieśmiertelnić z nieskończonego wyzuc uczucia, zarazem utraciłby wszelką władzę myślenia... Stan, którego nawet wyobrazić sobie w żywej istocie nie możemy.

Twórczość więc myśli świadectwem jest wewnętrznej ducha wielkości...

Bo patrz, jak to żądanie chcę ojczyzny, w jednym, a mocno chcącym, rodzi miliony myśli... które ku odzyskaniu ojczyzny prowadzą — a w drugim człowieku... jest żądzą tylko — i westchnieniem, i jękiem, który wkrótce gwarem innych maleńkich i zwyczajnych żądań stłumiony i zagłuszony bywa...

Wielkość więc i twórczość myśli — choćby źle zastosowanych i przeciwko Duchowi świętemu użytych — świadectwem nam będzie wielkich poprzednich zasług ducha — który ofiarami urósł — skarbów niebieskich nabrał — a teraz one z ciała swojego wyrzuca... podług wolności, którą ma w każdej chwili, złego lub dobrego duchowych skarbów roztrwonienia.

Samy zaś lekajmy się myśli potępić, abyśmy razem anioła całego w ciełe naszym nie zabili... który, jak widzisz, wiarę widzącą swoją — w słońcu ogromnem myśli postawił i rzeczy duchowe rozjaśnia...

Myśl więc jest wszechmocnością ducha naszego w sporze z niemocą względną formy naszej i zarazem jest uczuciem nieskończoności w istocie duchowej, która się z ograniczeniem formy i czasu — ciągle sprzeczna — i te uczucia skończone wyobrażeniem absolutnej potęgi ciągle pogodzić usiłuje.

Pierwszym prawdziwym myśli naszej objawem jest teraźniejsze ciało nasze... Są to zmysły nasze.

Zawsze jednakowi w naturze, lecz tu ograniczeni ciałem — uczucie nasze traci na przedśmiertnej swojej potędze... a świętości swej strzedz i bronić musi — przeciwko zmysłowym uspokojeniom... Czując, że w formie jedynie Bogu ojcu swemu zasłużyć się może — o formę choćby najbiedniejszą dba duch — i cierpi, ilekroć cokolwiek z niej żelazu lub

ogniowi ustąpić musi... Ten sam duch rzymski, który żarowi Porseny oddał dobrowolnie jedną rękę... cofał się z boleścią i z gniewem przeciwko jedzącemu ogniowi, z kości wypędzon... ustępował z części domu własnego zgrzytając... A zaprawdę, że temu samemu duchowi przed wyjściem w ciało, nieraz całe miasta, całe ojczyzny paliły się w ducha wnętrznościach... a on był wielkich pośmiertnych boleści świadomy... i dlatego... gotów rękę swoją na żarach położyć. Bo przed duchem złym, jako przed płomieniem, kurczy się duch bezcielesny — a kto mu przeciwny... kto mu naprzykład świętość duchową ojczyzny wyniszczał — kto mu rzymskie duchy w naturach podobne na ton inny przestrażał — ten go zarówno w Niebiosach palić mógł... i wypędzać z zamieszkaných duchem obszarów, z których duch uchodząc, czuł to samo, co żarem i płomieniem dotknięty...

Ciało więc bolącemu duchowi jest ulgą — świętemu i radosnemu w Bogu uciskiem. Ciało rozgranicza nas z powszechnym duchów weselem lub boleścią — a duch... związek swój z powszechnością słowa odzyskać chcący — w formie będąc — wyteża moc uczuciową przez zmysły — i pięcią niby drogami dąży do pocucia się wspólnego z całą duchów braterskich gromadą.

Drogi te są skutkiem genezyjskiej pracy przez myśl wynalezione, przez ofiary zdobyte... niedoskonałe, a stąd koniecznej przemiany i udoskonalenia zdolne — dziś już cielesnymi nawet sposobami poprawione, a jeszcze nie odpowiadające wewnętrznej uczuciowej w duchu potędze...

Wczoraj sądziłeś, że wzrok twój miał pewny okres widzenia, a oto wynaleziony teleskop... rozszerzył ci moc ducha widzącą i rozpowietrnił na niezmierne widzialności przestrzenie... Potęgą więc widzenia w duchu nieskończoną jest... i na miliony

milionów mil anioł twój patrzący, ziarnka piasku aż w słońcu dojrzeć jest zdolny, gdyby go z cielesnej klatki na słońce jako orła puszczono...

A to samo o innych zmysłach powiedzieć możemy... które są niby komunikowaniem się ducha naszego z całą duchów w słowie pracujących nieogarniętą naturą i liczbą... Niezaspokojone i wiecznie czynne — aż odpoczną w słowa jedności.

Jedność więc święta w uczuciu, które jest nieskończone, w sporze z formą, która duchowe działanie ograniczyła, pięcią sposobami nieskończoność odzyskać chcące podobnie jak myśl — ze sporu między uczuciem jedności w duchu, a różnicą z objawienia form wynikłą, początek bierze... Bo nie widziałbyś ducha, gdyby się był od ciebie on duch formą nie rozgraniczył — i w przeciwieństwie z tobą, mocy swoich nie objawił... Ani byś go dotykał — ani wonią od siebie rozróżnił — ani w głosie odmiennym rozpoznał. Gdyby nie różny ducha tego stopień w hierarchii słowa... a stąd forma niżej od ciebie lub wyżej stojąca...

Uczucie więc jedności z duchami w słowie objawionymi walcząc formą, objawia się przez zmysły i pracuje, aby świat na różne kształty rozbitý do jedności w sobie przyprowadziło... gdy myśl, jako objaw woli, z jedności także ducha wynika, a przez opór ciała na tysiąc się promieni rozstrzela... Jedność nie jest ani w uczuciu ani w myśli... lecz z obu tych prac rodzi się ciągle... choć dawno przed stworzeniem świata w duchu naszym urodzona.

A to jest podobieństwo, które mamy z Duchem świętym z trzecią Trójcy osobą — my duchowie na obraz i podobieństwo Boże stworzeni.

Uczucie więc bezczasu w duchu — w sporze z czasem, którego forma potrzebuje — jest myślą.

TRÓJCE ZMYŚLOWE.

Lecz oto, umiłowany mój, potrzebność odkupienia i nędza naszej niepełnej trójcy ziemskiej i w zmysłach się naszych powtarza. Te albo wiem są — niepełnemi trójcami, to jest same, bez pomocy obcej działać nie mogą... Platon spostrzegł to w jednym tylko zmyśle człowieka, i zmysłowi temu niby za chwałę poczytał, że sam o własnych siłach żadnej czynności przedsiębrać nie umie... Wzrok, powiada filozof grecki, najgodniejszym i najlepiej opatrzonym zdaje się pomiędzy zmysłami ludzkimi... bo kiedy inne zmysły bezpośrednie od przedmiotów odbierają wrażenia — to między okiem, a przedmiotem widzenia... zająć musi pośrednictwo światła, jakby szczególne (powiada Platon) zmysłowi temu, w świetle, było od Boga stworzone opatrzenie. Przyznawszy Platonowi prawdę spostrzeżoną w jednym zmyśle, prawdę tę do innych także zmysłów rozszerzymy — a wnioski zupełnie uczynim przeciwne... Wszystkie zmysły nasze są trójcami — to jest duchy dwa nie mogą się z sobą skomunikować bez pośredniej pomocy trzeciego... I podobnie jak urodzenie człowieka bez trójcy — żadne działanie zmysłu bez tej liczby obejść się nie może... Między tobą widzącym — a widziadłem, na które patrzysz — stoi duch światła lub ognia i związek duchów urzędelnia... Chcesz się dotknąć cielesnej formy którego z podobnych tobie aniołów, nie uczujesz nic, jeżeli tchnienie trzecie, ciepłe, form obu nie przewieje ciepłikiem... W bezpowietrznej kuli — głosu i pięknego dźwięku gadających aniołów nie słyszałyś... Język twój nie odwilżony, nie przypuści żadnego uczucia smaku do wewnętrznej ducha twego ciemnicy... Słowem, gdyby nie pomoc trzecich... zniknąłby oto świat, który masz przed oczyma... Ucichłoby przestwory powietrzne — język twój nie czułby smaku, palce lodowate pozbyły-

by się dotykaności uczucia. — Sam... ociemniały zostałbyś na kuli ziemskiej, nie czując pod nogami żadnej podstawy... Żywot twój w formie, stałby się literą bez żadnego znaczenia... Czy pojmujesz?...

Jako więc wzrok od światłości wspomagany — podobnie wszystkie zmysły trójkątami są... i podają nas pod wiążącą duchy globalne liczbę trójcy... która tu związku naszego z duchami jest mistrzynią — i świat cały do współnictwa pracy ciągle przymusza...

Związkowość ta pracy prosto nas do celów ostatecznych prowadzi, to jest do wyjścia z pod ucisku trójcy globalnej, do odzyskania jedności synów Bożych.

ŚMIERĆ.

Oto więc duch nasz stoi z tajemnicą myśli odświeconą na czole — z uczucia płomieniem w sercu... z gwiazdami trójce zmysłowych na ciele... rozszerzający swe pośmiertne Niebiosy coraz szerszym i głębszym o Niebiosach wyobrażeniem. Więcej czyni — bez wiedzy — w tym kształcie pracując, wyrabia w sobie kształt nowy — siłę, która się koniecznie objawi... potęgę, która koniecznie kościół cielesny ciała ten, który ma, rozruci... a nowy zbuduje... Już skutkiem pracy i ofiar stał się niepodobnym do kształtu, którym go urodzenie obdarowało... albo — niestety, niegodny tej formy szlachetnej i świętej, która ku niemu jeszcze duchy przyciąga... W jednym i w drugim razie śmierć stała się konieczną — śmierć... firanka ciemna, którą spuszcza Bóg, ilekroć sprawiedliwość swoją względem duchów — spełnia, bez szkody, bez przestachu ducha ludzkiego na globie.

Bo nie mogło być, aby w oczach ludzkich lichwiarz zamieniał się w żelbraka... a tą przemianą od lichwiarstwa odstraszał... Ani też podobień-

stwem było — aby anioł jaki, literalnie spełniając obietnicę Chrystusa, za grosz jałmużny stem groszy litośnemu człowiekowi odplacał... Bo oto w takiej jaśni nagrodę i karę widzące duchy, byłyby z rachunkiem świętymi... a jałmużny dawanie stałoby się lichwiarstwem gorszym nad inne.

Powiedzmy więc, że śmierć jest zasłoną, za którą dzieje się powszednia sprawiedliwość Boża!...

Patrząc na nierówność ciał i losów — domyślamy się sprawiedliwości codziennej Boga — który tak urządził duchów hierarchiczny porządek, iż duch, zło cielesne czyniący na świecie, sam tworzy formę piekielną, w której zło swoje odpokutować musi... Kto pierwszy brata swego w poddaństwo zapisał, stworzył zarazem cielesną formę poddaństwa, która dumnemu jego duchowi na ramiona następnie włożona, będzie jako owe płaszcze ołowiane, pod którymi w piekielnych Danta obrazach duchy do ziemi przyciśnione, kroku uczynić nie mogły... Dopóki taka forma ucisku potrzebną będzie, dla dumy i złości duchów potrzebujących poprawy... nie zniszczą jej żadne prawa i polityczne urządzenia — w nazwisku odmieniona — w niewolnictwie się rzemieślników pokaże... zawsze piekielna... zawsze przez dumne duchy z trudnością i z rozpaczą znoszona... Bo nie cierpi duch, jeżeli się w sobie wyższym nad stan nie czuje... a uczucie to jest skutkiem uprzedniej ducha natury.

A to samo o innych nędzach ludzkich powiedzieć możemy, — grzechowi je przypisując własnemu w zarodzie... Nierówności losu, choroby, zdrady przyjaciół, przez nas dokonywane, w tychże samych kształtach stają się piekłem duchowi naszemu. Bóg czujący nas w Sobie jako duchy, nie zaś jako formy duchowe, żadnej z tych cielesnych boleści, które nas gnębią, w łonie swoim nie czuje. Nie pokazujmy Bogu krwi — lub głodem wychudłych

twarzy, chcąc aby się nad nami zlitował. On tylko duchy nasze w Sobie bolące czuje — a świętość uczucia wyciśnięta z nas cielesnym uciskiem — rozwesela święte łono Jego. Forma niedoskonała, jest to ono więzienie, o którym wspomina Ewangelia — mówiąc, iż zeń dłużnik nie wyjdzie wprzód — aż swój ostatni odda pieniążek... Prawem więc będzie dla nas — że nie dość jest którąkolwiek formę cielesną ucisku zniszczyć. — Starać się trzeba, aby niemilość rodzącą tyranstwo z duchów natury wydrzeć.

Jedne tylko przeciwko Duchowi świętemu zbrodnie — nie znajdują na globie piekła swojego... i ze strachem wprowadzają nas do pośmiertnych i duchowych krain męczarni...

Jedno tylko ciągle i dobrowolne ducha naszego — dla świętych celów Bożych ukrzyżowanie... wynosi nas nad wszystkie formy globowe — i przez logikę wiary widzącej... od pracy nas i mistrza cielesnej formy do czasu uwalnia — a rozweseleniem w jasnościach Bożych pośmiertnego świata nagradza.

To nie dogmat — ale matematyczna pewność — na rachunku sprawiedliwości oparta.

Inaczej mówiąc o Niebiosach, wyszlibyśmy za granicę wiary widzącej — która wierzy, bo wie... a nie dlatego wie, że wierzy.

Całkowicie wszakże duchowego świata w rozpatrzeniu się naszym ominąć nie możemy... Piramida na końcu i wierzchołku Świętymi Pańskimi zakończona — u dołu na tłumach duchów globowych różnej natury oparta, uciska nas, z wyraźną potęgą... i w fenomenach formy wpływ swój duchowy wyraźnie pokazuje. — Duchy bez ciała jako siły sakramentalne działają.

Pracy tej skutkiem widzialnym — jest moc różna uzyskiwana ducha naszego różną modlitwą...

Najmilszy mój — przyprowadziwszy aż do tego punktu wiarę naszą widzącą... zostawmy sumieniom ludzkim, aby same w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły... Pisanie tych rzeczy, byłoby z uszczerbkiem dla wolności westchnień i modlitw ludzkich, które w otchłaniach duchowych wybierać mają pomiędzy światły i wonnościami Aniołowemi — aby się w odebraniu natchnień nieprzewidzianych zdziwiły i rozradowały...

TERAŹNIEJSZOŚĆ Z PRZESZŁOŚCI.

Dotąd cośmy pisali jest wytłómaczeniem alfy, czyli początku... Z jedności, czyli ze słowa, które było początkiem stworzenia — wyszedł świat cały genezyjski — ukoronowany formą odkupioną Adama. Wszędyśmy jedną i do celów świętych idącą pracą ukształcony świat pokazali. A duch jeden idący do celów Bożych — lub do cielesnych celów odwrócony, wystarczył nam w wytłómaczeniu wszystkich form genezyjskich.

Obaczmy się teraz, z tą jedyną lampą — w historycznych ciemnicach pracy ludzkiej... Stwórzmy się, że tak powiem, terażniejsi przez całą przeszłość... Pracę wiekową narodów pochłonęmy w siebie i okażmy jej duchową logikę w naszej terażniejszej naturze. A przelot nasz nad wiekami prac ludzkich niech będzie szybki — ducha tylko widzący i prawdziwych jego zwycięstw ciekawy. Z ducha naszego odbudujmy całą przeszłość.

Chcesz, abyśmy do tego budownictwa przypuścili trzecią osobę? Niewiastę — ze snu ludzkiego zrodzoną — formę czystej piękności... dziś w upadku zarówno z człowiekiem pracującą nad odzyskaniem pierwotnej świecącej natury? Sądzę, że duch ten, w genezyjskich formach ciągle kolorem i wonią objawiany, nie może być wyłączonym z historii ludów... Jemu się należy część trzecia zasług i grze-

chów... jemu w przyszłości trzecie światło w naszej anielskiej koronie...

Przyzwij więc którą z szczerych i pięknych siostr w duchu słowa; uczyni ją uczestniczką w widzącej wierze... Przez wyrozumienie przeszłości rozkochaj ją w celach ostatecznych globowych, które są Chrystusem. Pokaż jej, czem była w pracy wieków, aby łatwiej siebie w przyszłym Królestwie Bożem znalazła...

Ogromną przedsiębiorczy pracę... stylu nam nawet odmienić wypadnie... albowiem forma historyczna do takich twierdzeń użyta, wymagałaby tomów obszernych i opowiadań rozciągniętych na rozdziały... Poświęćmy więc wszystko dla jedności logicznej dowodu... Matematykami bądźmy... ciągle cel mijemy przed oczyma.

Pierwsze skrócenie jako algebraiści uczynimy, nadając tej nieznannej siostrze naszej imię Helois... przez pamięć na straszną ona słonecznicę piękności, która w średnich wiekach, jak druga Ewa, jednego z najpotężniejszych, a umyślnie tu przysłanych mistrzów słowa — oczarowała — i od celów myśli odwróciwszy — sił rozjaśniających wiedzę ludzką pozabawiła... Niech to imię, dziś użyte, stanie się dla tej wielkiej grzesznicy rehabilitacją... Niech jako szata piękności — już nie ognistą — ale przetrwioną cierpieniem świecącą duszę jednej z siostr naszych okrywa...

A więc do ciebie teraz i do niej.

HISTORIA AŻ DO NAS.

Oto widzę was w raju, po upadku waszym oboje — że szukacie zdać sobie sprawę z tajemnicy waszych przeznaczeń... Duchy wasze, z łona natury genezyjskiej na wierzch wyrzucone, pełne są zawichrzeń i mglistej przedludzkiej pamięci... Mnóstwo duchów proszących się o ciało... oblatuje was

dokoła. Uwodziciel, zły i najśmielszy duch węża, wszystkie uprzedził... pierwszą formę pochwyił, nazwał się pierworodnym... i stoi przed wami gotów już w duchu zaczerwienić świat cały zabójstwami. — Pamiętajcie na to, że nie jesteście już Chrystusowi podobni, ale na drogach ludzko-zwierzęcych stoicie... Słońce was dziwi, gwiazdy bawia, piorun przeraża, a oczy wasze bez ognia i miłości Bożej, oczom insektów podobne, rozpatrują się w formach stworzenia... Ciekawi, lecz do żadnej jeszcze rewelacji nieusposobieni, dziwicie się kwiatoowi, który wędnie; przeraża was śmierć gołębia, lub drganie lwa zastrzelonego piorunem... Straszna i piękna jest zarazem dla was ta pierwsza godzina żywota... Miłość macierzyńska, której tajemnica dotychczas nierozwiązana była zagadką — nachyla i wiąże duchy wasze z duchem pierwszego złoczyńcy... który, podług Chrystusa, mężobójcą będąc od początku, jest duchem szatanem i ojcem fałszu na ziemi... Lecz oto pod wpływem ducha pokuty i wstydu, świętsi upadkiem i miłością macierzyńską podniesieni, ściągacie w ciało jedną, czyściej wyrobioną w formach genezyjskich naturę, a ta w drugim waszem dziecku uwidzialnia się, i na pomoc niby przyszłej formie ludzkiej przychodzi. Oto jest ludzkość cała w zawiązku... Oto są formy, które złe i dobre duchy w łonach genezyjskich wypracowane rozmaitemi ciałami obdarzą i z piekieł podziemnych wypuszczą.

Zabójstwo, wypędzenie ducha z formy, które właściwie samego tylko zabójcę rzetelnie, bo na duchu, zabija — zaczerwieniło ten pierwszy poranek złoty waszego istnienia... — i stanął przy was wygnany z ciała Abel — duch pierwszy organizacyi ludzkiej pozbawiony, któremu już chodziło o sprawę Bożą, o postęp Ducha świętego w ludzkości... Nie weźmie on już ciała od synów Kaina, chyba,

że ród zabójcy cierpieniem i duchową prawdą podniesiony, ugodni się i wybieli na takiego ducha przyjęcie; w oczekiwaniu więc i w tęsknocie chodzi za wami... przy boku waszym staje — we snach się przypomina, natchnieniami natury wasze podnosi... jako sakramentalna moc stoi nad wami — jest z wami — choć umarły synem być waszym nie przestał... A wy nie pierwszej odeszliście ze świata, aż pośredni między Ablem i Kainem duch ciało ludzkie przyodział... i został dla Ablowych potęg ojcem przyszłości.

Wy sami ciało nareszcie składacie zużyte i wychodzicie na wolność jako siły wypracowane cierpieniem, wyższe w wiedzy i w doświadczeniu, nad całą ludzkość w formach ówczesnych żyjącą... gotowi pokazać się znów i zadziwić rewelatorstwem tajemnic.

Potrzeba wszakże, abyśmy dla przyszłej nauki słowa zajrzeli śmiało w cele ostateczne w księgach świętego Jana wymalowane, a utkwivszy w nich wiarę widzącą naszą i miłość ojczyzny na nich oparłszy, wszystkim mogli podług alfy i omegi świata tłumaczyć — a tak pewni będziemy, że wolą naszą z wolą Boga pogodziwszy, nie będziemy już niewolnikami ludzkimi, ale jako Chrystusa sługi, na każdy dzień pytamy się sumienia o pracę naszą.

Wiesz zapowiedź... Oto naprzód Antychryst w imię swoje cuda duchowe czyniący — pieczęć swoją na czołach ludzkich położy — okrzyknion zostanie panem globu — i Bogiem...

Potem Chrystus z Świętymi zjawiający się na obłokach i my w powietrze porwani — z Panem się naszym spotykamy.

A potem nowa Jeruzalem słoneczna i ciało naszych przemienienie i twórczość w jedno i wieczne trwanie — i wieczne osłonecznienie w mieście, nad którym już słońca innego, ani miesiąca nie będzie.

A potem poganie — obóz nasz — obóz Świętych otaczają — zwierzętom podobni — władz dziś nawet nad ludzkością górujących pozbawieni, bo te władze — przeczuwać głosów zachwycających z ducha — natchnień — wyrazów płomiennych — niepotrzebna już ludzkości formę opuściły i do wyższych uciekły.

Śpiewaka dziś zachwyty pełny głos... to nasza mowa zwyczajna — widzenie dzisiejsze, od zmysłów odchodzącego wieszczka, to nasza myśl codzienna — miłość i Świętych ku Bogu westchnienie, to nasze promieniste przed Bogiem serca... Męty duchowe pozostałe w ludzkości już tylko wyją i płaczą — i z krzykiem napadają na okręt Jasności, płynący ze Świętymi, nad tłuszczą skrwawioną.

A oto nad miastem naszym rośnie drzewo — rodzące dwanaście owoców, na każdy miesiąc roku — a te owoce są na leczenie pogan.

I tysiąc lat przemija... nad tym pierwszym Świętych wybranych objawionym żywotem... i przez tysiąc lat cieszym się z Chrystusem na ziemi.

A jeszcze raz... męty i brudy duchowe globu powstaną, jeszcze raz złość duchów zsilni się. — Jak mówi Jan święty, szatan zostanie rozwiązany.

Jeszcze walka jedna... potem koniec.

Potem już nawet nie na ziemi zjawi się ten, przed którym morza i ziemia znikną jak karty zwinęte.

A tym, którzy wytrwają —
Niebios!

Pokłońmy głowy nasze przed tą świętością...
a teraz przystąpmy do niej jako Polacy.

ZLANIE SIĘ WESTCHNIEN DUCHA W SŁOWO PROSZĄCE O PRZEMIENIENIE...

Wszystko przez ducha i dla ducha, a nie dla celów cielesnych nie istnieje. — Duchy więc globu

przeznaczone są, aby złamały, same karmiąc się sakramentalną siłą Chrystusa, te uciemiężenia formy, które z grzechu rajskiego wyniknęły... Moc ducha — Chrystusowej natury jest ideałem naszego kształcenia się... a zlanie się mocy naszych w jedność siły sakramentalnej Chrystusa — jest przyszłą globu potęgą. — Bo jako pod prawem formy pracujący duchowie, świętość naszego ducha konieczne formą objawić musimy... powiedzmy więc, że cel duchowy ludzkości jest atmosferycznym celem globowym, przemienieniem tej ziemi w słońce... a tem samem przemianą ciał naszych, pod który to cel poddać się muszą cele królestw ziemskich, aby nie były marnością — wszystko więc przez ducha, nawet rozświecenie ziemi...

Lecz wszystko w jednej sakramentalnej sile Chrystusa, to jest w jedności kościoła, bo inaczej sił duchowych dostawczy, poszlibyśmy na stronę przeciwną.

O! strach Aniele mój! gdzie teraz pójdziesz... chyba na łono ducha dawnej ojczyzny...

Bo są narody, które trudnią się... dojść do mocy duchowej przez ciało — a od wdzięczności i miłości Bożej uwolnić się chcą, mówiąc: żeśmy potęgę ducha przez rozum dostali... i odkryliśmy siły w powietrzu — i cofnęliśmy promień słoneczny, obróciwszy na niego chłodne, lecz nakarmione siłą globową żelazo. — I uczyniliśmy to, że nieraz przez nerwowe strumienie uchwycony duch się nam poddał drugi w niewolę — a my kazaliśmy, o Bogu nie myśląc — aby się łamał i pieniał — i wyznawał we śnie tajemnice dziwiące... I byliśmy jak dzieci — igrając z ducha potęgą. — Ustawiwszy w szeregu żołnierze, przymusiliśmy je szat podobieństwem, ruchów jednością, serca w nich nie ruszywszy — aby się każdy swojej natury wyrzekał, a ducha swego oddał formie szeregowej... A ta forma taka, cie-

leśnie wymyślona przez rozum nasz, moc miała cudowną i nieraz tą mocą organizmem sprawioną, przeciwko Chrystusowi służyła... nie przez ducha więc stworzyliśmy ciało — ale przez ciało doszliśmy do tajemnic zbiorowej siły ducha ludzkiego i miłością go Bożą nie rozpaliwszy, wyzwaliśmy, aby uderzał jak ogień... Tę moc, która przez zlanie się duchów jedną miłością Bożą nastąpi — i w słońce świat różpromieni, my wycisnęliśmy ciałem i zamiast światła, związkowe duchów ognie szatańskim pierwiastkiem działają. — Bo żołnierze zleli ducha pod formy szeregowej przymusem i przeciwko wolności Bożej działają. Bo inne epileptyczne duchów złęczone choroby służą za obrzydliwą świętości paradyę.

Przeciwko tym... daj mi Panie, abym powstał z moją ojczyzną — bo dzieci są — a nie wiedzą co czynią.

Przeciwko Tobie budują... Antychrystową Bahilońską wieżę... a pomieszaniem języków nie zatruwani są.

Aż naród wielki wejdzie z mądrością Twoją i ze świętością ducha... a do celów ostatecznych ludzkość poprowadzi.

I sprawiedliwość odmieni... będąc tak jak Ty sprawiedliwy względem ducha i duchów... a niesprawiedliwym się wydajesz na pozór względem ciała... tym, którzy o budownictwie form nie wiedzą.

I zbudować trzeba kraj, tak jak jest Niebo zbudowane na Trójcy — bo jeszcze w jedność sami nie będąc — pod rządem Trójcy tylko twórczość mamy globową.

A ta Trójca w jedność Chrystusowej być powinna — a z Boską być jednością złączona przez Chrystusa.

A jako jeden duch — pomimo wszechmocności Bożej — grzechem swoim może całemu słowu świa-

tów zaprzeczyć... to jest — odwróciwszy twarz od celów ostatecznych stworzenia, wsteczną drogą pójść może, za cel sobie położywszy, albo koronę ziemską, albo sławę — albo w pieniądze... podobnie rząd ziemski ścierpieć musi to co Bóg znosi — Zaprzeczenie ducha — a harmonię tak świętą w formach uczynić, aby się niesprawiedliwe i cofające się duchy — same o swoje własne przeszłe formy jak o trupy stojące w przeszłości rozbijały.

W sakramentalnej więc sile Chrystusa — stojący duch święty mojego narodu — niech mię utrzyma na drodze Pańskiej... niech mię wprowadzi w przemienionych kiedyś świętych mieszkanie.

A to nie przez modlitwę — która tylko moc daje czynić, ale przez czyn, którym się duch Bogu zasługuje.

Jasność ci jest umiłowany mój, że w przyszłości cała ziemia polską być musi...

Oto jest, co mogłem uczynić dla idei, odrysowawszy ją od alfy aż do omegi — a nie zniżając świętości — ani powagi, którą mieć musi wiara ducha, dopiero zostająca — przez tłómaczenie codziennych fenomenów i objawów ducha tej ziemi, tak zawichrzanej przez różnorodne o stworzeniu opinie... Księgi te będą odtąd podstawą słowa mego i czynu... Dziś są niby nowością — czas blizki, że staną się pospolitością wiedzy ludzkiej... Dzieciątka będą już wiedziały z pewnością, że żyły i żyć będą, a w kwiatach będą szukały przeszłości własnej... a rozpromienienia duchowe zabłyszcza w oczach błękitnych urodzonych do pracy aniołów... i starce w dzieciątkach onych będą szukały ludów śpiących pod miastami monumentalnych cmentarzy... Wieki nowe nadchodzą... ludzkość z ducha zacznie pracować nad własną odmianą... I przez poprawianie natur duchowych wygna żółte i trawiące choroby...

I odmieni się świat — bo zwyciężon jest świat w tych słowach, że wszystko przez ducha i dla ducha zostało stworzone, a nic dla widzialnego celu nie istnieje.

I równość braterska w miłości będzie na ziemi, bo cierń jest dla nieśmiertelnych i ciągle podług własnej zasługi formą objawianych duchów, czasowa ta jednożywnia nierówność stanów cielesnych.

Ś W I A T.

Jasną więc rzeczą, że środek globu ogniem jest — to jest duchem, który się przemienił miłością i wołą w siły magnetyczne, z tych przewierzgnął się w elektryczność... a następnie, przez kłótnie i rozbratnienie tychże sił (która to kłótnia skutkiem lenistwa duchów w środku trójce uspiionych powstała) zmuszony do błysnięcia... wydał światłu przeciwny pierwiastek — ogień — szatana ziemi — bo wiecznego rozkładcę i niszczyciela form cielesnych.

Następnie przez pomoc słońca... i przez opór ogniowych i magnetyczno-elektrycznych potęg — pierwiastek złożony ciał globowych jest wodą... Nie tak jak Thales chciał, sam przez się założyciel świata, ale z ducha ziemi i z ducha odkupiciela — trzeci wynikły atomu architekt...

Z tych prac gazy — a następnie atmosfera.

Z dalszych prac ducha wspieranego przez słońce cała skorupa ziemi i ciągle silniejsze nad ogniami wewnętrznymi panowanie...

Pierwszą więc nauką jest nauka ducha czyli teologia.

Pierwszą zaś z nauk po nauce ducha idących będzie chemia z fizyką złączona... szukająca duchowych prac w złożeniu ciał widzialnych.

Lecz w chemii terazniejszej, która na 54 wynalezionych ciałach niezłożonych stanęła, przyjsię do syntezy ducha dalekie.



Władysław Jagiełło (1386—1434).

Nie tak w fizyce... Nieznany, lecz sławy wiecznej kiedyś spodziewać się mogący — Zienowicz, profesor liceum krzemienieckiego, już fizykę i chemię wyprowadzał z wszechmocną prawie potęgą wytłómaczenia, z pierwiastku sił elektrycznych, był więc już tylko o jeden wyraz daleki od ducha... a pięćdziesiąt cztery razy wyższym nad wszystkich dzisiejszych świata analityków... Tak jak Kopernik wyższy był ideą prawdziwą, od uczeńszych swego wieku astronomów... Pokaże się więc, że nie tylko odkrycie systematu słonecznego i odkrycie Ameryki do Polski należy — ale wszelkie rewelacyjne, to jest Boskie syntetyczne wiedze z niej wyszły — i przez innych narodów rzemieślnicze rozumowe moce zostały wypracowane. Dość spojrzeć jest na nowe dzieło Humboldta, które jest niby obrazem wszystkiego, co wie dzisiejszy świat uczony. — Dość jest tego światowiedza zapytać się co jest ogień? co jest ciepłota? Co jest słońce — co piorun... a z całego dzieła wyskoczy dziesięć nie wiem... z których jedno już zdolne jest obalić cały kościół wiedzy.

Następnie idą nauki naturalne z tem zapytaniem:

Co duch w każdej formie stworzenia dla ducha wypracował w przyszłości?

DOWÓD, ŻE NAUKA DZISIEJSZA
NIEZDOLNA JEST ŻADNEJ SYNTEZY,
O DUCHU NIE WIEDZĄC.

W przeciągu dwóch lat ostatnich pokazały się następne fenomena:

1. Wulkan Hekla w Islandyi, od 78 lat ślepy, wybuchnął z ogromną potęgą... Uczeń jacyś szwedzcy pojechali na obserwację i opisali wybuch z dodatkami swoich uwag...

2. Zima 1845 na 1846 była nadzwyczaj lekka. Uczony Arago dziwił się... przepowiadał nawet zimną wiosnę... w nagrodę niby za ciągle ciepło zimowe i zawiódł się — bo wiosna i lato było nadzwyczaj gorące... zapisał więc zimę 1846 r. i wiać ciągle wiatrów południowych jako nadzwyczajny fenomen...

3. Pokazała się w Irlandyi choroba kartofli, a ta sama choroba w niektórych częściach Niemiec i Belgii powtórzyła się... Uczeni botanicy opisali doskonale jej znaki, jako to bulbę spaloną, pomarszczoną, bez mącznej treści, znaczki czarne na liściach, schorowaną łodygę... i wpisali to w księgę wiedzy ludzkiej... że jest choroba...

4. Zdarzyło się w jesieni 1846 roku trzęsienie ziemi w Toskanii — i kongres uczonych zatrząsłszy się — a przyszedłszy do rozumu, opisał huk, zatrzesienie się gruntu, niepowalenie się wieży pizańskiej, zrujnowanie kilku kamienic. — Nakoniec kierunek z północno-zachodniej ku południowo-wschodniej stronie oscylacji i wstrząśnień...

5. Wylanie nareszcie Loary, którego przyczyna, jak wyznają uczeni, jest niewiadomą.

Tak cztery rodzaje uczonych ludzi na globie — podzieliło między sobą sławę obserwacyjną...

Lecz był człowiek, który wiedział, że wybuchnienie wulkanu na północy Europy stojącego, nie mogło stać się

bez przeciagnienia do siebie żyłami podziemnymi tych ogni, które dotąd, wrzodem Wezuwiuszowym, moce swoje z globu wyrzucały — i przeczuł, że te ognie żyłami podziemnymi w ciele globu chodzące sprawią:

1°. Zimę lekką... to jest rozrzedzą na północy powietrze, a stąd... atmosferę z południa ku północy pociągną, i Francję niby afrykańskim klimatem owieją.

2°. Że pod ziemią — niektóre pokłady węgla ziemnych sparzą i zagotują się, więc wyziew i pary podziemne w górę idące, niektórym roślinom bulbowatym zaszkodzą... więc kartofle we wszystkich krajach, które turf mają pod sobą, mogą szernieć i zachorować.

3°. Że te ognie wracać będą pustymi żyłami ziemi ku Wezuwiuszowi i Etnie, a zatem — zatrząsą miastami na drodze, i huk sprawią pod kongresem uczonych...

4°. Że nareszcie ciepłika działaniem podniosą się wody w rzekach niektórych — zwłaszcza w Loarze, która początek ma przy dawno zagasyłych, a w środku Francji znajdujących się wulkanach...

Nauki, których celem dotychczas była obserwacja fenomenów globowych — muszą przemienić się w samych założeniach i definicyach, wzięwszy za cel — obserwację ducha — w pracach jego odwiecznych na globie.

I człowiek ten, przez dwa lata patrzył zdziwiony na wiedzę europejską... i na duch polski — która takiemu bałwanowi składa ciągle ofiary z własnej przyszłości, z własnego narodowego rozumu...

Oto jest głupia twarz tego posągu, który w nazywaniu praktyczną specjalnością nauki...

Kto wie, że przez ducha i dla ducha świat jest, więcej wie niż wszyscy, którzy szukają tajemnic formy.

FIZYKA

Jest nauką dróg, któremi duch działa na formę — przez wolę + magnetyzm + elektryczność + ciepłik. (Z celem ducha w objawieniu się widzialnem).

CHEMIA

Nauką pracy ducha w złożeniu ciał przez wolę + magnetyzm + elektryczność + ciepłik + pier-

wiastek miesięczny (Obroniciela) + pierwiastek słoneczny (Odkupiciela). (Z celem ducha w stworzeniu ciała).

BOTANIKA

Nauką pracy ducha, którą odbył w tworach organizowanych na globie (Androgeny Sokratesowe). (Z celem ducha w stworzeniu człowieka).

ZOOLOGIA

D^{to} w ptakach i zwierzętach. (Z celem tworzenia człowieka).

HISTORIA

Nauką pracy, którą duchy globowe odbyły w formach ludzkich — i w agregacjach z ducha wynikłych z formą objawionych, które potworzyły narodowości. (Z celem Królestwa Bożego, czyli przemienienia ludzkości w przyszłe anielstwo globowe).

SZTUKI PIĘKNE

Nauką pracy ducha w przeczuciu przyszłej formy — czyli wyrobienie się duchów ludzkich przez pierwiastek wewnętrzny rewelacyjny — i formułowanie ciągłe tych prac — kształtem (rzeźba) — kolorem (malarstwo) — głosem (muzyka) i poezją. (Cel jak wyżej).

EKONOMIA POLITYCZNA

Nauką... przez którą ruch ducha ludzkiego — ma się wyobrażać jak najprędzej przez wartości widzialne. (Z celem uwolnienia ducha z pod ucisku pracy cielesnej).

POLITYKA CZYLI ADMINISTRACJA

Nauką wydzielania sprawiedliwości duchowej jednostkom duchów — w zgodzie z ogółem i tera-

źniejszością ducha globowego na ziemi — i ze względnością ciągłą na cele ducha Bożego w przyszłości.

NAUKA WYCHOWANIA

Inaczej nauką rozpoznawania duchów w ciałach przychodzących (św. Paweł). Odświeżanie wiedzy wiekowej w duchach — z ukazywaniem ciągłej jedności celu Bożego na ziemi.

Zasada nowych. — Jest forma — lecz ciało nie ma. Wszystko jest formą ducha.

Patrzajże najmilszy, iż oto duch położony za zasadę wszelkiej nauki — wymaga po nas nowej pracy — abyśmy nachwytały teraz postrzeżenia — ugruntowali na jednej podstawie — a obserwacyjną wiedzę zewnętrzną — zamienili w mądrość jedyną ducha z siebie rozpatrującą się wogóle fenomenów globowych. Sądziłeś, iż historia naturalna słowika skończoną była — przez zdeterminowanie kształtu nóg i dzioba — uczoność, do której klasy ten ptak należy — jak się nazywa — w których krajach mieszka — wiele jaja niesie — a cała ta wiedza do żadnej syntezy z chemią — ani z fizyką — ani z moralnością nie doprowadzona, obciążała pamięć, nie przynosząc wiedzy twojej religijnej żadnego prawdziwego pożytku... praktycznemu żywotowi twemu, jedynie jako wiedza cielesna służyła.

Lecz oto na nowo winienesz tej nieśmiertelnej mądrości, która jest w tobie — odkryć — skąd ta perełka ducha objawiona w słowiku przyszła — przez jakie prace i ofiary kształtną formę i urząd śpiewaka lasów otrzymała — przez całą naukę kryształów powinienesz tę formę, etruskiej czarce podobną, wytłumaczyć. — Z całą wiedzą harmonisty obowiązany będziesz nutę głosu w słowiku objawioną, w muzyce światów powszechnej zadeterminować... Geologiem więc — botanikiem — muzykiem doskonałym być musisz — chcąc choćby w naj-

mniejszej wiedzy gałązce, jako nauczyciel do świata przemówić... Co więcej — z wiedzą i z ciągłą wagą na cele ostateczne ducha — winienes roztajemniczyć terażniejszą chwilę pracy w duchu słowika. — Jako gramatyk odkryć masz literę mowy ludzkiej przezeń wypracowaną i nasze ludzkie istności wdzięcznymi uczynić temu to ptaszkowi, za ciągłą oną pracowitą i smętną długich nocy bezsenność. — Z dwudziestu bowiem i kilku liter naszego alfabetu, jedna się jemu należy — a mowa nasza chromiałaby — spółgłoski jednej pozbawiona, gdyby nie ciągły trud ducha, w tej formie maleńkiej, dla ogólnej sprawy ducha globowego ponoszony.

Patrz więc najmilejszy, że oto pracę słowika rozważyć potrzeba z równą głębokością, jak pracę Homera... a teologicznie osądzić należy ducha ptaszyny — i o zasługach jego Bożych powiedziawszy, o pośmiertnej też nagrodzie jego powiedzieć... Gdzież ten śpiewny aniołek ukazuje się w wyższym formy królestwie... przez jaką ofiarę krok otrzymuje dalszy w nieśmiertelnej hierarchii słowa?... O! przepaści! — oto chyba chłopkowie mądrzy powołani będą na członków do terażniejszych akademii scienceficzných w pierwszych ucywilizowanych stolicach świata.

Więc jeżeli chemikami jesteśmy — możemy powiedzieć *a priori* — że wszystko się składa z wody i ognia, które są w atomie powietrznym — a nad którymi panuje duch przez wewnętrzny pierwiastek święty światła.

Atom więc jest trójcą

DUCH ŚWIATŁO
DUCH WODA — DUCH Ogień.

W duchu naszym jest światło. (Chrystus oświecający każdego człowieka na świat przychodzącego). — A forma nasza otrzymana jest przez grzeszne wypuszczenie dwóch walczących z sobą potęg (jakeś-

my to już, mówiąc o złożeniu ciał globowych, powiedzieli).

Transmutacja więc ciał — czyli odmiana form leży tylko w wewnętrznej świętej potędze ducha naszego, jak np. mnożenie chlebow przez Chrystusa — woda w wino przemieniona.

A okaże się to — i już się okazuje, w działaniu woli na igłę magnesową — w elektrycznych siłach, które się prosto w człowieku z ducha odradzają. — Do których to fenomenów potrzeba przystępować z wiarą — albowiem duchowe są, a zatem przez zaprzeczenie ducha, czyli niewiarę, stają się niepodobnymi... prościej mówiąc, przed oczyma mędrców znikają.

A tak, wiesz najmilejszy, dzieć się będzie, dopóki mądrość z świętością i z miłością Bożą nie przystąpi do rozglądania tajemnic natury.

W GEOLOGII

Więc powiedzieć możemy, że środkiem globu jest grzeszny pierwiastek ogień — przez światło — wodę — pokonany — i niby w kajdany ujęty...

W FIZYCE

Ze sprawcą każdego fenomenu jest duch — przez magnetyzm elektr. — i ciepłik na formę działający.

W EKONOMII POLITYCZNEJ

Ze źródłem bogactwa narodowego jest natchnienie — i obudzony przezeń ruch ducha.

W POLITYCE

Ze zaspokojenie Duchowi świętemu jego wolnej działalności uciszy i uszczęśliwi narody.

CZŁOWIEK JAKO MIKROKOSM.

A teraz powiedzieć możemy, że człowiek jest jako glob w skróceniu, wnętrzością bowiem jego

grzeszną jest ogień — pierwiastkiem obronicielem woda — pierwiastkiem panującym, a w przyszłości odkupicielem światła wewnętrzne, teraz niewyjawione — i w połączeniu z grzesznymi osobami trójcy atomicznej zanieważnione.

Z ducha w człowieku rodzą się siły — to jest przez miłość obudzona wola zamienia się w siłę atrakcyjno-magnetyczną, ta w elektrycznych się mocach objawia — ciepłik potraça, rozżarza — i na zewnątrz uderza... A wiedza tego fenomenu instynktowa dawno była w mowie naszej, skorośmy mówili — człowiek ów zelektryzował lud — zapalił masy narodu... itp.

Położmy więc prawo — że wszystko co ducha naszego poruszając, rozżarza formę — i rozognia ciało nasze, wszystko, co nie ze światłości wewnętrznej Ducha świętego — lecz z ognia natury naszej wydobywa się i czynem się objawia — grzechem jest. Pasy ludzkie, dotychczasowe wielkich wypadków na globie działające, w zarodzie swoim potępione są i nadal niedozwolone ludzkości — ani rządowi wolno będzie opierać się na nich — ani uciśnionym ludom użytkować z nich Pan Bóg dopuści. Świętość świecąca z ducha naszego — jako moc spokojna zwycięży.

Jeżeli więc duchy nasze wolą przez miłość obudzoną, wyrabiając we wnętrzu własnem siłę magnetyczną, elektryczną i ciepłik, skutkiem takiego procesu na formę działają — to jako twórcy tych sił nie jesteśmy już więcej zwojowani pod elementami świata — ale owszem, królowie i mocarze globu, duchy nasze, z doskonałą wolnością i mocą sprawiają formę — i prowadzą sprawę Bożą ku celom ostatecznym.

A że ta sprawa szła ciągle — logicznie — w tworzeniu się wiar i narodowości — sędzę, iż ci tego dowiodę w następującym ułamku — który niegdyś tłómaczył przeszłość historyczną ducha wszel-

kiego przed młodością, nie nie wiedzącą, a różnemi marzeniami rozegzaltowaną.

Teraz mógłbym już, o! najmilejszy, zapalić nad tą nauką lampę celów ostatecznych — i podług świętego Jana rozwiązać przeznaczenie prac duchowych na globie... potrzeba mi jednak wprzód historycznym dowodem podeprzeć naszą wiarę widzącą... Jakże to uczynię?

Doprowadziwszy aż do dnia rajskiego wiedzę naszą — pozwól teraz bracie, iż pokrótce zmieszczę tu i rozwiążę absolutnie z ducha kwestye, które dotychczas zdawały się leżeć poza obrębem wiedzy ludzkiej...

A naprzód

O CZŁOWIEKU.

Ten, jako duch globowy — wewnątrz samorodnym ogniem jest — przez pierwiastek miesięczny wodny zapomożony — przez światłość Odkupiciela ku celom ostatecznym podnoszony... aż do czasu, gdy zdoła samoistną miłością Bożą — pierwiastkiem światła w sobie złożonym, ogień transfigurować — i formę swoją w wieczną i świecącą przemienić...

Lecz oto jaśniej jeszcze pokazuje się nam duch-człowiek w ciele terażniejszym człowieczem stojący.

Patrz oto na ducha kolumnę

	DUCH	
	W RUCHU	
	MIŁOŚĆ	WOLA
DUCH		
W MAGNETYZMIE		DUCH W ELEKTRYCZNOŚCI
	DUCH	
	CIEPLIK	
	DUCH	
	OGIEŃ	

Oto ruch ducha, a zatem myśl, czyli przez miłość budzona wola, która głowę napęnia i przez szyby zmysłów jak z wierzchołka wieży wygląda. — Oto jest lewe magnetyczne serdeczne ramię. — Oto prawe Jowiszowe czynne i piorunujące. — Niżej na boku nieco serce rozgrzane i uczuciowe. — Nareszcie grzeszna ognia potęga — upodlona — i grzechowi ducha na teraz usługująca — kryje się, osłonięta bioder skrzydłami.

Ecce Homo.

A teraz pytam się Ciebie, Boże, Panie, wolność mi jest rozwidniać dalsze tajemnice — tłómaczyć człowiekowi jego własną naturę — z niewolnika instynktów przemieniać go w wolną i rozumną istotę — w Syna Twego — który ze świętą miłością widzi...

1846/7.

DO KSIĘCIA A. C.

Lay aside the wretched formalities of a King, and speak to your subjects with the spirit of a man, and in the language of a gentleman. Tell them you have been fatally deceived. The acknowledgment will be no disgrace, but rather an honour to your understanding.

Junius.

MOŚCI KSIĄŻE.

Cytując te słowa Juniusa do króla angielskiego niegdyś zaadresowane... nie sędzę, abym Waszej Książęcej Mości w poszanowaniu ubliżył; wyraz zaś *subjects* przemieniając na *countrymen*... uczynię zadosyć własnemu sumieniu, które mi jeszcze z całym narodem uznać się poddanym Waszej

Książęcej Mości nie pozwala. Tak przemieniony epigraf będzie mi tarczą, za którą ukryty poważę się kilka słów do W. Ks. M. powiedzieć.

Szlachetna postać Księcia, wiek Jego, długie cierpienie wygnania i smutek na obliczu spokojnem wyryty... schylają mnie przed Waszej Ks. Mości powagą. — Niepodobna też wierzyć, iżby szlachetny i zasmucony naród był długo na te uroki nieczuły i ku podparciu Waszej Ks. Mości nie pośpieszył. — Nie zostawi Cię długo... Mości Książę... lud polski... Wojewody swego na drązkowem krześle wygnania;... nam zaś wyrzuci, żeśmy Ci z ramion naszych nie uczynili poręczy i tak długo zostawili na nogach strudzonych.

A jednak my niewinni. — Czynność W. Ks. Mości ubrała się w formy tak duchowi narodowemu nienawistne, że mimowolnie wszystkie wielkie duchy musiały Księcia opuścić i — w celach swoich, albo w pracowniach swoich zamknawszy się — przemyślać o sprawie narodowej... podobni małym strumykom, które ze szmerem i z szelestem małych przewróconych kamyczków drogę sobie nową torują... nie oglądając się, czy Bóg Neptun idzie za niemi... pewni, że prawo rządzące wodami wszystkie rzeki koryta wkrótce w tę samą z niemi drogę nakieruje. Dlatego to — pomimo W. Ks. Mości usiłowania — tyle małych strumyków praw Bożych słuchających innemi — niż W. Ks. Mość — drogami pobiegło; a każdy z nich znalazł drogę i wyprzedził — że tak powiem — ciężki, sześciokonny ekwipaż W. Ks. Mości.

Jeden z tych wprzód biegnących strumyków zatrzymuje się na chwilę... nie przez chęć odpoczynku, (bo go schyłek i spadzistość góry... z której leci... coraz dalej prowadzi), zatrzymuje się owszem przez złamanie prawa materii wiodącego ducha naprzód... próbując... azali mu się nie

uda: *usiłowanie* W. Ks. Mości zamienić w prawdziwą *wskrzesitelną siłę narodową* i — oczyściwszy je z przeciwnych duchowi polskiemu pierwiastków — miłość ku niej w ojczyźnie wywołać.

Zastanów się Mości Książę nad charakterem narodu polskiego i pomyśl: jaką sprawę poleconą ma sobie ten naród od Boga... a potem przystosuj usiłowania swoje do tej wielkości *Formy form...* i uważ dobrze, czyliś już zajął w uczuciach narodowych miejsce pochodni i przewodnika.

Rasy są to urny nowe dla starych duchów. — Gdy się ciało jakiego narodu zestarzeje i wielkości duchowej nie odpowiada, duchy zaczynają wielką migrację, szukają domów lepszych, jaśniejszych, lepszymi organami obdarzonych. Gdyby twój duch... Mości Książę... widzący dziś zaledwo podług zwyczajnego prawa natury, dowiedział się, że gdzieś egzystuje ciało obdarzone oczyma... które — podług Brewstera soczewek zrobione — teleskopicznie wzrok mu zaręczają, to Książę prosiłbyś modlitwą Boga o takie ciało teleskopowym wzrokiem obdarzone, abyś snadniej mógł przeciwko narodowi czynione kroki wyprzedzać... dojrzewać zdrad i tymże zdraodom opierać się.

Wystaw sobie Mości Książę, że słowiańska rasa jest jedną z ras późniejszych... na przyszłość przez Boga przygotowanych. Choć w zmysłach jej nie pokazuje się jeszcze ta doskonałość, to wszakże w rozumowaniu, w pojęciu — co mówię — w samej nawet szybkości materyjalnej języka ta wyższość spozstrzegać się daje. — Polak wszystko to... co Francuz... uczyni, — najpierwszemu frankońskiej rasy człowiekowi nie ustąpi; Francuz zaś — choćby w tysiącnych rozumowych logogryfach był nadeń silniejszym — to w rzeczach... które natura sama daje... ustąpić musi; — więcej powiem! — liter

nawet niektórych słowiańskich nie wymówi; zda się, że murem chińskim przedzielony od naszej wszystko-mogącej natury. A cóż dopiero w umysłowości i potędze ducha! — Francuzów zatem czynność: szwędanie się ciągle za niskimi dociekaniem praw postępu, może być dla nas doskonałą igraszką... ale nie wzorem przyszłości — nie formą — nie nadzieją dla ducha takiego jakim jest duch W. Ks. Mości — polski duch wytrawiony... stuletni — zda się — dąb! — a jeszcze dla nas młody, bośmy go nie poznali, a o trwałości jego rdzennej nie wiemy.

Ta pierwsza więc rasa świata... rasa pierwsza w Słowiańszczyźnie — ta Polska — chciałaby się wyrazić dziś przez liczbę i wymiar; szuka przeto osoby, chce się uczynić widzialną, poddać się pod *miarę i czas*; Ona (która jest nieśmiertelną bez *miary i czasu...* wielką jak Bóstwo jakie o przyszłości zamyślane) chce teraz abdykować, z nieśkończoności przemienić się w skończoność i widzialność! A Wasza Ks. Mość... niby ptasznik na usadce... czekasz na Nią z konstytucyjną francuską siateczką, abyś Ją z głową nakrył jako szczygiełka i do życia konstytucyjnie klatkowego przymusił.

Któż winien? Czy my... którzyśmy księcia ptasznika odbiegli? — czy Książę... któryś się nam z klatką francuską i ze zwierciadłem — jakiego używają na ptaszki — pokazał?... sądząc, że nas samych ułowisz na dawną naszą półfrancuską karykaturę i mimo woli naszej szczęśliwymi w ptaszkarni swojej uczynisz. Lecz my... Mości Książę... ani patyków do skakania, ani prosa złoczonego nie chcemy. A *ludzie* wielcy *nas* nie potrzebują dowodzić talentów i mocy... ciągnąc wodę ze studzien arcyzyskich w łupinach orzechowych, albo (jako mopsy uczone) zgadując i pisząc myśli francuskie

słowiańskimi abecadłami; ale chcą zająć prawdziwie miejsce potrzebne na świecie i czynić to, czego inne rasy pomimo najlepszej woli uczynić nie mogą.

Widzę, że te słowa moje przyjmujesz Książę z dobrym i pobłażającym uśmiechem, — pozwalasz mi niby błędnej drogi i wysokiego latania, — tworzysz mnie urzędnikiem dworu swego z prawem utopii, — a nawet... obracając się do dworzan twoich... powiadasz, iż radbyś mię gubernatorem wyspy *Barataryi* uczynił. A gdzie ja *tam* — przez doradce twoje znudzon... przez doktory twoje ogłodzony — musiałbym wyrzec się wszelkich Atlantydy, a zażądać wieku złotego Saturna, albo konstytucyjnego wreszcie w Polsce królestwa.

Powinienem zatem dowód położyć, że utopistą nie jestem, ale chcę, aby Waszej Ks. Mości miłość duchowi narodowemu panowała, a moje małe gubernatorstwo na wyspie *Barataryi* zniszczyła... nie szkodzić wszakże duchowi mojemu, który przeciwnie sobie materyjalnej sile poddać się nie chce i nie może. — Jeżeli zaś... Książę... nie uszanujesz wolności ducha mojego, to dodasz jeszcze jeden grzech do grzechów, które Polska w ostatnich czasach popełniała przez urąganie ciągłe duchowi, połączone z zamiłowaniem wytrawionych niby doświadczeniem małych ludzi — powiatowych orakulów — którzy wydawali się ludźmi czynu, a w istocie byli tylko stróżami własnej godności, którzy żadnej narodowej myśli pojąć nie zdolni... jeżeli pozwalali się na chwilę przez kogo ułować, to tylko na haczyk interesu, osłodzony miodem miłości własnej.

Takich ludzi masz Wasza Książęca Mość w emigracji; uczyniłeś nawet cud nad niemi... to jest, wpoiliś w nich przekonanie, aby się podsędkowskiej

sławy powiatowej i nieomyślności prowincjonalnej wyrzekli, a zgodzili się na to, że konstytucyjny rząd wszystkie je przerastać będzie i do jednego celu nagięnie retoryczne i wojskowe talenta. Zwycięstwo to nad indywidualnością otrzymane — do którego także Waszej Ks. Mości nędza i smutek wygnańców wiele pomogły — zapisane będzie w *księgach bronzowych czasu* nie pod rubryką jednak zwycięstw ostatecznych. Czynność ta wszelako Księcia — jako względne do czasu dobro — powali się przed polską ideą;... a usiłowania Księcia na wspak duchowi narodowemu idące — choćby posągiem bronzowym gdzieś na placu Warszawy uwiecznione — (nie śmiem wymówić słowa prawdy) będą przez naród (choćbyś go W. Ks. Mość na czas zgalwanizował) rzucone, jako szaty krojem i lekkością ciała i klimatowi polskiemu nieprzystwoite. Książę bowiem cofasz Polskę! A żaden naród jeszcze... od stworzenia świata... nie był wdzięczny za wsteczną impulsę; ale owszem zacierał wszelkie ślady podwójnie wybitych kroków swoich i wstydził się, jeżeli przeszłość swoją znów przed sobą w przyszłości zobaczył! — Narody bowiem — podług słów Pawła świętego — mają ducha... a duch niewymownemi wzdychaniami modli się za nie... one więc, jako ciała, nie wiedząc czego pragną... poruczają zadanie swoje ducha-modlitwom; pozbawione więc nawet myśli i woli, chcą jednak zawsze *cel własny i myśl własną* modlitwą niby wzdychającego ducha *wyrwać Niebiosom*. Kto przeto na powierzchowną bezmyślność i bezwolę czyli niewolę narodu rachuje... sądząc, iż nową myśl i nowe pożądanie w sercu narodu obudzi, spotka się ze snem... z mimowolną a serdeczną narodu żądzą — i tak, jak Wasza Ks. Mość, dziwić się będzie, że ani snu rozproszyć, ani niewyrażonej w słowach żądzy pokonać i zniszczyć nie był w stanie.

Tu zapewne W. Ks. Mość zechcesz spojrzeć w oczy listu tego pisarzowi; a mając go przed oczyma, zapytać zarazem: jaka jest idea Polski? Pisarz zaś zapytaniem takim zmieszany... do muru niby przyparty... pomyśli, że się w wieku Sasa odrodził, w którym zwykle się działo, że — jeżeli na sejmie lub sejmiku człowiek, który o wyższym pojęciu ducha narodowego przemawiał — to z kąta gdzieś najciemniejszej sejmowej ławki wydobywał się głos wołający: Jeżeli co masz, to w trzech słowach jasno nam wytłómacz, a nie czmuć oczu. — Raz drugi i trzeci przed takim matematykiem — Euklidesem politycznym — usiadłem był ze spuszczonei oczyma; a obejrawszy się na trudność syntetyczną idei... rzeczy się samej wyrzekłem. — Teraz jednak — i c z a s mając po temu i z a p y t a n i e od większej — niż moja jest — mocy i szerszej oględności z a d a n e, a głęboką dobrocią p o p a r t e — odważę się bronić przed W. Ks. Mością *ducha* ojczyzny mojej.

Słowianie są czynnikami wolności duchowej. Od dawna już systemat W. Książów moskiewskich zaczął tę wolność charakterową Słowian spędzać z ziemi oblicza. W pierwszych więc czasach słowianizmu Polska pokazuje się, jako wielkie słoneczne *wolności morze*; a dwie *odeń* gwiazdy (niby tego samego koloru, a piękniejszej może jasności... bo ku ciemnym stronom idące) Nowogród i Psków świecą na Północy. — Jako zaś w świecie materyalnym nic nie ginie... ale wszystko przemienia się, tak też podobnie i w świecie ducha. Nowogrodzkie przeto i pskowskie pierwiastki jeszcze aż dotąd są w Słowianiźnie do odkrycia, jeszcze gdzieś pod grobami i popiołom palą się niezagaszone. Dziś przeto jeszcze są duchy, z których Książę wyciągnąłbyś łyż rześiste wspomnieniem dnia tego, w którym d z w o n wielki sejmowy w Pskowie zdejmowano. A kto-

by usty ludzkiemi ostatni jęk tego dzwonu naśladować potrafił, usłyszałby echo płaczu z różnych kątów Rosyi przylatujące. Dziś jeszcze — pewien jestem — że człowiek gdzieś nad Wołgą ziemię orzący... pług zatrzymawszy... zapłakałby i spojrzął w dzwoniące skowronkami Niebiosa, gdyby mu kto powiedział owe słowa kronikarza po zgubionej wolności s t a n d u s z y jego malujące: *Patrzaliśmy na ziemię — ona się nie rozstała. Patrzaliśmy na niebiosa — nie można było ulecieć bez skrzydeł.*

Mości Książę, jest to krzyk polski, bo Nowogrodzianie i Pskowianie to potem wykradli się z ciał niewolniczych i Polakami zostali. A tam w puste kościoły weszły duchy czengiskańskiej urody... sprzeciwiając się prawu wielkiemu *migracyi duchów*, która jest z Południa ku Północy. Częstki więc te wolności duchowej zebrały się siłą niby wzajemnej atrakcyi ściągnięte w jedno — w jeden naród polski — i zbite mocą zejścia wybuchnęły prawdziwie szaloną siłą *złotej wolności*.

Wolność ta wszakże była duchową w pierwotnym pojęciu, a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, która na dzisiejsze *cielesne komunizmy i purpurowe demokracje* upada. Szło tam o r z ą d, w którymby duch wyższy nie służył niższemu... nie zaś o *postawienie cielesne* wszystkich *pod jedną miarą* podług średniej ludzkiej urody zrobioną, do której niedorosłych żadna ludzka siła nie dociągnie... a wyższych — chyba ucięciem głów — zrównać i przystosować potrafi. O *równości* więc *cielesnej* mowy nawet nie było. Nikt nie myślał wyciągać z za pieca pijanego chłopca i stawiać go w jednej parze z pięknym i szlachetnym rycerzem. Starano się jedynie o wolność jak największą w formach rządu... tak..., aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody. — Jakoż wkrótce dusze się niekto-re — choć w nieurzędniczych ciałach — do swojej

wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały. Gdyby wielka miłość rządowa i rosnący duch kraju przerósł je był... i wielkością swoją — niby kopułą ogromną — przycisnął, stanęłaby prawdziwa *hierarchia* na świecie *podług zasługi i mocy duchowej* zbudowana... w kryształ ścięta... porządkiem prawdziwym cielesnym objawiająca się, gdzie wszelka rewolucya ze zwierzęcych samolubnych pasyi musiałaby pochodzić... a wszelki rząd z miłostnego ducha i z porządku wypływać.

Taki był *ideał duchowy* republiki, do którego Polska — pobrawszy wszystkie Słowianizmu wolnego cząstki — dążyła.

Na taką to przyszłego rzeczy porządku rodzicę szedł ze Wschodu Mongolizm... a z Zachodu straszniejsza odeń *forma* przez Rzym dawny pogański na Chrystyanizm włożona, *forma nie podbicia ale oporu*. Straszniejsza więc od mongolskiej... bo pozabawiona ruchu... mająca za hasło — *stój!*... za naukę — *nie buduj ale poprawiaj*. Gdzie ona weszła, tam wszystko stare przyjęto: kodeks Justyniana — filozofię Arystotelesa — panowania spadkiem krwi idące — niewolę ludu. — I Ewangelia (która jest całą nauką ducha), tak różna od mitologii (która jest pojęć o świecie fizycznym i duchowym kryształizacją), pogodziły się z sobą w cywilnym rzeczy porządku. Ewangelia nawet zgodziła się, jako służebnica Ruth, indywidua zbawiać i kłosów samotnych na polu narodów wyszukiwać; gdy tymczasem *ogółem ruchu* zajął się Jowisz z całą olimpijską gromadą. Ten to straszny mocarz (przywoławszy sobie raz na pomoc dawne rzymskie duchy) Syllę ubrał w Maratę kaftan i czerwoną kamizelkę... nawet chorobą podobną do syllańskiej zaraził; Maryuszowi pozwolił wdziać jedwabne pończochy i pokazać się ze srebrnymi klamrami na trzewikach; mnóstwo retorów wsadził w ptasie ciała

francuskie; z mownic porobił dziwne gestów telegrafy, republikanizm cały rzymski na mownicy objawił, potem przyzwał Cezara w grzybkowym kapeluszu i kazał mu to wszystko wymieść z *widzialności pałacu*; albowiem Jowiszowa myśl o świecie była już dopełnioną ogłoszeniem *des droits de l'homme*... to jest praw cielesnych... które nia wszelki człowiek do pokarmu, do wody i do lasu.

Teraz... Mości Księżę... racz porównać dzieło Jowisza ostateczne z początkiem sprawy ducha Chrystusowego w Polsce... i wyznaj, czyli nas pod obcego narodu formy poddawać się godzi?

A list ten odczytawszy z uśmiechem... pozwól, że Ci pisarz rozjaśni którą z godzin wygnania... o *wolności duchowej* mówiąc jako rewolucjonista, a szanując ducha W. Ks. Mości, który jest jeden z wolnych i szlachetnych...

1846.

Republikanin z ducha.

DO EMIGRACYI O POTRZEBIE IDEI.

Dwa są dzisiaj narody, które stoją nie pod człowiekiem, ale pod ideą narodową nad każdym człowiekiem, choćby najwyżej stojącym, ulatującą. Idee obu tych narodów są materyalne i grube, wszakże silne są, bo niby chęć jedną i żądanie całego narodu wyobrażają.

Anglia wyraża się trzema słowy: chcę panować na morzu.

Rosya zaś temi trzema: chcę panować na ziemi.

W tych narodach każdy człowiek nie wychodząc z szranków, które mu natura jego ducha zakreśliła, może być patriotą.

Anglik, dobry zegarmistrz, czuje, iż... zegarmistrzem będąc lepszym nad innych... dopomaga krajowi swemu w celach jego ostatecznych. — Maj-

tek, lepiej nad inne wiośłem robiący, (choćby w obcym się znajdował porcie samotny) wie dobrze, że jego sztuka i sprawność we władaniu łodzią, wyobrażenie rodząc wysokie o marynarce angielskiej, świadczą o jej wyższości, a stąd wojnę może od ojczyzny jego oddalają. — Podobnie kobieta patriotką być może, gdy wyroby angielskie w używanie wprowadza; pisarz gdy gust do literatury rozszerza, a tem samem język czyni powszechnym i morza nim obejmuje.

Podobnież w Rosyi, każdy Rosyanin, czy to w kraju czy za granicą będący, choćby najpłochszy, w osobie swojej świadectwo dać może o sile podbijającej moskiewskiej... a to nie tylko w ważnych pracach, ale nawet w śmiałem rzuceniu pieniędzy na kartę, w zakupieniu miłości pierwszej najśławniejszej tancerki, pokazuje młodzik, iż na wszystkie hazardowne przedsięwzięcia niesie go ducha natura — zdaje się mówić: Oto patrzcie na mnie! ja młokos i szalencie! ale podobni mojemu duchowi, a wyżsi ludzie... milionami gotowi tak się rzucić, aby zajęli najwyższe stanowiska w Europie!

To o dwóch narodach mających idee.

Są w Europie ludy, które niższe konieczne być muszą z postępem czasu, albowiem chęć swoją objawiają tylko w ideale; ideał zaś ten musi koniecznie uosobić się w człowieka.

Ideałem np. Francyi był Napoleon.

Teraz ideału nie ma, nawet przecucie o nim urodzić się nie może, a kto by chciał francuskim być patriotą, nie wie z pewnością, do której się partyi ma rzucić. — Jeżeli pracować chce — nie wie, którą z prac patriotyzm mu każe przedsiębrać, czy drogi żelazne prowadzić — czy Algier kolonizować — czy cukier z buraków wyciskać — czy Inianami fabrykatami Anglię gubić. — Jeżeli poeta jest — nie wie, ku czemu lud powołać; wolność bowiem stała

się synonimem konstytucyjnej formy, a forma nie wystarczy natchnąć poetę.

Kraj więc taki musi oczekiwać na ideał, to jest na człowieka, a tymczasem przez czas duchowego interregnum upada.

W niektórych narodach duchowe i fałszywe są ideały najczęściej przez poetów stworzone.

Niemieckim ideałem jest zawsze Markiz de Poza, który z najwyższym zapalem królewskich kolan dopada, prosi o wolność druku... o zaprowadzenie wieku złotego na ziemi. Studenci wszyscy ku niemu się podnoszą, rzemieślniczki nawet niemieckie przenikają się duchem jego; ale już minister stanu, co mówię, nawet hofrat i urzędnik niższy, obeznany z trudnością maszyny rządu, kiwa głową z politowaniem, gdy mu ten ideał przed oczy syn-zapaleniec postawi. I ma słuszność.

Peel i Welington pod ideą panowania na morzu rosną z dniem każdym... do idei swojej modlić się mogą, myśląc o niej bezsenne noce przepędzać... a gdy to czynią, rosną, a ministrami być nie przestają.

I przeciwnie, pruski który minister za ideałem Schillera poszedłszy, musiałby śmiać się przed zwierciadłem z egzaltowanej swojej postawy i gestów.

Hiszpania ani idei nie ma, ani ideału.

Polska najnieszczęśliwsza! zapomniawszy o mi-syi, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idei.

We własnym zaś duchu twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego ułana, który w obozie arystokratycznym za myślą porządku, w demokracji zaś głośno za równością cielesną ob staje.

Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem?

Żaden z nich, widzimy, w każdej chwili patryotą być nie może.

A tak kraj dwudziestomilionowy przez wyłączenie ideału swego, pozbawił się codziennego usiłowania 19-tu... a tylko ku jednemu milionowi popisuowej młodzieży obraca swoje wejrzenie.

Gizotom, Tiersom i Lamartinom ciągle będzie wyrzucał aż do trumny, iż nie służyli w Afryce i nie dopomogli, jako podoficery, do sławy oręża francuskiego. Dla starości jedynie staremu Peelowi przebaczy, iż sam swoją ręką nie wrzucał bomb ręcznych do Pekinu.

Taka to bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku celom ostatecznym nie jest jako morze przez gwiazdę miesięczną podnoszona.

W imię francuskich komunizmów podniosą się ruchy wręcz zaraz przez całe drugie masy niekomunistów niszczone.

Jezuityzm swoją chorągiew podniesie!... sektaarze przeciw Jezuitom powstaną!

A jednak wszyscy nie wycinać się, ale służyć wyższej idei powinni.

Dlatego to rzekłem, że nad ideałem ułana — nie zniszczywszy go wcale... owszem świętością do celów podnosząc — postawić trzeba *wyższą ideę* prawdziwą (trzecią między Anglią i Rosją) — *matkę czynów*, któraby w niebo prowadząc ku celom ostatecznym, wskrzeszała pył drogi, po której stapa — a... człowiekowi nie hołdując żadnemu... wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła.

Idea dopiero wszystkie i rozmaite siły ruchu w narodzie rozwinie!... I nie będzie to odtąd naród, który ciągle na konia tylko wsiąść usiłuje, ale lud (jak powiedział jeden z filozofów mesyanizmu), wyższy jednym idei stopnikiem na świecie, a stąd potrzebny Bogu w spełnieniu jego woli na ziemi.

Idei każdy człowiek służyć może. A jeżeli jest jedna i najwyższa! w celu ostatecznym stworzenia całego zamknięcia — w nikim nie złamie sił, natężeń nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznymi... ale wszystko to jako wielka duchowa osoba będzie obracała w krew jedną i w siłę narodu.

Powtarzam! tak jako Anglia, która rośnie dziś każdym zegarmistrzem i każdym kredytem kupca i każdym majtkiem i każdym ministrem... a człowiekowi żadnemu nie oddaje całkowicie ducha swego, ale idei.

Wy, którzy w kontrakcie społecznym, albo w jezuityzmie, albo w konstytucyjnych machineryach szukacie sił waszych... dlaczegoż nie pomyśleliście o wyjęciu z dusz waszych dawnej polskiej idei! która była zbudowaniem kraju *na wolności ducha ludzkiego!* z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń, a która bez zgody duchów trwa w żaden sposób nie mogła.

O świętą duchową wolność chodziło ojcom naszym, o formę rządu, która w przywidzeniu Bożem musi koniecznie nastąpić i być uczynioną przez narody.

Prawo położyli, jakoby z oczekiwaniem na przyjście Chrystusa.

Bo oto Chrystus przyszedłszy w starożytnej ojców naszych ojczyźnie, choćby się był w najniższym na ziemi obywatelu urodził, podług praw ojczyzny położył mógł *veto* swoje święte przeciw Herodowi! królestwo nawet swoje przyszłe zapowiedzieć — a nie znalazłaby się była zaprawdę żadna karta w prawach polskich, któraby go na krzyż narodowy zaprowadziła.

Więcej powiem! Apostołowie na *veto* i zaprzeczeniu Chrystusa Pana oparci... podług praw naszych... wolność mieli zawiązać się w świętą Kon-

federację Kościoła, a słowem i czynem rozprzestrzeniać ideę Pańską.

A związek apostolski wywoływać mógł ducha narodu i otrzymać zgodę jednomyślną ogłaszającą panem i królem Syna Bożego.

Zbudowanie kraju takiego było wysokim celem ojców naszych.

A niedotrwanie w tym Duchu świętym obaliło ojczyznę starożytną.

Albowiem duchy... które pojmy najwyższą myśl Bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli Bożej odstąpią... zgruchotane są pod ruiną niedokończonej budowy.

Jestże to chwała duchów naszych, że nie czujemy się zdolni podnieść ojców roboty i żyć tak, jak żyli nasi ojcowie?... u których jednomyślność z ducha nie była niepodobieństwem, a świętość i wola jednego obywatela uszanowana była przez wszystkich, dopóki jadło, kielich i pieniądz nie zaczęły jednomyślności i głosu ludzkiego kupować.

Karże nas Bóg! jako ludzi, którzy zaczęli a ustali... jako Anioły, które widziały Niebiosa a nie weszły... jako naród, który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów; teraz zaś chce iść za duchem Francuzów, Niemców i Anglików! a swej przeszłości wstydzi się, jako szaleństwa i snu poczętego w pijanej młodości godzinie.

Biada wam! którzy sobie wmawiacie, że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa... niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę Swą zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody.

Owszem podobni jesteście do sług! którzy rozkazu Bożego nie wykonali, — kościołów, w którychby świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła... nie postawili, — pracy się wyrzekli, — oczekiwanie serc

ludzkich (uteśnionych zawsze za ideałem) zawiedli, — wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogę postępu opóźnili... a teraz chcą już niepolakami na widownię świata powrócić.

Bo to niepolak! który sobie nie postawi świątyni we wnętrzu ducha własnego niezgwałconej prawem dla ducha świętych zaprzeczeń, albo też niezdolny jest Duchem świętym złąć się w jedność organiczną. — Niepolak! kto pod martwą ołowianą kartą prawa zgodzi się być kołkiem obrotu w obrotów nieświętych machinie.

Bo nie jest ostateczną formą w myśli Bożej dla ludzkości owa niby równość przed prawem i reprezentowana przez kilkuset myśli milionów!... gdzie już reprezentanci opozycyjni niewolnikami są, ulegając prawom, na które się nie zgodzili.

Kto dziś skupuje stronników, albo wykazaniem materyalnych korzyści chce obudzić zapał Polaków — taki popełnia grzech przeciwko Duchowi świętemu ziemi naszej, dla którego Bóg nas oddał w niewolę.

Bóg bowiem chce Polski, *aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w idealach inne narody.*

Niemówność zrealizowania tej idei w ciełe jest: duchy albowiem wasze są wysokie i mogłyby dojść do jedności kresek przez miłość! nie przez trunek i jadło.

Veto także od anioła iść powinno, jako *veto ducha*, a gdy od ciała idzie, szataństwem jest i ziemi ohyda.

Azali ty emigracyo nie jesteś, jako olbrzymie *veto* z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym?

Stoisz jako wielki anioł duchowy — zaprzeczyciel!... A Bóg sam wyraźnie ci to ukazuje... że duchem czynisz sprawę polską; albowiem co chwi-

la nogi twoje toną coraz głębiej w glinę francuskich cmentarzy, a ty z ciała prawie wyjęta... jesteś jako w pierwszy dzień żywa, a teraz już nawet twórczą być zaczynasz!

Czas jest, abyś się zlała w jednej idei ognisko... a na wsze strony rozrzuciła słów i czynów miecze! Słyszysz wszędy o ruchach budzącego się ducha! a ty we Francję wpatrzona nie rozumiesz, co znaczą różne elektryczne strumienie tam i tu potracające masy narodów.

Nie chciwość to jadła ani złota, ani machin, rusza duchami ludzkimi, lecz moc Ducha świętego dawno już przez materyalistów odepchnięta niewiarą!...

Cudów pragniesz? lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagleń naszeje wewnętrznej polskiej natury, która teraz oszukana jest i uśpioną brzękiem różnych opinii.

Wiedzy dostań! a bądź jako chłopiec, który już teraz z *trzema słowy* Kopernika, o stojącym słońcu wiedzący, lepiej krążenie gwiazd niebieskich rozumie, niż najmędrzy przed Kopernikiem żyjący astronomi.

Nie lękaj się! że jako dziecko w początkach będziesz szczebiotała pomiędzy ludami, nie mogąc zrazu wytlómaczyć się wyraźnie z zapalów twoich. Zapaly te kraj ci jakby we śnie stwórzają, a ty go ugruntujesz, skoro ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie.

Idea podbijaj duchy narodów! aż cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich!... A wszyscy dopomogą do czynu!

Któż pomoże ludziom niepotrzebnym? którzy oświadczać wyrażnie, iż chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne.

Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami!... a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiła.

Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraćka narodów, już nie próżno płody ziemi jedząca.

Oto już opinią jest, że myśleć nie umiesz! a dobra tylko jesteś do korda!... jak gdybyś ty nie wzięła testamentu żadnego po ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym ducha polskiego rozkazie.

Na obchodach przewodniczą ci cudzoziemcy, którzy we własnych narodach żadnej mocy nie pokazali, a ty godność swoją uniżasz przed wyznawcami cząstkowych i nieznananych opinii.

O! jakże się cieszą ci ludzie, gdy nie znalazłszy we własnym narodzie słuchaczy... w zlewku barbarzyńskiego (jak sądzą) narodu mogą przewodniczące krzesła zajmować.

Niepoczucie ducha własnego jest grzechem twoim emigracyo... grzechem!! który będzie przyszłość, ku celom Bożym idąca, sądziła!

Zakończę przypowieścią:

Pewnego dnia... gdy kry na Wiśle pękały, a mosty były zerwane... pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie.

Ojczyzna niby przez sto lat nie widziana, a w Anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona... prosząc, aby ją wzięli synackowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy ducha.

Lud więc cały z krzykiem i wrzaskiem, postrzegłszy matkę swoją na drugim brzegu stojącą zapragnął jej ognisć.

Lecz żadnego nie było, kto by umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła!

A widzenie trwało jakoby przez dziewięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję, a... dna nie znaleźli już pod nogami... wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni nareszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po ojczyźnie straconej!

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

Miejcie dobrą otuchę, albowiem anioł ten nieważadnie pokaże się nam, nim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą... gdy lód będzie na wodzie... albo latem... gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegożby miał znowu obierać Wielki Tydzień, a pojawiać się jakby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział jak oto nawet... tonąc dla niego... umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkimi głosy: *pokaż się!* może usłyszy!

A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne, bezsilne krzyki i wołania; a sam, co rano rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami.

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał... tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi, a żadnych ryb nie wyciąga.

Czy pereł szuka — krzyczeli — a tego nie wie, iż pereł są w morzu... a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty.

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francji posłali niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się, że dnia jednego dał się słyszeć głos niby z pod ziemi wychodzący... który wołał: Ojczyznę waszą jestem! znów przychodzi!

A lud zbiegłszy się nad Wisłę słuchał! i głos ten niewidzialnymi usty wydany słysząc, radował się — wpadł w szaleństwo.

Lecz około jakby wieczora nie widząc nigdzie anioła... gdy nareszcie i wołanie ono ustało... wrócił do domu smętny, mówiąc: Wiatr był i złudzenie!

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei, albowiem uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się, iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzysz więc czas i minutę... gdy Anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej — która jeszcze na brzegu stała smętna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w rękę mosty gotowe i odwagę miała rozpachy — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły! a niesiony na rękach przez anioła jasnego — przez ojczyznę!

A ojczyzna szła do miasta niosąc ciało jego i mówiąc: Nie umarł, ale śpi, a tylko w omdłałość wpadł, gdy mię pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć nie zdolny.

Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki.

Uczcie się! iż potrzeba jest zgłębić dno globu, a obaczyć tajemnice żywota i nauczyć ducha wazszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębiach wiedzy Bożej jako duch widzący świat ducha.

W środku aż bowiem ziemi, może się pokaże Anioł ów, ze słońcem na głowie i z miesiącem stratomowanym pod nogami... o którym mowa jest w Jana św. widzeniach.

Republikanin z ducha.

GŁOS Z WYGNANIA DO BRACI W KRAJU.

Z dalekiej i obcej ziemi my wygnańce śmiemy do ciebie mówić, nieszczęśliwy narodzie.

Ty Polsko, matko, nie odpychaj nas, ale wysłuchaj głosu dzieci twoich, bośmy kość z kości i krew ze krwi twojej.

Ziemio mogił i więzień, poznaj nas po pokucie i żalobie naszej.

Poznaj nas po karaniu wszechmocnego Boga, który na ciebie spuścił miecz i złość nieprzyjaciół twoich.

Oto nas Bóg oddalił od ciebie, najdroższa matko, za ciężkie grzechy nasze.

Wśród liczego narodu jesteśmy jako na puszczy, bo kamieniami i drzewami są nam ludzie, którzy twego jęku nie słyszą.

Już od smutku wyschły piersi nasze, a jako wichur upalny niszczy kłosa jęczmienne, tak nas niszczy wieść o nieszczęściach twoich.

I zginać nie możemy, ratując was, bo snąć nam Ojciec niebieski jeszcze dni nasze do służby dla was zachował.

I dał nam tu na wygnaniu poznać ciężkie winy nasze, iżeśmy żyjąc w rodzinnej ziemi nie pełnili Jego przykazań.

Pragnęliśmy wolności, ale sami byliśmy niewolnikami złego.

Pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawali nasi bracia chłopci.

Ci co jeszcze od Polski odebrali opiekę nad nami, jako źli ojczymowie nie szanowali sierot, które im matka konając powierzyła.

O ciężka dola twoja, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój.

W narodzie licznym, jak gwiazdy na niebie, tyś jaśniał jako słońce promieniami cnoty twojej.

Któż wypowie złotą wolność i moc ziemską, jaką miałeś, gdy drżeli przed tobą monarchowie świata.

Sam Bóg w sławie ojców złożył część Swoją wielkości, aby na wieki pozostała znamię Jego narodu.

Nad czystymi ich sercami królowała Najświętsza Panna, Boga Rodzica.

Ale ojczymostwem względem ludu niegodnymi się stali tej łaski.

I odwrócił Pan oblicze Swoje od nieprawości naszych.

Dziedzictwo ojców od morza do morza oddał nieprzyjaciółom niezbożnym, rozproszył spolem szlacheckie i chłopskie syny na nędzę tułacką.

Na dumne karki nadepełnia nikczemna noga, a płacz sierot zaległ ziemię całą.

Już lat ośmdziesiąt, jak jęczymy w niewoli, to od innych narodów, to od rozumów własnych wyglądając zbawienia.

Tylko Boga wszechmocnego nie wzywaliśmy na pomoc dla małości serc naszych.

Aż w niezbożnem zaślepieniu synowie jednej matki bratobójczymi nożami, wylali potoki krwi własnej.

Stanałeś nad przepaścią, szlachecki rodzie, u stóp twoich śmierć i piekło, a tam w górze Bóg i Polska.

Wyrwij duszę z ziemskich kałów, czyste serce wznies do Boga.

Módl się z wiarą, nieszczęśliwy.

Znaj w karaniu rękę Boga i chwał Ojca, że ją zsyła ku poprawie.

Mierzysz chłopą swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją.

Jako niegdyś twój ojcowie, on dziś pragnie zgnać za nią.

Bądź mu równym w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego.

Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą.

Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i modlitwie dał mu serce swoje.

Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierotom, i przyjacielem pocieszającym rodzinę zmarłego.

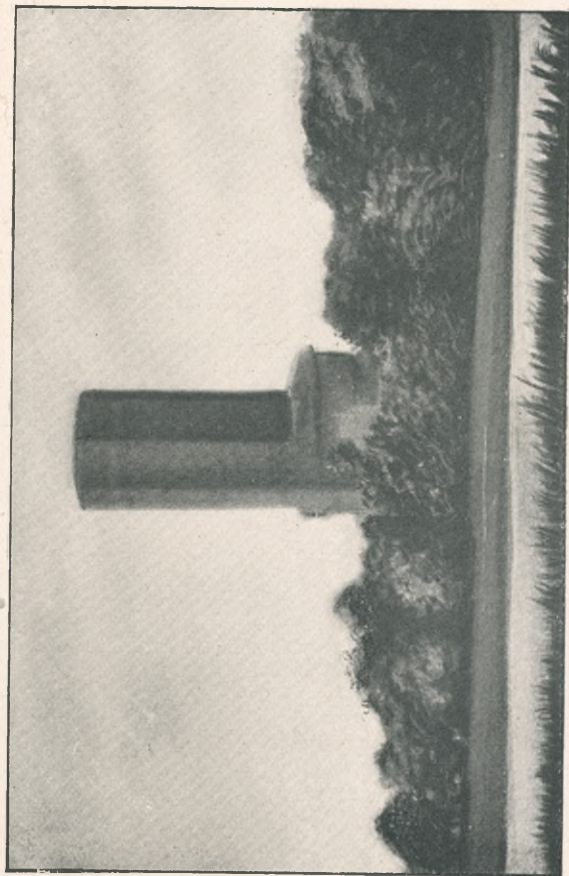
Pogardź zbytkiem, byś nie hańbił darów Bożkich, ale zrób z nich sprawiedliwość ręką, które na nie pracowały.

Ty i lud wiosek twoich niechaj będą jak rodzi-
na poświęcona prawem Boga.

I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej.

I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz, wy i chłopi świat zbawicie z Bożej woli.

* * *



Mysza wieża w Kruszwicy.

Wielki narodził!

Milionowe serca w Niebo i milionowe głosy
wznies do Boga.

Na kolana padnij przed obliczem Jego i wołaj
wielkim głosem:

O Ojczy! przestań nas już karać, a daj nam
zwycięstwo.

I gdy będziesz czystym przed Bogiem, Ojciec
miłosierny wysłucha rzewnego głosu dzieci Swoich.

Jako wylew wiślany niszczy stuletnie dęby
i skały ogromne,

Tak my zniszczym nieprzyjaciół naszych.

Bo siła nasza będzie większą niż siła piorunu
i struchleje przed nią wróg, gdy zechce Pan.

I zmartwychwstanie ojczyzna nasza w wiecznej
sławie i szczęściu jako królestwo Boże.

1847.

GŁOS BRATA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

DO ZGROMADZONYCH I W KLUB ZAWIĄZAĆ SIĘ CHCĄCYCH
POLAKÓW, PRZEDSTAWIAJĄCY POTRZEBĘ PRZYJĘCIA NOWEJ
FORMY KONFEDERACYJNEJ.

(19 marca 1848 roku).

Wezwany i z miłością tu zaproszony przez kilku
braci moich, abym myśl moją, w sprawie przyszłego
powstania narodowego, objawił, pozwólcie, że zapy-
tam naprzód, czy już jako *klub* zebrani tu jesteście?
bo w takim razie, przeciwny klubowi, zgody zaś wa-
szej mieszać nie chcąc, żadnego nie miałbym prawa,
z myślą nową, na naradę prywatną i nie przy
drzwiach otwartych odbywającą się, przychodzić.

(Tu jeden z członków zebrania oświadczył, że
chociaż istotnie zamiarem zebranych jest zawiązanie
klubu, wszakże nie przeszkadza to proponowaniu

nowych opinii, których zgromadzenie chętnie wysłucha. A wtenczas, brat nasz tak dalej mówił).

Wiadomo wam wszystkim, M. Panowie, że w formowaniu się kryształu, pierwszy atom i związek, z którego kryształ powstać ma, już ten kształt i tę formę zachowuje, która następnie kształtem i formą całego kryształu staje się i we wszystkich się częściach jego powtarza. Prawo to, z natury wzięte, przewodniczyć powinno wszelkim organizowaniom się ducha w ludzkości. Ani forma, ani nawet nazwisko tej formy, nie może być obojętnem. Widzieliście sami w ostatnich wypadkach Francji, jak lud w tem słowie: *republika* rozmiłowany i do najwyższego stanu egzaltacji magicznym jego dźwiękiem prowadzony, na ratuszu o republikę dopominał się. Widzieliście jak wyrobnik do zgromadzonego rządu przez bagnety przedzierał się, pierś obnażał, nóż podawał i wołał: albo mię zabij, albo mi daj republikę. Forma więc dawna, przed kilkudziesięcią laty użyta, teraz wywołana, a taki czar wywierała! Chociaż sami to wiecie, że przez cały czas trwania Restauracji i konstytucyjnego królestwa, formę tę umyślnie hańbą okryć, krwią ohydzić i z oczu usunąć, wszędzie, a nawet w edukacji publicznej, rządu staraniem było.

Tak samo działo się w Polsce przed powstaniem 1830 r. Nauczyciele, którzy młodzież wychowywali, może bezwinnie, lecz systematowi caryzmu, który na zjednoczeniu cielesnem stoi, usługując, a może też z powodu przygasłego na czas ducha polskiego, od myśli republikańskiej polskiej młodzież odstręczali, nazywając ją anarchią, jej przypisując wszystkie nieszczęścia kraju. Natomiast zaś wpajali w młodzież potrzebę zgody, przez zgodę nie rozumiejąc, tak jak być powinno, godzenia się na jedno w duchu miłości i prawdy, lecz wystawiali zgodę jako bezwarunkowe poddanie się woli jednego człowieka,

niepomni na to, że Ewangelia sama od takiego poddania się błyskawicami sądu ostatecznego odstrasza, że sama natura święta i wysoka ducha polskiego nigdy na takie poddaństwo zgodzić się nie powinna. Jakoż wyegzaltowana temi naukami młodzież, zawsze nad cel ofiarami swojemi wylatująca, zaprzysięgła w duchu, że w pierwszej chwili gdy ją wskrzeszenie Polski do ofiary zawoła, myśli swoich, ani uczuć rozsądzać nie będzie, ale któremukolwiek i jakimubądź na czoło stającemu człowiekowi bezwarunkowo się podda.

Gdy więc wybuchnęło w kraju powstanie, nie tylko, że o formach polskich żadnej mowy nie było, ale nawet wydobyć tych form uważano by wtenczas za zdradę sprawy narodu. — Próżno duch wielki Polski czuł to powstanie z całą straszną potęgą jakiejś niebieskiej i zagrobowej sprawy podnoszące się; próżno lud, przepełniony wróżbami, patrzył na te czerwone, ogniste zorze i światła, które nad Warszawą przybiegły i zdawało się, że świętego ducha ojców wywoływały. Przeciwno temu duchowi wyszedł rozum nie z siebie, ale ze źródeł obcych czerpany i czterema, przeciwnymi sobie formami wytrysnął.

A naprzód, jak wiecie, wywlokła się z ciemności drżąca o przyszłość zgrzybiała starość i w postaci *Rady administracyjnej* pod kopułą Banku usiadła, zaglądać chcąc dzień wczorajszy, jako dzień przelotnego zapału i grzechu, który następstwami swemi, rozsądnymi i dobrze myślących ludzi o jutro zatrzymała.

Z drugiej strony element szkolny, jak mówiłem, do strasznych ofiar przygotowany, po formę i po nazwisko tej formy aż do szkolnych nauk, aż do Greków i Rzymian poszedłszy, postawił *dyktaturę*, gotów jej bronić z całym zapałem i pedantyzmem młodości.

Inny nareszcie duch z książek już nowych i ni-
by głębszych czerpany, duch niemiecko-francuski,
tworzyć rozpoczął *Kluby*, i na różnych pryncypiach
w Europie naonczas kursujących nadzieje swoje bu-
dował. Mochnacki, wyobraziciel tej trzeciej ówcz-
snej potęgi, był, jak sami wiecie, niepospolitym czło-
wiekiem, wszakże elementu mu polskiego zupełnie
brakowało, a że tak jest, świadczy to ono godło sen-
timentalne, wzięte przezeń z wątpliwości Szekspira
i na świętą Polskę gwałtem włoczone. Dewiza ta,
przezeń przyjęta: *być albo nie być*, przeciwna jest
wręcz wierze powstającego Polaka, który ma za ha-
sło: *jestem bo jestem*, jako duch, który się czyni ży-
wym, nieśmiertelnym i od cielesnych potęg niezale-
żącym. Człowiek, któryby z pierwszym godłem przed
wami wystąpił, otrzymałby może oklask jako mło-
dzieńca rozpaczny, ostatnie swoje siły na hazard
stawiający, ale nie powierzyłibyście takiemu spra-
wy narodu, aniabyście się o pierś taką niespokojną,
z ufnością, jako o pierś wodza, oparli.

Czwarty nareszcie element, naśladowający podów-
czas Francję konstytucyjną, *Sejmem*, a raczej po-
wiem, *Izbami deputowanych*, zamek królewski na-
pełnił. I tak, cztery duchy, w czterech, sobie prze-
ciwnych formach stanęły i zdaje się, że o upadek
narodu aż do końca walczyły.

A tu, abym wam dowiódł, M. Panowie, że for-
my polskie nie dla słabości swojej, obcym rewolucyj-
nym formom miejsca ustąpiły, przypomnę ten tylko
fakt, że kiedy już wszystko ginęło, gdy wojsko już
z kraju wychodziło, to ks. Czartoryski, jeden z ów-
czesnych rządu wyobrazicieli, rzucił się i krzyknął
na *pospolite ruszenie*. Zaprawdę, to pospolite rusze-
nie — będąc w gruncie tem samym czem są dziś
gwardye narodowe *stałe i zmobilizowane* dla Fran-
cyi, z taką wtenczas rozpaczą na pomoc wzywane,
o potęgę nieśmiertelnych form, przez wolność pol-

ską wynalezionych, daje świadectwo. Są to nawet
za mocne, i niby heroiczne lekarstwa, które tylko
sama silna polskiego ducha organizacya wytrzymać
mogła.

Tak było w kraju.

Gdyśmy na emigracyę przybyli, duchem fran-
cuskim już całkowicie oświadczeni, zaczęliśmy tworzyć
Komisye, Komitety i Towarzystwa. — Formy te, kra-
jowi zupełnie obce, żadnego już wpływu na kraj nie
miały, żadnego entuzjazmu w sercach naszych
wzbudzić nie mogły. — Jakoż rozpadły się przerdza-
wione nudą i smutkiem, tak, że następnie jedyne tyl-
ko *Towarzystwo Demokratyczne*, ponieważ o wolno-
ści mówiło, stało się dla młodzieży naszej obudza-
jącym i pończym żywiołem. Wszakże tęsknocie ja-
kieś ducha polskiego, za wielką duchową wolnością
utęsknionemu, wystarczyć i odpowiedzieć nie mogło.

Teraz tworzy znów emigracya komisye, a wy,
jak widzę, *Klub* zawiązać chcecie; pozwólcie więc,
że o potęgę działającej, która z samej formy rodzi
się, a częstokroć natury jej przekroczyć nie może,
cokolwiek powiem.

Kluby — pomnę to, że w kraju smutną pamia-
tkę zostawiły i dotąd żadnej ufności wzbudzić nie
mogą, — kluby, M. Panowie! w naturze to swojej
mają, że z różnorodnych osób złożone, w nocy naj-
częściej przy latarniach, przy szczeku broni i bagne-
tów ognistą i krwawą mową rozegzaltowane, na ze-
wnątrz wylać się umieją i sprawę już zaczęta po-
pchnąć są zdolne. Mają one siłę wsparcia. — Nabij-
aniu broni podobne, dopóki radzą; nabite, działać
mogą siłą wystrzału. Lecz uorganizować, ani walki
prowadzić z wewnętrznym i zewnętrznym wrogiem,
długiej, zaciętej nie umieją.

Komiteta, jako formy, zamykają tylko w sobie
Rozrząd i Reprezentacyę.

Komisye, formami są ducha *usługi i wykonania*.

Żadna z tych form, jak widzicie, nie jest taką, ażeby w sobie zarazem *ruch, wiązanie się i zarząd* wyobrażała.

A my jednak jako Polacy, za cel to dziś sobie wziąć powinniśmy, żeby nie tylko liczbową pomocą być dla kraju, ale umodelowanym, że tak powiem, na wolnej ziemi, posągami ojczyzny, w którymby już pierwsze zarysy i pierwsze światła, swej świętej i wolnej przyszłości zobaczyła. Mówiąc to, przeciw pokorze nic nie występuję. Do nas należy w ruchach i w czynnościach naszych przedstawić krajowi takie formy, któreby mu w olbrzymiej walce o wolność, szybko zjednoczyć się i zorganizować się dopomogły. Cierpieniom wygnania długiego winniśmy, że nam w ten sposób przewodniczyć nie wzbronno.

Jest forma przez wielkie i czujne przodki nasze, ku obronie wolności wystawiona, która wielokrotnie narodowi naszemu w walce z postronnym wrogiem i z wewnętrznym intrygantem lub cudzoziemcem posłużyła. Forma, której wewnętrzną naturą jest ruch i ciągłe działanie. Forma, która nie wyklucza miłości, bo zwykle się zdarzało, że zwyciężywszy zło panujące w narodzie, forma ta uniażała się sama, rachunek z czynów swoich przed istniejącą władzą składała i z pocałowaniem rąk, od prześląganego ojca i króla narodu odchodziła. Forma, której naturą jest *jedność*, bo gdziekolwiek stała, tam wszystko przed jej potężną władzą zamilknąć i ustąpić musiało. Jak jest straszną ta forma, tem tylko dowiodę, że kiedy w emigracji pozwolono nam formować Komisye, Komiteta, Towarzystwa, kiedy wszystkie te igraszki naszej chęci urzędowania rządy tolerowały, to forma, o której mówię, raz jakimś instynktem w emigrację wywołana i postanowiona, skoro tylko zabłysła, wywołała prześladowanie. Car, znawca prawdziwy rzeczy rzetelnie niebezpiecznych, upominał się wnet przez swoje ambasadory,

aby tę garstkę ludzi, którzy mu strasznego upiora wskrzeszali, z Paryża wypędzono. Tu już wszyscy zapewne, Mości Panowie, domyślicie się, że ta forma, o której mówię, jest to:

KONFEDERACYA!

Zaprawdę! przyszedłem tu z tą myślą długo w duchu noszoną, abyśmy teraz tę formę, a potem wszystkie inne polskiej wolności kształty do ludu rozszerzyli, do czasu zastosowali i tychże form do odbudowania kraju naszego użyli. Potrzeba więc, abym się nieco jaśniej, mówiąc o formie konfederackiej, wytłómaczył.

Jeżeli to jest prawda, że doskonałość form ludzkich rośnie, o ile się coraz bardziej do pojęcia i do naśladowania form niebieskich zbliżamy? Jeżeli już konstytucyjne rządy pokazują się nam jako zrealizowanie politeizmu, jako sprowadzenie Olimpu na ziemię? Jeżeli istotnie król konstytucyjny pod swoją zaprzysiężoną kartą siedzący, wygląda coś na Jowisza pod księgą losów, a Sejm rozdzielony na dwoje, Bogi nam, na dwie strony rozdzielone, wyobraża; to teraz nowe przeczucie i w pół ujrzana, a na Trójcy oparta, *nieba chrześcijańskiego* budowa, po winnaby nam w wybudowaniu najwyższej ziemskiej doskonałości przewodniczyć. Sądzę, że tak położonej rządów zasadzie *forma konfederacji* odpowiada.

Wiecie wszyscy, że żadna konfederacja powstać i zawiązać się nie mogła, bez uprzednio wprzód, a często z hazardem życia położonego, *veto*. Istotnie więc, jak to widzicie, że naczelną *osobą* konfederacji była *idea*, czyli duch i myśl tego zaprzeczenia, które potem w sercach wszystkich powszechny odzew znajdowało i naród cały w tej jednej myśli kojażyło. Pod tą *osobą* — którą dziś, jak sądzę, uwidziałnić i w człowieku postawić będzie potrzeba, — stawały dwie drugie osoby, w trzecim duchu onego

to zaprzeczyciela i ojca konfederacji stojące i połączone. W istocie więc, każdy urząd konfederacki był *Trójcą*, a władza jego w *jedności* rządząca, chociaż samowładna i dyktatorską prawie miecza potęgą obdarzona, — przez dziwny czar jakiś — a tylko samym duchowym rządom właściwy, — indywidualnej wolności nie obrażała. Trójce te i to w sobie miały, że po wszystkich prowincjach, na *jedności* zaprzeczenia, lecz według różnego ducha tychże prowincyi w chwili jednej zrodzone, Trójcy najwyższej poddawały się i za rozkazem jej w oka mgnieniu niknęły.

A tegoż nam potrzeba, M. Panowie, w naszej konfederackiej robocie. Bo byłoby to z hańbą i z obrzą wielkiego majestatu narodowego, gdybyśmy formę jaką stworzyli, któraby się w mgnieniu oka, przed krwią ochrzconą, przed najwyższą Trójcą narodu, z wielkiego uszanowania i miłości w prochy nie rozpadła. Konfederujemy się więc tu na wygnaniu z całą pokorą doczesną wygnańców. Niech się ręce nasze tysiącami wiążą i rozlewają miłość i braterstwo po emigracyi. Konfederujemy potem przyległe do kraju prowincye, aż duchem skonfederuje się ojczyzna nasza i w jednej chwili, cała skonfederowana, tysiącem Trójc konfederackich w oczach carowi zaświeci. Mam to ufanie, że zadrży potęga cielesnej *jedności* na strasznym tronie siedząca; noc tę widząc, terazniejszą, nagle słońcem Trójcy warszawskiej i słońcami Trójc wojewódzkich ogniście rozświeconą. Bo nie potrzeba na to ani spisków na papierze spisanych, ani znaków na piersi noszonych, aby się związać w duchu, oczyma porozumieć, wodze wspólne w sercu ponaznaczać i zegara bijącego najwyższą godzinę wysłuchać.

Oto jest wszystko, co wam z miłości przynoszę na tę naradę, bracia moi! a gdym to uczynił, o to jedno upraszać będę, abyście mi z dalszych narad dnia dzisiejszego ofiarę złożyli, a myśli tu wniesio-

nej, pod dyskusję nie oddawali. Raczcie pamiętać, że formy nasze dawne, są to żywe i zaczarowane, a snem do trupów podobne olbrzymy, które długo w trumnach leżały. — Trącąc je nieuważnie i bez należytego uszanowania, wstałyby nie ciała, ale prochy i popioły z tych szat, które są prawem ziemi nadpsute i już nieco spróchniałe. Z miłością więc proszę was, zatrzymajcie się z sądem i z dyskusją, aż się ta forma, z żywotem wskrzeszonym obezna, sił dostanie i gotowa bronić się będzie.

* * *

Wskutek tego głosu, niektórzy z braci przystąpili do związku i podpisali akt zawiązania się w Konfederację.

PRZYPISY I OBJAŚNIENIA.

KRÓL-DUCH.

Największe dzieło Słowackiego: „Król-Duch“ jest próbą wykazania słuszności jego zapatrywań filozoficznych na historię polskiej. Duch narodowy, naczelną przybyły z Armenii Her wciela się kolejno w postaci Popiela (Rapsod I), Ziemowita (Rapsod II), Miecysława I (Rapsod III), Bolesława Śmiałego (Rapsod IV), Michała księcia twerskiego (Ułomki). Dalej było zamiarem poety ducha narodu przedstawić w Jagielle lub Zawiszy Czarnym i Samuelu Zborowskim, ale tego nie zdążył wykonać. W dzisiejszym stanie poematu Rapsod I przedstawia stworzenie narodu, II cudowną łaskę Bożą nad Polską, III udoskonalenie przez chrześcijaństwo, IV niedoszłe do skutku zjednoczenie Słowiańszczyzny w duchu wolności, ks. Michał pokorę i cierpienie, Zawisza czyn wzniesiony do ostatecznej potęgi (według innej wersji Jagiełło), Samuel zwycięstwo miłości (woli) nad prawem.

Dopełnieniem żeńskim „Króla-Ducha“ jest Wanda wcielająca się później w Dobrawę i Swentynę, dalej w Laurę (w Zawiszy). Duchem przeciwnym zaś Zoryan występujący później jako Piast i Stanisław.

Alfa i omega, pierwsza i ostatnia litera abecadła greckiego, oznacza początek i koniec. Wyrażenie pochodzi z Pisma świętego.

RAPSODU PIERWSZEGO DOKOŃCZENIE.

Zwrotka I. Przenajświętsza oznacza Matkę Boską, tak samo Pani słowa w zwrotce XIV.

Zwr. VI. Gładyatorzy, niewolnicy rzymscy walczący ze sobą ku uciechu ludu.

Zwr. IX. Śwityn. Por. Rapsod I. Tom II, str. 196.

Zwr. XVIII. Przez trójkę u Słowackiego dokonuje się wszystko, także narodzenie dziecka (duchy ojca, matki i dziecięcia).

Zwr. XXVI. Kępa słowicza — gdzie stoi Mysza Wieża kruświcka.

Zwr. XXVII. Pomorzanie — lud słowiański między Notecią, Odrą a Wisłą, Lutyki w dzisiejszej Brandenburgii, Serby w Saksonii; Jadźwingi na Podlasiu.

Zwr. XXXV. W pierwszym rapsodzie Król-Duch wciela się w Popiela.

Zwr. XC. Zoryan w rapsodzie I. Tom II, str. 198. tutaj wciela się w Piasta.

Zwr. XLV. Cudowni goście — anieli nawiedzili chatę Piasta. Meteor — gwiazda spadająca.

Zwr. LVIII. Później Król-Duch występuje w osobie Miecysława I.

RAPSOD DRUGI.

PIEŚŃ I.

Zwr. IV. Struktura — budowa.

Zwr. VI. Sezostrys, król egipski bajeczny. Orfeusz, śpiewak grecki bajeczny. Oceanidy, boginie Oceanu. Jazon, bohater grecki bajeczny wyprawił się morzem po złote runo.

Zwr. VII. Perseusz, bohater grecki bajeczny, jeździł na koniu skrzydlatym. Atlantyda, kraj bajeczny tam gdzie dziś ocean atlantycki. Herkules, bohater grecki. Dawid ułożył psalmy.

Zwr. VIII. Danae, ojciec jej zamknął ją w wieży. Bóg Zeus (czyt. Zełs) zstąpił do niej w postaci deszczu złotego.

Zwr. IX. Podług podania bogowie wzięli żywcem do nieba Eneasza, bohatera bajecznego.

Zwr. XI. Panna — Matka Boska.

Zwr. XII—XIV. Mowa o Polsce.

Zwr. XV. Desna, dopływ Dniepru.

Zwr. XVI—XVII. Mowa o uroczystości Dziadów.

Zwr. XX. Huny i Goty, ludy barbarzyńskie na Węgrzech i nad Dnieprem.

Zwr. XX. Pan myśli i miecza zob. str. 28. Ister — Dunaj. Rapsod — pieśniarz.

Zwr. XXIII. Cybele — bogini pogańska nosiła na głowie koronę z kamieni jakoby wieżę. Krokos, rośliny żółtej barwy.

Zwr. XXXIV. Skłamanie polega na tem, że nie poszła patrzeć na gwiazdę północy ani na wschodnią jutrzenkę (co oznacza Rosję) ani modlić się do Bożej mocy.

PIEŚŃ II.

Zwr. VI. Amfitryte, bogini morza.

Zwr. XI. Otton I, cesarz rzymski i król niemiecki panował 936—973.

Zwr. XX. Runy — pismo u północnych ludów.

Zwr. XXI. Ziemia Słowa — Polska.

PIEŚŃ III.

Zwr. IX. Horodyszcze — gród, zamek.

Zwr. XIII. Dziedzila — bogini słowiańska.

Zwr. XV. Sybilla, wróżka włoska.

Zwr. XXXVII. Halcyon, ptak podbiegunowy.

RAPSOD TRZECI.

Pieśń wstępna.

Str. 52. Nazwisko od hasła wzięte — Mieczysław.

Str. 54. Tetys, bogini morza przyjmująca każdego wieczoru boga słońca Heliosa-Apollona.

Minerwa, bogini mądrości.

Lachrymarum fons et fons scientiae — źródło łez i źródło wiedzy.

Mikowce — rodzaj kamienia.

PIEŚŃ I.

Zwr. V. Lamantyny — krowy morskie.

Zwr. XV. Kobieta co do rzeki wpadła — Wanda.

Zwr. XXIII—XXIX. Mowa o Zoryanie.

Zwr. XXX. Cezarów grody — Zamki cesarzów rzymskich w Rzymie — dziś ruiny.

Zwr. XXXII. Mowa o Zoryanie.

Zwr. XXXV. Symara — koszula śmiertelna.

Zwr. XLIII. Ja ptasie — jaje; ja orne — ziarno.

PIEŚŃ II.

Zwr. VII. Kuczbaj — szata drogocenna.

Zwr. VIII. Bieganie do pierścieni było zabawą rycerską i ćwiczeniem.

Zwr. X. Dawno w błękitach zjawiona — jest to Dobrawna (Wanda).

Zwr. XIV. Lijada, bogini słowiańska. — W Retrze na Pomorzu wielka świątynia pogańska boga wojny Radegasta.

Zwr. XVII—XX. Kapłanka pogańska przedstawia przyrodę.

Zwr. XXV. Groźba kapłanki spełnia się później.

Zwr. XXXII i XXXIII. Tu poeta mówi o sobie.

Zwr. XXXIV. Jadźwingi, dziki naród litewski, na wschodnim pograniczu Królestwa dzisiejszego.

Zwr. L. Anubin, bóg egipski (Anubis).

Zwr. LII. Siwanna, słowiańska bogini księżycy.

Zwr. LV. Światowid, bóg słońca.

Zwr. LXI. Mowa o wcieleniu Króla-Ducha w Jagiełłę.

Zwr. LXVIII. Normandy — mieszkańcy Skandynawii, inaczej Wariagi przywołani przez Słowian nowogrodzkich. Trzej bracia Ruryk Truwer Askold

założyli państwo ruskie. Z Kijowa czynili wyprawy na Carogród bądź morzem, bądź lądem. Dla łatwiejszego posuwania się używali wozów pędzonych żaglami. Łotysze, naród litewski na północ od Litwinów w Inflantach.

Zwr. LXIX. Słowianie po rosyjsku Sławiani.

Zwr. LXXI. Wadim bronił Nowogrodu od Wariagów.

Zwr. LXXII. Oleg, Igor, książęta ruscy zginęli okropnie.

Zwr. LXXIV. Olga (945—957) puściła na drewniane miasto Drewlan (na Mińszczyźnie) gołębi stado przywiązawszy zapalone strzały.

Zwr. LXXV. Władymir — Włodzimierz Wielki 980—1015. Rzym — cesarstwo niemieckie.

PIEŚŃ III.

Zwr. III. Miasto wschodnie — Carogród.

Zwr. IV. Boreasz — wiatr północny.

Zwr. V. Olga przyjęła chrześcijaństwo z Carogrodu.

Zwr. VI. Miasto Czerwone — dziś Ruś galicyjska.

Zwr. XIV w. 4. Zoryan.

Zwr. XIX—XXI. Stworzenie świata zob. Genezis z ducha.

Zwr. XXXIII. Anioł ja — zapewne Aniela, por. Beniowskiego.

Zwr. XXXVI. Anioł Judy — izraelski, Anioł drugi — indyjski.

Zwr. XXXVII. Trzeci Anioł — egipski.

Zwr. XXXVIII. Czwarty — grecki, piąty — rzymski.

Zwr. XXXIX. Muzułmański lub średniowieczny.

Zwr. XLI. Średniowieczny lub renesansowy.

Zwr. XLI. Ósmy — francuski.

Zwr. XLIII. Dziewiąty — angielski, dziesiąty — rosyjski.

Zwr. XLIV. Jedenasty — polski; dwunasty — słowiański.

Zwr. XLV. Wyras Janie dotyczy podobieństwa między prorokiem Mieczysławem a prorokiem Janem Ewangelistą.

PIEŚŃ IV.

Zwr. IV—VI. Wanda uwalnia Popiela. VII—XVII śmierć Wandy. XVIII—XIX śmierć Popiela.

Zwr. VIII. Jad-widzi wskazuje na to, że Wanda miała się wcielić w Jadwigę.

Zwr. IX—XI. Widzenie Nowej Jerozolimy.

Zwr. XVI i XVII. Spalona pieśń — Zoryan.

Zwr. XXI. Wskazuje na to, że dwanaście miało być wcieleń (lub może rapsodów) Króla - Ducha i Wandy.

Zwr. XXV. Prestol — tron.

RAPSOD CZWARTY

Aleksander król macedoński i pan Grecyi zwyciężył Persów nad Granikiem.

CHROBRY.

Zwr. III. Pieczyngi, Chazary — ludy dzikie na północnem wybrzeżu Morza Czarnego.

Zwr. V. Walkiry — boginie północne.

BOLESŁAW ŚMIAŁY.

Pieśń wstępna.

Str. 112. Amfitryta — bogini morza.

PIEŚŃ I.

Zwr. VII. Wanda wciela się w Świętochnę.

Zwr. VIII. Duch pieśniarza Zoryana wciela się w Stanisława.

Zwr. XXIII. Ihumeny — opaci greccy. Matką była księżna ruska Dobrogniewa.

Zwr. XXVI. Mowa o wcieleniu Króla-Ducha w Michała Twerskiego, co zginął u złotej głowy.

Zwr. XXXII. Łabeda, potok dopływ Dniepru.

Zwr. XXXVIII. Kłobuki, naród koczowniczy nad morzem Czarnem.

Zwr. XXXIX. Dyak, sługa kościelny

Zwr. XLI. Chrobry kazał wbić żelazne słupy w rzeki graniczne państwa swego.

Zwr. XLV. Wodnice, boginie wodne.

PIEŚŃ II.

Zwr. IV. Veto — zaprzeczam.

Zwr. VII. Skrypta — zapisy.

Zwr. IX. W Łabie, Solawie, Dźwinie i Dnieprze Chrobry kazał wbić słupy graniczne.

Zwr. XI. Blichtr — blask fałszywy.

Zwr. XII. Bela król węgierski 1061—1063 wypędzony a przez Bolesława Śmiałego przywrócony na tron. Mowa tu o pasowaniu na rycerza średniowiecznym.

Zwr. XX. Brutus i Kato, rzymianie słynący z prawości.

Zwr. XXIII. Prym — pierwszeństwo.

Zwr. XL. Izasław 1054—78 i Świętopełk 1093 do 1113.

Zwr. XLII. Prę się — zarzekam się.

Zwr. XLIII. Koligacieć — wchodzić w pokrewieństwo.

PIEŚŃ III.

Zwr. XI. Wołhary — Bułgarzy mieszkający nad Wołgą. Suzdal — dzisiejsza Wielko-Rosya.

Zwr. XXIV. Bułat — miecz.

Zwr. XXVI. Cyrce przemieniała ludzi na wieprzy.

Zwr. XXXIII. Animusz — duch.

PIEŚŃ IV.

Zwr. III. Duch drugi — to św. Stanisław.

Zwr. VII i VIII. Św. Stanisław.

Zwr. XII. Węgierska królowa — św. Salomea, żona królewicza Andrzeja węgierskiego.

Zwr. XV. Sulamitka — Krystyna.

Zwr. XXIX. W Osyaku w Chorwacyi Bolesław podobno jako pokutnik dokonał zycia.

Zwr. XXXV. In domini domo — w domu Pańskim.

Zwr. XL. Kordyał — napój wzmacniający.

KSIĄŻĘ MICHAŁ TWERSKI.

Książę Michał Twerski w czasach kiedy Ruś była pod panowaniem tatarskim, przez Chana mianowany wielkim księciem 1304—1320, później okrutnie zamordowany „u złotej głowy u żelaznego bałwana.“

Zwr. I. Dlaczego zwłoki Michała złożono w kościele wileńskim, niewiadomo.

Zwr. VI. Stella Matutina, pieśń do Matki Boskiej — Gwiazda poranna.

LITWA.

Zwr. III. Królem jest Chrobry. Guślarką Oda buntująca się przeciwko królowi i chrześcijaństwu.

Zwr. VII. Pokiel, Kolada, bogowie słowiańscy. Król wodzów kazał oślepić.

ODMIANY.

Str. 171. Pani miesiącowa — jest to duch Wandy.

Str. 173. Eliaz — to duch Zoryana. Trzy pierwsze ustępy dotyczą dziejów Króla-Ducha przed przybyciem do Polski (przed Rapsodem pierwszym).

Str. 177. Naśladowca Greków — Słowacki miał wielki pociąg do Grecyi starożytnej, do Homera i Platona.

Str. 177. Z wież — Mysza wieża.

- Str. 178. Żelazna wilczyca — Rzym starożytny.
 Str. 179. Miesięcznica — duch Wandy.
 Str. 181. Trzy anioły: słoneczny, miesięczny, globowy.
 Str. 184. Mogiły — Tatarzy.
 Str. 188. Wszystkie osoby z Iliady Homera.
 Str. 190. Helois — duch Wandy.
 Str. 193. IV — XI. Odpowiadają dokończeniu Rapsodu I.
 Str. 193. Prometeanka — Rze-Pycha.
 Str. 195. XIII. Przedstawia wcielenie Króla-Ducha w Wodana. Myśl tę poeta później porzucił.
 Str. 195. Ojciec — Piast, Matka — Pycha.
 Str. 199. Meduza z podań starogreckich zamiast włosów miała węże.
 Str. 200. Na pozamorza itd. mowa o podróży Słowackiego na Wschódzie.
 Str. 203. Wąż Tenrycha — z podań północnych.
 Str. 205. XII i XIII odnosi się do Rapsodu II.
 Str. 206. XIV i XV dotyczy Rapsodu III.
 Str. 207. XVI łączy się z Rapsodem IV.

ŚWIECONE

U J. O. KSIĘCIA RARZIWIŁŁA SIEROTKI.

- Str. 211. Księgarnia — księżnica, biblioteka.
 Str. 211. Nieśwież na Litwie, siedziba Radziwiłłów.
 Str. 211. Letycya — radość.
 Str. 211. Makaty — dywany.
 Str. 212. Tempore pacis — w czasie pokoju.
 Str. 212. Kruciczka, pistolet.
 Str. 212. Christos woskrés — Chrystus zmartwychwstał.
 Str. 212. Treпки — trzewiczki.

- Str. 212. Spelunka — jaskinia.
 Str. 213. Regina coeli laetare alleluja itd. — Królowo niebieska wesel się, bo któregoś godna była nosić, zmartwychwstał jako powiedział.
 Str. 213. Bernardyni znani z donośnego głosu.
 Str. 213. Turris eburnea — wieżo z kości słoniowej.
 Str. 213. W Poczajowie sławny obraz Matki Boskiej. Tam pokazują odcisk stopy Jej.
 Str. 213. Dyweldrek — czarcie łajno.
 Str. 213. Nowosakrowany — nowoświęcony.
 Str. 214. Et confiscatur — I skonfiskuje się.
 Str. 214. Destynować — przeznaczyć.
 Str. 214. Trakt, droga szeroka.
 Str. 215. Aspekt — widok.
 Str. 215. Atak — zaczepka w bitwie.
 Str. 215. Ortolan — ptak.
 Str. 215. Podług Wirgilego Laokonta z dwoma synami węże udusiły, przysłane przez boginię Minervę.
 Str. 216. Decoctus erat sed resurrexit — ugotowany był ale zmartwychwstał.
 Str. 216. Andromeda z podań greckich.
 Str. 216. Inwencya — wynalazek.
 Str. 217. Affekt — przychyłość.
 Str. 217. Konduita — prowadzenie.
 Str. 217. Bambiza — pastor protestancki.
 Str. 217. Ad cardinalatum strychuje — stara się o godność kardynalską.
 Str. 217. Prezydencya — przewodnictwo.
 Str. 218. Konfekty — cukry.
 Str. 218. Gotfred de Bouillon, zdobywca Jerozolimy na Turkach.
 Str. 218. Małmazya — wino południowe.
 Str. 219. Fantazm — widmo.
 Str. 219. Farfurka — farfururowe, porcelanowe naczynie.

- Str. 219. Bajdurzył — gadał brednie.
 Str. 219. Ansy — uraza.
 Str. 219. Si quis incarnatione invisibilis factus
 pater fit — Jeśli ktoś ojcem zostanie niewidzialnym
 się stawszy.
 Str. 220. Digo — palcem.
 Str. 220. Afront — zawstyżenie.
 Str. 221. Satysfakcja — zadosyćuczynienie.
 Str. 221. Ajaks Szalony, dramat Sofoklesa.
 Str. 221. Szerpentina — szabla.
 Str. 221. Azard — niebezpieczeństwo.
 Str. 222. In excelsis — w górze.
 Str. 222. Konsylium — rada.
 Str. 222. Król Stefan Batory.
 Str. 222. Głęb — paszport.
 Str. 222. Podłódowski szwagier Kochanowskiego.
 Str. 222. Tynf — moneta.
 Str. 222. Sygnet, wielki pierścień do pieczęto-
 wania.

PRELIMINARYA PEREGRYNACYI.

- Preliminarya — przygotowania.
 Peregrynacja — podróż.
 Str. 223. Kałamaszka — bryczka.
 Str. 223. Szylwach — warta.
 Str. 223. Akcepcja — przyjęcie.
 Str. 223. Nowogródek — miasto na Litwie.
 Str. 223. Klient — stronnik.
 Str. 223. Puszkarńia — arsenał.
 Str. 223. Puszka — (tutaj) dział.
 Str. 224. Quintum sensum — piątego zmysłu,
 piątej klapki.
 Str. 224. Ornatum — ozdobiony.
 Str. 224. Akademia — (tutaj) szkoła.

- Str. 224. Arytmetyka — wyższe rachunki.
 Str. 225. Kontrefekt — wizerunek.
 Str. 225. Ambarkować się — wsiąść na statek.
 Str. 225. Nawa — statek.
 Str. 225. Aprylowy — kwietniowy.
 Str. 226. Godfryd z Bullionu, zdobywca Jero-
 zolimy.
 Str. 226. Koszerne — opłata od potraw dozwoło-
 nych żydom.
 Str. 226. Koroniarz — z Wielko- lub Małopolski.
 Str. 226. Exemplum — przykład.
 Str. 226. Kolligat — krewny.
 Str. 226. Parabola — porównanie.
 Str. 227. Dyscyplina — bicz do biczowania.
 W tym i poprzednim urywku Słowacki ironizuje
 styl „kontuszowy“ ówczesnych powieści historycznych,
 osobiście Rzewuskiego, autora „Pamiętek Soplicy.“

NOC LETNIA.

- Noc letnia, utwór Z. Krasińskiego.
 Jakis czas Mickiewicz i Słowacki zbliżyli się do
 tyła r. 1840, że urządzono dla nich wspólną ucztę.
 Wkrótce jednak z powodu obustronnych przyjaźni
 a ponieważ i z winy Mickiewicza stosunki stały się gor-
 sze niż kiedykolwiek. W takim usposobieniu Słowacki
 pisał niniejszy utwór.
 Str. 228. Grabowski, krytyk, wydawca „Tygo-
 dnika Petersburskiego.“
 Str. 229. Sekwana przepływa przez Paryż.
 Str. 229. Lara, poemat Byrona.
 Str. 230. Sofoklés, poeta grecki.
 Str. 231. Andromaka, żona Hektora, dostała się
 do niewoli greckiej.
 Str. 231. Schiller, poeta niemiecki.

KRYTYKA KRYTYKI I LITERATURY.

Artykuł r. 1841 napisany dla „Orędownika“, pisma poznańskiego, ale nie wydrukowany wówczas. Zwraca się przeciw ocenie dzieł Słowackiego w „Tygodniku literackim.“ Szekspir z artykułu to Słowacki, Jenialny — poeci drukowani w „Tygodniku.“

Str. 232. Puławy, zamek ks. Czartoryskich, gdzie były wielkie zbiory.

Str. 232. Świątynia Sybilli — muzeum starożytności w Puławach.

Str. 232. Łabędź Avonu (czyt. Ejw'nu) — Szekspir.

Str. 233. Ks. Kiefaliński (Hołowiński) tłumacz Szekspira niekoniecznie szczęśliwy.

Str. 233. Kanał Orfano w Ferarze we Włoszech.

Str. 234. „Jan z Paryża“, „Lodoiska“ — opery Cherubini.

Str. 235. Or., Tyg. — Orędownik, Tygodnik.

Str. 235. Solus — sam.

Str. 237. Trentowski, filozof polski.

Str. 238. Tymon Ateński, dramat Szekspira.

Str. 238. Imaginacya — wyobrażenia.

Str. 239. Marlowe, poeta angielski 1504—1593.

Str. 240. A priori — z góry.

Str. 240. Empiryzm — doświadczenie.

Str. 240. Banko, osoba z tragedji Macbeth.

Str. 240. Odjemnie — ujemnie.

Str. 240. Spekulacya, rozumowanie. Cała ocena wyśmiewa zdania z filozofii niemieckiej wówczas ulubione w Poznaniu.

Str. 242. Ariel, osoba z „Burzy“ Szekspira.

Str. 244. Pseudopoeta — niby-poeta.

Str. 244. Hydra, potwór o dziewięciu łbach. Z uciętego jednego dwa świeże wyrastały.

Str. 245. Dydaktyczne — pouczające.

Str. 246. Antagonista — przeciwnik.

Str. 246. Exeunt — wychodzą, wyrażenie z dramatów Szekspira.

GENEZIS Z DUCHA.

Genezis, tytuł pierwszej księgi Mojżeszowej oznaczająca powstanie. Słowacki podaje fantazyę powstania i rozwoju świata.

Str. 248. Magnetyczno - atrakcyjne, przyciągające.

Str. 248. Glob — kula, świat, globowy — ziemski.

Str. 249. Atrakcyja — przyciąganie.

Str. 250. Organizm — istota żywa.

Str. 251. Zoofity — roślinoplazy.

Str. 252. Molluski — mięczaki (ślimaki itp.)

Str. 252. Karbunkuły — klejnoty czerwonej barwy.

Str. 252. Sceptyk — człowiek wątpiący.

Str. 252. Atramętnik, polip wydający ciecz czarną.

Str. 254. Encelad, olbrzym spoczywający pod wulkanem Etną podług podań greckich.

Str. 255. Lamantyny — krowy morskie.

Str. 256. Katakumby — ganki podziemne.

Str. 256. Rewelacya — objawienie.

Str. 257. Finalny — ostateczny.

Str. 257. Syntetyczne — całkowite.

Str. 259. Foremnych dostrzegaczy — form dostrzegaczy.

Str. 261. Hilota — sługa, niewolnik.

Str. 263. Dryada, bogini leśna.

Str. 264. Fenomen, zjawisko.

Str. 264. Petrodaktyl — potwór przedpotopowy.

Str. 265. Annelidy — rodzaj robaków.

Str. 265. Insekty — owady.

- Str. 265. Socyalny — społeczny.
 Str. 265. Hierarchia — następstwo, porządek.
 Str. 268. Warrus (Varus), wódz rzymski.

LIST DO REMBOWSKIEGO.

Rembowski należał do najściślejszego grona młodzieży otaczającej Słowackiego. „List“ zawiera wykład mniemań filozoficznych poety i służy za wyjaśnienie do „Genezis.“ Napisany r. 1846/47.

Str. 283. Wiara nowa, widząca — mniemania filozoficzne i mistyczne po r. 1842.

Str. 284. Saturn, bóg czasu.

Str. 285. Racyonalista, człowiek odrzucający cokolwiek przechodzi rozum.

Str. 291. Dysonans — rozdzźwięk.

Str. 293. Rehabilitować — oddać sprawiedliwość.

Str. 294. Moc twórcza przysługuje tylko Bogu nie ludziom.

Str. 295. Pitagoras, filozof grecki.

Str. 297. Wytlómaczenie to nie zgadza się z nauką Kościoła.

Str. 301. Materyalista uznaje tylko materię (to co można dostrzedz zmysłami).

Str. 306. Teleskop — dalekovidz.

Str. 313. Algebra, rachunek zapomocą liter zastępujących liczby.

Str. 314. Rewelacya — objawienie.

Str. 320. Thales, jeden z pierwszych uczonych greckich.

Str. 321. Analityk — uczony rozkładający przedmiot badany celem poznania.

Str. 321. Syntetyczna wiedza zbiera cząstki w całość.

Str. 321. Humboldta dzieło „Kosmos.“

Str. 322. Oscylacya — prędkie poruszanie.

Str. 323. Definicya — określenie.

Str. 324. Agregacya — zbiór.

Str. 325. Geologia — nauka o budowie ziemi.

Str. 326. Sientyficzny — uczony, naukowy.

Str. 327. Transmutacya — przemiana.

Str. 327. Mikrokosm — świat w zmniejszeniu.

Str. 329. Transfigurować — przemieniać.

Str. 330. Ecce Homo — oto człowiek.

DO KSIĘCIA A. C.

Księciu Adamowi Czartoryskiemu, głowie stronnictwa arystokratycznego na emigracji zwolennicy ofiarowali koronę polską, oczywiście tytułarną, którą przyjął.

Motto pochodzi od pisarza politycznego angielskiego Sir Filipa Francis'a (Juniusa), autora „Listów Juniusa.“ „Porzuć przestarzałe formalizmy królewskie i przemów do swych poddanych w duchu męża a językiem szlachetnego człowieka. Powiedz im, że cię podeszli fatalnie. Przyznanie nie będzie ujmą ale raczej honorem dla twego umysłu.“

Str. 330. Subjects (sabdžekts) — poddani, countrymen (czyt. káłntremen) — ziomkowie.

Str. 331. Epigraf, napis, motto.

Str. 331. W senacie polskim drążkowe krzesła uchodziły za najnowsze.

Str. 332. Migracya, wędrówka.

Str. 332. Brewster (czyt. Bruster) optyk angielski, ulepszył teleskopy.

Str. 332. Logogryf — sztuczne rozumowanie.

Str. 332. Studnia artezyjska urządza się wierceniem w ziemi zwykle do bardzo znacznej głębokości.

Str. 334. Utopia, marzenie o rzeczach niemożliwych.

Str. 334. Gubernatorem wyspy Barataryi został głupi sługa Don Kichota Sancho-Pansa. Godność ta była tylko na żarty.

Str. 334. Saturn bożek czasu panował jako król we Włoszech w bajecznym złotym wieku.

Str. 334. Orakul — wyrocznia.

Str. 334. Podsędek, pomocnik sędziego.

Str. 335. Impulsja — popęd.

Str. 336. Euklides, twórca nauki o geometrii.

Str. 336. Syntetyczna — całościowa.

Str. 336. Nowogród, Psków w XIV i XV wieku rzcypopolite pod opieką polską, później podbite przez W. X. Moskiewskich.

Str. 337. Czengiskan, chan Tatarów napadł na Europę i podbił Ruś.

Str. 337. Komunizm — socyalizm.

Str. 338. Justynian, cesarz i prawodawca grecki.

Str. 338. Autor upatruje podobieństwo między wielością bożków a rządami konstytucyjnymi.

Str. 338. Sylla, Maryusz, Cezar, bohaterzy rzymscy, Marat, jeden z wodzów rewolucji francuskiej. Za czasów rewolucji Francuzi lubili naśladować Rzymian.

DO EMIGRACYI O POTRZEBIE IDEI.

Str. 341. Synonim — inna nazwa na tę samą rzecz.

Str. 341. Markiz de Poza z dramatu Schillera: „Don Carlos.”

Str. 341. Hofrat, wysoki urzędnik w Austrii.

Str. 341. Peel (czyt. Pil), Wellington (Lélingt'n) politycy angielscy.

Str. 342. Guizot, Thiers, Lamartine, politycy francuscy.

Str. 343. Kontrakt społeczny, dzieło filozofa Rousseau'a.

Str. 346. Kopernik uczony polski odkrył że ziemia krąży dokoła słońca.

Str. 348. Ponton, do budowania mostu.

Str. 354. Restauracya — przywrócenie królestwa Burbonów od r. 1815—1830.

Str. 354. Konstytucyjne królestwo 1830—1848.

Str. 354. Na czele konfederacyi Słowacki pragnął postawić ks. Czartoryskiego, Mickiewicza i generała Różyckiego. Rzecz jednak nie znalazła powodzenia.

OMYŁKI DRUKARSKIE.

Str. 105 w. 8 od dołu:

Zamiast historyę czytaj historyą.

Str. 128 w. 10 od góry:

Zamiast grzotową czytaj grzmotową.

Str. 165 w. 4 od dołu:

Zamiast Matulina czytaj Matutina.

Str. 197 w. 15. od góry:

Zamiast ambicyon czytaj ambicyom.

Str. 206 w. 11 od dołu:

Zamiast Pierzynki czytaj Pieczynki.

Str. 219 w. 4 od dołu:

Zamiast invilibus czytaj invisibilis.

Str. 220 w. 16 od dołu:

Zamiast Książę czytaj Księżę.

Str. 231 w. 3 od góry:

Zamiast Andomaka czytaj Andromaka.

SPIS RZECZY.

	Str.
Król-Duch. (Ciąg dalszy)	5
Rapsodu pierwszego (dokończenie)	7
Rapsod drugi. Piast	22
Rapsod trzeci. Miecz a sława	51
Rapsod czwarty. Chrobry	110
Mieczysław II.	111
Bolesław Śmiały	112
Książę Michał Twerski	164
Litwa	166
Zakończenie	168
Odmiany	170

Proza.

Święcone u J. O. księcia Radziwiłła Sierotki	211
Preliminary Peregrynacyi do Ziemi świętej	223
Noc letnia	227
Krytyka krytyki i literatury	232
Genezis z ducha. Modlitwa	247
List Apostolski	271
List do J. N. Rembowskiego	283
Do księcia A. C.	330
Do Emigracyi o potrzebie idei	339
Głos z wygnania do braci w kraju	350
Głos brata Juliusza Słowackiego	353
Przypisy i objaśnienia	361



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

6386/VII-VIII



001-006389-00-0

